



ZOSTAŁA ZMUSZONA
DO MAŁŻEŃSTWA
Z MĘŻCZYZNĄ, KTÓRY
KIEDYŚ BOLEŚNIE JĄ ZRANIŁ.

zdradzone
SERCE

BELLOMO #4

LENA M. BIELSKA



Lena M. Bielska

Zdradzone serce

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021



Prolog

Giovanna

Czasami marzymy o czymś tak mocno, że w końcu to dostajemy – szkoda tylko, że nie w czasie, w którym tego pragnęliśmy.

Moje marzenie spełniło się niemal pięć lat później, rozwalając przy tym poukładane dotychczas życie. Wysłałam za mąż za człowieka, którego niegdyś darzyłam silnym uczuciem. Za człowieka, o którym fantazjowałam, gdy leżałam wieczorami na trawie przed jego domem wakacyjnym w Weronie. Wysłałam za człowieka, który przez większość naszej znajomości kłamał mi w żywe oczy. Za człowieka, który za nic miał moje uczucia. Za człowieka, którego – kiedyś tak myślałam – znałam.

Finalnie okazało się, że był mi kompletnie obcy.

Osoba, której nienawidziłam, została moim mężem. Kimś, kto miał mnie chronić za wszelką cenę. Kimś, przy kim miałam czuć się bezpiecznie. Kimś, komu musiałam ponownie zaufać, odsuwając przeszłość na dalszy tor.

Nie potrafiłam tego zrobić.

Nie potrafiłam na niego spojrzeć wzrokiem innym niż wypełnionym wściekłością, żalem i rozczarowaniem.

Czyhająca nad nami wojna ani trochę mi w tym nie pomagała.

I nie wiem, kto był winny temu, że wszystko potoczyło się tak, jak się potoczyło...

Rozdział pierwszy

Giovanna

– *Ty świnió! – wrzasnęłam na najstarszego z braci, ciskając w niego gromami z oczu. Przedstawił mi przed chwilą plany, które miał wobec mnie. – Nie zgadzam się! Nie będziesz za mnie decydować! To moje ciało! Moja dusza! Nikogo innego! – Wytknęłam w jego stronę palec. – Nie możesz!*

– *Gi. – Zbliżył się do mnie, uspokajająco poruszając dłońmi, co jeszcze bardziej mnie rozjuszyło.*

– *Pieprz się – warknęłam. – Jeśli mnie do tego zmusisz, to...*

– *To co, Gi? Wiesz, że zależy mi na twoim bezpieczeństwie. To najlepsze wyjście z sytuacji...*

Z krzykiem na ustach obudziłam się z koszmaru. Co noc śniłam o dniu, w którym mój zakichany braciszek oświadczył mi, że mam wyjść za Roberta-pieprzonego-Favalego. Ostatniego człowieka na kuli ziemskiej, którego chciałam zobaczyć. Nie chciałam mieć z nim nic do czynienia i co? I gównó! Leżałam na łóżku w swojej sypialni, w jego domu, w zaszranej Weronie. Na innym kontynencie, cholera jasna!

– Najlepsze wyjście z sytuacji – powtórzyłam pod nosem słowa Vita, przewracając oczami. – Pieprzenie – warknęłam, po czym wyciągnęłam poduszkę spod głowy, wcisnęłam w nią twarz i wydarłam się najgłośniej, jak potrafiłam, dając tym samym upust targającym mną emocjom.

Byłam we Włoszech dopiero dwanaście godzin, a już miałam serdecznie dość tego miejsca. Dom Roberta to była jakaś cholerna willa, jakby miał kompleks małego. Do tego jeszcze na każdym kroku roilo się od żołnierzy i ochroniarzy – patrzyli mi na ręce i chodzili za mną krok w krok. Czułam się jak w więzieniu. Miałam ochotę spakować plecak i spieszyć stąd jak najdalej – nawet na Alaskę, jeśli tylko pomogłoby mi to w ukryciu się przed Robertem.

– Dlaczego? – jęknęłam do siebie, wpatrując się w biały sufit. Odbijały się od niego światła lampy przed domem. Była zamontowana na wypadek, jak to powiedział Roberto, nieproszonych gości, dzięki czemu żołnierze mogli ich szybciej zauważyć.

Wiedziałam jednak, że wcale nie chodziło mu o to, żeby ktoś nie wkradł się niepostrzeżenie na teren, a raczej o to, żeby ktoś z niego nie uciekł, a tym kimś byłam ja. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie chciałam przebywać w jego domu, że nie chciałam na niego patrzeć, bo nie omieszkałam mu o tym przypomnieć po raz kolejny kilka godzin wcześniej...

– *Giovanno, porozmawiajmy, proszę – odezwał się, gdy jadłam z nim kolację.*

– *Nie.*

– *Przecież nie możesz udawać, że mnie tu nie ma. Musimy zacząć ze sobą rozmawiać. Minęło już tyle lat... Proszę.*

– *Nie – warknęłam, odkładając z głośnym trzaskiem widelec na stół, a następnie wbiłam w Roberta wściekle spojrzenie. – Nie będę z tobą rozmawiać. Nie będę z tobą przebywać w jednym pomieszczeniu dłużej, niż jest to konieczne. Nie chcę nawet na ciebie patrzeć.*

– *Gio...*

– *Pieprz się, Roberto – przerwałam mu, odsuwając głośno krzesło. Wyszłam z kuchni, ani razu nie spoglądając przez ramię.*

– Tylko z tobą!

Jak tylko usłyszałam jego krzyk, zatrzymałam się w pół kroku i zazgrzytałam zębami. Przez bardzo krótką chwilę chciałam olać te słowa, lecz trwało to zaledwie ułamki sekundy. Moja wściekłość i niezadowolenie z pobytu we Włoszech spowodowały, że zawróciłam i stanęłam przed mężczyzną. Jak zwykle uśmiechał się nieznacznie, nawet na moment nie odwracając ode mnie wzroku.

– Nie wiem, co ci dosypali do herbaty, Favale, ale nigdy – warknęłam – powtarzam, nigdy nie pójdę z tobą do łóżka.

– To wcale nie musi być łóżko – skomentował rozbawionym tonem, czym mnie jeszcze bardziej wkurzył, chociaż nie sądziłam, że to było możliwe.

– Nie będę się z tobą pieprzyć ani teraz, ani nigdy! Znajdź sobie kochankę albo dziwkę, bo ja – wskazałam na siebie palcem – już nigdy ci się dobrowolnie nie oddam. Możesz o tym zapomnieć – syknęłam i odwróciłam się na pięcie. Wyszłam szybkim krokiem z kuchni, pozostawiając Roberta z nieco zdezorientowaną miną i zaciśniętymi w wąską kreskę ustami.

Zamknęłam się w sypialni. Na szczęście miałam osobną. Przez następne kilkanaście minut wysłuchiwałam jego podniesionego głosu, gdy próbował wymusić na mnie otwarcie drzwi. Nie zamierzałam tego robić, aż w końcu usnęłam – nie przeszkodziły mi w tym nawet jego krzyki. Nie wiedziałam, ile dokładnie czasu spędził na wydzieraniu się na mnie i waleniu w drzwi pięściami. Miałam nadzieję, że wystarczająco długo, żeby nogi zdrętwiały mu tak, że nie potrafił normalnie chodzić.

Zamrugałam gwałtownie, kiedy z rozmyślań wyrwało mnie pukanie. Nie próbowałam nawet oddychać. Doskonale wiedziałam, kto się dobijał. Przekląłam siebie w myślach za to, że krzyknęłam wcześniej do poduszki, bo widocznie zrobiłam to zbyt głośno.

– Gio, wszystko w porządku?

Wyczułam w głosie Roberta zmartwienie, na co przewróciłam oczami. Nie zamierzałam nabrać się na jego gierki. Nie tym razem. Nie byłam już uroczą, niewinną i naiwną osiemnastolatką. Nie ruszały mnie słodkie słówka, rozanielone oczka i przystojna buźka tak jak niecałe pięć lat wcześniej.

– Gio, wiem, że nie śpisz. Słyszałem twój krzyk.

Otworzyłam usta. Chciałam mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, ale szybko zmieniłam zdanie. Wołałam, żeby myślał, że jednak śpię.

– Gio, przecież wiesz, że mogę otworzyć drzwi od drugiej strony. Z pewnością mnie słyszysz.

– Nie mów do mnie Gio! – wrzasnęłam. Nawet w nocy doprowadzał mnie do szału.

– Dobrze, żono.

Warknęłam głośno, słysząc to jedno cholerne słowo, które za każdym razem mnie rozwścieczało. Miałam ochotę wstać i coś rozwalić – cokolwiek, co znalazłoby się w zasięgu ręki. W pokoju jednak praktycznie nic nie miałam, jako że jeszcze nie zdążyłam się zdecydować, jak go urządzić.

Och, tak, szanowny małżonek pozwolił mi umeblować go po swojemu. Co za gest! Prychnęłam w myślach, wierząc się na łóżku, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że Roberto dalej stał pod moimi drzwiami.

– Jest okej. Idź sobie – wymamrotałam w końcu, siląc się na spokojny ton. Nie chciałam, żeby cały czas tam sterczał.

– Na pewno?

– Tak – mruknęłam, przekręcając się na bok. Westchnęłam do poduszki, nie próbując powstrzymać łez spływających mi po policzkach. – Kurewsko zajebicie dobrze, mężu.

Wiedziałam, że za tę wypowiedź – i ten tysiąc niecenzuralnych słów w mojej głowie – zostałabym skarcona przez matkę, gdyby tylko żyła. Na samo jej wspomnienie znowu poczułam przygnębienie i rozplakałam się na dobre. Po porwaniu Silvia, ataku na dom mamy, poronieniu Vi,

przegranej Salvatore'a... po prostu miałam dość. Nie zwracałam już uwagi na to, że łąkałam coraz głośniej, pociągając nosem, co zapewne brzmiało tak, jakby ktoś próbował odpalić starego pickupa. Nie usłyszałam nawet, kiedy Roberto otworzył drzwi. Zauważyłam jego obecność, dopiero gdy przyciągnął mnie do torsu, ciasno oplatając ramionami.

Natychmiast zamarłam w bezruchu. Byłam niezdolna do poruszenia się... Wspomnienia wspólnie spędzonych dni i wieczorów wróciły do mnie jak bumerang. Jego zapach pozostawał niezmienny. Od pięciu lat drzewo cedrowe, cytrusy, cynamon i wanilia kojarzyły mi się wyłącznie z jedną osobą. Z nim. Z człowiekiem, który mnie zniszczył.

– Puść mnie – warknęłam i szarpnęłam ciałem, próbując się wyswobodzić.

Roberto jednak, zamiast posłuchać, przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej, przez co jego zapach stał się wyraźniejszy. Dopiero wtedy zauważyłam, że dalej miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę. Najwyraźniej w ogóle nie kładł się spać.

– Chcę być sama. Idź stąd... – Próbowałam go odepchnąć dłonią, układając ją na jego torsie. Przymknęłam mimowolnie powieki, czując pod palcami napięte mięśnie.

– Nigdzie nie idę – powiedział niskim głosem, który zawsze powodował u mnie ciarki. Teraz nie było inaczej. Roberto na pewno to zauważył, lecz miał chyba na tyle oleju w głowie, żeby tego nie skomentować.

Nie chciałam z nim leżeć w łóżku. Chciałam popłakać w samotności, uzalając się nad swoim życiem i zastanawiając się nad tym, co takiego zrobiłam, że los musiał mnie tak ukarać.

– Przykro mi z powodu śmierci Rosalie – szepnęłam; dałabym sobie rękę uciąć, że mówił szczerze.

W pierwszej chwili po ciele rozlało mi się przyjemne ciepło, bo Roberto się o mnie martwił, ale zaraz wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Rozgoniłam przyjemne uczucia, by naprzec mocniej, odpychając się od niego zarówno nogami, jak i rękami.

– Wyjdź stąd – warknęłam, ruszając w stronę drzwi, gdy udało mi się w końcu od niego uwolnić. – I to już!

– Gio, proszę, daj mi wszystko wytłumaczyć.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Ani teraz, ani później. Byliśmy małżeństwem, jednak tylko na papierze i nie zamierzałam tego zmieniać. I tak planowałam od niego zwać tuż po zakończeniu wojny. Wiedziałam, że nie będzie mi wcale łatwo tego dokonać, ale byłam pewna, że muszę to zrobić, bo inaczej będę stracona. Gdybym z nim została aż do końca swoich dni, moja silna wola w końcu przestałaby istnieć, a nienawiść do niego odeszłaby na dobre. Ponownie bym się odsłoniła, a on po raz kolejny wykorzystałby mnie do własnych, nieznanym mi celów.

– Wypieprzaj. Z mojej. Sypialni – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, otwierając drzwi. – W tej chwili! – wydarłam się, trzaskając dłonią o ścianę.

Mój krzyk przyczynił się do tego, że jeden z żołnierzy wpadł do środka i od razu wycelował do mnie z broni. Nawet się nie wzdrygnęłam.

– Do kurwy nędzy, Donato! Opuść broń! – wrzasnął Roberto, zeskakując z łóżka, po czym stanął pomiędzy mną a ochroniarzem. – Nie strasz jej.

Chciałam parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam. Jeden mały pistolecik miał mnie wystraszyć? Mnie? Giovannę Bellomo? Błagam.

– *Si, don* – mruknął osilek i wyszedł z sypialni.

Wbiłam wściekle spojrzenie w Roberta.

– Teraz to ty mnie posłuchaj. – Nie próbowałam nawet ukryć wściekłości. – Masz stąd wyjść, tak jak cię wcześniej prosiłam.

– Ty nie prosisz, Giovanni. – Odwrócił się w moją stronę i zbliżył do mnie na zbyt małą, według mnie, odległość. – Ty próbujesz mi rozkazywać, a to się tutaj nie uda. Nie jesteś już w Nowym Jorku.

– Wyjdź stąd, Roberto, bo nie ręczę za siebie – syknęłam, zwijając dłonie w pięści. Przypominanie mi o tym, że nie byłam w domu, powodowało, że miałam ochotę zrobić mu krzywdę.

– Nie strasz mnie, Gio – wyszeptał, unosząc rękę.

Wzdrygnęłam się mimowolnie, kiedy przesunął palcami po moim policzku. Nawet na sekundę nie spuściłam wzroku z jego oczu. Jednocześnie błagałam w myślach, żeby się odsunął i dał mi spokój.

– Nie groź mi. Nie próbuj mną rządzić. Nie jestem twoim bratem, a lata, które minęły od naszego ostatniego spotkania, otworzyły mi oczy na pewne kwestie, więc nie testuj mojej cierpliwości – mruknął ostrzegawczo, obejmując mój podbródek. Ścisnął go, lecz zrobił to na tyle delikatnie, że poczułam tylko lekki nacisk; serce mi mocniej zabiło. – Rozumiesz?

– Pieprz się – burknęłam. Wyrwałam się z jego objęć i odepchnęłam od siebie. – Módl się, żebym nie dostała do ręki broni, bo nie zawaham się jej użyć – rzuciłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

Popęłniałam błąd. Dotarło to do mnie, gdy zauważyłam zmianę na jego twarzy. Jakby teraz stał przede mną kompletnie inny człowiek. W jego oczach dostrzegłam niebezpieczny błysk. Przeraził mnie na tyle, że wycofałam się pospiesznie pod przeciwległą ścianę. Roberto zaciskał i rozluźniał pięści, zgrzytając zębami, ale nie podszedł do mnie. Przeklął siarczyście kilka razy pod nosem, po czym zrobił to, na czym mi od samego początku zależało – odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, głośno trzaskając przy tym drzwiami.

Natychmiast podbiegłam do wyjścia i przekręciłam klucz w zamku. Następnie zjechałam plecami po ścianie i objęłam ramionami drżące nogi. Z oczu – po raz kolejny tego dnia – popłynęły mi łzy. Tak bardzo skupiałam się na sobie, że nie zauważyłam nawet, że Roberto nie był już tą samą osobą, co kiedyś. Ledwo trzymał nerwy na wodzy i nie miałam pojęcia, jak daleko mogłam się jeszcze posunąć ze swoim zachowaniem. Nie znałam go z tej gorszej, rozwścieczonej strony. Nie wiedziałam, do czego był zdolny, kiedy targała nim furia.

I niespecjalnie miałam ochotę się tego dowiedzieć.

Zmusiłam się w końcu do wstania i położenia z powrotem do łóżka. Zakopałam się w pościeli, owijając się nią szczelnie, i zamknęłam oczy. Przez resztę nocy przez mój umysł przewijały się wspomnienia z przeszłości, o których najchętniej bym zapomniała.

Pięć lat wcześniej

– Proszę. – Spojrzałam na niego błagalnie. – Weź mnie ze sobą na ten festyn.

– Jesteś za młoda. – Pokręcił głową, zapinając ostatnie guziki śnieżnobiałej koszuli, przez co nie mogłam już podziwiać jego opalonego, umięśnionego torsu.

– Och, naprawdę? – zapytałam, podchodząc do niego. Stanęłam na palcach, żeby dosięgnąć jego pełnych warg. Zaledwie kilkanaście minut wcześniej całowały moje ciało. – Na festyn jestem za młoda, a na...

– Dobra – przerwał mi cichym i zrezygnowanym mruknięciem. Objął moją twarz dłońmi i spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Zabiorę cię na ten festyn, ale musisz mi obiecać, że będziesz cały czas przy mnie. I pamiętaj, że...

– Tak, wiem. – Skrzywiłam się. – Nikt nie może się o nas dowiedzieć.

– Jeszcze nie teraz, Gio – powiedział, głaszcząc mnie czule po policzku. – I tak Silvio zaczął już coś podejrzewać, a teraz naprawdę nie jest dobry czas na to, żeby dowiedziała się o nas reszta rodziny – szepnął, muskając ciepłymi wargami moje.

Zarzuciłam mu dłoń na kark i zaczęłam się bawić kosmykami jego nieco przydługich, blond włosów. Roberto w odpowiedzi zacisnął palce na moich pośladkach i mnie uniósł, a ja od razu owinęłam wokół niego uda. Uśmiechałam się przez pocałunek. Tylko Roberto potrafił mnie całować tak, że zapominałam o bożym świecie...

Kilka dni później

Uśmiech zamarł mi na ustach, jak tylko weszłam do kuchni. Roberto siedział przy stole

w towarzystwie swojego ojca i jakiejś obcej kobiety. Była ładna. Długie, jasne włosy opadały jej na plecy, a do tego świdrowała mnie niebieskimi oczami tak, jakby chciała wejść do mojego umysłu.

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować.

– Dzień dobry – przywitałam się i dosiadłam do stołu. Żołądek zwinął mi się w supeł. Miałam dziwne przeczucie, że coś było nie tak...

– Giovanni... – odezwał się Celso, ojciec Roberta. – Poznaj, proszę, Santinę Orsi. Narzeczoną Roberta.

– Narze... – Zamilkłam, mrugając gwałtownie. Poczulałam się tak, jakby nagle zabrakło mi powietrza w płucach, a serce przestało pompować krew. Chyba zbladłam. – Narzeczoną? – wykrztusiłam w końcu z siebie i wbiłam zaskoczone spojrzenie w Roberta.

Jego oczy straciły blask.

– Santina. – Wyciągnęła w moją stronę wypielęgowaną dłoń, na której widniał pierścionek z brylantem. Mało brakowało, a byłby wielkości piłki golfowej. – Cudownie móc cię w końcu poznać. Mam nadzieję, że zostaniesz na nasz ślub.

– Kiedy jest? – zapytałam, jak tylko odchrząknęłam. Musiałam pozbyć się guli, która nagle stanęła mi w gardle, blokując swobodne mówienie.

– Za miesiąc. – Uśmiechnęła się; jej mina wyrażała triumf.

– W takim razie muszę niestety odmówić – oznajmiłam od razu, wstając od stołu. Staralam się brzmieć spokojnie i szczerze. – Tak właściwie to zeszałam na dół, bo chciałam wam powiedzieć, że muszę dzisiaj wrócić do Nowego Jorku – wyrzuciłam z siebie na jednym wydechu i wyszłam z kuchni, kierując się od razu do sypialni.

Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się tyłem głowy o ścianę i cicho rozplakałam. Nie potrafiłam powstrzymać łez napływających mi do oczu. Nie mogłam uwierzyć w to, że Roberto miał narzeczoną, co nie przeszkodziło mu w tym, żeby... Miałam wrażenie, że moje życie stało się jakimś pieprzonym żartem.

Napisałam szybko wiadomość do Silvia, że chcę już wracać i żeby nie zadawał mi żadnych pytań. W tym samym czasie do pokoju wpadł blady i roztrzęsiony Roberto. Obrzuciłam go wściekłym spojrzeniem, próbując ukryć zawód i żal.

– Gio, daj mi wyjaśnić... – błagał, podchodząc do mnie, lecz z każdym jego krokiem w przód, ja się cofałam.

Nie chciałam z nim rozmawiać. Nie chciałam go widzieć. Nie chciałam mieć z nim już nic do czynienia.

– Nie – szepnęłam, wystawiając drżącą dłoń przed siebie, żeby go zatrzymać. – Wracaj do swojej narzeczonej – wycedziłam, po czym wyciągnęłam spod łóżka walizkę, do której zaczęłam wrzucać wszystkie ubrania z szafy, nie patrząc na ich kolejność. – Nie chcę cię znać. Żałuję, że cię w ogóle poznałam. Żałuję, że tu przyjechałam.

– Gio, nie rozumiesz. – Chwył mnie za ramię.

Wzdrygnęłam się. Żółć podeszła mi do gardła.

– Odpieprz się – warknęłam, wrywając się z jego uścisku. Uderzyłam go w policzek, zanim zdążyłam się przed tym powstrzymać. Skóra od razu pokryła się czerwienią. – Teraz już wszystko rozumiem. – Uśmiechnęłam się kpiąco.

– Nie, nic nie rozumiesz – zaprzeczył, wyciągając w moją stronę rękę, ale nie zdołał mnie dotknąć, bo ponownie się odsunęłam.

– Rozu...

– Gi, co się dzieje? – Silvio wszedł do sypialni, przerywając mi w połowie słowa. Jego wzrok przeskakiwał ze mnie na rozmasowującego sobie policzek Roberta. – Co...

– Wyjeżdżamy – oświadczyłam, chwytając zdecydowanym ruchem rączkę walizki. Minęłam Roberta, szturchając go przy okazji w ramię, i wyszłam żwawym krokiem z sypialni.

Tamtego dnia pękło mi serce. Wiedziałam, że nikt nie będzie go w stanie poskładać.

Rozdział drugi

Roberto

Kiedy dostałem informację od Vita, że chce wydać za mąż Giovannę, oczy mi rozbłysły, a serce mocniej zabiło. Po pięciu pieprzonych latach miałem w końcu możliwość na zrobienie tego, co chciałem. Dostałem szansę na ślub z kimś, z kim pragnąłem spędzić resztę życia, ale doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że wyłącznie ja byłem z tego powodu zadowolony.

Tak jak zostałem zmuszony do ślubu pięć lat wcześniej z Santiną, tak Gio została zmuszona do ślubu ze mną.

Jak tylko się upewniłem, że Vito na poważnie szukał dla niej męża, wyraziłem chęć do ożenku. Nie krył nawet zadowolenia, gdy wystąpiłem z propozycją. Znaliśmy się, odkąd sięgałem pamięcią. Ufaliśmy sobie.

– Jesteś tego pewien, Roberto? Nie ukrywam, że jesteś najlepszym kandydatem, jednak wiem, że nie będziesz mieć z nią łatwo – powiedział tamtego dnia, kiedy przyjechałem do niego na spotkanie.

– Jestem pewny jak nigdy niczego. Poradzę sobie z Gio – obiecałem. – Będę jej strzegł jak oka w głowie.

– W porządku – przytaknął i odetchnął głęboko, prostując się nieznacznie; zupełnie tak, jakby nagle spadł mu z ramion ciężar. – Jest kurewsko źle. Camorra zaczyna się coraz bardziej panoszyć, a ja nie mogę stracić... kolejnej osoby. Mam jedynie nadzieję, że mnie za to nie znienawidzi.

Zapewniłem go wtedy, że na pewno nie będzie go nienawidzić. Jednego byłem pewien – Gio mogła się wściekać, ale nie byłaby w stanie znienawidzić kogoś z rodziny. Była na to za dobra. Jednocześnie byłem świadom, że do mnie pałała nienawiścią. Mimo wszystko miałem nadzieję, że uda mi się w końcu jej wszystko wyjaśnić. Musiałem ją przeprosić za to, co zrobiłem. Nie byłem aż takim ignorantem – zdawałem sobie sprawę z tego, że zachowałem się wobec niej jak ostatni skurwysyn.

Pierwszej wspólnej nocy w Weronie, gdy trzymałem Gio w ramionach, chciałem scałować z jej twarzy łzy i nie wypuszczać jej aż do rana. Pragnąłem jej wybaczenia. Pragnąłem, żeby spróbowała zrozumieć moje działania, choć jednocześnie przeczuwałem, że to wcale nie będzie takie łatwe do wykonania.

Musiałem ją jednak w końcu zmusić do wysłuchania, nawet gdyby miała wierzgać, wściekać się i próbować mnie zabić. Musiałem jej się wytłumaczyć i poprosić o wyrozumiałość. Dlatego następnego dnia, zaraz po śniadaniu, kazałem żołnierzowi przyprowadzić Gio do mojego biura. Na koniec zamknął drzwi na klucz, żeby moja uparta żona nie mogła uciec, zanim skończę mówić. Oczywiście od razu obudziła się lwica, która za wszelką cenę chciała bronić swojej godności.

– Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale nie będę z tobą rozmawiać – warknęła i usiadła na kanapie, krzyżując ramiona na piersi.

– To dobrze – przytaknąłem, obrzucając ją szybkim spojrzeniem. Była jeszcze piękniejsza niż wcześniej. I tylko moja. – Ja będę mówić, a ty mnie wysłuchasz.

– Lalalala... – zaczęła się wydierać, zatykając sobie uszy.

Posłałem jej niedowierzające spojrzenie, mrugając kilka razy. Mogłem się po niej spodziewać wszystkiego, jednak nie takiego zachowania. Nie znałem jej od tej strony. Wtedy, te pięć lat wcześniej, zachowywała się nad wyraz dojrzała jak na swój wiek, a teraz, kiedy próbowałem z nią w końcu porozmawiać jak z dorosłą, robiła wszystko, żebym myślał o niej jak o rozkapryszonej gówniarze.

– Giovanna, na litość boską! – podniosłem głos, nie kryjąc irytacji i złości.

Zamarła w bezruchu i rozszerzyła oczy w kolorze whisky, wlepiając je we mnie. Dałbym sobie rękę uciąć, że mignęło w nich zaskoczenie. Mimo to wciąż dostrzegałem chęć buntu.

– Zacznij się w końcu zachowywać, jak przystało na twój wiek i stanowisko, które przyjąłeś, bo nie zamierzam niańczyć cię jak dziecko.

– Nie jestem dzieckiem – burknęła, krzywiąc się przy tym.

– A zachowujesz się, jakbyś była. – Uniosłem kącik ust, bo Gio naprawdę usilnie próbowała mi pokazać wyższość i obojętność, co mnie jednocześnie złościło i bawiło. – To jak? Wysłuchasz mnie w końcu? Bez przerywania?

Wzruszyła ramionami, jakby od niechcenia, co uznałem za potwierdzenie i nie mały sukces – tak właściwie nie liczyłem na nic więcej z jej strony. Zabrałem fotel spod biurka, usiadłem na nim naprzeciwko Gio i westchnąłem, drapiąc się jednocześnie po karku. To miała być ciężka rozmowa i sam nawet nie wiedziałem, od czego powinienem zacząć. Musiałem jednak w końcu zebrać się w sobie i odezwać, korzystając z chwilowej ciszy ze strony żony.

– Wiem, że tamtego dnia, gdy się dowiedziałas, że mam narzeczoną, poczułaś się zraniona i zdradzona, ale dobrze wiesz, jak funkcjonuje nasz świat. – Chrząknąłem, kiedy poczułem, że słowa zakłuły mnie w gardło. – Nie chciałem tego ślubu. Bronilem się przed nim, niestety im bardziej się sprzeciwiałem, tym bardziej ojciec naciskał. Gdybyśmy poznali się wcześniej, Gio... Gdybym wiedział, że ktoś taki jak ty istnieje, porwałbym cię i poślubił, zanim ojciec wpadł na pomysł ślubu z Santiną.

Na samo wspomnienie byłej żony wezbrała we mnie wściekłość, ale nie pozwoliłem jej wypłynąć na wierzch. Jeszcze nie teraz. To nie był odpowiedni czas na dokładne wyjaśnienia.

– Za każdym razem, kiedy mówiłaś, że mnie kochasz, drżałem na myśl o tym, że w końcu będę musiał powiedzieć ci prawdę. Tamtego ranka, gdy poznałaś Santinę, ojciec dowiedział się o nas od jednego z żołnierzy. Przyparł mnie do muru. Nie mogłem nic zrobić. Mogłem jedynie patrzeć na smutek i łzy w twoich oczach. Wszystko już było ustalone. Poczawszy od kwiatów, aż po rozesłane zaproszenia...

– Od kiedy wiedziałaś o ślubie? – przerwała mi beznamytnym tonem.

Westchnąłem ciężko. Obawiałem się tego pytania. Wiedziałem, że prawda mogła ją jeszcze bardziej zabołec niż sam fakt, że ukrywałem przed nią zaręczyny. Tyle że nie mogłem jej okłamać. Co najwyżej mogłem ukryć niektóre fakty. Nie chciałem o nich wspominać, skoro Gio mnie nienawidziła.

– Rozmowy na temat ślubu prowadzone były od roku.

– Od roku? – szepnęła i wlepiła we mnie zaskoczone spojrzenie; w oczach błysnęły jej łzy. – Wiedziałaś od cholernego roku, a mimo to pozwoliłaś mi się w tobie zakochać?!

Ponownie poczułem się jak skończony skurwysyn.

– Też się w tobie zakochałem! Nie zapominaj o tym!

Przecież doskonale wiedziała, że czułem do niej coś więcej i nie były to dla mnie tylko głupie schadzki na seks.

– Jak mogłabym zapomnieć? – prychnęła, krzywiąc się przy tym, jakby z obrzydzeniem. – Przez ponad cztery miesiące mamiliś mnie słodkimi słówkami i obietnicami o tym, że jak tylko skończę dwadzieścia jeden lat, to weźmiesz mnie za żonę. Okazuje się jednak, że od samego początku wiedziałaś, że były to obietnice bez pokrycia – powiedziała oschle, po czym wstała z kanapy i podeszła do drzwi. – Mógłbyś mnie wypuścić?

– Poczekaj, Gio. – Natychmiast się podniosłem i ruszyłem w jej stronę. – To nie wszystko, co chciałem ci powiedzieć.

– A możemy przełożyć tę rozmowę na kiedy indziej? – zapytała szeptem, gapiąc się w drzwi. Po policzku spłynęła jej łza, co zaś spowodowało ucisk w mojej piersi. – Proszę, Roberto, porozmawiajmy o tym później. Chciałabym się położyć.

– Dobrze – przytaknąłem, choć wcale nie chciałem jej wypuszczać z pokoju. Rozum jednak podpowiadał mi, że musiałem dać jej czas. – Donato, możesz już otworzyć – odezwałem się głośniej, żeby mnie usłyszał, a następnie pozwoliłem Gio opuścić moje biuro.

Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, usiadłem za biurkiem. Nie wiedziałem, co mogłem jeszcze dodać, żeby choć trochę spróbowała mnie zrozumieć, mimo to miałem cichą nadzieję, że po tej pierwszej rozmowie pozwoli mi na kolejną – bez wydzierania się na mnie. Domyślałem się, że powiedzenie jej prawdy o ślubie z Santiną miało na nią jeszcze gorszy wpływ, niż przewidywałem.

Kiedyś dom w Weronie był tylko wakacyjną odskocznią od Palermo, ale na przestrzeni lat to się zmieniło, bo wszystko się we Włoszech pochrzańiło. Gio nie miała pojęcia, że musiałem wziąć ten cholerny ślub, bo była to jedyna opcja na zawarcie pokoju pomiędzy nami a jedną z rodzin Camorry

żyjącą na obrzeżach Werony. Ojciec się na to uparł, a ja przecież nie mogłem sprzeciwić się rozkazowi. Zresztą wtedy – przed poznaniem Gio – było mi wszystko jedno, czy będę kawalerem, czy się ożenię. Nie miałem wtedy nikogo, ba, nawet nie znałem żadnej kobiety, z którą chciałbym się związać.

– Don? – Donato zajrzał do środka przez uchylone drzwi. – Mam informacje, które powinny cię zainteresować.

– Jakie?

– Ciężarówka z berettami przewożona do Mediolanu zaginęła w połowie trasy. Kierowcę znaleźli w krzakach z odciętą głową i wydłubanymi oczami.

– Skurwysyny – warknąłem, licząc szybko w głowie, że byłem na tym stratny jakieś dwa i pół miliona euro. – Jakież podejrzenia?

– Obstawiamy grupę Carvellich. Ostatnio przyłapaliśmy jednego z nich na handlu bronią w Weronie. Myślę, że próbują nam zaszkodzić w interesach.

– Macie go jeszcze? – Wstałem i ruszyłem do wyjścia z pokoju, a następnie skierowałem się na parter.

Donato podążył za mną.

– Nie – zaprzeczył. – Mauro się nim tak zajął, że facet w końcu zmarł, jednak udało mu się wyciągnąć z niego informację, że działał na polecenie Carvellich.

– Dobra – mruknąłem, zabierając z sejfu pistolet. – Jadę do Obitorium. Pilnuj Gio.

– Co jej powiedzieć, jeśli zapyta, gdzie jesteś?

– Nic, bo nie zapyta – odparłem szybko. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że Gio miała w głębokim poważaniu, gdzie w danym momencie byłem. Dla niej mogłem właściwie nie istnieć.

Wsiadłem do aventadora i odjechałem spod domu, kierując się na północne obrzeża Werony do Obitorium – miejsca, gdzie trafiali złapani przez nas ludzie, którzy odważyli się mieszać w naszych interesach. Miejsca, które było moim drugim domem, odkąd ojciec przekazał mi władzę kilka miesięcy po moim ślubie. Po tym wyjechał z matką na wakacje i już nie wrócili, a ja zostałem sam. Oczywiście wtedy miałem jeszcze Santinę, ale nigdy nie zaliczałem jej do rodziny. Była dla mnie obca, a nasze małżeństwo było czystą fikcją.

Odkąd przejąłem wszystkie interesy, Cosa Nostra zaczęła rosnać w siłę, powodując wzburzenie, panikę wrogów i rozrost Camorry. Mój wyjazd do Rosji, a potem pobyt w Nowym Jorku spowodowały, że zaczęli się jeszcze bardziej panoszyć – po rozprawieniu się z jednym problemem od razu pojawiał się drugi.

– Co tam, Mauro? – zapytałem, wchodząc do jednego z pomieszczeń, które kiedyś było winiarnią. – Podobno zajmowałeś się człowiekiem Carvellich.

– Tak – odpowiedział, witając się ze mną uściskiem dłoni. – Za wiele jednak z niego nie wyciągnąłem, jedynie tyle, że działał na zlecenie Carvellich. Kierowca skradzionej ciężarówki miał wydłubane oczy. Donato ci o tym wspomniał?

– Wspomniał. Dlatego też tu jestem. Zamontowaliście na ciężarówce nadajnik, tak jak mówiłem?

– Tak. – Przesunął w moją stronę laptopa z włączoną aplikacją. – Samochód zatrzymał się przed Weroną i stał tam przez kilka godzin. Podjechaliśmy to sprawdzić, tyle że pojazdu nie było już na miejscu. Znaleźliśmy nadajnik w koszu na śmieci.

– Musieli sprawdzić ciężarówkę – mruknąłem, zwijając dłonie w pięści. – Skurwysyny. Macie spisane numery seryjne broni z ciężarówki?

– Tak. Zrobiliśmy wszystko dokładnie tak, jak chciałeś – przytaknął po raz kolejny. – Wysłałem listę do Artura. Oflagował je w systemie jako kradzione, więc jeśli znajdą przy kimś któryś z pistoletów, zaraz będziemy o tym wiedzieć.

– Świetnie – ucieszyłem się. – Zapłaciłeś mu?

– Nic nie chciał. Zarzeka się, że robi to dla dobra Sprawy.

– Na pewno mu ufasz?

– Tak. W końcu to mój brat... – Podrapał się po karku i spojrzał na mnie nieco nerwowo. – Arturo chciałby się bardziej włączyć do Sprawy.

– Nie ma opcji – zaprotestowałem natychmiast, patrząc na Maura z niedowierzaniem. –

Doskonale wiesz, jakie są zasady. I tak już je nagiałem, pozwalając ci zostać. Wiesz, że nie powinieneś tu być, skoro masz psiarza w rodzinie.

– Nie było pytania, szefie. – Potrząsnął głową.

– Tak będzie lepiej, Mauro. Pamiętaj, że jak Arturo dowie się o czymś, o czym nie powinien wiedzieć, obaj zostaniecie zlikwidowani – przypomniałem mu warunki, na które się swego czasu zgodził.

Od pokoleń żyliśmy zasadą, że do Cosa Nostry nie mógł należeć nikt, kto miał w rodzinie policjanta, ale... Mauro był wyjątkiem. Był z nami, odkąd ojciec objął władzę trzydzieści lat wcześniej, i był jednym z zasłużonych członków. Nie chciałem tracić dobrego żołnierza, dlatego przymknąłem oko na to, że jego brat zdecydował się wstąpić do policji. Mauro zresztą sam mnie o tym fakcie poinformował, prosząc jednocześnie o możliwość pozostania w szeregach. Początkowo nie chciałem się na to zgodzić, jednak poprzysiągł mi, że Arturo będzie jego odpowiedzialnością i zapłaci za wszystko, gdyby jego brat złamał Omertę – znowę milczenia. Wierzyłem mu. Nigdy mnie nie okłamał, a Arturo nie raz i nie dwa zdążył już się nam przydać.

– Dobra, Mauro... – odezwałem się jeszcze, kierując się w stronę wyjścia. – Jak będziesz coś wiedzieć, daj znać. W razie czego kontaktuj się przez Donata.

– Zanim wyjdiesz, don! – zawołał mnie. – Gratulacje z okazji ślubu. Mam nadzieję, że tym razem skończy się inaczej.

– Też mam taką nadzieję – mruknąłem i opuściłem szybko budynek.

Wsiadłem do samochodu, ale nie odjechałem od razu, bo mimowolnie napłynęły mi do głowy wspomnienia z dnia, w którym Giovanna dowiedziała się o moim narzeczeństwie.

Pięć lat wcześniej

Wszedłem do biura ojca, zastanawiając się, o co mogło mu tym razem chodzić. Nie było jeszcze ósmej rano. Wcześniej odliczałem czas do jego wyjścia. Miał jechać na spotkanie ze swoimi ludźmi i poranny objazd po interesach. Potrzebowałem wolnego domu. Chciałem spędzić ten poranek z Gio. Sam na sam.

Jednakże całe moje plany poszły w piach, jak tylko usiadłem naprzeciwko wściekłego ojca. Rzucił mi na kolana plik zdjęć.

Moich i Gio.

Z twarzy odpłynęła mi krew. Zrobiło mi się cholernie zimno.

– Wyjaśnij mi, Roberto, co to ma, do chuja, znaczyć?! – wydarł się, trzaskając pięścią o blat stołu tak mocno, że zadzwoniły szklanki ustawione na srebrnej tacy. – Czyś ty postradał rozum?!

– Ojczy... – Próbowałem na szybko ubrać w słowa kołaczące się w głowie myśli. – Kocham Gio. Nie chcę ślubu z Santiną.

– Nie interesuje mnie, czego ty chcesz. Ważne jest to, co jest dobre dla Sprawy, a nie dla ciebie. Nie jesteś jednostką – warknął ostrym jak brzytwa tonem, po czym z dziwnym spokojem odpalił cygaro i spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – Santina przyjedzie na śniadanie.

Zrobiło mi się słabo. Chyba przestałem oddychać.

Giovanna nie miała o niczym pojęcia. Powiniennem był jej powiedzieć o wszystkim od razu, tyle że nie miałem nigdy na to odwagi, a tego ranka było już za późno. Nie miałem wyboru. Musiałem przeczekać śniadanie i liczyć na to, że da mi wszystko wyjaśnić.

Kurwa.

Przez chwilę przemknęło mi nawet przez myśl, żeby pójść ją uprzedzić, ale... nie zdążyłem. Do biura niespodziewanie weszła Santana. Na jej twarzy pojawiła się furia, gdy spojrzała na leżące przede mną zdjęcia.

– Roberto?! Co to ma znaczyć?! – fuknęła tym swoim piskliwym głosem, który mnie nieziemsko wkurwiał.

– Nic, czym powinnaś się martwić, droga Santino. Wszystko jest już załatwione – odpowiedział jej ojciec, zanim w ogóle zdążyłem się odezwać. – Chodźmy na śniadanie.

Nie chciałem wcale schodzić na dół. Nie chciałem czekać na moment, w którym do Gio dotrze prawda. Nie chciałem widzieć zranienia w jej oczach, kiedy zrozumie, kto obok mnie siedział. Nie chciałem widzieć jej łez, ale...

Widziałem to wszystko i czułem się przy tym jak skończony skurwysyn. Zraniłem ją, choć zarzekałem się wcześniej, że nigdy tego nie zrobię.

– Kurwa! – wydarłem się, wracając do rzeczywistości. Nerwowym ruchem odpaliłem samochód i odjechałem spod starej winiarni, kierując się do domu.

Musiałem dokończyć rozmowę z Gio, choćby miała mnie próbować udusić. Musiałem w końcu powiedzieć jej prawdę. Musiałem jej wyznać, co do niej czułem – mimo tych cholernie długich lat bez niej dalej ją kochałem.

Rozdział trzeci

Giovanna

Leżałam na łóżku, po raz kolejny wgapiając się w biały sufit. Zastanawiałam się nad tym, czego się dowiedziałam. O ile może i byłabym w stanie wybaczyć Robertowi, że musiał wziąć ślub, bo tak nakazał mu ojciec, o tyle informacja, że wiedział o tym, zanim się poznaliśmy, przyczyniła się do tego, że moje nikłe chęci do pojednania odeszły w siną dal. Nie rozumiałam, jak mógł być takim gnojem, żeby ukrywać przede mną fakt przyszłych zaślubin. W głowie mi się nie mieściło, że mając narzeczoną, tak po prostu się ze mną potajemnie spotykał, wyznając mi miłość i mając obietnicami bez pokrycia. Po tamtej rozmowie doszłam do wniosku, że Favale był jeszcze większym fiutem, niż sądziłam. Nie zasługiwał na moje wybaczenie, ale planowałam pozwolić mu na kolejną rozmowę. Wiedziałam, że i tak nie da mi spokoju, że mógłby ją na mnie wymusić, a nie zamierzałam mu pokazywać, że miał na mnie jakikolwiek wpływ. Byłam panią swojego losu.

Roberto, tak jak przewidywałam, przyszedł do mnie kilka godzin później. Sądziłam na początku, że zamierza wprosić się do środka, jakby był u siebie, jednak tego nie zrobił. Zapukał do drzwi, a dopiero jak się odezwałam, otworzył je i wszedł z uśmiechem na ustach.

– Możemy porozmawiać?

– Tak.

Zaskoczyłam go. Zrobił zdziwioną minę, nieco marszcząc przy tym brwi i spoglądając na mnie nieufnie. Chyba raczej był przygotowany na atak z mojej strony albo co najmniej niechęć do niego, a ja zrobiłam coś zgoła innego. Zbiłam go z tropu. Pasowało mi to, bo przynajmniej nie mógł z góry zakładać, że wiedział, czego się po mnie spodziewać.

– Możemy na tarasie? – zaproponowałam, stając przed nim.

– Oczywiście, Gio. – Uśmiechnął się, przepuszczając mnie w drzwiach.

– Nie mów tak do mnie.

– Nigdy ci to nie...

– Wtedy – przerwałam mu, przystając na chwilę. Spojrzałam w jego niebieskie jak ocean oczy, które kiedyś tak bardzo kochałam. – Wtedy mi to nie przeszkadzało. Teraz przeszkadza.

– Dobrze. W takim razie nie będę się tak do ciebie zwracać – zapewnił, uśmiechając się przepraszająco. – Chodźmy na taras. Chciałabyś się czegoś napić?

– Prosecco – rzuciłam bez przemyślenia odpowiedzi, przez co niemal się potknęłam o Roberta, gdy nagle się zatrzymał. – Co robisz? – zapytałam, widząc w jego oczach błysk.

Zbliżył się do mnie na, według mnie, zbyt małą odległość.

– Roberto? – odezwałam się ponownie, wystawiając dłoń w jego kierunku, przez co wylądowała na jego torsie.

Wpatrywał się we mnie nieco zamglonym wzrokiem.

– Przepraszam. Coś mi się przypomniało – wymamrotał, po czym odsunął się ode mnie i zszedł na dół, ani razu nie odwracając się w moją stronę.

Dopiero po kilku sekundach uświadomiłam sobie, czemu tak zareagował. Pięć lat wcześniej to właśnie po tym, jak wypiliśmy prosecco, skończyliśmy w łóżku. Co prawda do niczego wtedy nie doszło, bo Roberto stwierdził, że nie może mnie wykorzystać, gdy jestem pijana, ale następnego wieczoru byłam trzeźwa i dalej chciałam się z nim kochać. To był mój pierwszy raz. Na samo wspomnienie jego dłoni błądzących po moim ciele rozlało się po mnie przyjemne ciepło. Ocknęłam się jednak z rozmarzenia, plując sobie w brodę za brudne myśli. Mogłyby się dla mnie źle skończyć. Nie mogłam wspominać jego osoby z taką tkiwością, ponieważ na starcie przegrałabym walkę.

Zeszłam na dół i podążyłam na taras, akurat gdy Roberto rozlewał do kieliszków wino. Usiadłam, uśmiechając się do niego delikatnie, co mogło go nieco zbić z tropu. Po raz kolejny. Przybiłam sobie za to mentalną piątkę w głowie.

Roberto podał mi bez słowa kieliszek. Zaintrygowało mnie, dlaczego nie rzucił jakimś żartem czy komentarzem na temat mojego uśmiechu, lecz nie zamierzałam go o nic wypytywać. Podziękowałam mu za alkohol i rozsiadłam się wygodnie w fotelu, wpatrując w bąbelki. To było tylko prosecco, a budziło we mnie tyle wspomnień, że nie potrafiłam ich za nic w świecie odgonić.

Pięć lat wcześniej

– Roberto! Oddawaj! – Śmiałam się, próbując dostać się do telefonu. Trzymał go w dłoni wyciągniętej nad swoją głową. – Hej! – pisałam, kiedy nagle owinął drugie ramię wokół mojej talii i nachylił się nad moją twarz, zatrzymując się ustami na milimetry od moich warg. – Roberto – szepnęłam, wpatrując się w jego roziskrzane oczy.

– Kocham cię – wyznał i lekko mnie pocałował.

Do oczu napłynęły mi łzy. Kochał mnie. Kochał mnie. Te dwa słowa, które wypowiedział, spowodowały, że moje serce mocniej zabiło, a w głowie pojawiła się tylko jedna myśl: chciałam z nim być. Chciałam, żeby mi się oświadczył. Chciałam, żeby został moim mężem, nawet jeśli musiałabym się wyprowadzić do Włoch.

– Ja ciebie też – powiedziałam, jak tylko się ode mnie oderwał, po czym objęłam go za kark. – Kocham cię. – Chciałam, żeby on też usłyszał te dwa piękne słowa z moich ust.

– Zależy mi na tobie, Gio. Nawet nie wiesz jak bardzo – wyznał, głaskając mnie czule wierzchem dłoni po policzku. – Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało.

Uśmiechnęłam się szeroko i znowu złączyliśmy nasze wargi w czułym pocałunku. Szybko jednak zmienił się w namiętny. Gdy ścisnął mnie za pośladki, dociskając je mocniej do siebie, po plecach przebiegł mi dreszcz rozkoszy.

A pomyśleć, że wszystko zaczęło się zaledwie dwa miesiące wcześniej od jednej lampki prosecco.

– Gi? – Głos Roberta wyrwał mnie z zamyślenia. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparłam, obrzucając go szybkim spojrzeniem. – Chciałeś porozmawiać. O czym?

– O nas, Gi, a o czym innym? – Upił łyk alkoholu. – Chciałbym dokończyć rozmowę. Możemy?

– Tak – przytaknęłam od razu i wypiałam resztkę wina. – Ale najpierw o coś zapytam, Roberto – zaznaczyłam i nawet nie dałam mu czasu do namysłu, tylko od razu wyrzuciłam z siebie to, co mnie nurtowało: – Wziąłeś w końcu ślub?

Za każdym razem, kiedy rodzice albo któryś z moich braci wspominali o nim, wychodziłam, więc nie wiedziałam nawet, co się wydarzyło u niego, gdy wyjechałam z Włoch.

Skrzywił się nieznacznie. Z jego twarzy na krótką chwilę zniknęły kolory, pozostawiając bladą skórę, co przy jego normalnej karnacji wyglądało, jakby nigdy nie przebywał na słońcu.

– Wzięliśmy ślub zgodnie z planem – wyznał, spoglądając na mnie uważnie.

W pierwszej chwili chciałam mu powiedzieć, że to dobrze, że się nie ożenił, lecz gdy otworzyłam usta, zrozumiałam, że on nie zaprzeczył – potwierdził ślub z Santiną. Rozszerzyłam oczy. Nie wiedziałam, jak zareagować. Skoro został wtedy jej mężem, to oznaczało, że...

– Co się z nią stało? – zapytałam, poniekąd domyślając się już odpowiedzi.

– Zmarła... – Wzruszył ramionami. – Niecałe sześć miesięcy po ślubie.

– Przykro...

– Nie musi ci być przykro. Mnie nie jest.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego z niezrozumieniem.

– Nie dziw się tak. Nie kochałem jej. Nie chciałem z nią być. Nic mnie z nią nie łączyło. Jednego dnia miałem żonę, a drugiego już nie. – Wzruszył ponownie ramionami.

– Nawet trochę ci na niej nie zależało?

– Nie. Jedyna kobieta, na której mi kiedykolwiek zależało, wyjechała, nie dając mi nawet chwili na wyjaśnienia – oświadczył poważnym tonem, wbijając we mnie zbolące spojrzenie.

Moje serce przyspieszyło bicia, a oddech ugrzązł w gardle. Zwinęłam dłonie w pięści, zmuszając się, mimo przytłaczających emocji, do powiedzenia kilku słów. Roberto nie mógł się dowiedzieć, jaki wpływ miało na mnie jego wyznanie. Nie w tym momencie.

– Roberto, ja... – Zacisnęłam palce na brzegu koszulki. – Byłam zraniona. Nie wiem, czego się spodziewałeś. Nie mogłeś być aż tak naiwny, żeby myśleć, że zostanę w Weronie na dłużej i będę patrzeć na to, jak inna kobieta się do ciebie klei i zostaje twoją żoną – wyznałam, zerkając na niego ze złością. – To było ponad moje siły. Okłamywałeś mnie przez ten cały czas, kiedy mówiłeś, że...

– Chciałem być z tobą – przerwał mi, wstając z fotela. Kucnął naprzeciwko mnie i chwycił moje dłonie w swoje. – Naprawdę chciałem wziąć z tobą ślub zaraz po tym, jak skończyłabyś dwadzieścia jeden lat. Chciałem odkręcić zaręczyny z Santiną, jednak nie miałem siły przebicia. Ojciec się uparł, bo chciał pokoju z Camorrrą. Czy Vito ci powiedział, co zrobiłem, gdy rozesłał informację o poszukiwaniu dla ciebie męża? – zapytał, spoglądając na mnie z czułością.

– Co? – szepnęłam, niezdołna do zadania tego pytania głośniej.

– Od razu mu powiedziałem, że się zgadzam. Od razu też wsiadłem w auto i pojechałem do niego na spotkanie. Nie musiałem się nad niczym zastanawiać, bo byłem tego pewien. W końcu mogłem mieć to, czego pragnąłem od pieprzonych pięciu lat, Giovanni – wyznał, głaszcząc delikatnie skórę mojej dłoni. – Ciebie.

Zamrugłam kilka razy, żeby odgonić łzy. Poczułam się przez niego chciana, ale... to przecież niczego nie zmieniało. Dalej byłam na niego zła i dalej byłam zraniona, choć jego słowa zminimalizowały nieco moją nienawiść do niego za to, że mnie wtedy zniszczył.

– Giovanni, ja wciąż...

– Nie, Roberto – przerwałam mu szybko, doskonale wiedząc, co zamierza powiedzieć. – Nie widzieliśmy się przez pięć lat. Nie możesz nic do mnie czuć. To jest nielogiczne.

– Giovanni, nie bądź głupia – warknął, chwytając mój podbródek w palce. – Wtedy skradłaś moje serce i teraz, pięć lat później, dalej trzymasz je w dłoniach. Kocham cię, Gio. Zawsze kochałem i zawsze będę kochać. Niezależnie od tego, co ty do mnie czujesz.

– Roberto... – szepnęłam, gdy zaczął się pochylać. – Nie! – warknęłam. Odsunęłam się, jak tylko poczułam ciepły oddech na policzku. – Nie, nie możesz znowu robić mi sieczki z mózgu. – Wyswobodziłam się z objęć. – Nie chcę tego słuchać.

– Co mam zrobić, żebyś mi zaufała? Co mam zrobić, żebyś mi w końcu wybaczyła, co? Jak mam się zachowywać? Jesteś moją żoną, do cholery.

– Daj mi czas. Proszę – wydukałam, mimo że te słowa ciężko przeszły mi przez gardło. – Po prostu daj mi czas. Tylko o tyle cię proszę. Chciałabym móc powiedzieć ci teraz, że ci ufam, tyle że tak nie jest, a nie chcę cię okłamywać. Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś mi powiedzieć? Coś, o czym nie wiem? – zapytałam, spoglądając na niego uważnie.

Westchnął cicho i obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem, jakby bał się, o co mogłabym go zapytać.

– O czym?

– O czymkolwiek, Roberto.

– Nie – wymamrotał w końcu. Wstał z klęczek i skierował się w stronę fotela. – Wiesz o wszystkim, co ważne.

Skinęłam mu głową na znak, że zrozumiałam, po czym odpłynęłam we własne myśli, wspominając czasy, kiedy wszystko wydawało się idealne i proste...

Pięć lat wcześniej

Leżeliśmy razem na moim łóżku. Byłam wtulona w jego nagi tors, a on muskał koniuszkami palców moje plecy, kreśląc na nich kółeczka. Tego dnia przyznałam się przed nim i przed sobą, że się w nim zakochałam, a szczęście w jego oczach upewniło mnie, że był tym właściwym.

Tym Jedynym.

– Weźmy potajemnie ślub – zaproponował szeptem, muskając ustami moje ramię.

Od razu wlepiłam w niego niedowierzające spojrzenie.

– Mój ojciec się na to nie zgodzi – powiedziałam z bólem. Chociaż serce wyrywało się z piersi, próbując namówić swoim biciem na pomysł Roberta, nie mogłam sprzeciwić się ojcu.

– Nie musi o tym wiedzieć. – Uśmiechnął się; w jego oczach zauważyłam iskielki radości. – Dowie się, jeśli o to zapyta. Chciałbym móc nazywać cię swoją żoną, Gio. Chciałbym spędzić z tobą resztę życia.

– Nie przeszkadza ci to, że jestem od ciebie siedem lat młodsza? – zapytałam, bo to pytanie nurtowało mnie już od jakiegoś czasu.

– Czemu miałoby? – Posłał mi zdziwione spojrzenie. – Dla mnie nie jest ważne, ile masz lat, a to, że się kochamy, Gio. Żadna nie dorównuje ci do pięt, moja zazdrosna lwico.

Uderzyłam go lekko w ramię, marszcząc przy tym nos.

– Wcale nie jestem zazdrosna... – mruknęłam, wtulając się mocniej w jego ciepły bok.

– W ogóle. – Zaśmiał się cicho, muskając wargami moje ramię. – A ten wzrok mordercy, który miałaś, gdy witałam się z kobietą na imprezie, to co było?

– Nic – burknęłam, czerwieniąc się przy tym aż po same koniuszki uszu.

– Zupełnie... – Chyba chciał się ze mnie ponabijać, ale przerwał nagle i zaczął nasłuchiwać. Usłyszałam trzask frontowych drzwi willi. – Kurwa, ojciec. – Zeskoczył szybko z łóżka i zaczął się pospiesznie ubierać.

A ja, zamiast się denerwować, korzystałam z widoków, spoglądając na jego ciało wygłodniałym wzrokiem, bo był pieprzonym ideałem. Widziałam, jak napinały się jego mięśnie na plecach, kiedy wsuwał na tylek ciemne, dżinsowe spodnie. Nie zdążył jednak założyć koszuli, zanim otworzyły się drzwi mojej sypialni. Przykryłam się szybko kocem i wytrzeszczyłam oczy, widząc intruza.

– Wiedziałem... – mruknął Silvio, lustrując mnie wzrokiem, po czym spojrzał na przerażonego Roberta. – Możesz mi to wyjaśnić?

– Słuchaj... – zaczął Roberto, lecz przerwał, gdy mój brat zamknął drzwi i wyciągnął zza paska pistolet.

Silvio podszedł do Roberta, zaciskając palce na uchwycie broni tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

– Nie, to ty słuchaj – warknął, spoglądając na niego złowrogo. – Jeśli moja siostra będzie przez

ciebie płakać, odstrzelę ci jaja.

– Nie będzie – zapewnił go Roberto, kątem oka spoglądając na mnie. – Kocham ją. Chcę wziąć z nią ślub.

Silvio parsknął śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową, a następnie przeniósł spojrzenie na mnie.

– Kochasz go?

Pokiwałam szybko głową, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów.

– Będę was kryć, ale... Cholera. Mam nadzieję, że wiecie, co robicie. Jak ojcowie się dowiedzą...

– Nie dowiedzą się, jeśli im nie powiesz – oznajmiłam, przybierając błagalną minę. – Nie mów im, proszę.

– Nie powiem – obiecał, ponownie przyglądając się Robertowi. – Musimy porozmawiać. Teraz.

Roberto skinął głową, po czym założył koszulę i pocałował mnie czule w usta, mamrocząc cicho, że bardzo mnie kocha. Wyszedł chwilę później razem z moim bratem, a ja wrzuciłam na siebie szybko sukienkę i usiadłam na parapecie, wyglądając przez okno. Uśmiechałam się do siebie jak wariatka na samą myśl o tym, że Roberto chce się ze mną ożenić. Wiedziałam, że nie było to możliwe w tym momencie, bo ojciec w życiu nie zgodziłby się na mój ślub przed dwudziestoma pierwszymi urodzinami, jednak zostały mi tylko trzy lata. Byliśmy w stanie z Robertem tyle wytrzymać.

W głowie zaczął mi nawet kielkować pomysł o przeniesieniu się do szkoły we Włoszech, a potem kontynuowaniu studiów na włoskiej uczelni. Marzyłam o dniu, w którym w końcu zostanę panią Favale. Rozmarzyłam się, w głowie licząc czas dzielący mnie od wymarzonego dnia. Zaledwie trzydzieści cztery miesiące; dziewięćset trzydzieści jeden dni; dwadzieścia dwa tysiące trzysta czterdzieści cztery godziny – dokładnie tyle dzieliło mnie od dnia, w którym na mój palec zostałaby wsunięta obrączka, a nazwisko zmieniałabym z Bellomo na Favale.

– Giovanna Favale... – szepnęłam do siebie i od razu się uśmiechnęłam. Nazwisko Roberta idealnie pasowało do mojego imienia. – Giovanna Favale – mruknęłam raz jeszcze, dotykając palcami skóry na piersi; w miejscu, w którym znajdowało się moje serce.

Czułam jego przyspieszone bicie. Próbowało wyrwać się z piersi i pobiec do Roberta. Byłam w nim zakochana na zabój. Mój pierwszy poważny chłopak. Moje wszystkie pierwsze razy.

Pierwszy alkohol.

Pierwszy pocałunek.

Pierwszy seks.

Pierwsza wspólna noc.

To wszystko było dla mnie nowe, ale wiedziałam, że nikt inny nie mógł się z nim równać. Nie znałam tego wszystkiego wcześniej, mimo to serce podpowiadało mi, że był Tym Jedynym. Tym, dla którego byłam w stanie wyprowadzić się od rodziny i zmienić życie.

Pragnęłam każdej jego wady, jak i każdej zalety.

Pragnęłam go całego.

Rozdział czwarty

Roberto

Pięć lat wcześniej

– *Możesz mi, do chuja, wytłumaczyć, co ty odpierdalasz, Roberto? – Silvio chwycił mnie za koszulę i popchnął na ścianę, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. – Do kurwy, za miesiąc się żenisz, a jednocześnie mamisz moją siostrę. Po cholere robisz jej nadzieję?*

– *Próbuję odkręcić ślub – odpowiedziałem szybko. – Błagam, nie mów jej. Muszę zrobić to sam. Jeśli dowie się o tym od kogoś innego, załamie się i mnie znienawidzi.*

– *Masz czas do jutra – warknął, odsuwając się. – Jak jej nie powiesz, sam to zrobię. – Wyszedł z mojej sypialni, trzaskając drzwiami.*

– *Kurwa – mruknąłem do siebie, ciągnąc za końcówki włosów.*

Nie wiedziałem, co robić. Nie miałem pomysłu. Nie chciałem pieprzonego ślubu z Santiną, ale ojciec upierał się przy tym, jakby zależało od tego jego życie. Wkurwiało mnie to, bo nie dbał w ogóle o moje zdanie, choć mogłem się przecież tego spodziewać – od zawsze tak było. Sprawa była dla niego najważniejsza. Zawsze na pierwszym miejscu, a cała reszta się nie liczyła. Nawet jeśli w grę wchodziły moje uczucia.

Nie miałem z nim nawet najmniejszych szans.

– *Przepraszam – powiedziałem, jak tylko wyrwałem się z zamyślenia. – Nie jestem w stanie cofnąć czasu ani wymazać z twojego życia przykrości, którą sprawiłem, jednak naprawdę szczerze cię za wszystko przeproszam. Nigdy nie chciałem cię zranić.*

– *Widzę, że tego żałujesz, Roberto. Nie jestem ślepa. – Zerknęła na mnie kątem oka. – Tyle że nie rozumiesz, jak się wtedy czułam. Myślisz, że wystarczą twoje przeprosiny, a ja rzucę się na ciebie i będziemy żyć długo i szczęśliwie – dodała, wbijając we mnie smutne spojrzenie. – A tak nie jest. Przez te pięć lat sporo się zmieniło. Ja się zmieniłam. Przykro mi, ale wyjeżdżając wtedy z Werony, wyrzuciłam cię z głowy. Wyrzuciłam cię ze swojego życia. Musisz mi dać czas na przyzwyczajenie się do tej sytuacji, bo wcale nie jest łatwo.*

Spojrzałem na nią zboląłym wzrokiem. Czułem się tak, jakby moje płuca zmieniły się nagle w skałę, nie pozwalając na zaczerpnięcie powietrza. Gio chciała czasu, a ja pragnąłem go jej dać. Niestety jej słowa o tym, że wyrzuciła mnie z głowy, odebrały mi większą część nadziei, że mogłoby być pomiędzy nami – kiedykolwiek, nawet w odległej przyszłości – lepiej.

– *Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz – obiecałem. – Ale za niecałe dwa tygodnie będziesz musiała założyć maskę i udawać, że jesteś ze mną szczęśliwa. – Nie zdążyłem jej wcześniej powiedzieć, że wybieraliśmy się na galę charytatywną.*

– *Dlaczego? Mamy gdzie iść?*

– *Tak. Zostaliśmy zaproszeni na galę charytatywną w Mediolanie. Możemy pojechać, kiedy tylko chcesz, żeby kupić sukienkę – zaproponowałem, uśmiechając się lekko.*

– *Okej – przytaknęła, marszcząc brwi. – Camorra będzie na gali?*

– Tak. Bez wątpienia pojawią się przedstawiciele ważniejszych grup i rodzin. Zależy mi na tym, żebyśmy weszli tam jako zgodne małżeństwo. Żebyś pokazała im, że jestem całym twoim światem i nikt nie jest w stanie zniszczyć naszego związku.

– Czemu? – Znowu zmarszczyła brwi w niezrozumieniu. – Czemu ci na tym aż tak zależy?

– Po prostu. – Wzruszyłem ramionami. – Chcę, żeby wiedzieli, że oboje wskoczymy za sobą w ogień. Rządę Cosa Nostrą i muszą wiedzieć, że moja żona mnie nie osłabia, a wspiera i razem tworzymy duet, który jest nie do pokonania.

– Rozumiem – mruknęła, kiwając głową. – W porządku. Postaram się zachowywać tak, żeby nikt nie miał wątpliwości co do tego, że się dogadujemy.

Ucieszyły mnie jej słowa. Wszyscy obecni na gali musieli zobaczyć, że nie mogli nam podskoczyć. Nie mogli nas zaatakować, bo jedyne, co by na nich czekało, to porażka przyplacona śmiercią. Gio nie wiedziała o wszystkim, co się wydarzyło w przeciągu ostatnich pięciu lat i nie mogłem rzucić na niej tej bomby – nie, gdy dalej mi nie ufała. Jasne, według mnie nie zrobiłem nic aż tak złego, jednak ona mogłaby tego nie zrozumieć i odsunąć się jeszcze bardziej, a to była ostatnia rzecz, na którą miałem ochotę.

– Zastanawiałaś się już nad tym, co chciałabyś zmienić w sypialni? – zapytałem, zmieniając temat na nieco bardziej przyziemny. Chciałem złapać z nią nić porozumienia, chociaż najchętniej wziąłbym ją w ramiona i namiętnie pocałował.

– Nie bardzo – odparła. – Jakoś nie mam do tego głowy.

– Jeśli chcesz, możemy razem przejrzeć projekty i coś sobie wybierzesz – zaproponowałem, powtarzając w głowie: „Zgódź się, proszę, chcę z tobą spędzić jak najwięcej czasu”.

– Okej. – Wzruszyła ramionami.

Skinąłem do niej, po czym wstałem i wyszedłem z tarasu, kierując się do biura po tablet. Na zewnątrz wyglądałem na opanowanego, ale wewnątrz siebie miałem ochotę skakać ze szczęścia. Jej zgoda na głupie przeglądanie projektów spowodowała we mnie radość.

Uwielbiałem patrzeć na Giovannę. Uwielbiałem czuć jej kwiatowy zapach obok siebie. Uwielbiałem ją całą i najchętniej zamknąłbym ją w swojej sypialni i nie wypuszczał z objęć, ale do tego mieliśmy jeszcze daleką drogę. Niemniej cieszyłem się, że nie skakaliśmy sobie do gardeł jak na początku. Na samo wspomnienie jej reakcji, kiedy zobaczyła mnie pod swoim domem po powrocie z Rosji, skrzywiłem się. Jasne, nie liczyłem na to, że padnie mi w ramiona i zapłacze ze szczęścia, lecz zdecydowanie nie spodziewałem się ostrych słów skierowanych w moją stronę. Dobrze, że chociaż się do mnie odezwała. Jak zakochany szczeniak szukałem we wszystkim pozytywów – nawet w tym, że przemawiała przez nią wściekłość.

– Może usiądziemy w altanie? – zaproponowałem, wchodząc z powrotem na taras z tabletem pod pachą. – Będzie wygodniej – wyjaśniłem, chociaż wcale nie o to mi chodziło.

Chciałem po prostu, żeby siedziała obok mnie; żeby jej ciało stykało się z moim. Byłem masochistą, bo pragnąłem jej tak bardzo, że wolałem męczyć się z powodu jej dotyku i niemożności wzięcia jej w objęcia, zamiast tego dotyku nie mieć. Nie wiedziałem, ile byłem jeszcze w stanie wytrzymać z jej obojętnym stosunkiem do mnie, ale niewiele mi wcześniej – gdy wspomniała o prosecco – zabrakło, żeby się na nią rzucić.

– Dobra – przytaknęła, zabierając puste kieliszki i butelkę wina; zostało w niej jeszcze trochę alkoholu.

Przeszliśmy po równo przystrzyżonym trawniku wzdłuż rabatek z kwiatami, aż w końcu dotarliśmy do drewnianej altany. Rozłożyłem koc na ławie, uprzednio wyciągając go z szafki, a następnie usiadłem i zrobiłem Gio miejsce obok siebie. Uśmiechnąłem się pod nosem, jak tylko je zajęła, próbując zrobić wszystko, byleby mnie nie dotknąć. Nie przejąłem się tym. Niesiony jakimś dziwnym impulsem przyciągnąłem ją do siebie, obejmując ramieniem, po czym złożyłem na jej skroni krótki pocałunek. Następnie – jakby nigdy nic – kliknąłem odpowiednią zakładkę, którą stworzyłem, zanim w ogóle przylecieliśmy do Włoch. Na ekranie pojawiło się kilka stron z projektami sypialni, ale Gio, zamiast im się przyjrzeć, gapiła się na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Możesz mnie puścić? – odezwała się w końcu, bezskutecznie próbując się wyswobodzić

z objęcia.

– Nie. – Mocniej zacisnąłem palce na jej ramieniu, jeszcze bardziej ją unieruchamiając.

Nie zamierzałem jej puszczać. Czysto egoistycznie chciałem, żeby znowu wyszła z niej lwica, która próbowała bronić swojego terytorium przed – według niej – intruzem. Tyle że ja nie byłem intruzem, a jej cholernym mężem. Miałem prawo trzymać ją w ramionach.

I robiłem to, nie przejmując się konsekwencjami.

– Roberto, puść mnie – warknęła, zaciskając palce na moim nadgarstku.

Pokręciłem głową z rozbawieniem.

– Czego nie zrozumiałeś w słowach, że masz mi dać czas, co? – zapytała z wyrzutem.

– Mogłabyś chociaż na chwilę zapomnieć o pieprzonej przeszłości i żyć tym, co jest teraz? – zapytałem, siłąc się na spokojny ton, chociaż to nie było wcale łatwe. Przez jej zapach i bliskość zapomniałem o tym, że miałem dać jej na razie spokój. – Błagam cię, przestań się zgrywać. Doskonale wiem, że coś do mnie jeszcze czujesz – mruknąłem, uważnie spoglądając w jej oczy. Widziałem w nich złość.

Pomiędzy nami zapadła chwilowa cisza, przerywana moim przyspieszonym oddechem. Słyszałem szum przepływającej szybko krwi w głowie.

– Tak, czuję. – Uśmiechnęła się szeroko po raz pierwszy, odkąd się ponownie spotkaliśmy.

Serce mi mocniej zabiło. Oddech się spłycił. Kutas zaczął niebezpiecznie drgać w spodniach. Kurwa, miałem ochotę się na nią rzucić, ale z całych sił się powstrzymałem, zaciskając wolną rękę na brzegu ławy, aż pobieleły mi kostki. Gio testowała moją cierpliwość. Nie wiedziałem, co się z nią stało, gdy po chwili poczułem na policzku dotyk jej delikatnej dłoni. Mimowolnie przymknąłem powieki, chłonąc ten moment. Łaknąłem jej dotyku jak narkoman pragnie kolejnej działki. Chciałem, żeby nie przestawała.

Drugą dłoń położyła na moim karku, przekręcając się bokiem na ławie, po czym zbliżyła do mnie twarz. Poczułem jej ciepły oddech; pachniał prosecco i miętą. Usta rwały się do pocałunku z nią. Byłem oczarowany jej osobą. Siedziałem sztywno, usilnie próbując zachować kontrolę nad ciałem. Czekałem na jej ruch. Czekałem na moment, w którym nasze wargi w końcu się ze sobą zetkną.

– Czuję... – szepnęła wprost do moich ust.

Rozluźniłem się, czekając na kolejne słowa, przez co mój uchwyt na jej ramieniu zelżał. Byłem w niebie. Przez chwilę, przez dosłownie ułamek sekundy.

I wtedy powiedziała coś, czego za nic w świecie się nie spodziewałem:

– Nienawiść.

Zanim zdążyłem otworzyć oczy, Giovanni już nie było.

Jej słowa podziały na mnie jak płachta na byka, a nie jak kubel zimnej wody, który zapewne chciała na mnie wylać. Zerwałem się na równe nogi, strącając jednocześnie ze stołu kieliszki i butelkę wina. Roztrzaskały się na drewnianej podłodze, jednak kompletnie się tym nie przejąłem. Z oddali słyszałem śmiech Gio i odgłos odbijających się od posadzki na tarasie podeszw.

– Śmieję się, kurwa, śmieję – warknąłem, ruszając za nią biegiem. Miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i dzielić pasem po dupie, lecz to były tylko myśli; w rzeczywistości nie zamierzałem jej krzywdzić. Moje serce mogłoby tego nie wytrzymać.

Przebiegłem szybko przez trawnik, po czym wbiegłem do domu i ruszyłem do jej sypialni, słysząc wcześniej trzask drzwi prowadzących do jej azylu. Nie zdążyła jednak zamknąć się w środku na klucz, więc już po kilkunastu sekundach leżała pode mną na podłodze. Trzymałem jej nadgarstki nad głową, wbijając w nią wściekle i jednocześnie chłodne spojrzenie. Uśmiech zamarł na jej ustach, a klatka piersiowa poruszała się szybko – tak jakby przed chwilą przebiegła pieprzony maraton.

– Co? Teraz już ci nie jest tak do śmiechu jak wcześniej? – warknąłem, mocniej zaciskając palce na jej przegubach aż do momentu, w którym zobaczyłem strach w jej oczach. – Teraz zaczęłaś się mnie bać? Nie jestem tym samym Robertem, którego poznałaś i kochałaś pięć lat temu, Giovanni – syknąłem. – Jako twój mąż mam do ciebie pełne prawo. Chciałaś czasu i zamierzałem ci go dać, ale ty najwidoczniej wolisz wbijać mi szpilę w serce. W porządku. Nienawidź mnie, skoro tak bardzo tego chcesz.

Gio była chyba w zbyt wielkim szoku, bo z jej ust nie wydobyło się żadne słowo. Nawet nie

mrugnęła. Wpatrywała się we mnie przerażona. Zachowywałem się w tym momencie jak skurwysyn, tyle że skoro nie potrafiła się ze mną dogadać po dobroci, nie zamierzałem dawać jej taryfy ulgowej.

– Zabrakło ci języka w gębie? – Uśmiechnąłem się ironicznie.

– Puść mnie – poprosiła cicho drżącym głosem.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Nie mam na to najmniejszej ochoty – mruknąłem, kolanem rozdzielając jej złączone nogi. Ułożyłem się pomiędzy nimi i docisnąłem do niej biodra. – Czujesz? – warknąłem, zbliżając twarz do jej szyi. Przejechałem po niej nosem, zaciągając się kwiatowym zapachem. – To wszystko przez ciebie. Wszystko, co zrobiłem przez te pieprzone pięć lat, jest przez ciebie – mruknąłem, składając na jej szyi czułe pocałunki.

Zadrżała, na co uśmiechnąłem się do siebie triumfalnie. Mogła mi wmawiać, że mnie nienawidziła, ale ciało ją zdradzało. Może i mnie już nie kochała, jednak dalej mnie pożądała – równie mocno lub nawet mocniej co pięć lat wcześniej.

– Wiesz, czemu Santina nie żyje? – zapytałem, przesuwając wargami po jej dekolcie, na którym pojawiła się gęsia skórka.

– Dlaczego?

Uniosłem na nią wzrok. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Usta miała lekko rozchylone, jakby zapraszały mnie do pocałunku. Jej piersi dalej falowały pod wpływem szybkiego oddechu.

– Bo nie była tobą.

Puściłem jej ręce i wstałem, a następnie szybko wyszedłem z sypialni, ani razu nie oglądając się za siebie. Brakowało mi kilku sekund, żeby wpić się w jej usta. Byłem w niej beznadziejnie zakochany. Jak gówniarz. Niezdolny przez tyle lat do spoglądania na inne kobiety. Nie tknąłem żadnej. Nawet kijem bym tego nie zrobił. Na ślubie z Santiną nawet jej nie pocałowałem, za co dostałem później reprimendę, a ona noc spędzoną w piwnicy za brak szacunku do mnie.

Pieprzone pięć lat czekania na Giovannę zostały właśnie wydłużone przez moją głupotę i brak pohamowania. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że ponownie stworzyłem pomiędzy nami mur. Wystraszyłem ją, ale...

Nie mogłem tak dłużej. Nie mogłem mieszkać z nią w jednym domu, spędzać z nią czasu i przyjmować na klatę jej oziębłości. Do cholery, nie rozumiałem jej zachowania. Powinna się cieszyć, że wzięła ślub ze mną, a nie z jakimś obcym facetem z innej rodziny. Powinna być mi wdzięczna, a jedyne, co od niej dostawałem, to obojętność, złość, obelgi i wyrzuty.

– Kurwa! – ryknąłem na całe gardło, rzucając przed siebie butelką whisky. Rozbiła się o ścianę gabinetu, płamiąc przy okazji jasny dywan i kanapę.

Usiadłem na fotelu, włączając komputer. Musiałem zająć się pracą, żeby choć na chwilę zapomnieć o kobiecie w pokoju obok. Musiałem zająć się kradzieżą ciężarówki, a nie wkurwioną dziewczuchą, która najwidoczniej nie rozumiała, że wychodząc za mnie, wygrała pieprzony los na loterii. Chciałem zrobić dla niej wszystko. Mogłem zrobić dla niej wszystko, a ona nie potrafiła tego docenić. Nie potrafiła zrozumieć, że kochałem ją jak nikogo innego. Poświęciłem dla niej i dla wolności wiele, przez co od pięciu lat odbijało się to na mnie rykoszetem. Zacząłem się nawet zastanawiać, czy jakbym jej w końcu powiedział o wszystkim, czego się dopuściłem, to czy spojrzalaby na mnie nieco przychylniej, czy...

Czy może jednak patrzyłaby na mnie jak na psychopatę?

Rozdział piąty

Giovanna

Od feralnego dnia, w którym Roberto przygwoździł mnie do podłogi w sypialni, minęły dwa dni. Od tamtej pory omijał mnie szerokim łukiem, a ja nie próbowałam nawet z nim rozmawiać. Jak tylko wtedy wyszedł, zrozumiałam, że – kurwa – targały mną pożądanie i wściekłość na samą siebie. Mało brakowało, a rzuciłabym się na niego jak nimfomanka potrzebująca dobrego seksu.

Boże!

Chłód w jego oczach. Jego słowa. Zamiast podzielać na mnie jak płachta na byka... Zamiast mnie wkurwić, jeszcze bardziej mnie nakręciły. Chciałam za nim krzyknąć, żeby wracał w tej chwili i zrobił pożytek z tego, co czułam między nogami, ale nie potrafiłam nic z siebie wydusić. Tamtej nocy musiałam sobie poradzić sama. Gdybym tego nie zrobiła, skończyłabym w jego łóżku, pieprząc się z nim przez całą noc, niezdolna do rozsądnego myślenia.

Nad ranem dotarło do mnie, co wyznał na temat śmierci Santiny. Praktycznie przyznał się do tego, że ją zabił. Powiedział, że Santina nie żyje, bo nie była mną, jednak co to, do cholery, oznaczało? Nie wiedziałam. Nie była mną, bo co? Nie wyglądała jak ja? Miała inny głos, inny zapach? Próbowałam znaleźć jakąś sensowną odpowiedź na to pytanie, lecz doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że mogłam ją uzyskać, dopiero gdybym o to zapytała Roberta, a nie miałam ku temu okazji. Unikał mnie. Śniadania jadłam sama; obiady zresztą też, a o kolacjach to nawet nie wspomnę.

Dopiero dwa dni po naszej kłótni – chociaż ciężko nazwać to kłótnią, był to raczej pokaz jego siły – spotkałam go, gdy wychodził z siłowni na parterze. Miał na sobie wyłącznie spodnie dresowe, a cały tors błyszczał od potu. Przystanęłam na środku korytarza z udawaną obojętnością, chociaż całe moje ciało rwało się do niego.

– Cześć – odezwał się pierwszy, lustrując mnie wzrokiem. Na dłużej zatrzymał się na moich, falujących pod wpływem przyspieszonego oddechu, piersiach. – Boisz się mnie? – zapytał, spoglądając na mnie z bólem w oczach.

Mogłam skłamać. Mogłam się odwrócić na pięcie i powiedzieć mu, że tak; że przeraził mnie ostatnim razem. Tyle że nie zdążyłam tego zrobić, bo moje usta wypowiedziały słowa szybciej, niż zdążyłam je przemyśleć:

– Nie, ponieważ wiem, że mnie nie skrzywdzisz.

– To dlaczego... – przerwał nagle, a w jego oczach pojawił się błysk. – Giovanni... – mruknął niskim głosem, robiąc krok w moją stronę.

Wcześniej dzieliło nas ich jakieś sześć. Teraz było ich jedynie pięć. Stałam na środku pieprzonego korytarza, czując, jak przez moje żyły zaczęła przepływać ekscytacja, a w podbrzuszu znowu poczułam przyjemne dreszcze.

Kurwa. Zrobił kolejny krok.

Zostały zaledwie cztery, a on dalej, powoli, zbliżał się do mnie z lekkim uśmiechem na ustach i błyskiem w oku. Nie potrafiłam się ruszyć. Wrosłam w ten pieprzony parkiet. Moim ciałem zaczęło targać pożądanie – zupełnie tak, jak dwa dni wcześniej, kiedy przygnoił mnie do podłogi.

– Giovanni...

Zatrzymał się półtora stopy ode mnie. Jego klatka piersiowa unosiła się coraz szybciej i szybciej. Wargi miał lekko rozchylone, a oczy się iskrzyły – wyglądały jak ocean w nocy, rozświetlony blaskiem gwiazd i księżyca.

– Roberto... – szepnęłam mimowolnie, choć wcale nie chciałam tego robić.

Do diabła! Miałam przecież z nim porozmawiać na temat śmierci jego żony, a nie patrzeć na niego wygłodniałym wzrokiem, z którego zapewne biła żądza. Naprawdę chciałam z nim porozmawiać,

ale on...

Kolejnymi słowami wylał na mnie kubek zimnej wody:

– Mogłabyś zacząć ubierać się stosowniej do swojego stanowiska.

Stałam z szeroko otwartymi oczami. Pożądanie zmieniło się we wściekłość.

Dupek!

Krzyczałam do siebie w myślach, spoglądając na siebie. Miałam na sobie zwiewną sukienkę na ramiączkach, bo na dworze było cholerne dziewięćdziesiąt stopni¹, a on się o to czepiał?! Zwinęłam dłonie w pięści, rozmyślając, co zrobić w następnej kolejności. Z jednej strony chciałam strzelić przysłowiowego kobiecego focha i zamknąć się na resztę dnia w sypialni, a z drugiej czułam coraz większą złość.

Ocknęłam się, dopiero gdy usłyszałam szum wody spod prysznic. Już doskonale wiedziałam, co zrobić, żeby zetrzeć z jego ust triumfujący uśmiech. Skoro tak chciał się bawić, to zamierzałam dać mu trochę rozrywki.

Bardzo szybko znalazłam osobę odpowiedzialną za zakupy w domu i nakazałam mu – jak przystało na żonę dona – zakupić wszystko ze stworzonej przeze mnie listy. Ochroniarz mruknął coś na temat tego, że nie rozumiał, po co mi to, ale wzruszyła ramionami, mówiąc, że wcale nie musiał. Wystarczyło, że ja wiedziałam. I to cholernie dobrze wiedziałam.

Późnym wieczorem siedziałam w kuchni, popijając prosecco, i czekałam. Nasłuchiwałam, stukając palcem o szkło.

Roberto wrócił jakiś czas wcześniej, ubrudzony czyjąś krwią, a ja już wiedziałam, że mój plan mógł się powieść. Tak więc czekałam, lecz mijały minuty, a z jego sypialni nie dochodziły żadne dźwięki. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy nie zrobiłam czegoś źle, jednak nagle – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – usłyszałam to, co chciałam.

Powietrze przeciął głośny ryk Roberta:

– Kurwa!

Dolałam sobie wina do szkła i wypiałam je duszkiem, próbując się nie roześmiać. Po chwili do moich uszu dotarł trzask jednych drzwi, dźwięk szybkiego chodu i trzask kolejnych drzwi. Słyszałam, że przebiegł przez korytarz i zaczął się dobijać do mojej sypialni.

– Kurwa mać! Giovanna! Otwieraj!

Trzask drzwi.

– Kurwa! Nie żyjesz! – wydarł się ponownie, zbiegając po schodach.

Nawet się nie wzdrygnęłam. Wiedziałam, że i tak nie zrobiłby mi krzywdy. Nie był w stanie, co było moją bronią. Moim zabezpieczeniem.

– Co to – wskazał na swoją głowę – ma, kurwa mać, znaczyć?! – Pojawił się niedaleko mnie, stając w wejściu do kuchni tylko w ręczniku obwiązanym wokół bioder.

Skupiłam wzrok na wścieklej twarzy Roberta. Upiłam spory łyk alkoholu i zlustrowałam go od stóp do głów, nie kryjąc uśmiešku triumfu.

– No wiesz... – Cmoknęłam. – Na twoim stanowisku to chyba nie wypada – skomentowałam, kiwając głową na jego fryzurę. – W różowych włosach nie będą cię poważnie traktować.

– Przegięłaś! – huknął, wbijając we mnie wściekle spojrzenie. – Kurewsko przegięłaś.

Szczęka mu nerwowo drgała, a ja siedziałam wygodnie rozłożona na krześle, spoglądając na niego z satysfakcją. Na zmianę zaciskał i rozluźniał pięści, co jeszcze bardziej mnie cieszyło, bo oznaczało, że udało mi się go wyprowadzić z równowagi.

– Masz pięć sekund na to, żeby przede mną uciec i się schować, bo jak cię złapię, to mnie popamiętasz – wycedził przez zaciśnięte zęby, napinając mięśnie. Szczęka dalej mu nerwowo drgała.

– Nie zrobisz mi krzywdy – powiedziałam z pewnością w głosie i dopiłam resztę wina. – Przecież wiem.

– Czas minął.

Podszedł do mnie i jednym ruchem przerzucił sobie przez ramię, a następnie skierował się w głąb domu. Nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać. Miał różowe włosy.

Ha! Następnym razem się zastanowi, zanim powie mi coś niemiłego.

– Śmieję się, śmieję – warknął.

Nie skręcił jednak w stronę schodów, a zamiast tego otworzył drzwi prowadzące do piwnicy. Wytrzeszczyłam oczy, próbując się jakoś wyswobodzić z objęć, tyle że nie byłam w stanie tego zrobić. Nawet na chwilę nie poluzował uścisku, mimo że wierzgałam.

– Co ty robisz? – zapytałam. Czułam nieprzyjemny uścisk strachu w żołądku.

– Skończyły się twoje gierki, Giovanni. – Otworzył pierwsze drzwi i wszedł do środka, zapalając światło przy wejściu.

– Ale... Co ty chcesz... – Nie zdążyłam nawet dokończyć zdania, ponieważ rzucił mnie na łóżko stojące w kącie pomieszczenia.

Spojrzałam na jego, wykrzywioną we wściekłości, twarz. Dalej mu nie przeszło.

– Spędzisz tu każdą godzinę, podczas której będę próbował to zmyć! – ryknął, wskazując na głowę, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

W pierwszej chwili pomyślałam, że żartował, jednak gdy usłyszałam zgrzyt przekręcanego klucza w zamku, a chwilę później pospiesznie oddalające się kroki, wytrzeszczyłam oczy i zaczęłam krzyżeć:

– Roberto! Wracaj tu! Nie denerwuj mnie! To tylko żart!

Odpowiedziała mi cisza. Nieprzyjemna cisza... Skuliłam się na łóżku, drżąc z niepokoju. Nie wiedziałam, czy faktycznie zamierzał mnie zostawić w środku, czy tylko próbował nastraszyć...

Minęła jednak pierwsza godzina – według zegarka na moim nadgarstku – a on nie wracał. Potem druga i trzecia, a ja dalej tkwiłam w cholernej piwnicy, w pieprzonej ciszy, próbując jakoś ułożyć myśli. Usilnie starałam się sobie przypomnieć, co było napisane na farbie – wlewając ją do buteleczki z resztką szamponu, skupiałam się na czasie, a nie na tym, co dokładnie kupił ochroniarz. Nie byłam pewna, czy kupił szampon koloryzujący, czy może trwałą farbę. Jeśli to drugie – miałam przerabane. I to delikatnie mówiąc, bo farby z blond włosów wcale tak łatwo nie schodziły.

– Kurwa – mruknęłam, obejmując nogi ramionami.

Im dłużej siedziałam w tej przeklętej piwnicy, tym bardziej docierało do mnie, że faktycznie przegięłam. To mogłoby być zabawne, gdyby nie stanowisko Roberta. Przypomniały mi się jego słowa, że zachowywałam się jak gówniara; znowu mu to udowodniłam. Mętlik w głowie, który miałam, odkąd Vito powiedział mi o ślubie, spowodował, że przestałam logicznie myśleć. Nie rozumiałam samej siebie. Raz chciałam, żeby Roberto się ode mnie odczepił, a raz pragnęłam, żeby wziął mnie w ramiona.

To było popieprzone.

Ja byłam popieprzona.

– Giovanna!

W końcu, po cholernych sześciu godzinach, usłyszałam podniesiony głos Roberta, a następnie jego kroki odbijające się echem od ścian piwnicznego korytarza. Otworzył drzwi do pomieszczenia, stanął w przejściu i spojrzał na mnie gniewnie. Kolor na jego włosach był blady, ale dalej widoczny i choć Roberto wcale nie wyglądał źle, to faktycznie pudrowy róż nie przystawał poważnemu mafiosowi.

– Jak to kurewstwo zmyć? Skończył mi się szampon. Twój też wykończyłem. – Westchnął, przecierając dłonią twarz.

Miałam ochotę na niego nawrzeszczyć za to, że zostawił mnie na tyle godzin zamkniętą w piwnicy, lecz ugryzłam się w język. Nie chciałam go jeszcze bardziej wnerwiać.

– Masz olej kokosowy? – zapytałam cicho, spoglądając na niego przeprasząco.

– Powinien się znaleźć.

Jak tylko usłyszałam jego odpowiedź, zerwałam się na równe nogi i szybko do niego podeszłam. Bez zastanowienia chwyciłam go za dłoń i pociągnęłam w stronę wyjścia z piwnicy.

– Co ty robisz? – warknął, zatrzymując się nagle, przez co niemal się przewróciłam, bo jego ręka wyslizgnęła się z mojej.

Na szczęście zdążył mnie złapać, obejmując ramieniem w pasie. Przyciągnął mnie do siebie. Zderzyłam się z nagim i wilgotnym torsem. Kiedy oparłam się o niego, po moim ciele przeszedł dreszcz ekscytacji.

– Pomogę ci to zmyć – szepnęłam, nie patrząc na jego twarz.

– Nie. Wy tłumaczysz mi, co robić. Już dość nabroiłaś – warknął, odsuwając się.

Niewiele myśląc, wbiłam palce w jego ramiona, powstrzymując go od ruchu.

– Przepraszam. Przesadziłam – wymamrotałam, zerkając w jego rozszlone oczy. – Pomogę ci. Pozwól mi, proszę – poprosiłam. Gardło zaczęło mi się zaciskać od razu po wypowiedzeniu tych słów.

Roberto nie odpowiedział, ale skinął głową, co uznałam za sukces.

Po wyjściu z piwnicy skierowałam się do kuchni i zaczęłam przeszukiwać wszystkie szafki. W końcu, gdy znalazłam to, czego szukałam, przygotowałam w kąpielni wodnej olej kokosowy, sprawdzając co jakiś czas palcem temperaturę, żeby nie był za gorący.

– Dobra, chodź – rzuciłam, biorąc do ręki garnek.

Wewnątrz łazienki Roberta, na ciemnych kaflach, walały się butelki po szamponach, a wanna była cała zachlapana różową pianą. Nie skomentowałam tego, chociaż chciałam się zaśmiać. Nie zamierzałam jednak narobić sobie jeszcze większych problemów.

Nakazałam Robertowi uklęknąć przed wanną i pochylić głowę, co posłusznie wykonał, choć w jego minie widziałam niepewność. Nie ufał mi, jednak wcale mu się nie dziwiłam – na jego miejscu zachowywałabym się tak samo.

Zaczęłam powoli nakładać na jego włosy olej kokosowy, wmasowując go dokładnie w każdy, nawet najmniejszy kosmyk, co zajęło mi dobrych kilkanaście minut. Na koniec owinęłam mu głowę ręcznikiem, wdychając cicho.

– Zadziała? – zapytał, kiedy spojrzałam na zegarek, żeby zacząć odliczać godzinę.

– Powinno – przytaknęłam. Usiadłam obok niego i oparłam się plecami o bok zabudowy wanny.

– Roberto, ja...

– Przestań.

– Ale...

– Powiedziałem: przestań – syknął, spoglądając na mnie; w jego oczach dojrzałam rozbawienie.

– Co cię bawi? – Zmarszczyłam brwi.

– A to, że dobrowolnie mnie dotykałaś przez równe dwadzieścia minut.

Przewróciłam oczami, choć miał rację. Faktycznie zrobiłam to wszystko dobrowolnie, ale tylko dlatego, żeby pomóc mu zmyć różowy kolor. Naprawdę żałowałam, że poniosły mnie nerwy, to nie tak, że chciałam go dotykać.

Tak to sobie tłumaczyłam.

– Zrobiłem wiele popieprzonych rzeczy w przeciągu ostatnich lat – odezwał się, wpatrując się w ścianę. – Naprawdę pojebanych.

– Zabiłeś Santinę, prawda?

Nieznaczenie skinął głową, nawet na mnie nie patrząc. Mięsień na jego szczęce niebezpiecznie zadrgał.

– Jak? – dopytałam. Skoro zaczął mówić o przeszłości, zamierzałam to wykorzystać.

– Dostała kulkę. W skroń.

– Dlaczego? – szepnęłam, czując nieprzyjemny dreszcz przebiegający po kręgosłupie. – Dlaczego zabiłeś swoją żonę?

– Już ci powiedziałem. Nie była tobą – mruknął, obrzucając mnie szybkim spojrzeniem. – Powinno ci to wystarczyć.

– Tyle że nie wystarcza – zaprotestowałam, wbijając w niego spojrzenie. – Dlaczego?

– Bo mnie zdradziła. – Wzruszył ramionami, jakby to, że zastrzelił kobietę, w ogóle go nie obeszło.

– Ale... Przecież jej nie kochałeś, więc czemu...

– Giovanna – przerwał mi, wbijając we mnie ostre spojrzenie. – Już ci o tym mówiłem. Nie była tobą.

– To nie jest odpowiedź! – Wyrzuciłam dłonie do góry, ponieważ zaczynał mnie denerwować tym, że nie potrafił mi od razu opowiedzieć całej historii.

– Do kurwy, naprawdę chcesz to wiedzieć? – zapytał, zwijając dłonie w pięści.

Od razu pokiwałam głową, bo sprawa śmierci Santiny dość mocno mnie nurtowała. Wolałam znać prawdę, niż żyć w błogiej nieświadomości.

– Pieprzyła się, nie raz i nie dwa, z moim człowiekiem. Człowiekiem, któremu zapłaciłem za to, żeby ją uwiódł.

Rozszerzyłam oczy, przyglądając mu się z niedowierzaniem. To nie mogła być prawda... Nie sądziłam, że był w stanie zrobić coś takiego. Ukartować romans między jego żoną a pracownikiem. I po co? Po to, żeby móc się jej „legalnie” pozbyć?

– Dlaczego? – zapytałam cicho, bojąc się zadać głośniejsze pytanie, jakby szept mógł coś zmienić. Jakbyśmy już nie rozmawiali na temat krwi na jego rękach.

– Dlaczego? – Zaśmiał się ironicznie i spojrzał na mnie chłodno. – Nie chciałem jej. Nie była tobą. Wiesz, co mnie do tego podkusiło?

Pokręciłam szybko głową, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów.

– Ty. Ty i ten fiut, z którym zaczęłaś się spotykać kilka miesięcy po naszym rozstaniu.

Na policzki wypłynął mi rumieniec wstydu, choć wcale nie powinnam się wstydzić. Niemniej dokładnie to robiłam. Wstydziłam się, bo tamte spotkania z mężczyznami to nie były nawet związki, a odskocznie. Próby zapomnienia o Robercie. Nie miałam pojęcia, skąd on o nich wiedział.

– Skąd ty...

– Myślisz, że nie wiedziałem, co się u ciebie działo, gdy wyjechałaś z Włoch? – sarknął, krzywiąc się przy tym. – Wiedziałem. Jak myślisz, czemu nagle John przestał się tobą interesować? Albo ten, jak mu tam było – zamyślił się na chwilę, pocierając brodę – a, tak, Richard. Później był chyba...

– Przestań... – szepnęłam, spuszczać głowę. Czulałam napływające do oczu łzy. Nie chciałam, żeby Roberto je zobaczył. Nie chciałam mu pokazać, że byłam słaba.

– Adrian, Christian, Luca...

– Przestań! – krzyknęłam, mocno zaciskając powieki.

Zamilkł i chwycił mój podbródek w palce, wymuszając na mnie, żebym na niego spojrzała. Jak tylko to zrobiłam, zachłysnęłam się powietrzem. W jego oczach błyszczała wściekłość, a szczękę miał tak mocno zaciśniętą, że dziwiłam się, że nie połamał sobie zębów.

– A wiesz, z iloma ja byłem, odkąd wyjechałaś? – zapytał wolno, akcentując dwa ostatnie słowa, jakby były skierowaną w moją stronę obelgą.

Nie odpowiedziałam. Nie dlatego, że nie chciałam. Nie mogłam. Nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Spoglądałam tylko na niego z niepewnością, kiedy w moim brzuchu budowało się jakieś dziwne napięcie.

– Zero. Nic. *Niente*. – Puścił moją twarz i wstał. – Wyjdz. Sam to zmyję.

Przełknęłam głośno ślinę, czując żółć podchodzącą mi do gardła. Słowa Roberta podziały na mnie tak, jakbym dostała w twarz. Poczułam się brudna. Poczułam się tak, jakbym przez te pięć lat go zdradzała. Chciałam mu coś powiedzieć. Chciałam go przeprosić, ale nie potrafiłam niczego z siebie wykrztusić. Zamiast tego odwróciłam się na pięcie i posłusznie opuściłam łazienkę, próbując uspokoić oddech. Nie udało mi się. Od razu po wejściu do sypialni rozplakałam się na dobre, przeklinając siebie w myślach.

– Dziwka – mruknęłam, opierając tył głowy o drzwi; z oczu wciąż płynęły mi łzy. Czulałam się brudna i nic niewarta.

Jak tylko Roberto zaczął wypowiadać imiona mężczyzn, z którymi spotykałam się po powrocie z Włoch, poczułam się jak szmata, chociaż doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że miałam prawo spotykać się, z kim chciałam... Jeśli jednak nie kłamał – a wątpiłam, żeby to robił – jego pięć lat rozłąki ze mną były zdecydowanie cięższe niż moje pięć lat życia bez niego.

Rozdział szósty

Roberto

Na samą myśl o kutasach, z którymi spotykała się Gio po wyjeździe z Włoch, targała mną wściekłość. Ona była moja, kurwa mać. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że czuła się zraniona i to przeze mnie, lecz wtedy naprawdę kurewsko mocno wierzyłem, że uda mi się odkręcić ten pieprzony ślub. Wszystko się przez niego posypało. Straciłem kobietę, którą kochałem nad życie i świata poza nią nie widziałem. Później musiałem użerać się z doprowadzającą mnie do szału Santiną. Następna była strata rodziców. Co prawda byli rodzicami bardziej na papierze niż w rzeczywistości, ale mimo wszystko. Rok później doszło jeszcze do samobójstwa Eleny, mojej siostry. Przez te pieprzone pięć lat śledziłem każdy krok Giovanny, próbując wymyślić coś, dzięki czemu zechciałyby do mnie wrócić, jednak jak tylko się do tego zabierałem, Cosa Nostra wpadała w kłopoty. A to Camorra się za bardzo panoszyła, a to Unia Europejska nakładała sankcje na rząd za niewybudowanie autostrady – w sumie sam wstrzymywałem budowę, bo nie było mi to na rękę – przez co musiałem udobruchać urzędników i głowę państwa. Wiecznie coś... Moje życie prywatne odeszło w zapomnienie, a ja, codziennie przed snem, sprawdzałem tylko wiadomości dotyczące Giovanny. Za każdym razem, gdy oglądałem zdjęcia, na których tuliła się lub, co gorsza, pieprzyła z jakimś facetem, zalewała mnie wściekłość, a potem wpadałem w szal zabijania jeńców, przez co utrudniałem sam sobie robotę, bo moi ludzie nie byli w stanie wyciągnąć z nich odpowiednich informacji.

Brak Giovanny w moim życiu zrobił ze mnie jeszcze większego skurwysyna, niżbym mógł się spodziewać.

– Kurwa, w końcu – rzuciłem do siebie, wpatrując się w lustro.

Pieprzony olej kokosowy zmył farbę. Miałem ochotę pójść i wycalować Gio, ale wątpiłem, żeby chciała mnie widzieć. Nie po tym, jak wyprowadziłem ją z równowagi. Nie po tym, jak jej zarzuciłem, że śmierć Santiny była jej winą, a przecież nie była, ponieważ to ja podjąłem taką, a nie inną decyzję i to wyłącznie dlatego, że chciałem odzyskać Gio.

Musiałem jednak przyznać, choć jedynie przed samym sobą, że jej pomysł na odegranie się za moje hasło w korytarzu był całkiem zabawny. Dziecinny, a jednocześnie zabawny. Gdyby nie moje stanowisko, śmiałybym się do rozpuku.

Tej nocy upiłem się niemalże do nieprzytomności. Wszystko po to, żeby się jak najbardziej znieczulić. Dotarło do mnie, że miłość, którą darzyłem Gio, była zbyt silna, żebym mógł logicznie przy niej myśleć. To wszystko zakrawało o bycie toksycznym, a nie romantycznym. Ja byłem toksyczny. Zabiłem ludzi w imię miłości do osoby, którą świadomie zraniłem... Gdybym tylko od samego początku wiedział, że nie uda mi się odkręcić małżeństwa z Santiną, powiedziałbym Gio o ślubie, zanim zdążyłaby się we mnie zakochać, jednak tamtego dnia, gdy upiła się prosecco i wpiła w moje usta, zapomniałem o bożym świecie.

Pięć lat wcześniej

– Jesteś pijana – mruknąłem, przeczesując jej włosy. Opadły jej na twarz, kiedy przytuliła się do mojego boku. – Gdyby zobaczył to twój brat albo ojciec, powiesiliby mnie za jaja.

– Przestań. – Zachichotała, spoglądając na mnie z błyskiem w oku. – Boże, jaki ty jesteś śliczny...
– szepnęła, muskając palcami mój policzek. Po plecach, aż do krocza, przebiegł mi dreszcz przyjemności.

– Chyba przystojny – skomentowałem rozbawionym tonem, próbując obrócić jej słowa w żart.

– Nie – mruknęła, zbliżając twarz do mojej. – Śliczny. Jak aniołek.

Po tych słowach musnęła lekko ustami moje.

Zamarłem. Jej wargi były tak miękkie, jakby dotykał mnie skrzydełkami pieprzony motyl. Nie potrafiłem się powstrzymać. Jak tylko się odsunęła – chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie, bez wahania całując. Wkradłem się do środka językiem i przerzuciłem Giovannę przez uda, a ona od razu oplótła moją szyję delikatnymi dłońmi.

Całowałem ją zachłannie, jakby jutra miało nie być. Całowałem ją, czując narastające pożądanie. Jej ręce błądziły po moim karku, rozsyłając po ciele przyjemne dreszcze. Wierciła się niespokojnie na moich udach, ocierając się tym samym o krocze, które wręcz krzyczało, że miało ochotę na dużo więcej niż wcale nie aż takie niewinne pocałunki.

– Nie powinniśmy – szepnąłem, gdy się od niej w końcu oderwałem, choć przyszło mi to z wielkim trudem.

– Ale ja chcę. – Jęknęła mi wprost w usta, przez co zrobiłem się jeszcze twardszy.

– Giovanni, naprawdę nie możemy. Jesteś pijana. Będziesz tego żalować.

– Nie będę – szepnęła, przesuwając dłoń po moim kroczu.

Sapnąłem głośno i ponownie wpiłem się w jej usta, nie potrafiąc się powstrzymać. Zaciśnąłem palce na jej pośladkach i zrzuciłem ją z siebie wprost na pościel. Następnie zawisłem nad nią i uśmiechnąłem się, zauważając roziskrzone spojrzenie i rumieńce na policzkach.

– To jest złe – mruknąłem, schodząc pocałunkami na dekolt.

Objęła nogami moje uda i przyciągnęła mnie bliżej. Otarłem się o nią nabrzmiętym członkiem, co jeszcze bardziej mnie nakręciło.

– Wcale nie jest... – odpowiedziała cicho, unosząc moją twarz, po czym pocałowała mnie czule w usta. – Chcę się z tobą kochać...

– Gio. – Odsunąłem się, mimo że moje spodnie niemal pękały w szwach. – Naprawdę nie...

– Chcę przeżyć swój pierwszy raz z kimś, kto...

Kiedy dotarły do mnie jej słowa, czar prysł.

Jej pierwszy raz. Była dziewicą.

Choć bardzo tego chciałem, nie mogłem jej przelecieć, kiedy była pijana i do tego pieprzoną dziewicą! Podobała mi się. Cholernie mi się podobała. Cudownie mi się z nią rozmawiało. Była inteligentna i nad wyraz dojrzała jak na swój wiek, lecz nie mogłem...

– Nie, Gio. Nie, gdy jesteś pijana – zaprotestowałem, całując ją czule w czoło, po czym ułożyłem się obok niej i przyciągnąłem ją do siebie. – Nie powinniśmy. A już na pewno nie w momencie, kiedy oboje nie myślimy logicznie.

Na nic się zdało moje tłumaczenie jej – i jednocześnie też sobie – że nie powinniśmy byli do niczego pomiędzy nami dopuścić. Już następnego dnia, gdy oboje byliśmy trzeźwi, wylądowaliśmy w jej łóżku. Tam właśnie przeżyła swój pierwszy raz. Dotarło wtedy do mnie, że pragnąłem jej dużo bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Przepadłem.

Oboje przepadliśmy.

Obudziłem się spocony i ze zdecydowanie zbyt ciasnymi bokserkami. Na samo wspomnienie naszej pierwszej wspólnej nocy ponownie zaczęło mną targać pożądanie. Nie mogłem jednak pozwolić, żeby mną zawładnęło. Miałem zbyt wiele spraw do załatwienia. Między innymi następne spotkanie z Maurem na temat skradzionego towaru oraz przesłuchanie kolejnego z członków Carvellich, którego udało nam się złapać na próbie handlu bronią w Weronie.

Zwlokłem się z ociąganiem z łóżka, a późniejsze czynności wykonałem jak automat, pół-robot. Wykąpałem się, umyłem zęby, założyłem czarne dżinsy i koszulę w tym samym kolorze. Potem wypilem jeszcze na szybko kawę w kuchni i wyszedłem z domu, nawet nie zastanawiając się nad tym, czy informować Giovannę o moim wyjściu. Nie to, że nie chciałem jej widzieć, bo chciałem, ale bałem się zobaczyć smutek na jej twarzy.

Czasem – a to wszystko przez nią – zachowywałem się jak niepewny siebie gówniarz.

– Donato! – wydarłem się do ochroniarza stojącego niedaleko garażu. – Jadę do Obitorium. Pilnuj mojej żony.

– Dobrze – przytaknął, od razu kierując się do wnętrza domu.

Wsiadłem do aventadora, wyjechałem z posesji i skierowałem się w stronę miejsca, w którym – miałem taką nadzieję – mogłem się nieco wyżyć i zapomnieć o śnie z tej nocy.

Pięć lat wcześniej

– Kurwa – sapnąłem, wsuwając się do jej kurewsko ciasnego wejścia. Próbowałem zrobić to wolno, żeby jej nie zabolalo. – Jesteś tak cholernie ciasna. – Jęknąłem.

Zakwilila głośno, gdy w końcu udało mi się wedrzeć w nią do samego końca.

– W porządku? – zapytałem, spoglądając na nią. Nie chciałem jej skrzywdzić.

– Tak. – Jęknęła i poruszyła lekko biodrami. – Wszystko jest do... O Boże! – krzyknęła głośno, kiedy się z niej wysunąłem i od razu wsunąłem z powrotem. – Roberto... – sapnęła, wbijając krwistoczerwone paznokcie w moje plecy. Zabolalo.

Zabolalo, ale jednocześnie jeszcze bardziej pobudziło.

– Och, tak. Jęcz moje imię, lwico – mruknąłem zduszonym głosem i objąłem wargami jej sterczący sutek.

– Kurwa! – wydarłem się, odbijając mocno kierownicą. Byłem bliski wjechania w barierki. – Ja pierdołę – warknąłem.

Właśnie do takiego stanu doprowadzała mnie Giovanna. Wyłączałem się całkowicie z rzeczywistości, myśląc o tym, jak dobrze nam było kiedyś razem – i to nie tylko w łóżku. I nie, wcale nie miałem na myśli tego, że wziąłem ją też pod prysznicem, w wannie, na trawniku, na tylnej kanapie w samochodzie ojca czy na kuchennym blacie. Nie. Wbrew pozorom nasz związek – o ile mogłem go tak nazwać – nie polegał tylko na seksie. Przede wszystkim rozmawialiśmy i nawet wspólne milczenie było miłym spędzaniem czasu. Przy niej zapomniałem, kim tak naprawdę byłem. Zapomniałem, że byłem następcą mojego ojca. Zapomniałem, że miałem na dłoniach krew wielu ludzi. Jedyne, o czym przy niej myślałem, to ona – brunetka o bursztynowych oczach, która bardzo szybko zawładnęła moim sercem, duszą i ciałem. Uzależniła mnie od siebie, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Gdy dojechałem do Obitorium, Mauro już na mnie czekał. Wsiadłem z samochodu i skierowałem się ku wejściu. Mężczyzna od razu wyrzucił niedopałek papierosa do popielniczki i przywitał się ze mną.

– Jak sprawa transportu? – zapytałem, wchodząc za nim do budynku.

– Chujowo. – Obrzucił mnie niespokojnym spojrzeniem. – Arturo dał mi znać, że złapali kilku chłopaczków z berettami, ale żaden numer seryjny nie zgadza się z tymi, które mieliśmy w ciężarówce. Nie wiadomo, co stało się z bronią, jednak wątpliwym jest, żeby dalej była we Włoszech. Musieli ją wywieźć poza teren kraju.

– Kurwa! – ryknąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Czuję, że nie byliśmy już w stanie odzyskać straconych pieniędzy. – Kiedy wyjeżdża kolejny transport?

– Jutro – odparł. – Zmieniliśmy trasę. Okleiliśmy inaczej ciężarówkę i naczepę. Zamiast dwóch samochodów, będą ją osłaniać cztery.

– Dobrze – przytaknąłem i obrzuciłem spojrzeniem biurko. – Co to za papiery?

– To właśnie, szefie, jest sprawa, z którą nie potrafię sobie poradzić – powiedział i wręczył mi pierwszy dokument. – Półroczne wyniki z fabryki Lamborghini.

– Coś nie pasuje? – zapytałem, szybko przebiegając wzrokiem po kartce. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało, lecz im dłużej przypatrywałem się tabelom, tym bardziej rozumiałem, co miał na myśli Mauro.

– Prawdę powiedziawszy, szefie, słyszałem o tych wypadkach, ale nie sądziłem, że każdy dotyczył tego roku – wyjaśnił, podając mi drugi dokument. – Według analiz wszystko się zgadzało w trakcie produkcji, tyle że... – postukał palcem po odpowiednich kolumnach – ...okazuje się, że od marca do lipca wybuchły cztery nasze samochody i nie było to zwarcie instalacji elektrycznej ani podłożona bomba.

– Do kurwy – sapnąłem. – Nasze auta nigdy ot tak sobie nie wybuchają, więc co się, do chuja, podziało? – warknąłem, zerkając to na dokument, to na niego. – Wszystko zawsze było robione z największą starannością, kurwa mać.

– Myślałem, że to przypadek, ale... – westchnął, wręczając mi jeszcze jeden dokument – ...ostatni z samochodów, w porównaniu z resztą, nie spłonął doszczętnie. Okazało się, że większość przewodów elektrycznych nie spełniała obecnych norm bezpieczeństwa. Prześledziłem dostawy, próbując się dokopać do tego, skąd mielibyśmy takie gówno. Niestety nic nie znalazłem. Cały czas mamy tych samych dostawców.

– Kurwa. – Przeczesałem włosy. – Dobra. Trzeba się temu bliżej przyjrzeć.

– Już to zrobiłem. Zacząłem grzebać we wszystkich możliwych papierach i dotarłem do zgłoszeń o niektórych półfabrykacjach. Kilku pracowników, którzy zgłaszali do Kontroli Jakości, że mają produkty niezgodne z normami, zaginęło. Rozpłynęli się w powietrzu. Śmierdzi mi to na kilometr starym truchłem.

Mnie też to śmierdziało i to jak cholera, bo to był jawny sabotaż, a przez całe moje kierowanie Cosa Nostrą ani razu nie zdarzyło się, żebyśmy mieli taką sytuację! Coś było cholernie nie tak.

– Okej. Musimy to przeanalizować. Gdzie jest ta gnida od Carvellich? – zapytałem, odkładając papiery na biurko.

– W szóstce.

Skinąłem mu i wyszedłem z biura, kierując się od razu w stronę odpowiedniego pomieszczenia. Jak tylko przeszedłem przez próg, do moich nozdrzy dotarł odór moczu i krwi, jednak nie dałem tego po sobie poznać. Nawet się nie skrzywiłem. Obrzuciłem spokojnym spojrzeniem Otella, a następnie przeniósłem wzrok na bruneta, który nie mógł mieć więcej niż osiemnaście lat. Miał zaschniętą krew na twarzy. Wyciekała mu z rany na łuku brwiowym. Na jego dłoniach brakowało już czterech palców. Mimo wszystko trzymał się dobrze i wpatrywał się we mnie z zaciętą miną.

– Casio Vars – warknąłem, zbliżając się do niego. – Powiedz mi, jaki dostałeś rozkaz i od kogo, a zastanowię się nad tym, czy będziesz miał szybką i bezbolesną śmierć, czy może umrzesz w męczarniach – zażądałem, stając naprzeciwko.

Spojrzał na mnie półprzytomnym wzrokiem, uśmiechając się triumfalnie, chociaż nie przyszło mu to łatwo. Nikły błysk bólu przetoczył się przez jego twarz.

– Dałem się złapać – wycharczał i splunął na ziemię. Razem z krwią z ust wypadł mu ząb. Otello musiał mu go wybić. – Mam dla ciebie wiadomość, Favale.

Nie odezwałem się, ale machnąłem dłonią.

– Nawet nie wiesz, co jest dla ciebie przyszykowane. Zanim się obejrzysz, stracisz wszystko, na czym ci zależy. Wszystko, co jest dla ciebie ważne.

Nim zdążyłem jakkolwiek zareagować, Vars wysunął język i bez cienia wahania go przegryzł. Końcówka upadła na ziemię z cichym płaskiem. Gapiłem się na niego beznamietnie. Z każdą upływającą sekundą bladł coraz bardziej. Spomiędzy warg wydobywało się charczenie, a on sam krzywił się z bólu, jednocześnie krztusząc się własną krwią. Nie to jednak najbardziej zapadło mi w pamięć – już nieraz widziałem, jak jeńcy odgryzali sobie języki, żeby nie zdradzić nam tajemnic swoich szefów i kompletnie mnie to nie ruszało. Nie po tylu długich latach spędzonych na zajmowaniu się Sprawą. Logiczne było, że to nie język odbijał się echem w mojej głowie, a zupełnie coś innego.

Słowa Varsa.

„Zanim się obejrzysz, stracisz wszystko, na czym ci zależy”.

– Giovanna... – szepnąłem do siebie i wypadłem z pomieszczenia z prędkością światła.

Wybiegłem z budynku, potrącając przy tym kilkoro swoich ludzi, aż w końcu wsiadłem do aventadora i odjechałem z piskiem opon w stronę domu, jednocześnie wybierając numer do Gio.

Jak na złość nie odbierała.

– Kurwa! – wydarłem się głośno, dociskając mocniej pedał gazu.

W żyłach płynęła mi adrenalina i strach, że Gio może być w niebezpieczeństwie. A wszystko przeze mnie i moje działania z ostatnich lat.

Rozdział siódmy

Giovanna

Obudził mnie pisk opon. Po nim nastąpiły trzaski i odgłos butów odbijających się od drewnianych stopni w przedpokoju. Następne, co pamiętam, to moment, w którym Roberto wpadł do wnętrza sypialni z bronią w dłoni, cały blady i roztrzęsiony.

– Co się stało? – zapytałam drżącym głosem. Mężczyzna wyglądał na potwornie wystraszonego, co i mnie zaczęło się udzielać.

– Kurwa, Gio – szepnął, odrzucając broń na szafkę. Wskoczył na łóżko i przyciągnął mnie do siebie w ciasnym objęciu, niemal miażdżąc mi przy tym żebra. – Czemu, do kurwy, nie odbierasz ode mnie telefonu, jak dzwonię? – warknął wprost do mojego ucha.

– Bo może spałam? – odpowiedziałam ironicznie, nie rozumiejąc, dlaczego się unosił.

Westchnął głośno, po czym przyciągnął mnie jeszcze bardziej do siebie, a następnie pocałował niespodziewanie w skroń. Czułam, że się trząsł. Czułam jego przyspieszony puls, przyciskając policzek do szyi, przez co zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, co się takiego wydarzyło.

– Co się stało? – zapytałam ponownie, obejmując go. Poczułam wewnątrz siebie, że dokładnie tak powinnam zrobić. – Powiedz coś – poprosiłam, zaciskając mocniej ramiona na jego ciele.

– Dostałem ostrzeżenie... – odpowiedział powoli – ...że stracę wszystko, na czym mi zależy.

– Ktoś grozi ci odebraniem władzy?

– Myślę, że ktoś mi zagroził, że odbierze mi ciebie. – Odsunął się nieco i spojrzał mi w oczy, obejmując moją twarz dłońmi. – Nie mogę cię stracić. Nie, gdy w końcu jesteś moja. – Musnął delikatnie wargami moje.

Nie oddałam pocałunku.

Byłam dalej w szoku po tym, co mi powiedział. Ktoś mu zagroził. Ktoś zagroził, że byłam w niebezpieczeństwie. Czy byłam przerażona? Jak cholera! Nie to jednak mnie w tym momencie uderzyło ze zdwojoną siłą, powodując, że oddech ugrzązł w gardle.

Tym, co wywołało moją chwilową niemoc, był fakt, że w oczach Roberta widziałam strach, że może mi się coś stać. Autentycznie – on się przeraźliwie bał, że mogłabym zginąć albo zostać ranna. I zastrzelcie mnie, ale to w tym momencie zrozumiałam, że jemu faktycznie na mnie cholernie zależało. W tym momencie dotarło do mnie, że on naprawdę był w stanie zrobić wszystko, bylebym żyła i była tylko jego. I skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie spowodowało to przyspieszonego bicia mojego serca – bo właśnie dokładnie tak się stało. Moje serce zaczęło wyrwać się z piersi. Roberto był dla mnie kimś, kogo... Nawet nie potrafiłam tego wyjaśnić. Z jednej strony próbowałam go nienawidzić za to, co zrobił pięć lat wcześniej, a z drugiej cieszyłam się, że to właśnie on został moim mężem.

– Jak poważne są te groźby? – zapytałam, spoglądając mu uważnie w oczy. Próbowałam z nich wyczytać, czy zamierzał być ze mną szczerzy.

– Kurewsko – odparł, patrząc na mnie ze zmartwieniem. – Jeśli ktoś robi ci krzywdę, to nie rękę za siebie, Gio. Jeśli ktoś położy na tobie swoje pieprzone łapska, rozpęta się wojna. Jesteś całym moim światem – wyznał, a ja roztopiłam się pod wpływem jego czułego spojrzenia.

– Roberto... – szepnęłam, marszcząc brwi. – Ty naprawdę się o mnie boisz...

– Jeśli myślisz, że kłamałem, mówiąc ci, że cię kocham, to...

– Nie – zaprzeczyłam szybko, dotykając palcami jego policzków.

Przymknął oczy, jakby chłonał ten moment.

– Wiem, że mnie kochasz. Widzę to – przyznałam, bardziej przed sobą niż przed nim. – Widzę, że się boisz, jednak przeraża mnie to, że aż tak bardzo. Co się dzieje?

– Pierdolona Camorra się dzieje – warknął, opadając na łóżko obok mnie.

Od razu przekręciłam głowę, żeby móc patrzeć na jego twarz.

– Zrobiłem straszne rzeczy, Giovanna. Niewybaczalne – szepnął, wpatrując się w sufit. –

Wszystko się na mnie odbija i jeśli przeze mnie stanie ci się krzywda, strzelę sobie w łeb.

– Nie mów tak – poprosiłam cicho, chwytając go za dłoń. Na samą myśl o tym, że mógłby umrzeć, ścisnęło mnie w dołku.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie świata bez niego. I nie to, że dalej go kochałam, bo wcale tak nie było, tyle że Roberto był częścią mojego życia i nie potrafiłam ot tak powiedzieć sobie, że mogłoby go nagle w nim zabraknąć.

– Ale to prawda – odpowiedział, zerkając na mnie kątem oka. – Jeśli przez moje działania coś ci się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Co ty takiego zrobiłeś...

Spojrzał na mnie zbolałym wzrokiem, uśmiechając się niemrawo.

– Wszystko, bylebyś tylko stała się w końcu moja – wyznał i przyciągnął mnie za ramię do siebie.

– Przez kilka minut zapomnij o naszej przeszłości, proszę. Chcę się nacieszyć twoją obecnością bez nerwowej atmosfery – poprosił, gładząc delikatnie moje ramię.

Westchnęłam cicho, bijąc się z myślami. Z jednej strony chciałam się od niego odsunąć, ale z drugiej – pragnęłam jego dotyku i nie potrafiłam sobie odmówić. Chciałam go, chociaż lata wstecz mnie zranił. Wciąż mi się podobał, bo – cholera! – komu by się nie podobał niebieskooki blondyn z ciałem jak pieprzony model, a do tego ten jego akcent...

– Kocham cię, Giovanni, i zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna – szepnął, jak tylko przytuliłam się do jego boku, poddając się tym samym pragnieniom ciała i... serca.

– Dziękuję – powiedziałam, chociaż wiedziałam, jak kurewsko źle to zabrzmiało.

Roberto wyznał mi miłość, a ja mu za to dziękowałam, niezdolna do wypowiedzenia czegokolwiek innego. W końcu przecież wyparłam go z myśli. Moje serce, jak i ciało czy rozum na nowo się do niego przyzwyczajały. Gdzieś z tyłu głowy dalej miałam to, że przez te pięć lat interesował się moim życiem i doskonale znał imiona mężczyzn, z którymi się spotykałam. Widziałam w jego oczach, że go to bolało, lecz niespecjalnie chciałam wracać do tematu. Nie chciałam sprawiać mu przykrości, chociaż jeszcze kilka dni wcześniej zrobiłabym to z przyjemnością.

– Roberto? – zapytałam cicho, gdy jego dłoń przestała mnie głaskać, a gęsia skórka, którą powodował jego dotyk, zniknęła.

Odpowiedziała mi cisza i miarowy oddech mężczyzny. Spojrzałam na jego pogrążoną we śnie twarz. Na ustach majaczył mu delikatny uśmiech. Sama się uśmiechnęłam na ten widok, ponieważ przypomniało mi się, jak kiedyś wpatrywałam się w jego oblicze, gdy spał. Uwielbiałam to robić.

– Wcale cię nie nienawidzę... – szepnęłam, wtulając policzek w jego tors. – Po prostu jestem zraniona. – Odpłynęłam w sen po tych słowach. Ciepło ciała Roberta działało na mnie w nad wyraz kojący sposób.

Pięć lat wcześniej

Roberto zasnął jakiś czas wcześniej, a ja gapiałam się jak zaczarowana na jego spokojną twarz. Usta miał wykrzywione w delikatnym uśmiechu, a klatka piersiowa unosiła się miarowo. Czulałam to na podbródku opartym o wierzch dłoni na jego mostku.

Wpatrywałam się w jego zamknięte oczy. Powieki mu lekko drgały, jakby coś mu się śniło. Jakby próbował za czymś usilnie spoglądać. Wpatrywałam się w to zafascynowana, bo był cholernym blondynem, a miał długie i ciemne rzęsy, jakich normalnie nie miały kobiety – nawet po przyklejeniu sztucznych. Uroku dodawały mu jeszcze drobne piegi na nosie i pod oczami.

Śpiąc, wcale nie wyglądał jak przyszły przywódca Cosa Nostry, ale wiedziałam, że był odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu. Czulałam wewnątrz siebie, że Roberto nadawał się do tego, co zgotował mu los. Wiedziałam, że – jak nikt inny – był stworzony do rządzenia.

Obudził mnie szelest pościeli. Rozchyliłam powieki i zamrugałam kilka razy, próbując przyzwyczaić oczy do jasności. Czułam pod sobą ciepłe ciało i doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że należało do Roberta. Czułam jego nieco nerwowy oddech i już wiedziałam, że wcale nie spał. Czekałam tylko, aż się do mnie odezwie, jednak minęło kilka minut, a on dalej był cicho – mimo że najpewniej wiedział, że ja też się obudziłam.

– Roberto? – Uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Oczy miał roziskrzone radosnym blaskiem, a usta wykrzywił w delikatnym uśmiechu. Wpatrzony był w moją twarz tak, jakby właśnie ktoś mu powiedział, że dostał najnowszy karabin z kolimatorem i innymi bajerami, o których często gadał Salvatore.

– Cześć. – Musnął palcami mój policzek. Na pewno miałam na nim odcisnięty czerwony ślad przez to, że przespałam kilka godzin wtulona w jego tors.

– Cześć.

To było... niezręczne.

Kiedyś, te pięć lat wcześniej, już dawno całowalibyśmy się aż do utraty tchu, zdzierając z siebie resztki ubrań – a przecież nie powinniśmy byli wtedy tego robić, a teraz? Teraz z całej siły próbowałam wyrzucić z głowy fakt, że na udzie przełożonym przez biodra Roberta czułam dowód jego podniecenia.

Kurwa. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie nabrałam przez to na niego ochoty.

– Jak się spało? – zapytał, odgarniając mi włosy za ucho. Z trudem powstrzymałam drżenie. – Wypałaś się?

– Tak – odpowiedziałam, nieznacznie się uśmiechając. – A ty?

Boże, ta rozmowa nie mogłaby być bardziej drętwa.

Leżeliśmy obok siebie, a właściwie ja nieco na nim. Nogę dalej miałam przełożoną przez jego biodro, a dłoń ułożoną na nagim torsie. Na naszych palcach błyszczały obrączki, a prowadziliśmy rozmowę o tym, jak nam się spało...

– Hej! Co ty robisz?! – pisnęłam nagle, kiedy jego dłonie wsunęły się pod... nie moją koszulkę!

– Hej! Czemu mam na sobie twoją koszulkę?!

– Przebrałem cię, jak zasnąłaś – mruknął, uśmiechając się czule. Przejechał palcami po moich żebrach, powodując, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz przyjemności.

Chwyliłam go za nadgarstek i spróbowałam od siebie odsunąć, ale nie potrafiłam nawet ruszyć jego ręką – tak bardzo napiął mięśnie. Wbił mi lekko palce w żebra, powodując tym samym nieprzyjemne uczucie: łaskotanie wymieszane z bólem.

– To łaskocze! Przestań! – syknęłam, próbując się spod niego wydostać. Zaczęłam się więc, przez co mogłam przypadkiem otrzeć się udem o jego wzwód.

– Giovanna – wycharczał. W oczach błysnęło mu pożądanie. – Nie wierć się tak – syknął, gładząc palcami moją skórę.

– To nie próbuj mnie łaskotać – fuknęłam.

Przesuwał dłońią po moim boku coraz wyżej i wyżej, aż dotarł do brzegu stanika. Wciągnęłam głośno powietrze, usilnie starając się ukryć żądzę za fasadą przerażenia.

– Roberto... – sapnęłam, czując drgnięcie pod udem.

Na policzki wypłynął mi rumieniec, a w podbrzuszu zaczęło budować się przyjemne odczucie. Jego palce nadal błądziły, co rusz zjeżdżając na brzuch pokryty gęsią skórą. Patrzyliśmy sobie w oczy, nawet na chwilę nie odrywając wzroku. Wiedziałam, że targano nim pożądanie. Widziałam jego zaciśniętą szczękę. Czułam, że mnie pragnął i – o Boże! – sama zaczęłam go jeszcze bardziej pragnąć. Z jednej strony chciałam się na niego rzucić, a z drugiej... coś mnie powstrzymywało.

– Która godzina? – Chrząknęłam, bo mój głos wydawał się nienaturalnie zachrypnięty.

– Jest przed pierwszą po południu. – Wyjął dłonie spod koszulki. – Głodna?

– Jak wilk – przyznałam, odsuwając się od niego.

Jak tylko przestałam czuć ciepło jego ciała, mimowolnie się skrzywiłam. Mój organizm nagle zapragnął wrócić do wcześniejszej pozycji i mocniej wtulić się w Roberta. Zaczynałam przy nim wariować, a wspomnienia z przeszłości nie pomagały mi tego zatrzymać.

– Przygotuj się. Zarezerwowałem stolik w restauracji na drugą – oświadczył, wstając z łóżka, po czym wyszedł bez słowa.

Westchnęłam głośno, kryjąc twarz w dłoniach. Zaczęłam do siebie mamrotać, że potrzebowałam zdecydowanie więcej samokontroli. Na moje szczęście wyjście z nim na obiad było dla mnie bezpieczniejsze niż zjedzenie go w domowym zaciszu.

Nie szykowałam się jakoś specjalnie długo. Ot, poranna (choć ciężko nazwać to poranną, skoro było już popołudnie) toaleta, szybkie ułożenie włosów, a na koniec delikatny makijaż. Przeszłam z łazienki do szafy w poszukiwaniu sukienki nadającej się na wyjście z Robertem. Cały czas miałam w głowie jego słowa, że ubrałam się wcześniej niestosownie do stanowiska, więc naprawdę miałam dylemat. Spoglądałam na wieszaki i marszczyłam brwi, nie wiedząc, co założyć. W końcu wybór padł na granatową sukienkę z grubszymi ramiączkami i dekoltem w serek – rozkloszowaną od pasa w dół i sięgającą mi do kolan, co powinno być idealną długością. Do tego założyłam zwykłe, czarne buty na kilkucentymetrowym obcasie. Kiedy byłam gotowa, okręciłam się wokół własnej osi i uśmiechnęłam do siebie. Zdecydowanie byłam zadowolona z efektu. Torebki nie brałam, bo nie miałam po co. Wiedziałam, że Roberto i tak nie pozwoliłby mi za siebie zapłacić, a telefonu na obiedzie przecież nie potrzebowałam.

Wyszłam z sypialni. Stukot szpilek na parkiecie rozniósł się echem po korytarzu. Zeszłam na dół, uważając, żeby się nie przewrócić. Zatrzymałam się zaraz pod schodami, ponieważ niemal wpadłam na Roberta wpatrującego się we mnie z błyskiem w oku.

– Ślicznie wyglądasz – szepnął, muskając palcami mój policzek.

– Dziękuję – mruknęłam, obrzucając go szybkim spojrzeniem i...

O Boże! Czarne spodnie i koszula z rozpiętymi dwoma górnymi guzikami spowodowały, że znowu poczułam przyjemne dreszcze w podbrzuszu.

– Ty też dobrze wyglądasz – odezwał się w końcu, siląc się na obojętny ton.

Nic nie powiedział, jedynie się uśmiechnął i wystawił ramię w moją stronę. Bez wahania wsunęłam pod nie dłoń, a on położył na niej swoją. Po kręgosłupie przebiegły mi ciarki, gdy wychodziliśmy z posiadłości, kierując się do samochodu.

Na boku czułam ciepło ciała Roberta. Podobnie było z moją ręką – dotykał mnie palcami, delikatnie muskając kciukiem skórę, a ja miałam ochotę wrócić z nim z powrotem do domu. Nienawidziłam tego, jak bardzo go pragnęłam.

– Czyli spełniłeś marzenie – skomentowałam, wskazując wnętrze aventadora, do którego wsiedliśmy.

– A i owszem, spełniłem. – Spojrzał na mnie z radością.

– Mówię o samochodzie – wymamrotałam.

– A ja o tobie. – Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, przyciągnął mnie za podbródek do siebie i złożył na moich ustach krótki pocałunek.

Tym razem jednak go oddałam, sama nie wiedząc czemu. Po prostu rozchyliłam usta, pozwalając Robertowi go pogłębić. Jeśli go tym zaskoczyłam, to nie dał tego po sobie poznać, tylko od razu wykorzystał okazję i przyciągnął mnie bliżej, mocniej na mnie napierając. Drażnił swoim językiem mój, a ja kurczowo zaciskałam dłoń na brzegu fotela. Nogi zaczęły mi drżeć z ekscytacji i przyjemności.

Roberto smakował miętą, jakby dopiero co umył zęby, a delikatny zarost drażnił mi skórę. Chłonełam go całego i nawet nie wiedziałam, kiedy wplotłam mu dłonie we włosy. Nieznacznie pociągnęłam go za kosmyki, a z jego ust wydostał się pomruk zadowolenia.

W końcu oderwał się ode mnie, oddychając ciężko. Przytknął czoło do mojego i uśmiechnął się, muskając kciukiem mój policzek.

– Kolejne marzenie spełnione... – wyszeptał i ponownie mnie pocałował.

Tak mocno, że niemal zabrakło mi tchu.

Rozdział ósmy

Roberto

Całowanie jej po tyłu latami było czymś nie do opisania. Moja samokontrola była na wykończeniu. Najchętniej wciągnąłbym ją na kolana, zsunął z siebie spodnie i wszedł w nią bez wahania. Pragnąłem jej całym ciałem, umysłem i sercem, ale wiedziałem, że nie mogłem jej do niczego namawiać. Sama musiała w końcu dojść do tego, że pragnęła mnie równie mocno. Nie mogłem na niej tego wymusić ani też jej tego zaproponować – chciałem, żeby sama rzuciła się na mnie jak lwica w rui. A byłem pewien, że w końcu tak się stanie. Na samą myśl o tym, że mógłbym w końcu wejść w jej ciepłe wnętrze, robiłem się jeszcze twardszy. Pieprzone pięć lat celibatu wcale mi nie służyło.

– Jedźmy – zarządziłem, przyciskiem uruchamiając silnik. Musiałem skupić się na czymś innym, żeby tylko wyrzucić brudne myśli z głowy.

Nie udało mi się.

Pięć lat wcześniej

– *Co ty robisz?* – zapytałem nieco wkurzony, bo Gio właśnie rozpięła pas i zaczęła się nachylać w moją stronę.

– *Zupełnie nic.* – *Zachichotała, sięgając palcami do mojego krocza.*

Sapnąłem głośno z zaskoczenia, jednocześnie ściągając nieco nogę z gazu i zaciskając mocno dłonie na kierownicy.

Gio rozpięła mi pasek, a potem rozporek i objęła drobnymi dłońmi twardniejącego członka. Bez wahania zaczęła poruszać ręką, góra-dół, powodując u mnie dreszcze i coraz większy ścisk w jajach. Usilnie próbowałem skupić się na prowadzeniu samochodu, a nie patrzeniu na to, co robiła.

Jęknąłem głośno, kiedy polizala całą długość i jeszcze bardziej zmniejszyłem prędkość. Nie mogłem zapieprzać ponad sto na godzinę, gdy moja kobieta zajmowała się mną w sposób, na który ani trochę nie byłem przygotowany.

– *Gio, cholera, nie spodziewałem się tego po tobie – sapnąłem, kiedy objęła mnie ustami.* – *Kurwa.* – *Jęknąłem głośno, jeszcze mocniej zaciskając dłonie na kierownicy, ponieważ przyspieszyła.*

Dźwięki, które wydawała, przypominały mruczenie. Już wcześniej byłem na skraju, a gdy zaczęła się dotykać, wsuwając dłoń między uda okryte krótką spódniczką, nie wytrzymałem. Skończyłem w jej ustach bez żadnego ostrzeżenia, wypychając biodra.

Musiałem zjechać na pobocze, bo moim ciałem targaly dreszcze spełnienia i obawiałem się, że przestanę panować nad pojazdem. Zatrzymałem się na pasie awaryjnym gdzieś w szczerym polu.

Gio spojrzała na mnie z dołu. Mruczała z zadowolenia, a jej dłoń poruszała się coraz szybciej pomiędzy udami.

Objąłem palcami jej podbródek, drugą ręką odpinając pas bezpieczeństwa, po czym

przyciągnąłem ją i pocałowałem czule. Przerzuciłem ją sobie przez nogi, tak że usiadła na mnie okrakiem.

*– Stworzyłem potwora – skomentowałem, całując ją w zuchwę, a dłoń wsuwając pod spódniczkę.
– Cholera, nie założyłaś majtek – warknąłem, wyczuwając pod opuszkami ciepłe i wilgotne wejście.*

– Nie założyłam. – Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Naprawdę stworzyłem potworka – mruknąłem i pocałowałem ją mocno. Zdecydowanym ruchem wsunąłem w nią dwa palce i zacząłem nimi poruszać, kciukiem pieszcząc jej czule miejsce.

Nie potrzebowała wiele, żeby osiągnąć spełnienie. Czulem, jak się na mnie zaciskała; jak jej uda obejmowały moje. Czulem, jak drżała, jak wbijała paznokcie w moje ramiona, dysząc mi wprost w usta.

– Roberto! – jęknęła w końcu głośno, trzęsąc się jak osika, a ja przyspieszyłem ruchy, chcąc przedłużyć jej przyjemność. – O Boże – sapnęła, wtulając twarz w moją szyję, gdy wysunąłem z niej palce.

Uniosłem ją, zjeżdżając nieco na fotelu. Zanim zdążyła się domyślić, o co mi chodziło, zatopiłem się w jej wnętrzu. Syknęła głośno i wbiła zęby w moje ramię, kiedy zacząłem się w niej powoli poruszać.

– Nie zapomniałaś tabletki?

Nie chciałem jej zapłodnić. Zналиśmy się przecież zaledwie dwa miesiące, a było jeszcze tyle spraw, które musiałem ogarnąć, zanim przyszłoby mi ją poślubić.

– Wzięłam jak w zegarku – sapnęła i odchyliła się do tyłu, dzięki czemu pogłębiłem penetrację.

Była tak cholernie ciasna... Tak cholernie idealna. Rumieńce na policzkach, rozchylone usta i falujące pod wpływem szybkich oddechów piersi powodowały, że nie potrafiłem się powstrzymać. Wytrzymałem tylko tyle, ile musiałem, żeby osiągnęła spełnienie. Doszedłem od razu po tym, jak zaczęła drzeć. Przytuliłem ją do siebie i pogładziłem czule po plecach, próbując uspokoić rozszalały oddech...

– Roberto? Stało się coś? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Gio.

Patrzyła na mnie z niezrozumieniem. Dopiero w tym momencie zauważyłem, że staliśmy już pod budynkiem restauracji. Nie wiedziałem nawet, kiedy tam dotarliśmy.

– Tak – odpowiedziałem ochryplym głosem, a następnie chrząknąłem i uśmiechnąłem się przepraszająco. – Zamyśliłem się.

Wysiadłem szybko z samochodu, ukradkiem poprawiając spodnie. Pomogłem wysiąść Giovannie i objąłem jej dłoń, od razu splatając nasze palce.

– Trzęsiesz się – skomentowała, przyglądając mi się uważnie.

– To nic. – Pociągnąłem ją w stronę wejścia, bo miałem na nią zbyt wielką ochotę.

Najchętniej wrzuciłbym ją z powrotem do samochodu, zabrał do domu i wypieprzył za wszystkie czasy; za te pięć lat posuchy. Kurwa.

Nie sądziłem, że trzymanie dystansu mogło być tak kurewsko trudne. Myślałem, że – skoro tyle lat wytrzymałem bez seksu – nie będę mieć z tym problemów. Myliłem się. Cholernie się myliłem.

Giovanna była moją zgubą.

Weszliśmy do restauracji, gdzie kelner poprowadził nas do stolika w drugiej, zarezerwowanej wyłącznie dla nas sali. Nie chciałem, żeby ktokolwiek nam przeszkadzał. Zamierzałem spędzić miło czas

bez przejmowania się, że obcy ludzie będą nas oglądać.

Gio rozejrzała się ze zmarszczonymi brwiami, po czym przeniosła na mnie zaskoczony wzrok.

– Czemu tu jest tak pusto?

– Wynająłem ją, żebyśmy mogli zjeść sami – wyjaśniłem, wzruszając ramionami. Następnie poprowadziłem ją w stronę stolika stojącego pod przeszkloną ścianą z widokiem na ogródek za salą.

Odsunąłem krzesło, a kiedy usiadła wygodnie, obszedłem stolik. Zająłem swoje miejsce, akurat gdy podszedł do nas kelner z menu.

– Czemu nie możemy zjeść na normalnej, pełnej gości sali? – zapytała, spoglądając na mnie znad karty.

– Nie chciałem robić sensacji – mruknąłem. – Wiele się zmieniło, odkąd tu byłaś. Jakbyśmy zostali na normalnej sali, ludzie od razu by mnie rozpoznali i nie daliby nam spokoju.

– Dlaczego?

– Odkąd objąłem stanowisko, zarządzam wieloma przedsiębiorstwami, w których zatrudnionych jest dziesiątki tysięcy osób. Sporo z nich mieszka w Weronie. Jestem raczej dość dobrze rozpoznawalny. Ludzie chcą ze mną rozmawiać i przeprowadzać wywiady. Z cywilów mało kto wie, że jesteś moją żoną i uwierz mi, wywołałoby to sensację i nie mielibyśmy spokoju, a ja po prostu chciałbym zjeść obiad i spędzić z tobą miło czas – wytłumaczyłem, uśmiechając się.

– Rozumiem – przytaknęła i bardzo szybko wróciła spojrzeniem do karty, nie mówiąc nic więcej.

Nie byliśmy jednak w stanie nawet zamówić przystawki, bo rozdzwonił się mój telefon. Przekląłem siarczyście, widząc, że dzwonił Mauro, co zaś znaczyło, że nie mogłem tego olać.

– Przepraszam – powiedziałem do Gio, po czym zaakceptowałem połączenie i odszedłem nieco od stolika. Nie dlatego, że chciałem trzymać żonę z dala od interesów, po prostu nie lubiłem prowadzić rozmów przy stole. – Słucham cię, Mauro.

– Przepraszam, ale to ważne. Właśnie została porwana kolejna ciężarówka.

Zwinąłem dłoń w pięść, zgrzytając zębami.

– Kurwa. Zlokalizowaliście ją? – zapytałem podniesionym tonem.

Giovanna obrzuciła mnie zaciekawionym spojrzeniem, odkładając na bok menu.

– Tak, niestety zanim zdążyliśmy przesłuchać kierowcę, zażył cyjanek.

– Cyjanek? – zapytałem, nieco nie dowierając. Na naszym terenie ludzie woleli strzelić sobie w łeb, aniżeli wpięprzać cyjanek!

– Też byłem zdziwiony. Ciężarówkę ukradł na postoju. Czas pracy naszego kierowcy się skończył. Chłopaki z vanów poszły coś zjeść. Trzech plus kierowca zostało pilnować towar. Cała czwórka nie żyje.

– Kurwa – mruknąłem, przeczesując nerwowo włosy. – Co dalej?

– Udało nam się ją odzyskać. Czwórka naszych, którzy pozostali na stacji, odbili ciężarówkę...

– Chrząknął nerwowo.

– Ale? – zapytałem. Przeczynałem, że to nie był koniec złych wiadomości.

– Po kilkunastu kilometrach dwa vany zostały staranowane, a ciężarówka rozplynęła się w powietrzu.

– Kurwa! – wydarłem się, trzaskając dłonią o ścianę. – Będę za piętnaście minut w Obitorium. – Rozłączyłem się i zerknąłem przeproszająco na Gio, podchodząc do niej. – Przepraszam, muszę jechać do bazy... – Wyciągnąłem dłoń w jej stronę, a ona od razu ją ujęła. – Chciałabyś pojechać ze mną? Poznasz moich ludzi.

– Jesteś pewny? – Zmarszczyła brwi. – Bracia nigdy nie wciągali mnie w interesy.

– Ale ja będę – powiedziałem stanowczo, obejmując ją w pasie, gdy wychodziliśmy z sali. – Jesteś moją żoną. Musisz znać ludzi i aktualne sprawy na wypadek, gdyby coś mi się stało.

– Dlaczego? – Przystanęła, spoglądając na mnie z niezrozumieniem w oczach.

– Jak to dlaczego? Czy to nie logiczne? – zapytałem, gładząc jej nagie ramię. – Jeśli coś mi się stanie, ty przejmiesz władzę.

– Słucham? – Wytrzeszczyła oczy, lekko rozchylając usta.

– Przecież to sensowne, Giovanna. Nie mam następcy, a co za tym idzie, jedyną osobą, która

może dalej rządzić, jesteś ty, kochanie – wyjaśniłem. Uniosłem jej twarz, obejmując palcami jej podbródek, i pocałowałem ją lekko.

– Tyle że ja nic nie wiem o rządzeniu...

– Wszystkiego cię nauczę. – Objąłem ją i skierowaliśmy się w stronę samochodu. – We wszystko cię wprowadzę. Będziesz znała każdy szczegół na temat tego, co się dzieje i czym się zajmujemy. Poznasz ludzi, na których mogłem zawsze polegać. Pierwszy będzie Mauro.

– Na pewno nic ci się nie stanie, więc wcale nie muszę...

Przystanęliśmy obok drzwi od strony pasażera.

– Niezbadane są wyroki boskie, Giovanna. Nie możesz zakładać, że dożyję starości. Wiesz, w jakim świecie przyszło nam żyć. Wiesz, że to, czym się zajmuję, jest niebezpieczne. Wiem, że ani twój ojciec, ani twoi bracia nie wciągali cię w interesy, natomiast ja nie będę cię trzymać pod kloszem.

– Po prostu... Ja się do tego nie nadaję – mruknęła, spoglądając na mnie wzrokiem wystraszonej łani.

– Przestań... – warknąłem, chwytając ponownie jej podbródek. – Wyrzuć z głowy wszelkie wątpliwości. Za piętnaście minut będziemy w miejscu, w którym musisz pokazać, że dasz sobie ze wszystkim radę. Nie zawieź mnie. Muszę wiedzieć, że naprawdę to udźwigniesz, jeśli mnie zabraknie – wyjaśniłem, spoglądając uważnie w jej oczy. – Jak tylko wysiadziemy z auta pod Obitorium, musisz mieć chłodny i obojętny wyraz twarzy. Cokolwiek tam zobaczysz, nie może cię w żaden sposób ruszyć. Nie możesz im pokazać, że się boisz, bo oni sami przestaną wierzyć w to, że będziesz kiedykolwiek w stanie rządzić Cosa Nostrą. A teraz wsiadaj. Musimy jechać. – Otworzyłem jej drzwi i, jak tylko usiadła na fotelu, zamknąłem je za nią.

Okrążyłem samochód, a następnie wsiadłem do środka i od razu uruchomiłem silnik. Zerknąłem jeszcze kątem oka na Gio. Miała zdezorientowaną minę, a w jej oczach błyszczał strach. Zaciśnąłem palce na jej dłoni.

– Poradzisz sobie – powiedziałem zdecydowanym tonem. – Wierzę w ciebie, Giovanna. Zawsze wierzyłem. Wiem, że nie dasz sobie w kaszę dmuchać i staniesz na wysokości zadania. Po prostu uwierz w siebie tak, jak ja w ciebie wierzę.

– Ale nie jesteś śmiertelnie chory? – zapytała cicho, spoglądając na mnie ze łzami w oczach.

Nie miałem pojęcia, skąd jej to mogło w ogóle przyjść do głowy. Zapadła pomiędzy nami chwilowa cisza, ponieważ się po prostu zawiesiłem, a ona odebrała to chyba jako nieme potwierdzenie.

– Roberto, jesteś chory? – Rozszerzyła oczy, a jej wargi zaczęła delikatnie drżeć.

– Nie – zaprzeczyłem szybko, chwytając jej twarz w dłonie. – Nic mi o tym nie wiadomo.

– To nie mów mi, że mam być gotowa na twoją śmierć! Że mam być gotowa na przejęcie stanowiska – warknęła, zaciskając rękę na mojej. – Nie wsadzaj mi do głowy myśli o tym, że miałyby cię nagle zabraknąć. Jeśli masz mi przekazać informacje o interesach, to przekazuj, jednak nie mów mi... – Zachłysnęła się powietrzem. – Po prostu... Kurwa. – Potrząsnęła głową, ocierając policzki. – Jedź.

Wpatrywałem się w nią jak zaczarowany. Widziałem, jak ciężko jej było na myśl, że mógłbym umrzeć, a to budziło we mnie nadzieję, że faktycznie nie byłem jej obojętny.

– Giovanna... – Musnąłem palcami jej policzek, lecz się odsunęła.

– Po prostu, kurwa, jedź – warknęła, przenosząc wzrok na boczną szybę.

Westchnąłem ciężko, kręcąc głową, ale posłusznie wyjechałem z miejsca parkingowego i włączyłem się do ruchu. Skoro Gio uznała temat za zakończony, nie zamierzałem go ciągnąć. Niemniej chciałem zapytać, dlaczego zareagowała tak, a nie inaczej, tyle że nie potrafiłem ułożyć w głowie odpowiedniego pytania. Nie chciałem też jej jeszcze bardziej wkurzać, więc po prostu milczałem. Jak grób.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, zaparkowałem samochód od razu pod wejściem, gdzie czekał już Mauro. Na widok Gio zrobił zaskoczoną minę. Odwróciłem się w stronę żony i uśmiechnąłem się nieznacznie, dostrzegając na jej twarzy chłód i opanowanie.

– Tak trzymaj – mruknąłem tylko, po czym skinąłem na znak, że możemy wysiąść.

Z całej siły powstrzymałem się przed tym, żeby nie podbiec pod jej drzwi i ich nie otworzyć. Nie chciałem jednak przy swoich ludziach skakać wokół niej jak małpa w cyrku. Mogliby to odebrać

w dwojaki sposób – albo że ją szanowałem, a to mogłem pokazać inaczej, albo że nie potrafiła sobie z niczym sama poradzić. Pierwsze wrażenie było najważniejsze, a ona musiała pokazać, że była górą i świetnie sobie radziła. Nawet jeśli w tym przypadku chodziło tylko o wygramolenie się z aventadora w sukience i szpilkach.

Poczekaliśmy na nią przy masce samochodu, a gdy do mnie podeszła, ruszyliśmy ramię w ramię w stronę drzwi wejściowych.

– Witam. Mauro Lanza – pierwszy odezwał się Mauro, patrząc na Giovannę.

Zerknął na mnie pytająco, jak tylko wyciągnęła dłoń w jego stronę. Wykonałem nieznaczny gest głową, żeby wiedział, że wyrażałem zgodę na to, by ją pocałował. Mauro był nieco przewrażliwiony pod względem dotykania czyichś żon w jakikolwiek sposób.

– Giovanna Favale – przedstawiła się z dumą.

Zaskoczyła mnie. W papierach miała dwa nazwiska, ale tym razem użyła wyłącznie mojego, przez co z trudem powstrzymałem szeroki uśmiech.

– Mauro, przejdźmy się do biura.

– Oczywiście – przytaknął i przepuścił nas w drzwiach.

Musnąłem palcami dłoni Giovanny, żeby dodać jej nieco otuchy, za co w odpowiedzi dostałem od niej nerwowy uśmiech.

W gabinecie od razu usiedliśmy przy stole z papierzyskami.

– Weź je i zacznij przeglądać – mruknąłem cicho do Giovanny i odwróciłem się do Maura. – Coś nowego?

– Nie – odpowiedział, spoglądając kątem oka na papiery w dłoni Gio. – Nie ma w tym niczego, czego już nie pokazywałem.

Gio otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak byłem szybszy:

– Domyślam się, ale może moja żona znajdzie coś, co mogliśmy przeoczyć.

– W ciężarówce przewoziliśmy kałasznikowy. – Mauro podał mi listę broni wraz z numerami seryjnymi. – Jeśli to Carvelli kradną nam towar, obawiam się, że szykują coś grubego.

– Arturo dalej nic nie mówił o tym, czy broń z poprzedniej ciężarówki gdzieś nie wypłynęła?

– Nie, cisza w eterze – odparł i przeniósł wzrok na Giovannę, lecz bardzo szybko wrócił spojrzeniem do mnie. – Przepraszam, szefie, ale czy to na pewno dobry pomysł, żeby żona wiedziała...

– Mauro... – Chciałem go zganić za głupi komentarz, tyle że nie zdążyłem.

Giovanna z hukiem położyła dłoń na stoliku i wbiła wściekły wzrok w Maura, który zmarszczył brwi i się wyprostował; wyglądał na zaskoczonego.

– Po pierwsze... – zbliżyła się do niego – ...ta żona tutaj jest i wszystko słyszy, więc nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było – warknęła, spoglądając na niego z wyższością. – Po drugie nie powinieneś podważać decyzji, które podejmuje don. Po trzecie... – wróciła do stolika i wzięła jedną z kartek – ...zauważyliście może, że samochody, które wybuchły, miały w sobie półfabrykaty tej samej firmy? – zapytała. – Sprawdziliście w ogóle, co to za firma?

– Normalna – wymamrotał Mauro, wystukując coś na laptopie, po czym odwrócił ekran w naszą stronę, pokazując ten sam dokument, który trzymała w dłoni Gio. – Żadnych większych strat, wszystko w okolicach normy. Żadnych zmian w zarządzie. Żadnych mandatów po kontrolach. Każdy detal wygląda idealnie. Audyty przeprowadzane w terminie, brak odchyłeń od normy.

Giovanna parsknęła pod nosem, a następnie wlepiła we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Możemy porozmawiać na osobności?

Skinąłem głową i wyprowadziłem ją z pomieszczenia, a zaraz po tym weszliśmy do tego naprzeciwko: do mojego biura, w którym rzadko przebywałem.

– Co jest? – zapytałem. – Jeśli chciałaś coś powiedzieć, mogłaś to zrobić przy Mauronie.

– Mauro jest idiotą – warknęła, na co zmarszczyłem brwi. – Na Boga, Roberto. Jak można nie zauważyć, że coś jest nie tak, skoro samochody wybuchają, a jedynym wspólnym mianownikiem jest firma, która jest prawdopodobnie krzakiem? Ktoś ładnie posmarował audytorom i handlowcom z fabryki. Dla Maura nie jest podejrzane, że stosunkowo nowe przedsiębiorstwo wśród waszych dostawców może was próbować sabotować, przez co uważam, że on coś kręci.

- Mauro nie mógłby mnie zdradzić, Giovanna – oświadczyłem, spoglądając na nią uspokajająco.
- Słuchaj, może popełnił błąd i nie zwrócił na to uwagi, ja też nie zwróciłem, ale ufam mu. Pracuje dla nas od lat. Zawsze mogłem na niego liczyć. Wrócimy tam teraz i przedstawiś swoje uwagi.
- Dobrze – przytaknęła i chrząknęła, robiąc niepewną minę. – Przepraszam, jeśli przesadziłam, jednak wcześniej wspominałeś o moim przejęciu władzy na wypadek, gdyby coś ci się stało i zaczęłam doszukiwać się zdrajców...
- Kochanie... – mruknąłem, obejmując dłońmi jej twarz. – Nie zamierzam dać się zabić. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

Rozdział dziewiąty

Giovanna

Kiedy już porozmawialiśmy z Maurem i ustaliliśmy, że trzeba się bliżej przyjrzeć wspomnianej wcześniej firmie, Roberto zmienił temat.

– Co z ciężarówką? Dalej nic?

– Niestety. Wysłałem Arturowi listę numerów seryjnych, ale na ten moment nie ma żadnych informacji.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle – mruknął Roberto, podchodząc do mnie. – Dobra, informuj mnie na bieżąco. W razie jakby pojawiły się jakieś wieści, daj mi znać – rzucił i skierował się w stronę drzwi, a ja od razu ruszyłam za nim, nie chcąc tutaj zostawać ani minuty dłużej.

W środku było chłodno, nieprzyjemnie i czułam na plecach oddech śmierci. Z pewnością w tym miejscu dokonywali zabójstw na wrogach. Byłam przekonana, że budynek był niejako centrum dowodzenia, co mnie nieco przerażało. Nie bardziej jednak niż fakt, że Roberto chciał mnie przygotować do przejścia władzy na wypadek, gdyby coś mu się stało. Na samą myśl o tym, że mógłby umrzeć, targał mną niepokój. Czułam nieprzyjemny uścisk w żołądku, a niewidzialna pięść zaciskała się na sercu, powodując ogromny ból.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam ciche pytanie, jak tylko wsiedliśmy do samochodu.

– Tak. Wracajmy do domu – odpowiedziałam, nawet nie spoglądając na Roberta. Wbiłam spojrzenie w drzewa znajdujące się kilkanaście metrów od budynku.

– Giovanna...

– Jedź do domu, do cholery – warknęłam, zaciskając dłonie w pięści i usilnie powstrzymując piekące łzy.

Nie chciałam się rozplakać. Nie wtedy i nie przy nim. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogłoby go zabraknąć. I choć dalej miałam mu za złe wydarzenia sprzed pięciu lat, to na samą myśl o tym, że miałby nagle zniknąć z mojego życia, miałam ochotę przytulić się do niego i nigdy nie wypuszczać, żeby – w razie czego – zginać razem z nim. Nie wiedziałam, dlaczego się tak czułam. Nie wiedziałam, dlaczego nie chciałam nawet wyobrazić sobie tego, że mogłabym zostać sama w praktycznie obcym kraju.

– Jesteśmy.

Od razu odpięłam pas i wyskoczyłam z samochodu, jakby nagle ktoś zaczął do mnie strzelać.

– Giovanna! – usłyszałam za sobą wołanie Roberta, jednak nawet się nie odwróciłam.

Biegłam przed siebie, ile sił w nogach, dopóki nie dotarłam do drzwi wejściowych, w których niemal potrafiłam Donata. Rzuciłam się od razu w stronę schodów, zrzucając po drodze obcasy, bo ciężko było mi w nich biec. Nie zwracałam uwagi na krzyki gnającego za mną Roberta. Chciałam się jak najszybciej znaleźć w sypialni.

Miałam cholerny mętlik w głowie. Nie wiedziałam, czemu nagle zaczęło mi coś ciążyć na klatce piersiowej. Nie wiedziałam, dlaczego po policzkach spływały mi łzy. Nic nie wiedziałam. Byłam pewna tylko jednego: potrzebowałam znaleźć się w swoim łóżku, i to jak najszybciej.

– Giovanna, do cholery! – dotarło do mnie. Zaraz po tym poczułam dłoń zaciskającą się na moim nadgarstku. – Co się dzieje? – zapytał, odwracając mnie ku sobie.

Nie wiedzieć czemu, zaczęłam bić go pięściami po torsie.

Pozwalał mi na to. Pozwalał mi, żebym go biła. Pozwalał mi się wyżyć, choć nie wiedział nawet, czemu to robiłam. Sama też nie wiedziałam. Po prostu potrzebowałam dać upust rosnącym emocjom.

Wybuchłam.

Najpierw to, że miałam wyjść za niego za mąż, czego nie potrafiłam zrozumieć i nie chciałam zrobić. Później wyprowadzka. Jego usilne próby tłumaczenia się i przekonania mnie do siebie. A jeszcze do tego fakt, że chciał, żebym go zastąpiła w razie jego śmierci. To było za dużo. Dużo za dużo jak na

mnie, dwudziestotrzylatkę!

– Nienawidzę cię! – wydarłam się, dalej uderzając w jego tors, a on stał jak posąg, wpatrując się we mnie ze zmartwieniem. – Nienawidzę cię! Za wszystko, co zrobiłeś! – wrzeszczałam jak opętana, choć w głębi siebie wiedziałam, że wcale go nie nienawidziłam.

Nie czułam do niego nienawiści – byłam tylko zła i nieco złamana, że wtedy, pięć lat wcześniej, mnie oszukał, ale... Zdawałam sobie sprawę, że w pewnym sensie nie miał wyjścia. Co prawda to, że musiał wziąć ślub, wcale nie usprawiedliwiało tego, że to przede mną ukrywał, lecz sam fakt, że nie miał innego wyjścia, bo tak nakazał mu ojciec, rozumiałam. Nie wiedziałam natomiast, czy jakbym wiedziała wtedy o istnieniu Santiny, to czy zmieniłoby to coś pomiędzy nami, czy nie... W głębi duszy miałam świadomość, że najpewniej wzięłabym z nim potajemny ślub, a potem ukrylibyśmy się gdzieś zarówno przed moim, jak i jego ojcem.

– Jesteś dupkiem! Jak mogłeś mnie tak zranić?! – ryknęłam, uderzając go z otwartej dłoni w policzek.

Wytrzeszczyłam oczy. Oddech ugrzązł mi w gardle.

O kurwa, pomyślałam sobie, widząc błysk wściekłości w jego oczach.

Ręką powędrował do policzka i rozmasował go, a w moją stronę posłał wzburzone spojrzenie. Nawet nie wiedziałam, w którym dokładnie momencie mój mózg podpowiedział mojej kończynie, żeby zdzieliła go w twarz. W tej samej sekundzie, w której poczułam ból wewnętrznej strony palców, zrozumiałam, co tak właściwie zrobiłam i od razu zaczęłam żałować.

– Ro... – urwałam, jak tylko uniósł prawą dłoń, nakazując mi milczenie. – Prze... – ponownie spróbowałam się odezwać, lecz on warknął ostrzegawczo, przez co znowu ucichłam. Czułam ogromny wstyd, że uderzyłam własnego męża.

– Dosyć, Giovanna – powiedział w końcu ociekającym chłodem głosem. – Dosyć – mruknął bardziej do siebie niż do mnie, kręcąc przy tym głową. – Wrócisz na trochę do Nowego Jorku. Dopóki sprawy...

– Nie! – zaprzeczyłam szybko.

Nie mogłam wrócić. Co by sobie pomyślała reszta?

– Koniec dyskusji, Giovanna. Nie potrafisz się ogarnąć, więc nie będę już więcej próbować cię do siebie przekonać. Nienawidzisz mnie, zatem nie mogę kazać ci na mnie patrzeć. Jesteś bezpieczna od Camorry, bo jesteś moją żoną, dlatego równie dobrze możesz mieszkać z którymś z braci w Nowym Jorku – rzucił, po czym skinął w stronę drzwi do mojego pokoju. – Spakuj się. Załatwię ci samolot. – Odwrócił się po tych słowach na pięcie i zbiegł ze schodów, a ja stałam na środku korytarza z trzęsącą się dolną wargą, ponieważ dotarło do mnie, że wcale nie chciałam go zostawiać.

Chciałam zostać w Weronie. Chciałam zostać przy Robercie. Nie chciałam, żeby sam walczył z tym, co się zbliżało, a czułam, że byliśmy o krok od wojny. Oparłam się czołem o ścianę w przedpokoju i uderzyłam pięścią w drzwi obok, przeklinając siarczyście pod nosem.

Musiałam zostać w Weronie. Po prostu musiałam. Byłam jego żoną, do cholery! To właśnie w tym momencie postanowiłam odsunąć na bok złość wobec niego i dać mu pieprzoną szansę, żeby mi udowodnił, że faktycznie mogłam mu znowu zaufać.

Odepchnęłam się od ściany i pokonałam szybko schody, rozglądając się w poszukiwaniu Roberta. Na samą myśl o tym, co zamierzałam zrobić, po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze ekscytacji. Miałam gęsią skórę, a umysł podsyłał mi obrazy, których nawet nie zamierzałam z niego wyrzucać. Obrazy naszej dwójki wspólnie spędzającej czas.

– Nigdzie nie jadę! – Wlepiłam spojrzenie w Roberta. Opierał się biodrem o barek, upijając łyk alkoholu ze szklanki. – Nie możesz mnie stąd wywieźć.

– Mogę i to zrobić, bo mam dość. Mam dość twojego nastawienia do mnie, twoich humorów i tej całej napiętej atmosfery. Ja się nawet, do kurwy, boję czasami odezwać, bo mogłabyś odebrać coś inaczej! – ryknął, spoglądając na mnie z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Zadrżałam pod wpływem jego wzroku.

– Postaram...

– Nie, Giovanna – przerwał mi stanowczo. – Skończyłem. Mam dość. Wyjeżdżasz za dwie

godziny do Nowego Jorku. – Wypił resztę alkoholu i dolał sobie kolejną porcję. – To już postanowione.

– Nie! Nie zgadzam się! – krzyknęłam, podchodząc do niego. Wbiłam mu palec w napięty tors.
– Nie będziesz mi mówił, co mam robić! Nie jestem twoją pieprzoną marionetką, Roberto! Wiem, że przesadziłam, ale nie masz prawa decydować o moim życiu.

– Nie? To patrz! – podniósł głos, odstawiając z hukiem szklanę. – Chciałem, żebyś została moją żoną i zostałam, a broniłaś się przed tym jak lwica! Chciałem, żebyś wyjechała ze mną do Werony, choć tobie się to nie podobało i... Zgadnij co? Jesteś w pieprzonej Weronie! Więc tak, mam prawo decydować o twoim życiu i będę to robić! – Spojrzał na mnie z furją. – Doprowadzasz mnie do szału!

– Ty mnie też! – wydarłam się, dysząc ciężko. Jego słowa rozwścieczyły mnie jeszcze bardziej niż fakt, że chciał wybierać mi przyszłe miejsce zamieszkania. – Myślisz sobie, że możesz sobie mną rządzić, tyle że jesteś w ogromnym błędzie! Znam swoje prawa i nie możesz mi rozkazać się stąd wynieść! Jeśli to zrobisz, poskarżę się braciom!

– Jakie to dojrzałe z twojej strony – zakpił, spoglądając na mnie z rozbawieniem. – Ojejku, Vito! Roberto chce mnie wywieźć z Werony. Powiedz mu coś! – pisnął, udając kobiecy głos.

Poczułam jeszcze większą wściekłość. Popchnęłam go, mocno napierając dłońmi na jego tors, lecz on nawet nie drgnął; jedynie się roześmiał.

– Tylko tyle potrafisz? Bić mnie i rzucać się o wszystko, co zadecyduję? – zapytał ironicznie, krzyżując ramiona na piersi. – Zachowujesz się jak obrażone dziecko, które dostało lizaka.

Zwinęłam dłonie w pięści. Jego słowa wbiły mi szpilę w serce.

Ja byłam dzieckiem? Ja? A on to co, te pięć lat wcześniej? Nie zachował się wtedy jak dziecko, bojąc się powiedzieć o ślubie, a swojemu ojcu sprzeciwić? Dupek!

– Jesteś hipokrytą, Roberto! – Wytknęłam oskarżycielsko palec w jego stronę. – Mówisz, że zachowuję się jak dziecko, a ty co? Ty wcale tak się nie zachowałeś?

– Na Boga, Giovanna! To było pięć. Pieprzonych. Lat. Temu! – ryknął. – Pięć! Czemu nie możesz w końcu o tym zapomnieć?!

– Bo to bolało! – wydarłam się, czując napływające do oczu łzy. – Kochałam cię! Byłeś moim pierwszym! We wszystkim! Wiesz, jak się poczułam, gdy się dowiedziałam o twoim ślubie?! Wiesz?! – wrzasnęłam, wbijając mu palec w tors. – Jak dziwka! Jak dziwka, którą przele...

– Zamknij się! – Zaciśnął dłonie na moich ramionach i potrząsnął. – Nigdy. Więcej. Nie. Mów. Tak. O. Sobie – wycedził przez zaciśnięte zęby, ciężko przy tym oddychając; jego klatka piersiowa poruszała się w zastraszająco szybkim tempie. – Mam cię błagać na kolanach o przebaczenie? – Uklęknął przede mną. – Wybacz mi to w końcu, proszę cię, Giovanna. Zapomnij o tym. Daj nam zacząć wszystko od początku – szepnął, trzymając mnie kurczowo za uda.

Drżałam pod wpływem jego dłoni na moich nogach odzianych jedynie w cienki materiał sukienki. Drżałam pod wpływem jego spojrzenia, w którym widziałam ból i prośbę o wybaczenie. Drżałam pod wpływem jego przyspieszonego oddechu. Drżałam, bo sama gwałtownie oddychałam – nie wiedziałam tylko, czy dlatego, że byłam wyprowadzona z równowagi, czy może dlatego, że tak wpływał na mnie dotyk Roberta.

Przeniosłam wzrok na jego rozchylone usta. Wypuszczał przez nie szybko powietrze, jakby usilnie próbował uspokoić rozszalały oddech. Zauważył, gdzie patrzę. Na czole pojawiła mu się zmarszczka, jakby się nad czymś zastanawiał. Zaciśnął mocno szczękę, przez co do moich uszu dotarł zgrzyt zębów.

– Pieprzyć to... – mruknął nagle, zrywając się na równe nogi. Zanim zdołałam się zorientować, co planuje, wpił się w moje usta, mocno zaciskając dłoń na moich włosach, a drugą ściskając pośladek.

W mojej głowie wybuchł granat dymny. Przyćmił rozum krzyżący, żebym go od siebie odepchnęła. W podbrzuszu wystrzeliły fajerwerki, a serce zaczęło bić tak szybko, jakbym przed chwilą przebiegła maraton. Jęknęłam głośno, czując język na wardze, a potem jęknęłam po raz drugi, gdy wślizgnął się do środka, a mężczyzna przycisnął mnie mocniej do siebie. Wyraźnie poczułam na udzie jego podniecenie. Sapnęłam, gdy jego dłoń dotarła pod sukienkę. Gładził nią pośladek, co rusz zahaczając o materiał koronkowych majtek.

Poddałam się. Pozwoliłam mu na wszystko. Moje ciało rwało się do niego; kobiecość pulsowała, pragnąc go w sobie poczuć.

Pospiesznie zaczęłam rozpinać mu koszulę, a on zjechał pocałunkami na moją szyję. Najpewniej pozostawił na niej malinkę. Jęknęłam, bo uwielbiałam, gdy zasysał między zęby moją skórę. Stargałam mu z ramion koszulę, a on zsunął mi majtki. Westchnęłam głośno, wbijając mu paznokcie w nagie, umięśnione ramiona, kiedy wsunął we mnie palce.

Jasna cholera!

Nie przestając mnie pieścić, popchnął mnie w stronę ściany. Jak tylko wyczułam ją za plecami, szybko rozprawiłam się z jego rozporkiem i zsunęłam mu spodnie wraz z bokserkami. Uniósł mnie, a ja natychmiast objęłam go nogami. Pocałowałam go żarliwie, czując wzwidziony członek tuż przy spragnionym wnętrzu.

Krzyknęłam głośno z zaskoczenia, gdy niespodziewanie się we mnie zatopił. Przyjemne uczucie wypełnienia i rozciągania spowodowało kolejne dreszcze na moim ciele. Tylko Roberto tak na mnie działał. Tylko on potrafił doprowadzić mnie do szaleństwa w ciągu zaledwie kilkunastu sekund.

Nie ruszał się. Tkwieliśmy w tej pozycji kompletnie zamrożeni, jakbyśmy oboje chcieli na długo zapamiętać ten moment. Czułam przyjemne ciepło rozlewające się po podbrzuszu, a język, którym drażnił mój, doprowadzał mnie do granic szaleństwa.

Poruszyłam się lekko, chcąc go pospieszyć. Warknął gardłowo i wysunął się ze mnie, ale wyłącznie po to, żeby zaraz ponownie się we mnie znaleźć. Łkałam z przyjemności za każdym razem, gdy to robił. Wchodził i wychodził, mocno dociskając do mnie biodra. W zadziwiająco szybkim tempie zbliżyłam się do skraju. Drżałam. Miałam wrażenie, że całe moje ciało wpadło w silne wibracje. Nie myślałam o niczym, jedynie o tym, że wchodził we mnie mocno, szybko i niecierpliwie. Jego usta miażdżyły moje, jak gdyby próbował zrobić wszystko, żebym tylko się nie rozmyśliła.

Tymczasem nawet nie przyszło mi do głowy, żeby go nagle od siebie odepchnąć, bo – cholera – pragnęłam go całą sobą i nie zamierzałam niczego przerywać. Chciałam, żeby mnie pieprzył przy tej ścianie, w cholernym salonie jego domu, do którego w każdej chwili mógł wejść Donato, co jeszcze bardziej mnie nakręcało.

Po moim ciele zaczęły się przemieszczać przyjemne dreszcze kończące orgazm. Krzyknęłam głośno i mocno wbiłam mu paznokcie w ramiona, a on zwolnił i pogłębił pchnięcia, przytykając czoło do mojego. Jęknął przeciągle, kiedy przyjemne ciepło rozlało się po moim wnętrzu, a potem zastygł w bezruchu.

Próbowaliśmy uspokoić rozszalałe oddechy. Wiedziałam, że od teraz nic nie będzie takie samo. Nie mogłam już przed nim udawać, że był mi kompletnie obojętny, ponieważ nie był.

Poczułam na policzku dotyk jego dłoni. Mimowolnie się w nią wtuliłam, spoglądając na jego twarz. Uśmiechał się czule, a w oczach tańczyły mu iskierki radości. Przeniosłam dłoń na jego włosy i wplotłam w nie palce, muskając delikatnie skórę głowy, tak jak to kiedyś robiłam.

– Uwielbiam to – mruknął cicho, przyglądając mi się z czułością. – Uwielbiam...

– Kurwa. – Otworzyłam szeroko oczy i posłałam mu spanikowane spojrzenie, gdy nagle do mnie dotarło.

– Co się stało?

– Nie założyłeś gumki – warknęłam z wyraźną złością w głosie.

– No... Nie? Przecież brałeś table...

– To było cholerne pięć lat temu! – Odepchnęłam go i stanęłam na podłodze. Wyraźnie poczułam, jak po moich udach zaczął spływać owoc chwilowego zapomnienia. – Kurwa... – szepnęłam do siebie, kryjąc twarz w dłoniach. – Dlaczego? Chcesz mnie zaciążyć? – zapytałam, jak tylko poczułam dotyk na ramieniu. Uniósłam głowę i spojrzałam na Roberta z wyrzutem.

– Nie miałbym nic...

– Zrobiłeś to specjalnie? – przerwałam mu. Na samą myśl o tym, że celowo nie założył prezerwatywy, żebym dała mu następcę, miałam ochotę przestrzelić mu krocze.

– Oszalałeś?! – wrzasnął ze złością. – W życiu bym ci czegoś takiego nie zrobił. Ty naprawdę

myślisz, że jestem skurwysynem, który jedyne, co chce zrobić, to cię zranić. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Masz dni płodne?

– Chyba... – Zaczęłam liczyć szybko w głowie, który miałam dzień cyklu. – Kurwa... Ja... Nie...

– zaczęłam się jąkać, ale zamilkłam, jako że Roberto wyciągnął telefon z kieszeni spodni. Zdążył je już założyć, a ja nawet tego nie zauważyłam. – Co ty robisz?

– Piszę do lekarza – odpowiedział, w ogóle na mnie nie patrząc. – Przywiezie ci tabletkę, a potem cię zbada i ogarniesz z nim antykoncepcję.

Zmarszczyłam brwi. Nie sądziłam, że będzie w stanie ot tak podjąć decyzję o tym, żeby zablokować możliwość stworzenia się zarodka w moim łonie. Nie protestowałam jednak, bo wcale nie chciałam być w ciąży, a znając mnie i pożądanie, które nieraz mnie przy nim pochłaniało, antykoncepcja była idealnym wyjściem.

Rozdział dziesiąty

Roberto

Wcale nie chciałem dzwonić do lekarza, żeby przywiózł antykoncepcję awaryjną, ale to przede wszystkim ja byłem winny temu, że Giovanna mogłaby zajść w ciążę. Oczywiście, że chciałem mieć z nią dziecko, jednak nie mogłem tego na niej przecież wymusić. Mimo to szczerze wierzyłem, że powstrzyma mnie przed wykonaniem telefonu. Nie zrobiła tego, a ja – skoro już napisałem wiadomość – nie zamierzałem robić jej wyrzutów.

– Nie planujesz mnie namawiać do niebrania tabletki? – zapytała, spoglądając na mnie uważnie.

– Nie. To twoja decyzja – odpowiedziałem, wzruszając ramionami, jakby było mi to obojętne, chociaż wcale nie było. – Nie planuję też próbować cię na siłę zapłodnić, jeśli to ci chodzi po głowie – wyjaśniłem, chowając telefon do kieszeni, jak tylko dostałem odpowiedź od doktora, że pojawi się u nas w ciągu godziny. – Lekarz niedługo przyjedzie.

– Pójdę się wykapać – mruknęła, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła w stronę schodów, poprawiając sukienkę. Nieco jej się podwinęła, dzięki czemu przez chwilę miałem idealny widok na jej kształtny tyłek.

Westchnąłem ciężko i potarłem dłońmi twarz, a następnie wypilem nalany wcześniej alkohol. Skrzywiłem się nieznacznie, czując pieczenie w gardle; odstawiłem z hukiem szklankę i wyszedłem na taras. Potrzebowałem zapalić. Targały mną sprzeczne emocje. Usilnie próbowałem nie pobiec za Giovanną, żeby wyperswadować jej branie tabletki. Naprawdę starałem się tego nie zrobić, lecz gdzieś w połowie papierosa skapitulowałem. Musiałem chociaż spróbować, bo inaczej miałbym wyrzuty sumienia do końca życia.

Wbiegłem po schodach, przeskakując co drugi stopień, po czym wszedłem do jej sypialni i usiadłem na łóżku. Wlepiłem oczy w drzwi, czekając, aż wyjdzie.

Zrobiła to kilkanaście minut później.

Kiedy mnie zobaczyła, przystanąła, wpatrując się we mnie ze zdziwieniem. Zmieniła sukienkę na bardziej przewiewną i – cholera – wyglądała w niej pięknie. Turkusowy kolor idealnie współgrał z jej, nieco ciemniejszą niż moja, karnacją.

– Co tu robisz? – zapytała, nie ruszając się z miejsca, a jedynie przeczesując palcami wilgotne włosy.

– Nie bierz tej tabletki.

– Słucham? – Zmarszczyła brwi, przyglądając mi się z niezrozumieniem. – Dlaczego?

– Chcę mieć z tobą dziecko, Giovanna. Nie bierz, proszę, tabletki. I tak wątpię, żeby udało się za pierwszym razem, ale...

– Ale ja nie chcę – przerwała mi słowami, które spowodowały ból w mojej piersi. – To nie jest odpowiedni moment. Zresztą... Nie jest między nami dobrze, a jeszcze miałoby się pojawić dziecko, które tylko by na tym ucierpiało? Nie – zaprotestowała stanowczo.

– Giovanna, przecież ciąża trwa dziewięć miesięcy... Nie uważasz, że w ciągu tego czasu jesteśmy w stanie w końcu zapomnieć o przeszłości? – zapytałem, chwytając się ostatniej deski ratunku.

– Nie wiem, Roberto – odparła, przerzucając mokre włosy na plecy. – Jestem młoda. Zdamę jeszcze zajść w ciążę i dać ci następcę – mruknęła, krzywiąc się nieznacznie.

– Ty ciągle uważasz, że chodzi mi jedynie o to, żebyś dała mi pieprzonego następcę? – warknąłem, wstając. Podszedłem do niej i wbiłem w nią oburzone spojrzenie. – Naprawdę myślisz, że tylko o to mi chodzi? – Objąłem palcami jej podbródek, żeby nie odwróciła głowy. – Jeśli tak, to się mylisz. Nie obchodzi mnie, czy urodzisz córkę, czy syna. Nie obchodzi mnie, że mogłoby to być mój następca. Jedyne, co mnie obchodzi, to fakt, że byłoby to nasze dziecko. Moje i twoje, Giovanna. Owoc naszej miłości.

– Tyle że ja cię nie...

Przerwałem, przyciskając usta do jej opuchniętych warg.

Nie oddała pocałunku, mimo to nie zamierzałem go wcale przerywać. Przygryzłem jej dolną wargę, zaciskając jednocześnie dłoń na jej pośladku. Sapnęła cicho, rozchylając przy tym wargi, a ja to wykorzystałem i wsunąłem język w jej usta, pogłębiając pieszczotę.

Tym razem się poddała. Przyciągnąłem ją bardziej do siebie, trzymając za tyłek, a drugą dłoń wplotłem w wilgotne włosy i lekko za nie pociągnąłem. Z jej ust uleciał zduszony jęk, który spowodował, że znowu nabrałem na nią ochoty. Tak niewiele potrzebowałem, żeby zapragnąć się w niej znaleźć.

– Nie bierz jej... – szepnąłem, schodząc pocałunkami na żuchwę, a później na szyję, aż zawędrowałem na dekolt, na którym pojawiła się gęsia skórka. – Nie bierz... – mruknąłem z błaganem w głosie, wsuwając rękę pod materiał sukienki. – Nie bierz... – szepnąłem raz jeszcze, po czym chwyciłem w zęby ramiączko. Zsunąłem je z jej ramienia, dzięki czemu miałem idealny widok na jedną z piersi.

Przyssałem się do twardego sutka. Przygryzłem go lekko, na co głośno jęknęła i wygięła plecy. Wsunąłem dłoń pod jej majtki, od razu docierając do ciepłej kobiecości. Zacząłem ją muskać delikatnie palcami, wykonując okrężne ruchy. Gio sapnęła głośno i wbiła mi paznokcie w ramiona, jakby nie była pewna, czy mnie od siebie odepchnąć, czy może przyciągnąć.

Zrobiła jednak to pierwsze, co mnie nieco zaskoczyło.

Odkoczyła ode mnie i wymierzyła siarczysty policzek. Zapiękl mnie jeszcze bardziej niż ostatnio. Spojrzałem na nią z niedowierzaniem, lecz tym razem nie miała na twarzy przerażenia i skruchy, a jedynie wściekłość. Poprawiła nerwowym ruchem ramiączko i wbiła we mnie rozjuszony wzrok.

– Czy ciebie popierdoliło, Roberto?! – wydarła się, opierając zaciśnięte w pięści dłonie na biodrach. – Myślisz, że możesz mnie przekonać do swojej racji, doprowadzając do orgazmu?! Po moim trupie! Nie dam ci się znowu zmanipulować! To, że uprawialiśmy dzisiaj seks, to był czysty przypadek i nic więcej!

– Przypadek – parsknąłem śmiechem, kręcąc głową z rozbawieniem. – Przypadek... – powtórzyłem i schowałem dłonie do kieszeni, przyglądając jej się z niedowierzaniem. – Możesz tak sobie wmawiać, Giovanna. Możesz twierdzić, że nas poniosło, ale musisz w końcu przed samą sobą przyznać, że nie wyrzuciłaś mnie z głowy tak, jak do tej pory sądziłaś. Nie jestem ci obojętny. Im szybciej to do ciebie dotrze, tym lepiej – rzuciłem i wyciągnąłem telefon z kieszeni, czując wibracje. – Lekarz zaraz do ciebie przyjdzie – mruknąłem i ją wyminąłem, kierując się do wyjścia z sypialni.

Byłem wkurwiony, że tak usilnie broniła się przed uczuciami do mnie... Gdyby mnie nienawidziła, nie skończylibyśmy przecież, pieprzając się pod ścianą w salonie. Nie wstrzymywałaby się też przed kolejnym zbliżeniem. Podejrzewałem, że nie chciała wyjść na łatwą i wtedy dotarło do mnie coś więcej: ona panicznie bała się kolejnego zranienia. Sądziła, że mogę ją w jakiś sposób ponownie skrzywdzić czy też wykorzystać, a przecież nie miałem najmniejszego zamiaru tego robić. Nie zamierzałem również, po raz drugi, próbować jej przekonać, żeby nie brała tej cholernej tabletki. Skoro chciała ją wziąć – proszę bardzo.

– Witam – przywitałem się ze starszym lekarzem, którego wprowadził do domu Donato. – Pierwsze piętro, pierwsze drzwi po lewej – mruknąłem i spojrzałem na swojego człowieka. – Zaprowadź pana.

– Czy powinienem o czymś wiedzieć? – zapytał jeszcze lekarz, spoglądając na mnie uważnie.

– Tylko tyle, że moja żona chciałaby zażyć antykoncepcję awaryjną i ustalić zabezpieczenie na przyszłość. Proszę, przy okazji, zrobić jej pełny pakiet badań. Chciałbym wiedzieć, czy jest zdrowa – wyjaśniłem, mimowolnie myśląc o tym, że wcześniej pieprzyła się z innymi fiutami, a ja wziąłem ją bez prezerwatywy, chociaż wiedziałem, że nie była głupia i zapewne korzystała z gumek, ale wolałem dmuchać na zimne.

– Ma pan na myśli też choroby zakaźne? – zapytał, marszcząc brwi, na co mu skinąłem, po czym machnąłem w stronę schodów, żeby zabrał się do roboty.

Jak tylko zniknęli mi z pola widzenia, udałem się na taras. Potrzebowałem nikotyny. Dalej

miałem ochotę na Giovannę i wiedziałem, że ona też chciałaby mnie w sobie poczuć; była wilgotna. Zdecydowałem jednak, że – o ile miało pomiędzy nami znowu do czegoś dojść – to ona będzie mnie prosić i namawiać, a nie ja.

– Czy ty się dobrze czujesz?!

Odwróciłem się z ociąganiem w stronę wściekłej Giovanny. W jej oczach błyszczała czysta furia.

– Naprawdę kazałeś lekarzowi zbadać mnie pod kątem chorób zakaźnych?! Czy ciebie do reszty popierdoliło?! – Na policzkach pojawił jej się rumieniec wściekłości. – Jestem zdrowa! A oni zawsze zakładali prezerwatywę!

– Świetnie – skomentowałem, odwracając od niej wzrok. – W takim razie nie wiem, czemu się tak wściekasz.

– Nie wiesz? – pisnęła, spoglądając na mnie ze łzami w oczach. – Naprawdę nie wiesz? Zdajesz sobie sprawę, jak się poczułam, gdy lekarz zaczął wypełniać te wszystkie kartki do badań krwi, cytologii i tego całego gówna?! – wydarła się, wbijając we mnie rozżalone spojrzenie. – Jak dziwka!

– Giovanna! – ryknąłem i stanąłem naprzeciwko niej. – Powiedziałem ci już, żebyś tak o sobie nie mówiła.

– Jak mam inaczej mówić, skoro tak właśnie o mnie myślisz? To, że spotykałam się przez te pięć lat z innymi facetami i z nimi sypiałam, nie czyni ze mnie wcale kobiety gorszego sortu!

– Oczywiście, że nie – mruknąłem, nie rozumiejąc, o co jej do cholery chodzi. – Co nie zmienia faktu, że...

– Że co?! – przerwała mi, ocierając nerwowym ruchem łzę z policzka. – Wiesz, czemu to robiłam?! Wiesz?! Przez ciebie! – krzyknęła, wbijając mi mocno paznokiec w tors.

– Niby dlaczego to jest moja wina?! Co?!

– Ponieważ to był jedyny sposób na to, żebyś wylazł z mojej cholernej głowy i porąbanego serca, które mimo wszystko dalej cię kochało! Szukałam zastępstwa, rozumiesz?! Kogoś, kto może mi ciebie zastąpić, skoro sama nie mogłam cię mieć!

– Trzeba było wziąć ze mną ten potajemny ślub, kiedy go proponowałem, zanim oboje doszliśmy do wniosku, że musimy poczekać!

– Wzięłabym go! Gdybyś tylko mi powiedział, że ojciec kazał ci się ożenić z kimś innym! Nawet nie wiesz, jak się wtedy cieszyłam, gdy o tym wspomniałeś... – szepnęła cicho, patrząc na mnie z bólem w oczach. – A potem wszystko prysnęło jak bańka mydlana, bo okazało się, że jesteś skończonym skurwysynem, który nie potrafi wyznać prawdy!

Nie interesowało mnie, co dokładnie mówiła, skoro jedyne, co usłyszałem, to jej słowa, że wzięłaby ze mną ślub, gdyby wiedziała, że nasz związek wcale nie był taki pewny, jak wtedy sądziła. Poczulem ogromny ból w klatce piersiowej. Zrozumiałem, że naprawdę zawałem, i to na całej linii.

– Bałem się powiedzieć ci prawdę – odezwałem się przygaszonym głosem. – Bałem się, że odwrócisz się ode mnie, że nie pozwolisz mi wszystkiego wyjaśnić.

– I co? Jesteś zadowolony z tej decyzji? – Uśmiechnęła się kpiąco. – Wiesz, że jakby Vito się dowiedział, co zrobiłeś, to nigdy nie pozwoliliby na nasz ślub?

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc za bardzo, o co jej chodzi; przecież Vito znał fakty, ponieważ mu to wyjaśniłem dwa lata wcześniej. Najwyraźniej jednak Giovanna nie miała o tym pojęcia. Zaskoczyło mnie to. Byłem przekonany, że Vito ją uświadomił.

– No nie wiem. – Skrzyżowałem ramiona na piersi, nieznacznie się uśmiechając.

– Ale ja wiem – warknęła, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie. – Wiesz co, Roberto? Skoro uważasz, że masz mnie dość i do tego jeszcze musisz się upewnić, czy na pewno jestem zdrowa, to ja jednak skorzystam z tego samolotu i wrócę do Nowego Jorku. – Uśmiechnęła się triumfalnie.

Parsknąłem śmiechem.

– Teraz to sobie możesz chcieć wracać – mruknąłem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Nie wrócisz do Nowego Jorku, bo uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia, a ja nie zamierzam być z dala od ciebie, gdyby się okazało, że jesteś w ciąży.

– Wzięłam tabletkę.
– Okej. – Wzruszyłem ramionami, kierując się do kuchni. – I tak nigdzie nie pojedziesz.
– Czemu robisz mi na przekór? – Poszła za mną, a jakżeby inaczej.
– Ponieważ lubię, jak się wkurzasz – przyznałem, wyciągając z piekarnika spaghetti. Włożyłem je tam, żeby utrzymało temperaturę. – Siadaj i jedz. – Położyłem talerz na stole i zerknąłem wyczekująco na Gio.

Fuknęła pod nosem.

– No jedz, lwico.

– Jesteś okropny – warknęła, lecz posłusznie usiadła.

– Wcale tak nie myślisz – skomentowałem, spoglądając na nią czule, jak tylko rzuciła się na jedzenie. Zapewne była cholernie głodna.

– A waśne sze tag – wydukała między kolejnymi kęsami.

Pokręciłem z rozbawieniem głową i nalałem jej wody do szklanki.

– Nie mów z pełną buzią, bo zaczniesz się dławić i będę musiał zastosować chwyt Heimlicha, a później, co gorsza, możesz potrzebować metody usta-usta. – Zaśmiałem się, unosząc brew.

Parsknęła śmiechem – na szczęście już po tym, jak wszystko przełknęła.

– Nie zakrztuś się, kochanie.

– Roberto! – pisnęła, zakrywając twarz włosami, bo na jej policzki wypłynęły rumieńce.

Zapewne przypomniało jej się, jak kiedyś zakrztusiła się czymś innym.

Też mi się to przypomniało.

– Słucham? – zapytałem, nachylając się w jej stronę. – Powiedziałem coś nie tak? – mruknąłem, obniżając przy tym nieco głos, żeby ją jeszcze bardziej zawstydzić.

– Przestań – szepnęła, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. – To wcale nie jest zabawne.

– A mnie bawi. – Wetknąłem jej włosy za ucho i musnąłem palcami rozgrzany policzek. – Uwielbiam twoje rumieńce, kochanie.

– Zaraz cię pieprzę – warknęła, zaciskając ręce na brzegu stołu.

– Zrób to – mruknąłem niskim głosem, mrugając.

– Boże! – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach.

Roześmiałem się głośno, widząc jej zażenowanie.

– Czemu ty jesteś taki...

– Jaki, kochanie? – zapytałem, odsłaniając jej twarz. – Bezpośredni? Zboczony? Lubiący cię zawstydząć? Zawsze taki byłem. Przecież o tym doskonale wiesz.

– Nic się nie zmieniłeś – szepnęła cicho, przygryzając dolną wargę.

Musnąłem ją kciukiem, przytrzymując jej podbródek resztą palców.

– W tej kwestii się nie zmieniłem – oznajmiłem równie cicho co ona, zbliżając usta do jej pełnych warg. – Najchętniej odświeżyłbym ci niektóre wspomnienia, kochanie. Co prawda nie mamy samochodu mojego ojca, ale kuchnia jest dokładnie ta sama. Błat, na którym jadłaś teraz obiad, to dokładnie ten sam, na którym wziąłem cię od tyłu, gdy byliśmy sami w domu – wyszeptałem i lekko przygryzłem jej dolną wargę.

Jęknęła cicho wprost do moich ust, rozsyłając tym samym dreszcze po moim ciele.

– Albo prysznic w mojej sypialni. Jeszcze jest trawnik z tyłu domu. Altana...

– Przestań – mruknęła, próbując odchylić głowę, ale zanim zdążyła to zrobić, zmiażdżyłem jej wargi swoimi, przyciągając ją za kark do siebie.

Nie protestowała, kiedy stargałem z niej majtki. Nie protestowała też po tym, jak pchnąłem ją brzuchem na blat i wpiłem się ustami w jej rozgrzaną kobiecość. Nie protestowała, bo krzyczała moje imię, wijąc się pode mną z rozkoszy, a ja mruczałem z zadowolenia, mogąc sprawić jej ponownie przyjemność.

Zaprotestowała, dopiero gdy się od niej odsunąłem. Chciała się do mnie odwrócić, zapewne fukając ze złości, jednak nie pozwoliłem jej na to. Przycisnąłem dłoń do jej lędźwi, żeby ją unieruchomić, drugą ręką rozpinając rozporek. Zacząłem się wsuwać w jej rozgrzane wejście. Wmówiłem sobie, że po

co zakładać prezerwatywę, skoro Gio wzięła tabletkę.

Jęknęła głośno, jak tylko wszedłem w nią do końca. Zaciśnęła mocniej palce na brzegu blatu, a ja zacząłem się w niej poruszać, chcąc doprowadzić ją do mocnego orgazmu, a później wziąć z nią prysznic.

– Tak, Roberto... – sapnęła.

Wyraźnie poczułem, jak zaczęła się na mnie zaciskać, więc pogłębiłem pchnięcia. Odgłos jej tyłka obijającego się o moje ciało roznosił się echem po całej kuchni.

– O Boże! – Zatrzęsła się i doszła, pociągając mnie za sobą w przepaść. Zdążyłem się na szczęście z niej wysunąć i skończyłem pomiędzy jej pośladkami.

Kiedy trochę ochłonąłem, wsunąłem na siebie bokserki oraz spodnie. Oparłem się dłońmi o blat, otaczając Giovannę ramionami.

– Znowu nie...

– Zdążyłem wyjść – przerwałem jej, muskając wargami rozgrzany do czerwoności kark.

– Nie wzięłam tej tabletki... – szepnęła.

Rozszerzyłem oczy i odwróciłem ją szybko w swoją stronę, żeby spojrzeć jej w twarz. Musiałem wiedzieć, czy mówiła prawdę, czy może kłamała.

– Nie mogłam – powiedziała cicho, spoglądając na mnie zamglonym wzrokiem.

– Przecież mówiłaś... – Zamilkłem, marszcząc brwi. – Mówiłaś, że nie chcesz dziecka. Mówiłaś, że wzięłaś tabletkę.

– Skłamałam – wymamrotała, wpatrując się we mnie niepewnie. – Na samą myśl o tym, że mogłabym znowu stracić... – W jej oczach błysnął strach.

– Czego nie mogłabyś znowu stracić, Giovanna? – zapytałem. Puls mi niebezpiecznie przyspieszył. Miałem złe przeczucie.

Zbladła i przymknęła powieki, a spod nich bardzo szybko wypłynęły łzy. Bez wahania starłem je z jej policzków.

– Giovanna? Czego nie mogłabyś znowu stracić?

Świat mi się zawalił, a przynajmniej tak się czułem, kiedy spojrzała na mnie ze smutkiem i bólem w oczach, szepcząc:

– Nie mogłabym ponownie zabić naszego dziecka.

Rozdział jedenasty

Giovanna

Roberto miał o tym nie wiedzieć. Miał się nigdy nie dowiedzieć, bo oprócz mnie nikt nie był tego świadomy. Ja sama, wyjeżdżając pięć lat wcześniej z Werony, nie miałam pojęcia, że byłam z nim w ciąży. Skąd mogłam to podejrzewać, skoro brałam tabletki jak w zegarku? Nie pomyślałam, że zmiana strefy czasowej mogła osłabić ich działanie. Nie przyszło mi to w ogóle do głowy... Jednakże to było jedyne sensowne wytłumaczenie tego, że po przylocie do Stanów Zjednoczonych – przy okazji wizyty kontrolnej u lekarza – usłyszałam: „Jest pani w ósmym tygodniu ciąży”. Nie wiedziałam, co robić. Nie wiedziałam, jak moi rodzice zareagują na tę wiadomość. Nie wiedziałam, jak zareaguje Roberto, ale czułam, że musiałam go poinformować.

Tyle że nie miałam w sobie na tyle odwagi, żeby zrobić to od razu.

Nie przyznałam się do tego nikomu, cały czas zastanawiając się, jak postąpić. Do tego jeszcze cholernie tęskniłam; byłam zraniona i w ogóle miałam mętlik w głowie. Nie spałam po nocach, a w dzień snułam się po domu jak duch. Nie miałam apetytu, jednak wmuszałam w siebie jedzenie. W dniu, w którym w końcu odważyłam się włączyć telefon, żeby skontaktować się z Robertem – zawiesił się po ukazaniu ekranu startowego. Został zasypany wiadomościami od niego i powiadomieniami o próbie połączenia ze mną. Rozpłakałam się i – szczerze powiedziawszy – nie przestałam płakać aż przez kolejne dwa tygodnie, bo tego właśnie dnia poczułam ogromny ból w podbrzuszu.

Spanikowałam. Bałam się nawet pójść do łazienki, gdy poczułam, że nagle zrobiło mi się nieprzyjemnie mokro w majtkach. Niemal zemdlałam, jak w końcu usiadłam na toalecie i zobaczyłam krew. Pamiętam, że jakimś cudem udało mi się pojechać do szpitala bez niczyjej wiedzy. Wcisnęłam kit spotkanemu ochroniarzowi, że zapomniałam wziąć recepty od lekarza, a tak naprawdę modliłam się w myślach, żeby z dzieckiem było wszystko w porządku.

Nie było...

– Giovanna, o czym ty mówisz? Jak to zabiłaś nasze dziecko? – zapytał pozornie spokojnym tonem, lecz jedno spojrzenie w jego oczy wystarczyło, żebym zauważyła w nich strach. – Giovanna, powiedz coś, do cholery – warknął, zaciskając dłoń na moim ramieniu, ale kiedy syknęłam, puścił je od razu z przeproszącą miną.

– Po powrocie z Werony... – zaczęłam drżącym głosem – ...musiałam pojechać na wizytę kontrolną do lekarza. Dowiedziałam się wtedy, że jestem w ciąży – szepnęłam, spoglądając na niego, choć niezbyt dużo widziałam przez tłoczące się w oczach łzy. – Byłam wtedy w ósmym tygodniu.

– Dlaczego, do kurwy, nic mi nie powiedziałaś? – syknął.

Był wściekły, a ja mu się wcale nie dziwiłam. Też bym była.

– Nie zdążyłam. Przez tydzień zastanawiałam się, jak to zrobić. W końcu, gdy zdecydowałam się do ciebie zadzwonić, rozbolał mnie brzuch, a potem zaczęłam krwawić – wyjaśniłam, zaciskając dłonie na brzegu blatu. – Pojechałam do szpitala. Lekarz mnie od razu zbadał, niestety nie doszukał się bicia serca, które słyhać było jeszcze tydzień wcześniej. Zostałam na obserwacji. Co chwilę przychodzili do mnie i sprawdzali, czy nasze dziecko żyje, a ja leżałam na łóżku, wylewając łzy, bo nie chciałam go stracić. Z tego wszystkiego nie wzięłam ze sobą telefonu, więc nawet nie miałam jak się z tobą skontaktować, a wierz mi, jedyne, o czym myślałam, to żebyś był obok. Rodzice myśleli, że po prostu dostałam jakiegoś stanu zapalnego, który musiał być wyleczony w szpitalu. Zakazałam lekarzowi informować ich o czymkolwiek. O dziwo udało mi się to ukryć – wyjaśniłam, po czym przetarłam oczy, nie zważając na to, że rozmazywałam sobie makijaż. – Kolejnego dnia lekarz zniszczył moją nadzieję, mówiąc, że już nic nie widzi. Przez noc nasze dziecko zniknęło z mojego brzucha, a ja cały czas się za to obwiniałam. Obwiniam się do tej pory – wyszeptałam i załkałam bezgłośnie. Na samo wspomnienie o tym, że przyczyniłam się do śmierci dziecka, zabolalo mnie serce.

– Czemu nie zadzwoniłaś po wyjściu ze szpitala? – zapytał cicho, odsuwając delikatnym ruchem

kosmyki włosów z mojej twarzy. – Wsiadłbym w pierwszy samolot.

– Miałeś się żenić, Roberto – odpowiedziałam, wbijając w niego smutne spojrzenie. – Po co miałbyś przylatywać? Nie byłam już w ciąży, dlatego uznałam, że...

– Uznałaś, że lepiej byłoby, gdybym się o tym nie dowiedział ani wtedy, ani teraz, tak? – warknął, wbijając we mnie zboląły wzrok.

Oddech ugrzązł mi w gardle, kiedy zauważyłam w jego oczach łzy.

Rany boskie...

– Powiedziałaś mi o tym w ogóle, gdybyś się teraz przypadkiem nie wygadała? – Nie krył złości w głosie. – Odpowiedz mi! – huknął, trzaskając dłonią o blat stołu.

Podskoczyłam, bo się tego nie spodziewałam. Nie sądziłam, że mogło go to aż tak zdenerwować. Wciągnęłam głośno powietrze, po czym wypuściłam je powoli pomiędzy warg i spojrzałam na niego przepaszająco.

– Nie – przyznałam szeptem, wpatrując się w jego płonące furiją oczy. – Nie chciałam, żebyś wiedział. Nie chciałam, żebyś mnie obwiniął, że zabiłam nasze dziecko. Wystarczy, że ja to robiłam. I robię dalej – wyjaśniłam, mrugając gwałtownie, żeby odgonić łzy. Nie chciałam już więcej płakać. Nie chciałam się nad sobą użalać, chociaż czułam wściekłość na siebie, bo może, gdybym bardziej o siebie dbała, to mielibyśmy teraz kilkuletniego syna lub córkę...

– Dlaczego miałbym cię obwinać? – zapytał, uważnie lustrując mnie wzrokiem. – Piłaś, odkąd dowiedziałas się o ciąży?

– Nie.

– Ćpałaś? Głodziłaś się?

– Nie. Wmuszałam w siebie jedzenie, mimo że nie miałam w ogóle apetytu – odpowiedziałam, marszcząc brwi. Nie rozumiałam, czemu zadawał mi te pytania.

– Więc to nie była twoja wina, Giovanna – oznajmił stanowczo. – Zabraniam ci tak myśleć. Jestem na siebie teraz wściekły, że nie wsiadłem w samolot. Może wtedy...

– Ja prawie nie spałam po powrocie z Werony. Może osłabiłam przez to organizm, może to przez to nasze dziecko...

– Przestań! Na Boga, przestań się obwinać! – podniósł głos, chwytając moją twarz w dłonie. – To był początek ciąży. Takie sytuacje się zdarzają. Przestań, proszę – szepnęła, a następnie złożył na moim czole czuły pocałunek i przyciągnął mnie do siebie. – Dziękuję, że nie wzięłaś tej pieprzonej tabletki – szepnął mi we włosy.

– Nie mogłabym – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Gdybym zobaczyła znowu krew i poczuła ten ból, co wtedy, to nie wiem, czy byłabym w stanie przez to ponownie przejść... – wykrztusiłam. Wiedziałam, że po prostu dostałabym miesiączki, ale... Krew i tak skojarzyłyby mi się z nienarodzonym dzieckiem.

– Jak się czujesz? – zapytał, odsuwając się nieco.

Odpowiedziałam mu cicho, że dobrze, bo faktycznie poczułam się lepiej, odkąd wyrzuciłam z siebie tajemnicę trzymaną latami.

– Chciałabyś wziąć ze mną prysznic? – Chrząknął i spojrzał na moją podwiniętą sukienkę. – Masz na ciele ślady zbrodni – mruknął z delikatnym uśmiechem, jakby chciał mnie rozbawić.

– To dobry pomysł – przytaknęłam. – Ubrudzisz się – dodałam, próbując mu się wyrwać, gdy wziął mnie na rękę.

– No i? – zapytał, spoglądając na mnie czule. – Przecież mi to w ogóle nie przeszkadza. Ubrania się wypierze.

Skierował się w stronę swojej sypialni, a ja już się nie odezwałam. Pozwoliłam mu nawet ściągnąć ze mnie sukienkę, kiedy dotarliśmy do łazienki. Zanim weszliśmy pod prysznic, Roberto ustawił odpowiednią temperaturę wody. Dopiero jak uznał, że jest idealna, przepuścił mnie, a następnie wszedł za mną do kabiny i zasunął drzwiczki.

Staliśmy naprzeciwko siebie. Namydlał moje ciało, delikatnie wmasowując żel pod prysznic, w którym wyczuwałam cynamon, a ja – po chwilowym zawieszeniu się – zaczęłam odwdzięczać się

mężowi. Pięć lat wcześniej nie doceniałam takich chwil jak ta. To było dla mnie normalne, można rzec, że było naszą codziennością. Wspólne śniadania, obiady, kolacje, prysznic i noce w łóżku.

– Kocham cię, Giovanna – odezwał się niespodziewanie, splukując pianę z mojej skóry.

Momentalnie przestałam przesuwając dłoń po jego umięśnionym torsie. Uniosłam głowę i spojrzałam mu w twarz. Widziałam na niej miłość i zmartwienie. Ten widok spowodował, że serce mi przyspieszyło. Nie rozumiałam, dlaczego tak nagle zareagowało na jego słowa, lecz nie chciałam się nad tym zastanawiać. Nie mogłam. Obawiałam się, co mogłoby mi z tego myślenia wyjść. Nie odpowiedziałam mu. Stałam za to na palcach i delikatnie musnęłam jego usta.

Roberto odwiesił słuchawkę prysznic, objął mnie w tali i przyciągnął bliżej siebie, wplatając drugą dłoń w moje włosy. Oddał pocałunek, a ja miałam wrażenie, że włożył w niego wszystkie uczucia, które w nim wtedy były. To nie był agresywny i zachłanny gest, a wręcz przeciwnie: był pełen czułości. Gest, który – odniosłam takie wrażenie – miał mnie zapewnić, że wszystko miało się ułożyć. I chociaż ciążyło nad nami widmo wojny, to wtedy uwierzyłam, że to naprawdę miało się dobrze skończyć. Że to, co się wydarzyło pięć lat wcześniej, mogło powoli odejść w zapomnienie.

– Nie nienawidzę cię – szepnęłam, jak tylko się od siebie oderwaliśmy.

– Wiem – powiedział, uśmiechając się łagodnie, po czym musnął palcami mój policzek. – Słyszałam, jak mi to kiedyś powiedziałaś.

– Przecież spałeś... – Zmarszczyłam brwi.

– Nie spałem. Udawałem, żeby chłonąć moment, w którym dobrowolnie się do mnie przytulałaś.

Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Nie rozumiałam, dlaczego tak na to wszystko reagowałam, ale to był niezaprzeczalny fakt i nie mogłam się okłamywać.

– Przepraszam, że pięć lat temu nie dałam ci wszystkiego wyjaśnić...

– Przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy już na samym początku – wymamrotał, gładząc kciukiem mój policzek. – Nie było dnia, w którym nie plułbym sobie za to w brodę... – Przełknął ślinę. – Zacznijmy...

– Zacznijmy...

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– Zacznijmy od nowa – poprosiłam.

– Od nowa? – Zmarszczył brwi. – Chciałem zaproponować, żebyśmy zaczęli w końcu budować razem szczęśliwy związek, a nie zaczynać wszystko od nowa. To, co się wydarzyło, w jakiś sposób nas zmieniło – stwierdził, uważnie się we mnie wpatrując. – Nie chcę zaczynać od nowa, bo chcę z tobą wspominać to, co było między nami pięć lat wcześniej. Po prostu naprawmy to wszystko. Nas. Mnie i ciebie. Razem. – Musnął moje usta, a ja od razu oddałam ten delikatny i czuły pocałunek.

– Dobrze. Zacznijmy to naprawiać – zgodziłam się. – Od czego zaczniemy?

– Od tego, że od dziś mamy wspólną sypialnię. Nie chcę już sypiać bez ciebie.

Zmarszczyłam nos, udając, że się zastanawiałam, a na jego twarzy pojawiła się lekka irytacja. Parsknęłam śmiechem. Nie potrafiłam się przed tym powstrzymać.

– Myślę, że to i tak musiało kiedyś nastąpić, skoro mnie przeleciałeś i w salonie, i kuchni – powiedziałam ze śmiechem.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale ja się z tobą kochałem – mruknął, rozsuwając drzwi, po czym podał mi dłoń, a ja ją od razu chwyciłam. – Zawsze się z tobą kochałem. Nieważne czy w samochodzie mojego ojca, czy na trawniku, czy pod prysznicem. Zawsze – szepnął i owinał mnie puchatym rękawem.

Ja też się z nim zawsze kochałam, chociaż oboje nazywaliśmy to różnie i zdecydowanie były to różne miejsca. Właściwie... Chyba zaledwie kilka razy skończyliśmy w moim albo jego łóżku, zazwyczaj oddawaliśmy się przyjemnościom w miejscach, w których aktualnie przebywaliśmy. On cały czas twierdził, że stworzył ze mnie potworka, który chciał tylko więcej i więcej, i właściwie... Tak właśnie było.

Ci wszyscy mężczyźni, z którymi się spotykałam przez te pięć lat, a których imion nawet nie zapamiętałam – nie to co Roberto – byli wyłącznie zamiennikami, substytutami, którzy nie dorastali mi do pięt. Gdyby Favale nie był wtedy taki, jaki był, to byłoby mi o nim zdecydowanie łatwiej zapomnieć, ale cóż... Był dla mnie ideałem, szczególnie, że wtedy wierzyłam, że byłam całym jego światem. Szkoda

tylko, że to tak koncertowo spierdolił... Po wyjściu na jaw prawdy wszystko zaczęło zjeżdżać jak po równi pochyłej. Począwszy od mojego samopoczucia, a skończywszy na dziecku, które straciłam.

– Dobrze się czujesz? – Z zamyślenia wyrwał mnie zmartwiony głos Roberta.

Uśmiechnęłam się do niego niemrawo i skinęłam głową, że tak, chociaż wcale tak nie było.

– Mnie nie okłamiesz, Giovanna. – Zlustrował uważnie moją twarz. – Co ci chodzi po głowie?

– Wszystko. – Wzruszyłam ramionami, szczelniej owijając się ręcznikiem. – Myślałam o tym, że wszystko mogłoby się skończyć inaczej, gdybym od początku wiedziała o twoim ślubie.

Tak, dalej go obwiniałam i nie miałam zamiaru tego ukrywać.

– Wiem – przytaknął, przeczesując palcami mokre włosy. – Mogłaś mi powiedzieć o ciąży od razu, jak tylko się dowiedziałaś, może wtedy... – Zamilkł, spoglądając na mnie niepewnie.

– Może wtedy dopilnowałbyś mnie bardziej i nie doprowadziłabym do śmierci naszego dziecka. O to ci chodziło? – zapytałam, nie kryjąc smutku w głosie, choć nie miałam do niego pretensji. Przecież sama tak myślałam.

– Nie – zaprzeczył szybko, przyciągając mnie za talię na tyle zaskakującym ruchem, że musiałam położyć dłonie na jego torsie, żeby się nie przewrócić. – Miałem na myśli to, że jakbyś mi powiedziała, odwołałbym ślub, bo nie mógłbym przecież ożenić się z Santiną, mając dziecko z inną. Przyleciałbym do Nowego Jorku i poprosił o twoją rękę – oznajmił, spoglądając na mnie z miłością w oczach. – A ty nie miałabyś wyjścia i musiałabyś się zgodzić.

– Masz rację – przytaknęłam, kiwając lekko głową. – Nie miałabym wyjścia. Gdybym się nie zgodziła, nie miałabym życia w Nowym Jorku. Ojciec prawdopodobnie nakłoniłby mnie do usunięcia ciąży, bo jakby to wyglądało, że jego osiemnastoletnia córka puściła się...

– Nie puściłaś się – przerwał mi warknięciem. W oczach zatańczyły mu ogniki wściekłości. – Czemu, do licha, uparcie myślisz o sobie w tak niskich kategoriach, Giovanna?

– Bo tak jest. – Wzruszyłam ramionami, uciekając wzrokiem. – Po powrocie byłam załamana. Potem doszła jeszcze niespodziewana ciąża, a na sam koniec jej utrata... Doskonale wiesz, ilu miałam partnerów przez te pięć lat. Ja sama myślę o sobie jak o łatwej... zbyt łatwej i zbyt rozwiązłej kobiecie. Nawet nie wiem, ilu ich było...

– Ośmiu. – Skrzywił się. – Śledziłem cię, Giovanna. Nie osobiście, ponieważ nie mogłem wyjechać z Włoch na stałe, ale moi ludzie pilnowali cię z daleka. Tych, z którymi się spotykałaś, było ośmiu. Dostawałem kurwicy, jak widziałem wasze zdjęcia, jednak wiedziałem, że wcale nie byłaś z nimi szczęśliwa i to mnie pocieszało. Na początku wybierałaś takich, którzy wyglądali jak moje zupełnie przeciwieństwo. Ciemne oczy, ciemne włosy, niżsi ode mnie, raz z większą, a raz z mniejszą ilością mięśni – wymieniał, cały czas z grymasem na twarzy. – Przy piątym, dwa lata temu, coś się zmieniło. Zaczęłaś wybierać podobnych do mnie. Blondyni o niebieskich oczach. To wtedy powiedziałem Vitowi o tym, co między nami było. Powiedziałem mu, że kiedyś poproszę o twoją rękę... Najpierw zagroził mi bronią za to, że cię skrzywdziłem, ale jak tylko uniosłem ręce i rzuciłem, żeby mnie zabił, bo moje życie bez ciebie nie ma sensu, odpuścił. Dał mi drugą szansę. Szansę na pokutę. Dlatego między innymi pomogłem Salvatore'owi i Zoi w Rosji. Mam do spłacenia dług wdzięczności.

– Vito wiedział? – wydusiłam z trudem. – I nic mi...

– Poprosiłem go, żeby ci nie mówił. Zresztą Salvatore chyba też był świadomy, choć nie dam sobie ręki uciąć. Z nim nie miałem takiego dobrego kontaktu, odkąd moja siostra popełniła samobójstwo – wyjaśnił, krzywiąc się.

– Przykro mi – szepnęłam, muskając go palcami po policzku. – Nigdy ci tego nie powiedziałam, ale przykro mi. Nie poznałam jej osobiście, w końcu nie było jej wtedy w Weronie, a jednak... Byłam na pogrzebie, wiesz?

– Słucham? – Posłał mi niedowierzające spojrzenie. – Przecież mało kto wiedział, a...

– Vito wiedział. Ubłagałam go, żeby pozwolił mi pojechać. Chciałam... – Westchnęłam i chrząknęłam, gdy niewidzialna gula pojawiła mi się nagle w gardle. – Chciałam przy tobie być, bo zostałeś sam, tyle że nie miałam na tyle odwagi, żeby do ciebie podejść. Stałam z tyłu za tymi wszystkimi ludźmi, którzy ci towarzyszyli. Elena miała piękną, białą trumnę ze złotymi tłoczeniami... – mruknęłam, przypominając sobie, że płakałam wtedy, jakby to któreś z mojego rodzeństwa umarło, a nie niedoszła

szwagierka.

– Nie wiedziałem – szepnął i przytknął wewnętrzną stronę dłoni do mojej twarzy, uśmiechając się wdzięcznie. – Była w ciąży z moim ochroniarzem. Nie mam pojęcia, ile wiesz, ale przez lata uważałem, że to było dziecko Salvatore’a.

Zmarszczyłam brwi i rozchyliłam usta. Przecież...

– Salvatore nie może mieć dzieci – szepnęłam bardziej do siebie niż do niego.

Roberto posłał mi niezrozumiałe spojrzenie. Natychmiast wytrzeszczyłam oczy, zdając sobie sprawę, że zdradziłam tajemnicę brata. Dowiedziałam się o niej przypadkiem, gdy usłyszałam jego rozmowę telefoniczną, zanim wyleciał do Werony.

– Mówił mi, że nikt nie wie.

– Ty wiesz?

– Musiał mi się jakoś wytłumaczyć. Chciałem go zabić za to, że moja siostra popełniła samobójstwo z miłości do niego, ale koniec końców zrobiła to przez mojego ochroniarza. Krótco po tym, jak spotkałem Salvatore’a we Włoszech, rozpląnął się w powietrzu.

– Nie znalazłeś go? – zapytałam, marszcząc brwi. Trybiki w głowie zaczęły mi coraz szybciej chodzić.

Zapomniałam już o tym, że chwilę wcześniej rozmawialiśmy o nas, o naszym dziecku i o naszej przeszłości. Zapomniałam, że dalej nie byłam w stanie mu wszystkiego wybaczyć, ponieważ nagle wpadło mi coś do głowy. Coś, o czym najpewniej Roberto już pomyślał. A może i nie?

– Nad czym tak uciążliwie myślisz?

– Czym dokładnie zajmował się ten ochroniarz?

– Różnymi sprawami... – Zmarszczył brwi, a po chwili oczy mu rozbłysły. – Kurwa. Czasami transportem. – Schylił się szybko do spodni na ziemi. Wyciągnął z nich komórkę i od razu do kogoś zadzwonił. – Mauro? Będę za dwadzieścia minut w Obitorium – rzucił i posłał mi pytające spojrzenie, blokując telefon.

– Jadę z tobą – zdecydowałam z pewnością w głosie.

Skoro już sobie większość wyjaśniliśmy, nie zamierzałam go opuszczać choćby na chwilę.

Rozdział dwunasty

Roberto

W drodze do Obitorium skupiałem się na tym, co powiedziała Gio. Na samą myśl o tym, że już raz mogłem być ojcem, wzbierała we mnie wściekłość. Na zewnątrz starałem się tego nie pokazywać. Nie chciałem, żeby Giovanna mnie opacznie zrozumiała. Nie wściekałem się na nią, a na siebie – za to, że nie powstrzymałem jej przed wyjazdem; że do niej nie poleciałem; że nie postawiłem się ojcu; że nie powiedziałem jej całej prawdy już na samym początku.

Myśl o tym, że przechodziła przez ten trudny czas zupełnie sama, bez niczyjego wsparcia, rozwalala mnie na łopatki. Powinienem był wtedy być obok niej, a nie w Weronie, słuchając ujadania Santiny i mojego ojca, bo matka to się praktycznie nie odzywała. Miałem nawet wrażenie, i to nieraz, że *mamma* doskonale wiedziała o mnie i o Giovannie, ale nic z tym nie zrobiła. Żadnego komentarza z jej strony, żadnej pomocy – zupełnie nic, czyli dokładnie tak, jak było przez całe moje życie. Byłem jedynie ich następcą, nikim więcej, a to Elena była oczkiem w ich głowie.

Zatrzymałem się z piskiem opon pod Obitorium. Wbiegliśmy do budynku i od razu skierowaliśmy się do biura Maura.

– Renato Canale... – zacząłem, spoglądając na Maura siedzącego za biurkiem.

Zmarszczył brwi.

– Ten, którego podejrzewasz o romans z Eleną, tak? – zapytał, biorąc do dłoni laptopa. Od razu zaczął coś na nim wpisywać.

– Nie tylko – odezwała się Giovanna. – Renato zniknął, gdy podejrzewała o byciu ojcem dziecka mogły paść właśnie na niego. Co w sumie jest logiczne. Wystraszył się zemsty, jednak... Przecież on zajmował się czasami transportami, tak?

– No tak. – Mauro pokiwał głową i odwrócił w naszą stronę ekran. – Tyle że Renato został znaleziony martwy kilkanaście godzin temu na granicy polsko-ukraińskiej. Myślałem, że szef dzwoni, bo się o tym dowiedział od kogoś innego – wyjaśnił, a ja pokręciłem głową. – Arturo wysłał mi tę informację dosłownie trzydzieści minut temu.

– Kurwa – mruknąłem, pocierając dłonią kark. – Znowu jesteśmy w kropce. Nie mamy się czego chwycić.

– Niekoniecznie – stwierdziła Giovanna, spoglądając to na mnie, to na Maura. – Co prawda Roberto nie wprowadził mnie jeszcze dokładnie w temat transportów, a tylko wstępnie... – Rzuciła mi pytające spojrzenie, a ja nieznacznie jej skinąłem. Tak naprawdę to chuja jej powiedziałem na ten temat, bo nie było nawet kiedy. – Czy obie trasy ustalone były za czasów, kiedy Renato miał do nich dostęp?

– Ta pierwsza tak, ta druga nie – odpowiedział Mauro, po czym kliknął w coś na laptopie i pojawiły się dwa obrazy.

Jeden dotyczący się przewozu berett, gdzie trasa była w miarę przewidywalna i stała, a drugi tyczył się transportu karabinów, gdzie obrana ścieżka była całkowicie nowym pomysłem.

– Jak widać, to były dwa zupełnie inne podejścia. W pierwszym samochód jechał bocznymi uliczkami, a w drugim głównymi. W pierwszym omijał większe miasta, a w drugim raz jechał przez miasto, a raz dookoła. Nie ma opcji, żeby Renato się tego domyślił.

– Oba transporty wyjechały z tego samego miejsca? – zapytała, skupiając spojrzenie na ekranie.

– Nie uważacie, że oni mogą mieć w magazynie podsłuch? Albo czatować tam na nasze ciężarówki? Zakładając, że Renato był zdrajcą, to istnieje spora szansa na to, że wszystko im powiedział, pytanie tylko, kto tak naprawdę jest naszym wrogiem? Nie widzi mi się, żeby rodzina Carvellich zabijała na terenie Ukrainy, a z drugiej strony może to być wyłącznie zmyłka.

– Do tego jeszcze ta rosyjska firma z półfabrykatami do fabryki lambo – mruknąłem.

– Co do tego, to kierownicy firmy odesłali mi oficjalne pismo, że z przyjemnością przyjmą kontrolę u siebie i jeśli faktycznie ich półprodukty spowodowały, że samochody wybuchły, to wezmą na

siebie odpowiedzialność i poszukają w swoich szeregach winnego – wyjaśnił Mauro, spoglądając bardziej na Giovannę niż na mnie.

Ucieszyło mnie to, ponieważ zaakceptował ją jako jeden z decydujących głosów Cosa Nostry.

– W porządku. – Skinęła mu i chrząknęła. – Na razie niech myślą, że nas udobruchali. Jak dla mnie jednak zbyt szybko chcą to zakończyć. Wychodzi na to, że doskonale zdawali sobie sprawę z niskiej jakości, więc chcieli nas oszukać. Pytanie tylko, czy po prostu planowali się pozbyć lipnych części, czy zrobili to, żeby zniszczyć opinię o fabryce i ściągnąć nam na głowę liczne kontrole...

Giovanna wypowiadała się z taką pewnością siebie, jakby była stworzona do przemawiania i tłumaczenia własnych podejrzeń; jakby czuła się w tym momencie jak ryba w wodzie. To było niesamowite. Urosła w moich oczach jeszcze bardziej, chociaż myślałem, że to już nie było możliwe.

Była cudowna.

– Tak zrobimy – przytaknąłem i spojrzałem na Maura. – Niech jak najdłużej myślą, że jesteśmy naiwni. Trzeba opracować nowy plan, żeby przewieźć kolejne ciężarówki. Nie mogę ryzykować straty kolejnych milionów. Jeśli faktycznie obstawili magazyn przerzutowy, to nie mamy szans...

– Broń wyjeżdża bezpośrednio z fabryki do magazynu przerzutowego? – przerwała mi Giovanna. Wzięła laptopa i otworzyła mapę. – Gdzie jest fabryka?

– W Bolonii – odparłem, wskazując palcem większe miasto jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na południe od Werony.

– Dobra, a przed Weroną mamy ten magazyn... – wymamrotała, przyglądając się mapce. – Hej, a jakbyśmy tak... Może wyślemy auto bezpośrednio z fabryki?

– Co nam to da? – zapytał Mauro, zerkając na nią niezbyt ufnie.

– Wyjedzie z fabryki i pojedzie bezpośrednio do kupca. W odpowiednim czasie wypuścimy też z magazynu pusty pojazd, który teoretycznie przyjedzie już wypełniony bronią i zaplombowany, żeby nikomu nie przyszło do głowy sprawdzać paki. Jeśli ukradną ciężarówkę z fabryki, to znaczy, że mamy tam kreta. Jeśli natomiast ukradną ciężarówkę z magazynu, to znaczy, że magazyn oraz pracownicy są spaleni i trzeba będzie znaleźć nowy.

Przytaknąłem jej. Sam też pomyślałem, żeby zrobić to w ten sposób – puścić dwa auta. Myślałem jednak o pustych, a nie pełnych, żeby nie ryzykować utraty pieniędzy. Jednakże jej pomysł był lepszy, bo sprawdzał też fabrykę.

– Chcesz o tym poinformować ludzi?

– Nie, nie ma sensu. Na pewno trzeba wtajemniczyć kierowcę i może kilka osób z magazynu, ale nie wszystkie – powiedziała i popatrzyła na Maura. – Kiedy następny transport?

– Za tydzień w środę. Potem kolejny jest w sobotę, w dniu gali.

– To zrobmy tak... – Spojrzałem na kalendarz. – W środę jedzie puste auto z magazynu przerzutowego i pełne z fabryki. O tym, że jest transport do klienta, będzie wiedzieć tylko fabryka. W sobotę jadą kolejne samochody i w tym przypadku magazyn będzie świadom, co jest na pace. Jesteś w stanie puścić też w poniedziałek jeden pojazd?

– Tak – potwierdził, marszcząc brwi. – Czemu?

– O tym nie będzie nikt wiedzieć oprócz naszej trójki, kierowcy i konwoju – mruknąłem. – Pojadą dwa pełne auta. Jedno bezpośrednio do klienta, drugie zahaczy o magazyn. Obstaw je dodatkowymi vanami. Przy poprzednich dwóch transportach będą standardowo tylko po dwa vany.

– Dobra. – Skinął głową.

– Informuj mnie na bieżąco. – Podałem mu dłoń i otworzyłem drzwi przed Giovanną.

Wyszliśmy z budynku odprowadzeni wrzaskiem jakiegoś mężczyzny. Zapewne był torturowany i normalnie poszedłbym sprawdzić, kim był, lecz miałem ważniejszą sprawę do załatwienia.

– Musimy zmienić auto – powiedziałem, odpalając samochód.

– Dlaczego?

– Jedziemy do fabryki. Zamierzam podrzucić nadajniki do każdej naczepy.

– Co ci chodzi po głowie, Roberto?

– Dałaś mi ostatnio do myślenia z tym, że Mauro nie zauważył, że z rosyjską firmą może być coś nie tak. Poniedziałkowy transport puszczam, żeby wiedział o nim tylko on. Pracownicy magazynu

przerzutowego wcale nie muszą wiedzieć, że auto tam jedynie wjeżdża, zmienia się kierowca i ciężarówka wyjeżdża drugim wyjazdem. Przewozimy tak nie tylko broń, ale i... inny towar, więc nie będzie to podejrzane dla magazynierów, za to idealne dla Maura, żeby mnie oszukać. Stąd nadajniki.

– Mówiłeś przecież, że mu ufasz. – Zmarszczyła brwi.

– Owszem, ufam, tyle że jego brat jest zastępcą kierownika policji w Weronie. Obawiam się, że mógłby mu sprzedawać informacje, a kradzieże naszych samochodów mogą być zwykłym przejęciem ich przez policję – wyjaśniłem, wzruszając ramionami. – Tak naprawdę, Giovanna, to sam się w tym wszystkim gubię. Nie wiemy nic na sto procent, przez co błądzimy jak we mgle, jednak coś mi kurewsko śmierdzi, po prostu jeszcze nie wiem skąd – wymamrotałem, zaciskając dłoń na kierownicy.

Położyła mi dłoń na udzie i lekko je ścisnęła, jakby chcąc dodać otuchy.

– Damy sobie radę – stwierdziła, uśmiechając się. – Możesz na mnie liczyć.

– Wiem – przytaknąłem i docisnąłem mocniej pedał gazu. Znalazłem się na uliczce prowadzącej do tajnego magazynu z samochodami zarejestrowanymi na Marię Rossi². – Który? – zapytałem, zerkając na Giovannę. Zastanawiałem się, czy zauważyła ten jeden konkretny, który powinna wybrać.

Do oczu napłynęły jej łzy.

– Gio?

– Myślałam, że ją sprzedałeś – szepnęła, spoglądając na mnie z zaskoczeniem.

Pokręciłem głową, ścierając z jej policzka łzę.

– Nie mogłem – oznajmiłem zgodnie z prawdą. – Zbyt dużo pięknych wspomnień. – Uśmiechnąłem się czule.

Chciałem ją pocałować, ale zanim zdążyłem się w jej stronę nachylić, ona już otworzyła drzwi. Wybiegła, kierując się w stronę czerwonej alfy romeo 4C. Korzystałem z niej, gdy Gio była w Weronie. To w tym aucie spędzaliśmy najwięcej czasu. Nieważne, czy jeżdżąc, czy uprawiając seks gdzieś na pasie awaryjnym.

Uśmiechnąłem się do siebie, kiedy Giovanna okrążyła samochód, muskając palcami maskę. Zaparkowałem niedaleko alfy i wysiadłem. Zabrałem kluczyki do czerwonej puszkii wspomnień.

– Widzę, że się ucieszyłaś – skomentowałem, podchodząc do uśmiechniętej brunetki. Oczy jej błyszczały.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – powiedziała i wskoczyła na miejsce pasażera, jak tylko otworzyłem samochód. – Naprawdę myślałam, że pozbyłeś się tego auta – odezwała się, gdy wyjechaliśmy z garażu, kierując się w stronę fabryki. – Naprawiłeś go?

– Tak – przytaknąłem, lecz nie spojrzałem na nią. Był zbyt wielki ruch na drodze, a ja nie chciałem doprowadzić do wypadku jak kiedyś.

Prawdę powiedziawszy – od tamtego dnia ani razu nie prowadziłem alfy.

Pięć lat wcześniej

Po upojnym seksie w szczerym polu wracaliśmy do pustego domu mojego ojca. Gio siedziała obok z roztrzepanymi włosami i zaróżowionymi policzkami, ściskając moją dłoń, którą trzymałem na lewarku do zmiany biegów. Co rusz spoglądałem na jej uśmiechniętą twarz, a widok ten powodował, że moje serce wręcz skakało z radości. Kochałem ją, cholernie ją kochałem, a na samą myśl o tym, że musiałem jej w końcu powiedzieć o durnym pomysle mojego ojca, ściskało mnie w dolku.

– Gio, muszę ci coś...

– Uwważaj! – krzyknęła.

Sekundę później poczułem uderzenie w przód samochodu.

Straciłem na chwilę panowanie nad kierownicą, ale jakimś cudem udało mi się odzyskać kontrolę nad autem. Prawie wjechałem na przeciwny pas. Odbiliśmy się – na szczęście tylko tylnym zderzakiem – od barierek oddzielających drogę od skarpy i zatrzymaliśmy się bokiem do kierunku jazdy.

– Giovanna! – Rzuciłem się do niej.

Ku mojej uldze była cała i zdrowa. Miała tylko rozszerzone oczy, rozchylone usta i przerażoną minę.

– Wszystko w porządku? Coś cię boli? – zapytałem, zjeżdżając na pobocze. Słyszałem, jak zderzak ocierał się o jezdnię. Zgasilem silnik.

– Nic mnie nie boli – odpowiedziała. – Trzeba mu pomóc, Roberto! – krzyknęła, wpatrując się przed siebie.

Od razu podążyłem za jej spojrzeniem. Z samochodu próbował się wyczołgać mężczyzna. Spod maski wydobywał się dym.

– Zadzwoń na numer alarmowy – rzuciłem, zanim wyskoczyłem na zewnątrz...

– Roberto?

Potrząsnąłem lekko głową, budząc się ze wspomnień.

– Myślałeś o tamtym wypadku? – zapytała, ściskając lekko moją dłoń.

– Tak – przyznałem, skupiając się ponownie na drodze. – Teraz, jak tak sobie myślę, to mogłaś stracić dziecko właśnie przez...

– Nie, Roberto – warknęła, zaciskając mocniej rękę na mojej. – Przecież nawet się nie uderzyłam w brzuch, nie poleciałam na kokpit, a pasy też mi nie zaszkodziły, bo nie miałam po tym nawet głupiego zaczerwienienia.

– Ale stres...

– Przestań, proszę – szepnęła. – Nie chcę tego rozpamiętywać. Nie chcę do tego wracać.

– Jeśli teraz się okaże, że zaszłaś w ciążę, to nie opuszczę cię nawet na krok – obiecałem, zaciskając dłoń na jej udzie. – Przysięgam. Będę z tobą na każdej wizycie u lekarza. Będę nosił cię na rękach. Będę o ciebie dbał.

– Roberto... – wymamrotała płacząco. – Wiem. Wierzę ci, jednak nie sądzę, żeby się udało tak za pierwszym...

– Wrócimy do domu i spróbujemy jeszcze raz – przerwałem jej i wsunąłem rękę pod jej szorty.

– Albo... wcale nie musimy wracać do domu. – Wrzuciłem kierunkowskaz w prawo, żeby zjechać na polną drogę, do której się zbliżaliśmy.

– Roberto! – pisnęła, uderzając mnie lekko po dłoni, gdy zahaczyłem palcem o brzeg jej koronkowej bielizny. – Hej! Mieliśmy jechać do fabryki. Mamy ważniejsze sprawy na głowie, niż...

– Mylisz się, kochanie – przerwałem jej, zatrzymując samochód w zaciemnionym miejscu. Nachyliłem się nad Giovanną i pociągnąłem za wajchę fotela. Od razu rozłożył się na leżąco. – Stworzenie małego Favalego albo małej Bellomo jest dużo ważniejsze – szepnąłem tuż przed tym, jak ją pocałowałem.

Rozdział trzynasty

Giovanna

Dłonie Roberta błędziły po moich udach, zaczepnie pociągając za brzegi szortów, a zęby zaciskały się lekko na mojej wardze. Oddech mi się spłycił, a w podbrzuszu zaczęło tworzyć przyjemne uczucie rozkoszy i oczekiwania. Roberto niespiesznie wsunął ręce pod moją koszulkę, muskając koniuszkami palców rozgrzane ciało, a ja ciągnęłam go delikatnie za kosmyki włosów, odchylając mu głowę do tyłu, żeby mieć lepszy dostęp do jego szyi. Uwielbiałam zapach cynamonu; pozostał na nim po wspólnej kąpieli. Całowałam jego skórę na szyi, co rusz przejeżdżając po niej językiem.

Ułożył się między moimi nogami, zjeżdżając dłońmi do paska spodni. Zsunął je ze mnie, wodząc gorącymi wargami po dekolcie. Sapnęłam, gdy przeniósł się z pocałunkami niżej. Jak tylko przygryzł jeden z sutków, wygięłam z rozkoszy plecy, jęcząc cicho.

– Roberto – sapnęłam, czując jego dotyk przy swoim rozgrzanym wejściu. Zamknął mi usta niespiesznymi pocałunkami, wsuwając we mnie palce.

Jęknęłam wprost w jego usta, niespokojnie poruszając biodrami. Chciałam go już w sobie poczuć. Brakowało mi tego. Brakowało mi jego. Brakowało mi uczucia ekscytacji towarzyszącego każdemu naszemu zbliżeniu.

Trzęsącymi się z pragnienia rękami rozpięłam mu rozporek i zacisnęłam dłoń na sztywnym podnieceniu, przyciągając mężczyznę do siebie bliżej za kark. Nie wiedziałam, czy chciał mnie torturować, przedłużając męki poprzez doprowadzanie mnie do szału palcami, ale nie chciałam się nad tym zastanawiać. Byłam niecierpliwa, więc już po krótkiej chwili nakierowałam go na swoje wejście i opłotłam nogami biodra, przyciągając go mocniej do siebie. Jeśli chciał się powstrzymać, to mu to nie wyszło. Bardzo szybko poczułam go całego w sobie. Zacisnęłam zęby na jego ramieniu, kiedy uderzył w ten jeden najwrażliwszy punkt.

Poruszał się wolno i niespiesznie, jakbyśmy mieli mnóstwo czasu. Jakbyśmy wcale nie pieprzyli się w samochodzie na polu w środku dnia, gdzie każdy mógł nas zobaczyć. Najwidoczniej Robertowi w ogóle to nie przeszkadzało. Zresztą ja też się tym niezbyt przejmowałam. Jedyne, co miałam w głowie, to jego ciało nade mną i wbijający się we mnie penis.

Jęczałam, wijąc się pod nim z rozkoszy, gdy naprzemiennie zasysał moje brodawki, miętosząc je między zębami. Po kręgosłupie przebiegały mi ciarki przyjemności, kończąc wędrówkę w podbrzuszu. Wyzwoliły wybuch spełnienia tak silny, że niemal odleciałam. Najwidoczniej on właśnie na to czekał, bo wykonał jeszcze dwa, mocne pchnięcia, po czym zastygł w bezruchu. Sapnął głośno, wbijając mi palce w biodra. Docisnął mnie jeszcze bardziej do siebie. Czułam, jak zalewał mnie przyjemnym ciepłem.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo – cholera – naprawdę za tym tęskniłam.

– Nawet nie wiesz, jak mi tego brakowało – szepnął, składając mokre pocałunki na mojej szyi. – Cholernie mi tego brakowało...

– Mnie też – powiedziałam cicho.

– Cieszę się, że w końcu to przed sobą przyznałaś. – Patrzył na mnie z jawnym zadowoleniem. – Jesteś piękna – szepnął wprost do moich ust, a następnie musnął je delikatnie i wsunął dłoń w moje włosy, lekko za nie ciągnąc. – Cudowna. Idealna.

– Nie jestem...

– Dla mnie jesteś – przerwał mi stanowczo. – Zawsze byłaś i zawsze będziesz. – Poruszył biodrami.

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie, wyczuwając, że znowu zaczął twardnieć. Mimowolnie jęknęłam. Dalej byłam wrażliwa po orgazmie, co tylko potęgowało odczucia.

– Pięć lat celibatu, kochanie. Ani ja, ani on – zerknął sugestystycznie na nasze złączone ciała – nie potrafimy się tobą nacieszyć.

– To dziwne, kiedy mówisz o swoim przyrodzeniu jak o człowieku – skomentowałam z rozbawieniem. – To trochę narcystyczne.

– Narcystyczne? – Uniósł brew, posyłając mi niedowierzające spojrzenie. – Przecież nie mogę go nazwać po prostu penisem, skoro doprowadza cię do skraju wytrzymania, moja lwico – szepnął, ponownie się we mnie poruszając.

Jęknęłam głośno. Znowu zaczynałam nabierać na niego ochoty, a musieliśmy jeszcze zajechać do fabryki...

– Roberto... – Chwyciłam go za biodra, zatrzymując go. – Fabryka. Musimy to załatwić.

Warknął coś gardłowo pod nosem, spoglądając na mnie z miną zbitego szczeniaczka. W końcu westchnął ciężko i skinął głową, przyznając mi rację. Jeśli jednak liczyłam na to, że się ze mnie wysunie, to się pomyliłam.

Zamiast się odsunąć, pogłębił pchnięcia i pocałował mnie żarliwie, po raz kolejny spychając mnie tego dnia na skraj przepaści.

Trzy godziny później – i jeden przystanek na stacji benzynowej, żebym się mogła doprowadzić do normalnego stanu – dotarliśmy w końcu do fabryki broni. Wcześniej nie przyszło mi nawet do głowy, żeby zapytać Roberta, czy wziął nadajniki, ale okazało się, że miał kilka przy sobie. Widocznie przygotował się na to wcześniej, niż mi o tym powiedział.

– Nigdy nie wiesz, co ci się może przydać – rzucił, wzruszając ramionami, gdy zobaczyłam, że oprócz nadajników miał w bagażniku jeszcze kilka innych zabawek. Zamknął klapę i ruszyliśmy w stronę parkingu.

Roberto lawirował między ciągnikami siodłowymi i naczepami w poszukiwaniu tych, które go interesowały. Jak dla mnie to one wszystkie wyglądały tak samo, lecz najwidoczniej on wiedział, czego dokładnie wypatrywał. Nikt też nie był specjalnie zdziwiony naszą wizytą. Tylko kiwali do nas głowami i wracali do pracy. Najwidoczniej widok Roberta wcale nie był dla nich zaskoczeniem; musiał już wcześniej do nich przyjeżdżać, zapewne na jakieś kontrole.

– Ktoś jeszcze ma dostęp do danych z nadajników? – zapytałam, kiedy zamontował ostatnie urządzenie tuż za bakiem.

– Nie – odparł, wstając z klęczek. Strzepał kurz ze spodni i chwycił moją dłoń, splatając nasze palce. – Znaleźć ich też nie znajdą, bo to prototypy i mało kto ma czujniki, które są w stanie je wykryć. Teoretycznie my też ich nie mamy.

– Teoretycznie? – zapytałam, marszcząc brwi. Przeskoczyłam krawężnik, przez który musieliśmy przejść.

Roberto roześmiał się głośno.

– Jak dziecko. – Pokręcił głową i pocałował mnie w skroń. – Ja akurat mam taki czujnik. Dostałem go razem z nadajnikami od Vita – wyjaśnił.

Pokiwałam głową. To wiele wyjaśniało. Moi bracia mieli fioła na punkcie gadżetów i wcale mnie to nie dziwiło. Salvatore – na przykład – jarał się kolimatorami z celownikiem holograficznym, cokolwiek to oznaczało, a Silvio miał fioła na punkcie demona, jego samochodowego dziecka, którym oświadczył się Payton. Według mnie Silvio sam był jeszcze takim dużym dzieckiem. Vito natomiast nie miał jednego, ulubionego...

A nie, jednak miał.

Vito jarał się Vivienne dwadzieścia cztery na dobę, siedem dni w tygodniu.

– Co robimy teraz? – zapytałam, gdy wsiedliśmy do alfy.

– Wracamy do domu, a potem się pomyśli.

– Pytałam o transporty, a nie o nasz plan dnia – powiedziałam z rozbawieniem.

Prychnął cicho, udając obrażonego.

– Z transportami na razie nic. Dopóki nie wyjadą, nie mamy się nad czym zastanawiać. Musimy poczekać do poniedziałku.

– A potem do środy i... do soboty, dnia gali – mruknęłam i nagle wytrzeszczyłam oczy. – Nie

mam odpowiedniej sukni – sapnęłam z paniką w głosie.

– Możemy dziś pojechać do Mediolanu, jeśli chcesz. Poszukamy czegoś, jak myślisz? Jeśli dziś ją zamówisz, to będzie idealnie do odbioru w czwartek lub piątek przed galą – zaproponował, zerkając na mnie kątem oka.

– Skąd wiesz, na kiedy będzie gotowa? – Zmarszczyłam brwi. Roberto zdecydowanie nie wyglądał na takiego, który interesowałby się czasem uszycia sukienki.

– Dzwoniłem tam. – Wzruszył ramionami. Zmienił bieg i nieco przyspieszył, kiedy wjechaliśmy na szybszą trasę. – Zrobiłem to, jak tylko dostałem zaproszenie.

– Aha... – Skinęłam głową i przeniosłam wzrok za boczną szybę.

Spoglądając na migające drzewa, krzewy i pola, zaczęłam się zastanawiać, jaką powinnam wybrać kreację. Czy może taką bardziej zabudowaną, czy może z długim dekoltem na plecach? Rozmyślałam też nad kolorem; nie byłam pewna, ale chyba wolałabym czarno-czerwoną z delikatnie mieniącym się dołem.

– Nad czym myślisz? – zapytał, przyciszając radio, kiedy zaczęły się wiadomości.

– Nad suknią.

– I co wymyśliłaś?

– Czarna z czerwonymi wstawkami i mieniącym się dołem. Chyba będzie w porządku, prawda? – zapytałam, patrząc na niego, żeby sprawdzić jego reakcję.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnął się. – Będziemy wyglądać jak rodem z piekła. Założę czarny smoking z czerwonymi przesykami.

– Idealnie – skomentowałam i przytknęłam powieki. Oczami wyobraźni widziałam już naszą dwójkę w podobnej kolorystyce.

Perfekcja.

Zajechaliśmy po kilkadziesiąt minutach do magazynu Roberta. Zostawiliśmy tam alfę, przesiedliśmy się z powrotem do aventadora i ruszyliśmy w stronę domu. Nie wiedziałam, nad czym dumał Roberto, jednak ja zastanawiałam się nad tym, co się tak właściwie pomiędzy nami wydarzyło.

Uprawialiśmy seks. Nieziemski seks – musiałam go tak określić – a do tego jeszcze Roberto wyznał, że chciałby mieć ze mną dziecko i, o dziwo, wcale nie miałam ochoty protestować. W końcu i tak musiałyby do tego dojść. Nie mogliśmy się przecież rozwieść, a ja chciałam w przyszłości zostać matką. Zresztą na samą myśl o tym, że moglibyśmy być rodzicami, rozpiekało mnie jakieś dziwne szczęście, którego pochodzenia nie potrafiłam tak dokładnie określić.

Początkowo, gdy wyskoczył z tym pomysłem, spanikowałam. Owszem, powiedziałam mu wtedy, że nie chcę dziecka, ale było to podyktowane wyłącznie faktem, że już jedno straciłam, o czym on przecież jeszcze nie wiedział. Zachodząc z nim w ewentualną ciążę, doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że musiałabym mu wyznać prawdę, a na samą myśl o tej rozmowie ścisnęło mnie w dołku. Bałam się chyba najbardziej tego, że mógłby się na mnie wkurzyć i zacząć mnie obwiniać, że nie dbałam o siebie i nasze dziecko, jak powinnam była to robić.

Zaskoczył mnie jednak swoim zachowaniem i opieką, którą mnie otoczył. Widziałam, że było mu przykro i był zły, że nie dowiedział się o tym wcześniej, jednak ulżyło mi, że mimo wszystko dalej patrzył na mnie z ciepłem, zmartwieniem i miłością w oczach. To było pocieszające; nie mogłam sobie wymarzyć lepszego zakończenia tamtej ciężkiej rozmowy.

– Roberto? – odezwałam się, gdy zaczęliśmy się zbliżać do wjazdu na teren jego domu. – Możemy przełożyć ten Mediolan na jutro? Jest już piętnasta. Zanim tam dojedziemy, zanim wszystko ogarniemy, będzie późno. Nie będzie problemu z suknią?

– Myślę, że nie – odpowiedział, parkując w garażu. – Faktycznie jest za późno na jazdę – przytaknął, po czym chwycił moją dłoń i złożył na niej krótki pocałunek. – Masz na coś ochotę? – zapytał z błyskiem w oku.

Roześmiałam się głośno, kręcąc z rozbawieniem głową. Domyśliłam się, co mu znowu chodziło po głowie.

– Kanapa, piwo i dobry film – odparłam, uśmiechając się.

Skinął od razu głową, odpiął pas bezpieczeństwa i wyskoczył z samochodu. Zanim zdążyłam wyjść na zewnątrz, on już stał obok otwartych drzwi od mojej strony i wyciągał do mnie rękę.

– Żono – mruknął z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

Przewróciłam na niego oczami, ale posłusznie podałam mu dłoń.

– Mężu – szepnęłam, stając przed nim.

– Mógłbym słuchać tego słowa padającego z twoich ust aż po wieczność – oznajmił, po czym czule mnie pocałował, co natychmiast odwzajemniłam.

Po plecach przebiegł mi dreszcz przyjemności, a po ciele rozlało się przyjemne ciepło. Mój rozum krzyczał, że przecież byłam na niego wściekła i miałam mu wiele za złe. Uciszyłam go jednak, przyciągając mocniej Roberta do siebie, bo wcale nie chciałam słuchać głosu rozsądku. Chciałam się w tym wszystkim zatracić. Po raz pierwszy od pięciu lat czułam się naprawdę szczęśliwa. Wielu mogłoby mi zarzucić niestabilność w decyzjach, jeśli chodziło o Roberta, lecz każda, która by go poznała, zapewne zrobiłaby dokładnie to samo na moim miejscu. Nigdy nie potrafiłam mu się oprzeć, a skoro już raz moje ciało przejęło kontrolę nad umysłem, to wiedziałam, że ponownie przepadłam. Zatraciłam się w nim i – w tamtym momencie – wcale tego nie żałowałam.

Rozum dalej, ale już nieco ciszej, krzyczał, że Roberto był we mnie zapatrzony aż za nadto, bo jak inaczej mogłam nazwać to, że specjalnie napuścił kogoś na Santinę, żeby tylko przyłapać ją na zdradzie i zostać usprawiedliwionym za pozbawienie jej życia? W głowie mi się to nie mieściło, choć z drugiej strony ona też nie była bez winy. Nikt jej nie kazał bawić się w romanse, nawet jeśli nie dostawała od Roberta tego, czego chciała.

Roberto zostawił mnie pod schodami, a sam przeszedł do kuchni po alkohol. Ja zaś ruszyłam do łazienki, gdzie wzięłam szybki prysznic. Odświeżenia się na stacji benzynowej nie mogłam nazwać „dokładnym umyciem się”. Po wszystkim wróciłam do salonu i rozłożyłam się wygodnie na kanapie, układając nogi na czarnym stoliku kawowym. Cały salon zresztą utrzymany był w ciemnej kolorystyce, co mnie wcale nie dziwiło, ponieważ Roberto lubił czerń. Na szczęście miał gosposię, która pilnowała porządku, bo ja chyba dostałabym szału z kurzem na ciemnych meblach. Czasami miałam wrażenie, że on się z tym kolorem w jakiś dziwny sposób utożsamiał. Tak jakby był mrocznym człowiekiem, a przecież wcale go za takiego nie uważałam.

– Proszę.

W mojej dłoni wylądowała butelka schłodzonego piwa, a na stole popcorn. Wręcz się na niego rzuciłam, powodując tym samym głośny śmiech Roberta.

– Co oglądamy?

– Władcze Piersieni? – zaproponowałam z buzią pełną jedzenia.

Na twarzy Roberta pojawił się jeszcze większy uśmiech, ale w oczach zauważyłam też ulgę. Przełknęłam szybko to, co miałam w ustach, i zaczęłam się cicho śmiać.

– Co cię bawi?

– Twoja mina. Wyglądasz, jakbyś usłyszał, że wzięłam twoje auto, jednak odstawiłam je w całości do garażu.

– Bardzo zabawne – mruknął, włączając telewizor. – Bałem się, że będziesz chciała oglądać komedię romantyczną.

– Przecież wiesz, że ich nienawidzę.

– Minęło pięć lat. Mogło się coś zmienić.

– To się nigdy nie zmienia – skomentowałam i upiłam łyk piwa.

– To dobrze – przytaknął, naciskając przycisk odtwarzania. – Mógłbym nie przeżyć, gdybyś kazała mi oglądać denne romansidła, w których ludzie zakochują się w sobie od pierwszego wejrzenia, a potem przechodzą przez liczne dramaty, żeby na końcu albo któreś z nich umarło, albo żeby wzięli razem ślub i żyli długo i szczęśliwie.

Zmarszczyłam brwi. Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że – poniekąd – nasza historia dokładnie tak samo wyglądała. Od pierwszego spotkania aż do momentu, w którym po raz pierwszy poszliśmy do łóżka, minęło zaledwie dziesięć dni, a chwilę później zakochał się we mnie, a ja w nim.

Później przecież był dramat w postaci jego zatajenia prawdy, mojej ucieczki i poronienia, a na koniec i tak skończyliśmy jako małżeństwo. Tyle że nasza historia nie dobiegła końca, a ja sama nie znałam jeszcze jej finału. Minęło zbyt wiele czasu, żebym mogła mówić o tym, że go kochałam.

Albo to po prostu blokowałam.

Chrząknęłam, po czym szturchnęłam go lekko w bok. Od razu na mnie spojrzał, zatrzymując odtwarzanie filmu.

– Tak?

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że nasza znajomość jest jak wyjęta z tych dennych romansideł, o których mówiłeś?

– No błagam – jęknął i odstawił butelkę na stolik. – Wcale nie.

– Nie? – Zaśmiałam się. – Krótka znajomość, seks, zakochanie, twoja tajemnica, moja ucieczka, minęły lata, nasz ślub, którego nie chciałam, a teraz...

– Teraz co? – zapytał z zaciekawieniem, gdy zamilkłam.

Wzruszyłam ramionami, upijając łyk piwa, bo sama nie wiedziałam, jak mogłabym dokończyć wypowiedź. Nie wiedziałam, co myśmy tak właściwie robili.

– Skoro nie wiesz, to ci powiem – szepnął, obejmując mnie ramieniem. Przybliżył usta do mojego ucha. – Teraz, żono, tworzymy drugą część naszej historii. I tylko od nas zależy, czy ci, co o niej usłyszą, powiedzą, że mieliśmy szczęśliwe zakończenie, czy też nie.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

– A teraz wyłącz analizowanie i kulturalnie obejrzyjmy film...

– A później? – zapytałam cicho zduszonym głosem. Mimowolnie zacisnęłam uda, ponieważ domyślałam się, co miało być potem.

– Później zamierzam zabrać cię do... – przycisnął usta do moich, czule mnie całując – ...naszej sypialni. – Uśmiechnął się najpiękniejszym uśmiechem, jaki do tej pory u niego widziałam.

Naszej sypialni, powtórzyłam w myślach, uśmiechając się. Nie rozumiałam, dlaczego serce mi przyspieszyło, kiedy do rozumu dotarł sens słów Roberta.

Rozdział czternasty

Roberto

Giovanna zasnęła na końcówce filmu, a ja nie miałem sumienia, żeby ją budzić. Jak tylko wyłączyłem telewizor i sprzątnąłem puste butelki po piwach oraz miskę po popcornie, wziąłem ją na ręce i skierowałem się do – w końcu! – naszej sypialni. Ułożyłem ją wygodnie na łóżku, po czym przeszedłem do garderoby, skąd wyciągnąłem czarną koszulkę, a potem wróciłem do swojej kobiety, żony i miłości mojego życia, z zamiarem ściągnięcia z niej ubrań. Zanim jednak to zrobiłem, przystanąłem obok i spojrzałem na jej delikatną, uśmiechniętą przez sen twarz.

Rozpłynąłem się. Miałem wrażenie, że w końcu wszystko zmierzało ku lepszemu. Może i nie powiedziała mi, że mnie kocha, ale wierzyłem, że gdzieś tam, głęboko w sercu, dalej tliło się w niej to uczucie.

W końcu ocknąłem się z zadumy i poruszyłem. Odłożyłem na bok koszulkę, żeby mieć wolne dłonie i moc ściągnąć z Gio ciuchy. Zacząłem od spodenek, zsuwając je powoli z tyłka. Wciągnąłem głośno powietrze. Na widok koronkowych majtek zrobiło mi się gorąco. Gio zawsze miała na mnie taki wpływ, więc nawet mnie to nie zdziwiło. Usilnie powstrzymywałem się przed tym, żeby nie zacząć jej dotykać.

Odłożyłem na bok szorty, po czym zdjąłem z niej T-shirt, uważając, żeby jej nie obudzić. Po tym przyszedł czas na stanik. Ledwo zakrywał jej kształtne piersi i tu już nie potrafiłem się powstrzymać – po ich uwolnieniu od razu ułożyłem jedną dłoń na prawej, a usta przycisnąłem do lewej, lekko muskając ją wargami.

Zamruczałem z zadowolenia.

Uwielbiałem jej ciało, a jednocześnie nie chciałem wyjść na psychola, który dobierał się do niej, jak spała. Dlatego pocałowałem skórę pomiędzy jej piersiami i odsunąłem się od niej. Chwyciłem za koszulkę leżącą na łóżku, żeby założyć ją Giovannie.

– Nie przestawaj...

Do moich uszu dotarł jej cichy, błagalny szept. Jej słowa spowodowały, że penis drgnął mi w spodniach, mocniej napierając na ich materiał.

– Myślałem, że śpisz – szepnąłem, ponownie obejmując jej biust. Zacząłem go ugniatać, podszczypując palcami sutki.

– Obudziłeś mnie... – Jęknęła, gdy otoczyłam wargami brodawkę.

– Nie chciałem.

– Możesz mnie tak budzić... Roberto... – jęknęła, kiedy przesunąłem dłonią po wewnętrznej stronie jej aksamitnych ud. – Takie pobudki... O Boże! – Wypchnęła biodra do góry, gdy przesunąłem palcami po koronkowym materiale.

Zeskoczyłem z łóżka, uklęknałem przed nim i przyciągnąłem Gio za nogi na skraj. Kątem oka zauważyłem, że zacisnęła dłonie na pościeli. Oddech jej przyspieszył, piersi zafalowały. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co zamierzałem zrobić.

Ściągnąłem z niej majtki i odrzuciłem je gdzieś na podłogę. Rozsunąłem lekko nogi, zgiąłem je w kolanach i przyciągnąłem ją jeszcze bliżej, mocno zaciskając palce na jej biodrach. Chciałem doprowadzić ją do czystego szaleństwa, nie pozwalając na ucieczkę spod moich ust. Zamierzałem doprowadzić ją do ekstazy tak mocnej, że zapomni o bożym świecie.

– Roberto! – jęknęła głośno, jak tylko przejechałem językiem po całej długości kobiecości, na koniec przyciskając wargi do łechtaczki. – Och, tak! – Poruszyła się niecierpliwie, zaciskając palce na moich włosach.

Smakowałem ją, upajając się zapachem jej podniecenia. To przez nie moje spodnie wyglądały, jakby miały zaraz pęknąć w szwach. Jedną dłonią szybko się z nimi rozprawiłem, zsuwając je do połowy ud. Nie przestawałem jednak sprawiać przyjemności Giovannie.

Gdy zaczęła szybciej poruszać biodrami, a jej oddech stawał się coraz bardziej urywany, wsunąłem w nią dwa palce. Gio zakwiliła z przyjemności, jęcząc jakieś niezrozumiałe słowa, kiedy targnął ją spazm.

Nie przestawałem jej pieścić. Przedłużałem jej orgazm, trzymając ją w silnym uścisku, bo zaczęła się ode mnie odsuwać. Chciałem, żeby doszła raz jeszcze.

– O Boże! – krzyknęła głośno, trzęsąc się jak osika.

Dopiero wtedy zwolniłem. Zabrałem usta z jej kobiecości i zacząłem pieścić jej uda oraz brzuch. Dawałem jej czas na uspokojenie oddechu, zachwycając się widokiem roziskrzonego spojrzenia, zaróżowionych policzków i gęsiej skórki na ciele. Kochałem ten widok. Kochałem ją całą. Była moim przeznaczeniem, ale też i zgubą. Ona jedyna była w stanie albo pociągnąć mnie na dno, albo wznieść na wyżyny. Przy niej jeden mój fałszywy ruch mógł przekreślić wspólne, szczęśliwe życie.

– To było... – szepnęła, gdy ją pocałowałem. – Brakuje mi słów – mruknęła, uśmiechając się promiennie.

Odpowiedziałem jej tym samym i pocałowałem ją mocno, na koniec przygryzając lekko wargę.

– Kocham sprawiać ci przyjemność – mruknąłem, zjeżdżając pocałunkami na jej szyję, gdzie pozostawiłem po sobie kolejną malinkę, tuż obok poprzedniej.

Sapnąłem głośno, czując nagle dotyk na obcisłym materiale bokserek. Gio szybko się z nimi rozprawiła, zsuwając je. Przeszły mnie dreszcze, kiedy objęła palcami prężące się podniecenie i zaczęła poruszać dłońią. Byłem na granicy, naprawdę niewiele potrzebowałem. Miałem wrażenie, że doskonale o tym wiedziała. Przyspieszyła.

Spiąłem mięśnie, odchylając głowę do tyłu i przymykając powieki. Nie byłem w stanie racjonalnie myśleć. Mimowolnie zacząłem poruszać biodrami, wbijając się coraz szybciej i szybciej w ciasne objęcie palców. Byłem już blisko... tak blisko... Niemal czułem, jak przepływa przeze mnie dreszcz i...

– Co jest? – mruknąłem zduszonym głosem, gdy nagle przerwała i lekko mnie popchnęła.

– Wstań.

Na dźwięk jej stanowczego głosu przeszedł mnie ciarki. Wykonałem jej... Chciałem powiedzieć prośbę, lecz to nie była prośba. To był rozkaz.

Stanąłem przed łóżkiem, spoglądając na Gio. Nie kryłem pożądania – jak mógłbym, skoro mój penis sterczał, a na czubku perliła się wilgoć. Byłem podekscytowany. Na tyle mocno, że nawet nie zauważyłem, kiedy przede mną uklękła. Dotarło to do mnie, gdy poczułem jej ciepłe, wilgotne wargi wokół czubka.

Jęknąłem głośno, mimowolnie próbując się poruszyć. Nie byłem jednak w stanie tego zrobić. Gio oparła dłonie na moich udach, blokując wszelkie manewry. Znęcała się nade mną, biorąc mnie coraz głębiej. Ssała i lizała, doprowadzając do szału. Oddychałem coraz ciężiej i ciężiej, cały czas znajdując się na granicy spełnienia. Widok roziskrzonych i wpatrujących się we mnie oczu Gio oraz warg zaciskających się wokół mnie spowodował, że straciłem rozum.

Zacisnąłem dłoń na jej włosach i pchnąłem biodra do przodu, a ona w końcu mi na to pozwoliła. Jej mruczenie z zadowolenia odczuwałem jak vibracje. Wchodziłem w jej usta, nie przestając patrzeć na jej zaróżowioną twarz. Przymknęła powieki i odchyliła mocniej głowę, gdy pociągnąłem ją za włosy. Spiąłem się, kiedy przetoczył się przeze mnie orgazm. Doszedłem. Mocno. Niemal obezwładniająco.

Cholera. Tak mi jej brakowało.

W końcu udało mi się złapać oddech, a Gio wypuściła mnie spomiędzy warg; wlepiłem w nią rozczulone spojrzenie. Niestety natychmiast poczułem ścisk w brzuchu.

Gio ocierała wierzchem dłoni policzek. Oczy miała lekko zaczerwienione.

To mnie ocuciło. Jej łzy.

– Kochanie...

Pokręciła szybko głową i pocałowała mnie delikatnie w usta, obejmując dłońmi kark.

– Nie chciałem ci...

– Przestań – szepnęła, przytulając twarz do mojego torsu. – Nie zrobiłeś mi krzywdy, Roberto.

– Płakałaś, więc...

Chrząknęła i posłała mi słodki uśmiech.

– Sama nie wiem... – Wzruszyła ramionami. – To z tych wszystkich emocji, które mną targały. Przypomniało mi się, jak po raz pierwszy to robiłam i jakoś tak wyszło...

– Na pewno nie zrobiłem ci krzywdy?

– Na pewno – przytaknęła, uśmiechając się. – Brakowało mi tego – szepnęła cicho, ale nie na tyle cicho, żebym tego nie usłyszał.

Przez głowę przemknęła mi myśl, czy chodziło jej o sprawianie przyjemności mnie, a nie komukolwiek. Przecież spotykała się z tamtymi kutasami i nie mogłem zakładać, że nie robiła im... Aż napiąłem mięśnie. W żyłach zaczęła mi płynąć wściekłość.

– Roberto? – zapytała cicho, spoglądając na mnie niepewnie, jakby doskonale wyczuła zmianę nastroju.

– Jest okej – skłamałem i się odsunąłem. – Idę się ogarnąć – rzuciłem, zakładając bokserki i spodnie, po czym szybko zniknąłem za drzwiami łazienki.

Nie chciałem myśleć o tym, że była z kimś innym przez te pięć lat, lecz w głowie mimowolnie zaczęły mi się przewijać obrazy ze zdjęć, które dostawałem od pilnujących jej ludzi. Pamiętałem każde, na którym leżała naga pod mężczyzną, a on brał ją tak, jakby była jego i tylko jego, a przecież nie była! Była moja, do cholery! Miałem być jej pierwszym i ostatnim. Jedynym. Nie sądziłem, że to mogło aż tak cholernie mocno boleć. To było nienormalne, bo Gio miała przecież do tego prawo, skoro ją zraniłem, okłamując ją, ale i tak – bolało.

Wziąłem szybki prysznic, umyłem zęby i wsunąłem na siebie świeże bokserki, zastanawiając się, czy Giovanna była już w łóżku, czy może jednak zrezygnowała ze wspólnego spania. Miło się zaskoczyłem.

Leżała już pod kołdrą, dalej niepewnie na mnie patrząc. Uśmiechnąłem się niemrawo, położyłem się obok i przyciągnąłem ją ramieniem do siebie tak, że przytuliła się policzkiem do mojego torsu. Miała lekko wilgotne włosy, zatem pewnie skorzystała ze swojego prysznicza.

– Roberto... – szepnęła cicho, muskając koniuszkami palców moją klatkę piersiową. – Jeśli chodzi o tamtych mężczyzn...

– Nie chcę tego słuchać, Giovanna.

– Daj mi dokończyć. Wiem, że cię to boli, tyle że nie możesz tego tak rozpamiętywać.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie – warknąłem, zwijając dłonie w pięści. – Dostaję szału na samą myśl o tym, że pieprzyli cię jacyś goście, których ledwo znałaś. Że byli w posiadaniu tego, co miało być moje i tylko moje. Wkurwia mnie to i naprawdę nie chcę się z tobą pokłócić.

– Nie kochałam ich – szepnęła.

Te słowa spowodowały, że zamarłem w oczekiwaniu, sam nie wiedziałem na co.

– Żadnego z nich nie darzyłam uczuciem. To był wyłącznie seks, Roberto, nic więcej. Jedyne z tobą się kochałam. – Przeniosła wzrok na mnie; w jej oczach dalej czała się niepewność. – Jedyne tobie sprawiałam przyjemność...

Serce mi przyspieszyło, a oddech stał się nieco urywany, ponieważ to oznaczało, że...

– Dlaczego?

– Nie chciałam. Nie miałam na to ochoty. – Uśmiechnęła się, wodząc palcami po moim policzku. – Tylko tobie lubiłam... i nadal lubię to robić – wyznała i pocałowała mnie lekko. – Nikt mnie też nie pieścił językiem.

W moim ciele wystrzeliły fajerwerki radości. Giovanna w pewnym sensie dalej była tylko moja.

– To dobrze – stwierdziłem, próbując nie pokazać na zewnątrz, jak cholernie się cieszyłem. Nie chciałem przed nią wyjść na jeszcze bardziej nienormalnego. – Jesteś tylko moja, rozumiesz? – zapytałem stanowczo, lekko zaciskając palce na jej zuchwie.

Na ramionach natychmiast pojawiła jej się gęsia skórka.

O tak. Giovanna od zawsze lubiła słuchać, gdy jej mówiłem, że jest moja i wyłącznie ja mam do niej prawo.

– Jestem tylko twoja – szepnęła. – A ty jesteś tylko mój – dodała nieco ciszej.

Na moich ustach od razu pojawił się szeroki uśmiech. Zabrałem dłoń z jej żuchwy i przenieśliem ją na kark. Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem czule. Rozkoszowałem się jej smakiem i zapachem, upajając się nią do granic możliwości. Była jak narkotyk. Mój prywatny narkotyk, który tak silnie uzależniał, że nie potrafiłem sobie jej odpuścić.

– Grzeczna dziewczynka – mruknąłem, jak tylko się od siebie odsunęliśmy. – Już nikt więcej cię nie dotknie. W żaden sposób. Jasne? – dodałem, przesuwając ręką po jej włosach.

– Tak – odpowiedziała drżącym głosem, po czym chrząknęła. – Na tej gali... będzie rodzina Santiny?

– Nie – odparłem szybko, błagając w myślach, żeby nie zaczęła zadawać zbyt wielu pytań.

– Czemu?

Kurwa.

Westchnąłem ciężko, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nie mogłem jej okłamywać.

– Bo nie żyją.

– Wszyscy? – Uniosła głowę, spoglądając na mnie. Zmarszczyła brwi, kiedy skinąłem głową. –

Jak to się...

– Zabiłem ich – oznajmiłem obojętnym tonem.

– Zabiłeś? Wszystkich? Dlaczego? – Rozszerzyły jej się oczy. Była zaskoczona.

– Bo chcieli się zemścić za śmierć Santiny. Od tamtej pory Camorra próbuje mnie zniszczyć i przejąć nasze tereny. W Palermo zrobiło się zdecydowanie zbyt gorąco, a do tego doszły jeszcze problemy w tutejszych firmach. Musiałem się tu przenieść na stałe, żeby nie stracić większości dochodów.

– To dlatego... – Oczy jej rozbłysły, jakby w końcu do niej dotarło.

– Tak, to właśnie dlatego muszę cię we wszystko wprowadzić. Camorra musi wiedzieć, że nawet jeśli mnie zabiją, to nie osłabią Cosa Nostry. To z tego powodu ta gala jest tak cholernie ważna. Musimy się tam pokazać jako jedność. Jako wspierające się małżeństwo, którego nic nie jest w stanie zniszczyć.

To ode mnie i od niej zależały dalsze losy Sprawy.

Rozdział piętnasty

Giovanna

Przed zaśnięciem analizowałam słowa Roberta na temat rodziny Santiny. W głowie mi się nie mieściło, że zabił ich wszystkich, ale rozumiałam to – bronił Sprawy i własnego życia, więc to było w jakimś tam stopniu logiczne. Przeraziło mnie jednak, że Camorra czekała na jego potknięcie i chciała pozbawić go władzy. Co za tym szło, ja także byłam zagrożona i nie wiedziałam, czy nawet nie bardziej, niż jakbym została w Nowym Jorku pod opieką Vita. Na szczęście nie miałam siły rozmyślać nad tym zbyt długo, bo bardzo szybko zmorzył mnie sen.

Obudziłam się ciasno przytulona do ciała Roberta. Ramię owinał wokół mojej talii. Było mi gorąco i duszno, lecz nie miałam ochoty się od niego odsuwać. Już dawno nie obudziłam się z takim spokojem. Czułam się, jakbym była we właściwym miejscu, o właściwym czasie i z właściwą osobą. I to było zadziwiające, bo przecież broniłam się przed tym ślubem jak lwica. Nie chciałam ponownie widzieć Roberta. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego i jak to się skończyło? Ano tak, że uśmiechałam się, ponieważ byłam przez niego tulona. Wsłuchiwałam się w spokojne bicie jego serca i tylko nieznaczny ruch jego palców na moim boku wskazywał, że także już nie spał. Gdyby nie to, dałabym sobie rękę uciąć, że dalej był pogrążony we śnie.

– Dzień dobry, kochanie – szepnął, składając na czubku mojej głowy krótki pocałunek.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się czule. – Dzisiaj Mediolan?

– Tak – przytaknął. – Pójdę nam zrobić śniadanie. Na co masz ochotę? – zapytał, wygrzebując się z łóżka.

Jęknęłam z niezadowolenia; nagle zrobiło mi się dziwnie chłodno i pusto.

– Cokolwiek. Mogą być rogaliki na słodko.

– Mogłam się tego spodziewać. – Zaśmiał się, po czym wsunął na siebie spodnie dresowe i wyszedł z sypialni.

Wyskoczyłam z łóżka krótko po tym, jak zamknęły się za nim drzwi i poszłam do łazienki, żeby obmyć twarz. Byłam szczęśliwa. Naprawdę. Szkoda tylko, że przez krótki moment... Schodząc po schodach, usłyszałam krzyk Roberta, a kilkanaście minut później moje szczęście runęło. Rozsypało się w drobny mak.

– Giovanna? Mogłabyś wziąć z biurka w moim biurze czarną teczkę? Po drodze muszę ją zawieźć Maurowi.

– Jasne – zawołałam. Zawróciłam i weszłam do jego gabinetu, nie wiedząc o tym, że za chwilę skończy się sielanka.

Otworzyłam pierwszą szufladę, ale nie zobaczyłam w niej żadnej teczki, dlatego od razu chciałam ją zasunąć. Kiedy jednak już prawie ją zamknęłam, zwróciłam uwagę na szarą, dość grubą kopertę z moim imieniem. Zmarszczyłam brwi, przez chwilę zastanawiając się, czy ją wyciągnąć. Ciekawość zwyciężyła. Chwyciłam ją pomiędzy palce i położyłam na biurku, a następnie otworzyłam.

Coś niewidzialnego ścisnęło mnie za serce.

Wysypałam wszystko na blat. Natrafiłam na własne odbicie na zdjęciach. Byłam w towarzystwie mężczyzn. Podczas seksu. Seksu, do cholery! Poczułam się, jakby ktoś nagle wyssał cały tlen z pomieszczenia. Nie dowierzałam własnym oczom. Ośmiu mężczyzn...

Roberto nie kłamał, mówiąc, że jego ludzie mnie śledzili, tyle że... Trzymanie tego typu zdjęć w szufladzie przechodziło ludzkie pojęcie. To nie były fotografie zrobione z oddali, z dachu czy okna innego budynku, lecz prawdopodobnie pochodziły z kamer zamontowanych w mieszkaniach tychże mężczyzn. Nie potrafiłam poskładać myśli w logiczną całość. Nie wiedziałam, jak zareagować... Jedyne, co czułam, to wściekłość.

To, co zrobił Roberto, było chore.

Niesiona jakimś dziwnym uczuciem furii pomieszanej z żalem wzięłam do dłoni wszystkie

zdjęcia. Jedno z nich było odwrócone pustą stroną do góry. Widniała tam data. Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, co oznaczała. Przejrzałam każdą z fotografii po kolei. Na każdym były daty – zapisane tym samym pismem, trochę przypominającym pismo Roberta.

Dopiero zdjęcie ostatniego z mężczyzn nosiło datę, którą kojarzyłam. Pamiętałam, że miałam się z nim spotkać na urodzinach córki jednego z donów, ale nie pojawił się na nich. Przestał się do mnie odzywać. Po prostu mnie olał. Cała reszta też mnie w pewnym momencie olewała...

– Nie wierzę – wyszeptalam, kiedy do głowy wpadł mi irracjonalny pomysł. W głowie mi się nie mieściło, że Roberto mógł dopuścić się zabójstw tych mężczyzn tylko dlatego, że byli ze mną blisko. To nie mogła być prawda.

Zbiegłam po schodach, starając się przybrać najbardziej chłodny i obojętny wyraz twarzy, na jaki mnie było stać, choć wewnątrz szalała burza. Miałam ochotę wykrzyknąć mu w twarz, że był potworem roszcującym sobie do mnie prawo. Miałam ochotę go zwymyślać od najgorszych szui tego świata.

– Dziękuję... – Roberto zamilkł, jak tylko machnęłam mu zdjęciami przed twarzą. – Giovanna, mogę to wyjaśnić. – Odstawił talerz i zrobił krok w moją stronę.

– Powiedz mi, że to nie jest to, co myślę. Powiedz mi, że oni żyją – warknęłam, rzucając plik fotografii na blat. – Powiedz mi, że jedynie sobie ubzdurałam, że mógłbyś ich zabić!

– Giovanna... – Gapił się na mnie, nawet na moment nie zerkając na zdjęcia. – Nie mogę ci tego...

– Ty jesteś popierdolony! – ryknęłam. Olałam już fakt, że chciałam być zdystansowana.

W oczach stanęły mi łzy, a żołądek zwinął się w supeł. Nie potrafiłam wziąć odpowiedniego wdechu powietrza. To było za dużo. Wiedziałam, że nie żyliśmy w normalnym świecie i zabijanie było na porządku dziennym, jednak nie osób, które w niczym nie zawiniły, a po prostu się ze mną spotykały. To nie było normalne. To było popieprzone!

– Nie zbliżaj się do mnie – syknęłam, wyciągając przed siebie dłoń, gdy ruszył w moim kierunku.

– Co się z tobą stało, Roberto? Co się stało z mężczyzną, który brzydził się zabijaniem niewinnych osób? Co się stało z mężczyzną, którego kiedyś pokochałam? – wydusiłam z siebie, pozwalając łzom płynąć po policzkach.

Niedobrze mi się robiło na samą myśl o tym, że poprzedniego dnia się pieprzyliśmy, a on okazał się skurwielem bez serca. Nie mogłam tego pojąć.

– Chcesz wiedzieć, co się ze mną stało? – zapytał chłodno. – Ty się stałaś, a raczej twoja nieobecność. Odbiło mi. Nie mogłem pozwolić na to, żebyś o mnie zapomniała, znajdując kogoś, w kim mogłabyś się zakochać. Nie przeżyłbym tego.

– Więc co? Zamiast ich zaszantażować, żeby się odczepili, postanowiłaś ich zabić, tak? – prychnęłam, wlepiając w niego wściekły wzrok.

To nie był mój Roberto. Nie był już tym samym człowiekiem, a ja tego nowego praktycznie nie znałam. Nie było mu wcale aż tak daleko do Penny, Wetrowa czy Stellato, a nawet rodziny Carvellich. Był taki sam jak oni. Morderca, który nie zawahał się ukrócić czyjegoś życia, byleby tylko dostać to, co chciał.

Po trupach do celu.

– Wracam do Nowego Jorku – oznajmiłam stanowczo.

Zwinął dłonie w pięści i wbił we mnie rozjuszone spojrzenie.

– Nigdzie nie wracasz – odpowiedział chłodnym i obojętnym tonem. – Nie wyrażam na to zgody.

– Ty jesteś popierdolony, jeśli myślisz, że będę się ciebie słuchać, Roberto! – Coraz bardziej roznosiła mnie furia. – Nie jesteś moim panem i władcą.

– Jestem, Giovanna – warknął, ale nie zbliżył się do mnie nawet o krok. – Przypominam ci, że jesteś moją żoną. Nazywasz się teraz Favale. Nie należysz już do Pięciu Rodzin. Jesteś z Cosa Nostry, a ja jestem twoim donem i zakazuję ci opuszczać ten dom.

– Chcesz mnie więzić? – zapytałam zduszonym głosem. Niewidzialna gula pojawiła mi się w gardle.

Nie sądziłam, że Roberto był w stanie wyciągnąć przeciwko mnie fakt, że miałam niższą rangę niż on. Nie wierzyłam własnym uszom.

– Naprawdę, Roberto? – zapytałam z kpina.

– Tak. W końcu jesteś moja i nie zamierzam pozwolić ci odejść. Nigdy – powiedział spokojnie, a jednocześnie stanowczo. – Jak się uspokoisz, to wtedy porozmawiamy. Teraz siadaj i jedz śniadanie.

– Straciłam apetyt – warknęłam, posyłając mu zawiedzione spojrzenie. – Patrzenie na ciebie wywołuje u mnie mdłości – dodałam, zanim odwróciłam się na pięcie i zniknęłam w przedpokoju.

Schowałam się w swojej sypialni, w głębi duszy ciesząc się, że moje rzeczy nie zostały jeszcze przeniesione do sypialni Roberta. Nie potrafiłam już nawet w myślach nazywać jej naszą. Cała poprawa stosunków między nami zniknęła. Rozpłynęła się w powietrzu, jak tylko potwierdził, że zabił tamtych mężczyzn.

W głowie mi się nie mieściło, jak mógł zrobić coś tak obrzydliwego. Jego tłumaczenie, że to wszystko było moją winą, bo nie było mnie obok, było chore. Zwał na mnie odpowiedzialność, żebym poczuła wyrzuty sumienia, a przecież to on do wszystkiego się przyczynił. Nie ja, a on! To był pieprzony ciąg skutków i przypadków, które dla wielu ludzi skończyły się śmiercią. Nie tylko Santina na tym ucierpiała, ale i cała jej rodzina oraz moi kochankowie, których jedynym błędem było spotkanie się ze mną. Nie potrafiłam tego w sobie przetrwać.

Wzięłam do ręki telefon i czym prędzej wybrałam numer Silvia. Chciałam z nim porozmawiać. Jako jedyny wiedział o większości spraw od samego początku.

– Co tam, siostra? – zapytał. – Wszystko w porządku?

– Nie – szepnęłam. Nie chciałam, żeby Roberto mnie usłyszał na wypadek, gdyby stał pod drzwiami.

– Co się dzieje? – zapytał ze zmartwieniem w głosie.

– Powiedz mi, że nie wiedziałeś, że Roberto zabił facetów, z którymi się spotykałam – poprosiłam.

– Wyznał ci prawdę?

Serce mi na chwilę stanęło, a oddech ugrzązł w gardle. Silvio wiedział, a co za tym szło... Vito również. Może nawet Salvatore, a tylko ja nie miałam o niczym pojęcia.

Naprawdę, kurwa?

– Jak mogłeś to przede mną ukryć? – warknęłam.

– Gi, uspokój się. Zrobiłabyś to samo na jego miejscu. – Westchnął z wyraźnym rozdrażnieniem.

– A w życiu! – podniosłam głos. – To byli niewinni ludzie, Silvio! Od kiedy zabijamy niewinnych ludzi, co?

– W jego mniemaniu wcale nie byli niewinni – odpowiedział. – Gdyby Payton ode mnie odeszła, zrobiłbym to samo, a potem próbowałbym ją do siebie na nowo przekonać.

– Jesteś nienormalny. Tak samo jak on. To jest chore. Zwierzęce.

– To jest miłość. Uczucie, które powoduje, że nie myślisz racjonalnie, Giovanna. Przypomnij mi, co chciałaś zrobić, jak ta ruda, jak to wtedy określiłaś, wywłoka się do niego tuliła? Te pięć lat wcześniej.

– To jest kompletnie inna...

– Wcale nie jest inna, Giovanna. Chciałaś ją zabić. Nie pamiętasz? Wyrwałaś mi broń.

– Przecież tego nie zrobiłam, na Boga! Nie mogłabym zabić niewinnej kobiety tylko...

– Ponieważ do niczego pomiędzy nimi nie doszło, Giovanna. Roberto kocha cię nad życie. Uwierz mi, że nie było mi łatwo to zrozumieć, jednak teraz, mając obok siebie Payton, rozumiem go aż nadto.

– Obaj jesteście chorzy. – Rozłączyłam się szybko, po czym rzuciłam telefon na łóżko i schowałam twarz w poduszkę.

Nie zamierzałam nawet się nad tym zastanawiać. Dla mnie to, co zrobił Roberto, było czymś niewybaczalnym. Ci mężczyźni mieli rodziny, do cholery! Rodzeństwo, rodziców... Zostali pozbawieni życia, bo co? Bo jaśnie pan Favale rościł sobie do mnie prawa, ale nie miał na tyle odwagi tudzież czasu, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz i spróbować wszystko wyjaśnić?

DEBIL!

– Psychol – szepnęłam, czując pod powiekami piekące łzy. Po chwili płynęły już strumieniami.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam; obudziło mnie głośne pukanie do drzwi.

– Giovanna! Otwórz te pieprzone drzwi i ze mną porozmawiaj!

– Nie!

Przykryłam głowę poduszką i starałam się ponownie usnąć. Tylko ucieczka do marzeń sennych pozwalała mi zapomnieć o tym, jakim popaprańcem i mordercą był mój mąż, którego niegdyś kochałam.

– Przestrzelę zamek!

Przewróciłam oczami, nie odzywając się ani słowem.

– Jeśli stoisz przy drzwiach, to się odsuń, bo strzelam!

– Rób, co chcesz – mruknęłam do siebie, przyciskając mocniej poduszkę do twarzy.

Do moich uszu dotarł przytłumiony odgłos wystrzału oraz huk objających się o ścianę drzwi. Słyszałam też buty stukające o podłogę. Chwilę później poczułam uginający się materac.

Nie ruszyłam się jednak nawet o milimetr. Nie miałam ochoty patrzeć na Roberta, a co dopiero z nim gadać.

– Porozmawiaj ze mną, do cholery.

Nie zareagowałam.

Nie chciałam go widzieć.

Mógł dla mnie przestać istnieć.

– Giovanna! Nie zachowuj się jak dziecko! – wydarł się. Szarpnął za poduszkę, oderwał ją od mojej twarzy i odrzucił w kąt. – Czy możesz zachowywać się jak dorosła osoba i ze mną porozmawiać?

– Nie. – Uśmiechnęłam się ironicznie, krzyżując ramiona na piersi. – Sam jesteś jak dziecko. Zabiłeś niewinnych mężczyzn. Nic ci złego nie zrobili. Mieli po prostu zabawkę, która wcześniej należała do ciebie, a ty zachowałeś się jak rozkapryszony bachor. Jesteś parszywym mordercą, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Wiem – przytaknął.

Przynajmniej był tego świadomy. To już, cholera, jakiś sukces.

– Jestem tego świadomy, Giovanna. To, co powiedziałaś, ma w sobie wiele racji. Mieli coś, co było moje, a ja nie mogłem dłużej tego mieć. Ciebie. Nie zabawkę, a kobietę, która jest całym moim światem. Gdybym musiał, zabiłbym wszystkich mężczyzn, którzy w jakiś sposób mogli się do ciebie zbliżyć.

– Czy ty siebie słyszysz, Roberto? – zapytałam oschle. – Słyszysz, jak to idiotycznie brzmi? Zabiłeś własną żonę po tym, jak wepchnąłeś w jej ramiona mężczyznę, ale to byłam w stanie zrozumieć, bo mogła przecież się z nim nie pieprzyć. Tyle że zabiłeś też ośmiu ludzi. Ośmiu! – krzyknęłam, ponownie czując piekące łzy. – I to wyłącznie dlatego, że się z nimi spotykałam!

– Nie dlatego – warknął, zwijając dłonie w pięści. – Nie dlatego, Giovanna, że się z tobą spotykali, a dlatego, że odważyli się ciebie dotknąć, wiedząc, że nie należysz do nich.

– Skąd mieli to, do cholery, wiedzieć, co? Skąd?! – syknęłam, wbijając w niego zbolale spojrzenie.

– Dostali ostrzeżenia, Giovanna – warknął; w oczach zalśniła mu furia. – Dostali pierdolone ostrzeżenie, że mają cię zostawić w spokoju, bo inaczej gorzko tego pożałują. Nie zostawili. Doskonale wiedzieli, że roszczę sobie do ciebie prawo. Byli naiwni, jeśli myśleli, że nie pozbawię ich życia, gdy mnie nie posłuchają. Może Nowy Jork nie jest moim rejonem, jednak kapitanowie wiedzieli, że sprawiają problemy. Dostałem zgodę na sprowadzenie na nich ewentualnych konsekwencji. Sami sobie zgotowali ten los.

Otworzyłam usta, lecz zaraz je zamknęłam, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów. Roberto naprawdę sądził, że to, co mówił, w jakikolwiek sposób go usprawiedliwiało... Próbował się wybielić. Co z tego, że dostał zgodę od ich kapitanów? Co z tego, że ich ostrzegął? Nie był ich szefem. Dopóki nie dostali rozkazu od własnego szefa, wcale nie musieli słuchać Roberta, skoro jednocześnie sam miał cholerną żonę, a ja do niego na pewno nie należałam. Przecież bym o tym, kurwa, wiedziała.

Patrząc na niego, miałam wrażenie, że widziałam krew na jego dłoniach. Krew niewinnych ludzi.

– Chcesz zniszczyć Camorrę, w tym rodzinę Carvellich jako pierwszą. Chcesz pomóc mojej rodzinie w wojnie z Penną i Wetrowem, ale... Cholera, Roberto, ty jesteś jak oni. Może nie porywasz kobiet i ich nie wykorzystujesz, za to zabijasz nieswoich ludzi, którzy cię nie posłuchali, mimo że nie musieli – podniosłam głos. – Zrozumiałabym, naprawdę, gdybym przespała się z którymś z twoich podwładnych, a ty byś go za to zabił. Tymczasem ty zamordowałeś ludzi, którzy nie byli ci winni posłuszeństwa, do cholery.

Otworzył szeroko oczy, spoglądając na mnie zaskoczonym wzrokiem, jakby w ogóle nie spodziewał się usłyszeć ode mnie takich słów. Jakby myślał, że machnę dłonią i powiem: „Luz, teraz już rozumiem”. Cóż, mylił się.

Powiedziałam to, co o nim myślałam. Był zepsutym człowiekiem, a najgorsze w tym wszystkim było to, że naprawdę mało brakowało, żeby ponownie zatraciła się w naszej znajomości i znowu mu zaufała. Nie mogłam jednak tego zrobić. Nie mogłam z czystym sumieniem oddać swojego serca komuś, kto zabił niewinne osoby. Po prostu nie byłam w stanie.

Można to nazwać kobiecą naiwnością. Można uważać, że byłam głupia, sądząc, że Roberto był inny, lecz... On naprawdę kiedyś był inny. Władza go zmieniła, a ja nie byłam gotowa na to, żeby go zaakceptować takim, jakim był.

Rozdział szesnasty

Roberto

Wpatrywałem się w Giovannę, próbując zrozumieć, co tak właściwie mówiła. Zaskoczyły mnie jej słowa. Porównała mnie do skurwysynów, którzy gwałcili, porywali i sprzedawali kobiety. W życiu bym nikomu nie uwierzył, że Gio może coś takiego powiedzieć, ale przecież słyszałem ją na własne uszy. Widziałem w jej oczach niechęć. Czułem, że wróciliśmy do momentu, gdy broniła się rękami i nogami przed ślubem ze mną.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że mogło mnie trochę ponieść przy zatwierdzaniu zabójstw tamtych fiutków, jednak oni wcale nie byli aż tak niewinni. Trzech z nich, swego czasu, rozprowadzało narkotyki wśród nieletnich i zaczęło się dogadywać z psiarnią. Kolejnych dwóch spowodowało wypadki pod wpływem alkoholu – zginął bezdomny mężczyzna, a nastolatka wylądowała na wózku inwalidzkim. Z wiadomych względów nie zostali ukarani. Następnym razem nagrywało kobiety do filmów pornograficznych pod pretekstem zdjęć do magazynów modowych; ich zabiłem osobiście przy okazji wizyty u Vita. Obaj się popłakali i posikali, zanim dostali kulę w łeb. Giovanna spotkała się z nimi raptem kilka razy. Była głupia, bo wszystkie schadzki ukrywała przed braćmi, a sama nawet nie sprawdziła, z kim dokładnie przyszło jej się widywać. Ostatni natomiast, tu musiałem przyznać jej rację, to była czysta furia z mojej strony. Nie mogłem pojawić się w Nowym Jorku z powodu problemów z Camorrą, a Gio wyglądała przy nim na zbyt szczęśliwą, nawet jeśli jej uśmiech nigdy nie dosięgał oczu. W jego przypadku nie miałem na swoją obronę nic prócz mojej miłości do niej.

Chciałem jej to wszystko wyjaśnić, do cholery, lecz ona nawet nie próbowała mnie wysłuchać. Ubzdurzyła sobie, że byłem skurwysynem i potrafiłem wyłącznie ranić. Kurwa. Gdyby tylko zechciała, ściągnąłbym jej pieprzoną gwiazdkę z nieba, byleby była szczęśliwa.

Była moją zgubą i to właśnie przez nią zabijałem oraz dopuszczałem się rzeczy, o których wcześniej nawet nie przyszłoby mi śnić, ale... Była też moim ratunkiem. Przy niej czułem, że mogłem ponownie stać się Robertem sprzed pięciu lat. Ona była jedyną osobą, która miała na mnie taki wpływ. Bez niej moja człowiecza strona odchodziła w zapomnienie i naprawdę zmieniałem się w bezuczuciowego gnoja, którego nie ruszał widok krwi i śmierci.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiłem.

Nie mogłem na nią krzyknąć, a tym bardziej wymusić na niej rozmowy. Sama musiała jej zechcieć, inaczej to nie miałyby najmniejszego sensu. I tak by mnie nie słuchała, a nawet jeśli, to nie próbowałyby mnie zrozumieć. Mogłem jej wykrzyknąć wszystko, tyle że nic by przecież do niej nie dotarło.

Musiałem cierpliwie czekać.

– Nie, Roberto. – Spojrzała na mnie zbolalym wzrokiem. – Na twój widok robi mi się niedobrze. Nie mam ochoty ani na ciebie patrzeć, ani z tobą gadać.

– Dobrze – mruknąłem, chyba ją zaskakując, bo zmarszczyła brwi. – Ale musimy jechać do Mediolanu po suknię. Pamiętaj, że na zewnątrz musimy udawać zgodne małżeństwo – dodałem, wstając z łóżka.

– Nie możesz sam tego załatwić?

– Nie. Jakby to wyglądało, gdybym pojechał tam sam? Zaraz zaczęliby węszyć, że się nie dogadujemy. Przyklej na twarz uśmiech i za pół godziny wyjeżdżamy. Ach, zapomniałbym, dzwonił do mnie Vito. Dwa dni po gali lecimy do Nowego Jorku.

– Naprawdę? – Oczy rozświeciły jej się żywym blaskiem.

Żałowałem, że ta reakcja nie była na wieść o spędzeniu ze mną wspólnego czasu.

– Tak. Będzie zwołana Komisja Syndykatu, a później... – Chrząknąłem, przeczesując palcami włosy. – Później wojna.

– To przesądzone?

– Tak. Camorra zaczęła im robić problemy w interesach. Vito chce zacząć od klubów w Ameryce Północnej. Salvatore prawdopodobnie poleci do Rosji z Zoją.

– Nie może! – krzyknęła, wbijając we mnie spanikowane spojrzenie. – Ostatnim razem...

– Ostatnim razem nie leciał z nimi Silvio z Payton, a z tego co wiem, to właśnie tak mają zrobić – powiedziałem, wycofując się powoli z sypialni.

– A my? – zapytała jeszcze, zanim opuściłem pomieszczenie.

– Będziemy walczyć tutaj – oświadczyłem i spojrzałem na nią, udając obojętnego. – Ramię w ramię, Giovanna. Czy ci się to podoba, czy nie.

– Vito... – szepnęła, zrywając się na równe nogi; w oczach błysnęły jej łzy.

Żałowałem, że to nie o moje życie tak się martwiła, a o brata, choć czego mogłem się spodziewać, skoro uważała mnie za potwora?

– Vito sobie poradzi – wymamrotałem, chwytając klamkę. – Ma za sobą cztery Rodziny. Martw się lepiej o nas, Giovanna, bo będziemy tu tylko my i moi ludzie kontra Camorra, która jest od nas znacznie większa – burknąłem, nieznacznie się przy tym krzywiąc, po czym wyszedłem z jej sypialni i skierowałem się na schody. Dotarłem na taras, odpalając papierosa jeszcze w kuchni. Zaciągnąłem się mocno dymem. Przyjemnie podrapał mnie po gardle.

Camorra miała o jakieś sześć tysięcy więcej ludzi od nas, co było nam nie na rękę, niestety bez mojej pomocy Bellomo nie mieli szans w Rosji. Zresztą powoli wprowadzałem do życia pewne zmiany, które miały spowolnić wypływanie pieniędzy z rosyjskich kopalń zasilających konta Moskiewskiej Braci. Finalnie to właśnie Salvatore i Silvio mieli się zająć wyczyszczeniem firm będących w rękach Siergieja. Ja miałem jedynie zniszczyć trochę rynek, obniżając ceny i zwiększając podaż. Sprawy szły na razie po mojej myśli. Nie miałem jednak pomysłu na rozprawienie się z Camorram, nie licząc powolnego wybijania poszczególnych rodzin i grup. W tym akurat byłem dobry – popełnianie morderstw przychodziło mi z niebywałą łatwością.

Jednocześnie pozostało sporo do zrobienia. Dalej nie wiedzieliśmy, po co dokładnie rodzina Carvellich – i czy na pewno byli to oni – kradła nasze ciężarówki. Zaczynałem powoli wątpić, że towar opuścił teren Włoch. Obawiałem się, że Camorra chciała się dozbroić, zmniejszając mi obroty, żebym przy okazji nie był w stanie doposażyć się samemu odpowiednią ilością sprzętu. Co prawda jedna ciężarówka pistoletów i jedna ciężarówka karabinów jeszcze nie dawała im wielkiej przewagi, ale tak czy siak było to niepokojące.

Miałem też nadzieję, że nikt nie zauważy, że Giovanna i ja jesteśmy na stopie wojennej. Wszyscy musieli uwierzyć, że tworzyliśmy zgrany duet, który potrafił wybić z powrotem Cosa Nostrę na sam szczyt władzy we Włoszech. Przez moje działania – począwszy od zabójstwa Santiny – Camorra zaczęła się rozbudowywać i rosnąć w siłę, ponieważ się wystraszyli. Przegapiłem moment, w którym jeszcze mogłem ich zatrzymać. Już nawet włoskie pismaki rozpisywały się o tym, że Cosa Nostra jest słabsza, a to zawsze my byliśmy na czele.

Nie było dobrze.

– Jedziemy? – usłyszałem koło siebie głos Giovanny, więc tylko nieznacznie skinąłem głową i podążyliśmy do garażu.

Wsiadłem do samochodu i bez słowa ruszyłem przed siebie, kierując się najpierw do Maura. Musiałem mu podrzucić dokumenty. Sprawę załatwiłem szybko, nakazując Giovannie pozostanie w aucie. Nie było potrzeby, żeby szła ze mną, bo wszystko zajęło mi raptem trzy minuty. Wszedłem, przywitałem się, dałem dokumenty i zniknąłem z budynku równie szybko, co się w nim pojawiłem.

– Mauro ma jakieś nowe informacje? – zapytała, kiedy wróciłem.

– Już się do mnie odzywasz?

– Nie – odparła szybko, odwracając wzrok w stronę okna. – Rozmawiać będziemy jedynie o rzeczach istotnych, związanych ze Sprawą.

– Jak sobie chcesz – mruknąłem, włączając się do ruchu.

– Więc? – zapytała ponaglącym tonem.

– Więc co?

Wiedziałem, o co jej chodziło, ale chociaż przez chwilę chciałem udawać, że wszystko było

pomiędzy nami w porządku i po prostu sobie normalnie rozmawialiśmy.

– Czy Mauro ma jakieś nowe informacje? – zadała pytanie nieco zniecierpliwionym tonem.

– Nie. Żadnych – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i zmieniłem stację w radiu na taką ze zwyczajnymi piosenkami.

Mieliśmy przed sobą niecałe dwie godziny jazdy. Nie miałem ochoty prowadzić w ciszy, a że doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że Giovanna nie chciała ze mną rozmawiać, to wolałem już słuchać europejskich letnich hitów, których fenomenowi nie rozumiałem.

Po drodze zatankowałem jeszcze samochód, a potem już w pełni skupiłem się na drodze, co jakiś czas zerkając kątem oka na Gio. Miała nieodgadniony wyraz twarzy. Nuciała pod nosem niektóre wersy piosenek, przez co na moje usta wypłynął delikatny uśmiech. Zniknął on jednak równie szybko, co się pojawił, bo jak tylko zauważyła, że jej się przyglądałem, zamilkła, a jej usta zmieniły się w wąską kreskę. Miałem przez chwilę wrażenie, że w jej minie zobaczyłem też obrzydzenie i sama myśl o tym, że faktycznie miała mdłości, spowodowała, że po ciele przebiegły mi nieprzyjemne dreszcze.

Chciałem, żeby patrzyła na mnie tak, jak jeszcze kilka godzin wcześniej, gdy leżeliśmy razem w łóżku. Roziskrzonym spojrzeniem i z uśmiechem. Chciałem, żeby się cieszyła, że powoli zaczęło się wszystko pomiędzy nami układać, niestety, jak widać, to były wyłącznie moje marzenia.

– Ci mężczyźni, z którymi się... – odezwałem się gdzieś w połowie drogi do Mediolanu, chcąc nieco się wybielić, lecz od razu mi przerwała.

– Przestań. Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń. Nic, co powiesz, nie jest w stanie cię usprawiedliwić.

– Możesz chociaż przez chwilę zachowywać się jak na dwudziestotrzyletnią kobietę przystało? Daj mi, do cholery, wyjaśnić – warknąłem, zaciskając mocniej dłonie na kierownicy, ale jednocześnie ściągając nieco nogę z gazu.

Nie chciałem ze złości przesadzić z prędkością. Nie chciałem spowodować wypadku, bo gdyby coś się stało Giovannie, nie pozabierałbym się po tym. Obwinałbym się za to do końca popierdolonego życia.

– Adriano był policyjnym informatorem – powiedziałem, nie słysząc z jej strony żadnej odpowiedzi. – Podobnie jak Cristian i Luca.

– No i? To był powód, żeby ich zabijać? – burknęła ironicznie.

Przekląłem siarczyście w myślach, żeby nie zrobić tego na głos. Naprawdę wolałem się z nią nie pokłócić.

– Cała trójka w różnym czasie zajmowała się rozprowadzaniem narkotyków na terenach szkół. Wśród dzieciaków, Giovanna – wyjaśniłem oschłym tonem, kątem oka zauważając, że na jej twarzy pojawiło się zdezorientowanie. – Teraz też uważasz, że byli niewinni?

– Nie, ale skoro z tym skończyli i pracowali dla policji, to chcieli...

– Och, na Boga, Giovanna. Nie bądź naiwna. Nie chcieli odpokutować, tylko zrobili interes z policją. Informacje za wolność. Byli konfidentami. Zasłużyli na śmierć – warknąłem. – John i Richard, kolejnych dwóch, pierwsi po twoim powrocie do Nowego Jorku...

– Oni niby co? Przeszli na czerwonym świetle? – Prychnęła.

Z całej siły powstrzymałem się przed krzykiem. Zachowywała się, jakby w ogóle nie chciała myśleć o tym, że mogłem mieć rację.

– Nie. John prowadził auto pod wpływem alkoholu i zabił bezdomnego. Richard potrafił siedemnastoletnią dziewczynę, która jeździ przez niego na wózku inwalidzkim. Obaj uszli z tego bez żadnych problemów, bo mają wpływowych rodziców. Nie wyrazili żadnej skruchy, Giovanna.

Nie skomentowała tego, jedynie obrzuciła mnie zaskoczonym spojrzeniem. Miałem nadzieję, że zaczęła analizować to, co jej właśnie powiedziałem. Miałem nadzieję, że zaczęła rozumieć, czemu tamte kutasy wcale nie były niewinne.

– A reszta? Jakie były ich winy? – zapytała cicho, nawet na mnie nie spoglądając, za to wpatrzona była w jezdnię.

– Michael i Rafael nagabywali młode dziewczyny, rzekomo do zdjęć do magazynów modowych, a w rzeczywistości szantażowali je później roznegliżowanymi zdjęciami i zmuszali do brania udziału

w dość brutalnych filmach pornograficznych.

Po nich pozostał tylko jeden: Nicholas.

– Nie wierzę – szepnęła, wyglądając na jeszcze bardziej zdezorientowaną. – Michael nie mógłby... Nie wyglądał na...

– A ja ci wyglądałam na mordercę, Giovanna? – przerwałam jej. Niekoniecznie chciałem, żeby odpowiadała mi na to pytanie. Miała się tylko się nad nim zastanowić. – Wyglądam na takiego, który potrafi bez mrugnięcia okiem zabić człowieka?

Zamilkła, obrzucając mnie chłodnym spojrzeniem. Spuściła głowę i wlepiła wzrok w dłonie splecione na kolanach. Zaczęła się bawić obrączką, obracając nią wokół palca.

– Został jeszcze jeden – wymamrotała, spoglądając na mnie kątem oka. – On też zrobił coś, czego nie powinien był zrobić?

– W twoim mniemaniu nie – odparłem szczerze, zaciskając mocniej dłoń na kierownicy. – W moim już tak. Był z tobą. Całował cię, dotykał, pieprzył się z tobą. Śmiałaś się z nim, a on, mimo ostrzeżeń, nie chciał cię zostawić w spokoju – wyznałem, wjeżdżając do Mediolanu.

Przemieszczałem się po uliczkach miasta w poszukiwaniu centrum modowego. W aucie zapadła cisza. Nie miałem odwagi, żeby spojrzeć na Giovannę. Nie chciałem zobaczyć w jej oczach obrzydzenia.

– Czyli... – Zamilkła, jakby nie była pewna, co chciała powiedzieć.

Zaparkowałem samochód pod budynkiem, do którego mieliśmy zaraz wejść, i odważyłem się w końcu przyjrzeć Gio. Tak jak myślałem, jej mina wyrażała obrzydzenie i dezorientację. Westchnąłem ciężko i przetarłem twarz dłonią. Następnie chwyciłem rękę żony i lekko ją ścisnąłem.

– W jego przypadku nie mam nic na swoją obronę prócz tego, że cię kocham i nie potrafiłem na to patrzeć. Nawet nie wiesz, co wtedy czułem, gdy widziałem twoje zdjęcia z nim, Giovanna. Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Wiem, że się na mnie zawiodłaś. Wiem, że się tego po mnie nie spodziewałaś, jednak bez ciebie obok nie byłem i nie jestem w stanie normalnie funkcjonować. Jesteś moją zgubą i moim wybawieniem w jednym.

– Nie możesz rzucać całej winy na miłość, Roberto – oświadczyła, wbijając we mnie chłodne spojrzenie; w oczach znowu załśniły jej łzy. – Mogłeś zrobić coś innego, a ty poszedłeś po linii najmniejszego oporu. Mogłeś zadzwonić. Mogłeś przylecieć i wymusić na mnie spotkanie. Boże, nawet ukartować je z którymś z moich braci, ale nie... ty wolałeś pozbawić mnie chwilowego szczęścia, bo co? Bo skoro ty byłeś nieszczęśliwy, to i ja musiałam? To jest nienormalne, Roberto. Twoja miłość do mnie jest toksyczna.

– Pewnie masz rację.

Zaskoczyłem ją; widziałem to w jej oczach oraz po delikatnie zmarszczonych brwiach.

– Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Doskonale to wiem, Giovanna, tyle że to wcale nie zmienia faktu, że cię potrzebuję. Bez ciebie wpadnę w pierdolony obłęd i nie wiem, jak to się skończy. Bez ciebie jestem nikim – powiedziałem zgodnie z tym, co czułem.

Bez niej naprawdę byłem niczym. Zwykłym donem, który nie potrafił utrzymać nerwów i żądry w ryzach. Mordercą chcącym torturować wszystkich, którzy chociażby pomyśleli o tym, żeby zrobić krzywdę Gio. Szaleńcem potrafiącym zabić ludzi, byleby moja ukochana została sama na tyle długo, żeby w końcu mogła być ze mną.

Zakochanym, pieprzonym kryminalistą, który zrobiłby wszystko, byleby tylko mógł usłyszeć od niej te dwa dla wielu nic nieznaczące słowa: „kocham cię”.

Rozdział siedemnasty

Giovanna

Od rozmowy w samochodzie pod domem mody minęło kilka długich i ciągnących się dni. W końcu nastął jednak poniedziałek – czas pierwszego transportu, o którym wiedziało tylko kilku wybranych ludzi oraz ja, Roberto i Mauro. To tego dnia sprawdzaliśmy, w którym miejscu organizacji znajdował się kret.

Pomiędzy mną a Robertem była wielka przepaść. Praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy. Unikałam go jak ognia, starając się wszystko poukładać w głowie, a on nawet nie próbował mnie pospieszać, za co byłam mu wdzięczna. Nie sądziłam, że był we mnie aż tak zakochany, żeby stać się szaleńcem z bronią w dłoni, gotowym zabić wszystkich, którzy w jakiś sposób zagrażali naszemu związkowi. To było chore, ale...

Ja też byłam chora, skoro moje serce reagowało na to przyspieszonym biciem. Moje pokręcone serce uważało, że było świetnie, bo miałam kogoś, kto był w stanie dla mnie zginąć, bylebym była szczęśliwa. Mój rozum natomiast tego nie ogarniał. Ja tego nie ogarniałam. Najchętniej uciekłabym do Nowego Jorku, a następnie nawet na Syberię, żeby po prostu zniknąć z pola widzenia Roberta, lecz nie mogłam: byłam na niego skazana aż do śmierci. Byliśmy małżeństwem. Na dobre i na złe. W zdrowiu i w chorobie – a jego miłość do mnie właśnie taka była.

Zła i chora.

Czemu zatem na samą myśl o tym, że Camorra mogła go każdego dnia zabić, drżałam, a do oczu napływały mi łzy? Na samą myśl o tym, że mogłabym nagle zostać przez niego opuszczona, brakowało mi powietrza w płucach, a nogi stawały się wiotkie. Nie wiedziałam i nie miałam ochoty się w to zagłębiać, bojąc się, do jakich wniosków mogłabym dojść.

– Mauro dzwonił – oświadczył Roberto, kiedy pojawiłam się na tarasie.

– Coś nie tak z transportami?

– Oba dotarły do klienta. – Na jego twarzy widoczna była ulga.

To wcale jednak nie oznaczało, że wszystkie przewozy były bezpieczne i że Mauro nie maczał palców w kradzieżach; w końcu wiedział o wszystkich trzech.

– Wiesz, że i tak nie możemy go skreślić z listy podejrzanych, prawda?

– Wiem, ale ktokolwiek sprzedaje informacje albo bał się rzucić na siebie podejrzenia przy pierwszym transporcie, albo nie wiedział o nim w ogóle. Mam nadzieję, że wszystko się wyjaśni w dniu balu – odpowiedział, po czym odpalił papierosa i odrzucił paczkę na blat stolika z głośnym plaśnięciem.

– Coś nie tak?

Mięsień na jego szczęce drgał. Roberto był czymś zdenerwowany.

– Wszystko jest zajeżdżone w porządku – wycedził przez zaciśnięte zęby, co jedynie utwierdziło mnie w przekonaniu, że wcale tak nie było. – Wykurwiście dobrze – dodał jeszcze i zaciągnął się dymem.

– Przecież widzę, że jesteś wkurzony.

Dłoń, którą trzymał na podłokietniku krzesła, zacisnął w pięść tak mocno, że aż pobieleły mu kostki.

– Co jest? – zapytałam. Byłam już szczerze zmartwiona, że mogło wydarzyć się coś okropnego i od razu pomyślałam o swojej rodzinie. – Coś się stało któremuś z moich braci? – zapytałam z jawną paniką w głosie.

Roberto obrócił głowę w moją stronę. Nie zdążył ukryć błysku bólu w oczach.

– Z twoimi braćmi wszystko w porządku – odparł, nie odwracając spojrzenia. – Możesz zgadywać dalej.

Przewróciłam oczami. Nie miałam ochoty na zgadywanki.

– Powiedz mi, co jest nie tak. Nie chce mi się zgadywać.

– Kurwa, Giovanna. – Westchnął, przecierając dłonią twarz. – Naprawdę się nie domyślasz? –

Jego mina wyrażała niedowierzanie. – W ogóle ze sobą nie rozmawiamy. Mieszkamy razem, a mijamy się, jakbyśmy się nie znali. Dobija mnie to, szczególnie że dalej mam w głowie tamtą groźbę. Rodzina Carvellich chce mi odebrać to, na czym mi najbardziej zależy, a ja nawet nie mogę się tobą nacieszyć, bo odsunęłaś się ode mnie, jakbym był trędowaty – wyrzucił z siebie, chyba na jednym wydechu. Odwrócił wzrok i spojrzał przed siebie, na powrót przyjmując obojętny i chłodny wyraz twarzy.

Westchnęłam cicho i usiadłam na krześle po przeciwnej stronie stołu. Zapatrzyłam się na własne dłonie. Nie wiedziałam, co mogłam mu powiedzieć. Miałam mętlik w głowie. Rozum bił się z sercem wyrrywającym się w jego stronę. To wszystko było dla mnie zbyt skomplikowane. Cała nasza relacja opierała się na wydarzeniach z przeszłości, przyzwyczajeniach, wspomnieniach, a większość nowych zdarzeń była negatywna. I choć było nam dobrze razem, jeśli chodziło o seks, to nie mogłam nie odnieść wrażenia, że kompletnie nie znałam nowego Roberta. Ktoś z boku mógłby sobie pomyśleć, że żyłam zamknięta pod kloszem, skoro sądziłam, że on może być dalej tym samym dobrym człowiekiem i nie zrobił niczego, co było uznawane za złe. Cóż – faktycznie tak przecież żyłam.

Bracia nie dopuszczali mnie do ciemniejszej strony interesów i to chyba właśnie przez to nie potrafiłam pojąć postępowania Roberta. Nie tyle brzydziłam się przemocą, co nie mogłam przeboleć, że zabił człowieka wyłącznie dlatego, że się do mnie zbliżył. Nie liczyłam już ośmiu, a faktycznie tylko jednego, bo – o ile mówił prawdę – tamta siódemka zasłużyła sobie na śmierć za to, co zrobili, ale i tak... To dalej był jeden niewinny mężczyzna. Do jego śmierci mogłoby nie dojść, gdyby Roberto miał na tyle odwagi, żeby się ze mną skontaktować.

– I ty się naprawdę dziwisz, że nie potrafię z tobą rozmawiać? – zapytałam cicho. – Myślałeś, że jak się o tym dowiem, to rzucę ci się w ramiona, płacząc ze szczęścia? – prychnęłam, zwijając dłonie w pięści.

Naprawdę nie miałam ochoty z nim gadać.

– Myślałem, że chociaż będziesz próbowała mnie zrozumieć. Że postawisz się na moim miejscu – odpowiedział zbolalym tonem. – Że spróbujesz wyobrazić sobie, co byś zrobiła, gdyby role się odwróciły te pięć lat wcześniej.

– Na pewno bym cię nie okłamywała.

– Tak? – Parsknął śmiechem. – Jesteś hipokrytką, Giovanna. Nie widzisz tego?

– O co ci chodzi, co? – warknęłam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. Nie rozumiałam, do czego zmierzał.

– A o to, że nie powiedziałaś mi o ciąży – warknął; mięsień na jego szczęce drgnął. – Nie powiedziałaś i nawet nie miałaś takiego zamiaru, jednak to mi zarzucasz, że nie wspomniałem ci o ślubie, a potem ukrywałem informacje o zabójstwach. To jest czysta hipokryzja, tyle że ja nie zacząłem cię obrażać, rzucając w twoją stronę różnymi epitetami.

– Możesz zacząć rzucać we mnie epitetami, jeśli masz na to ochotę – wycedziłam, odbijając piłeczkę. – Śmiało. Powiedz na głos, co o mnie myślisz. Co sobie pomyślałeś, jak wyznałam ci prawdę o dziecku. Proszę bardzo! – podniosłam głos, rozkładając ręce. Byłam gotowa usłyszeć z jego strony kilka lub nawet kilkanaście słów prawdy.

– Nie mam zamiaru tego robić, Giovanna – odparł, kręcąc ze zrezygnowaniem głową. – Wiesz czemu? Bo jestem ponad to. Bo każdy, do kurwy nędzy, każdy popełnia błędy. Jesteśmy tylko ludźmi. Nie jesteśmy nieomylni – syknął. – Nawet jeśli byś mi powiedziała, że usunęłaś ciążę, to owszem, wściekłbym się, ale w końcu bym ci wybaczył. Dałbym ci się wytłumaczyć. Uwierzyłbym ci, gdybyś stwierdziła, że tak było dla ciebie lepiej. Starałbym się ciebie zrozumieć.

– Przecież ja nie usunęłam... – szepnęłam. Na samą myśl, że mogłabym się poddać aborcji, w moje serce wbiło się milion szpilek. – Ja je straciłam...

– My – poprawił mnie, spoglądając na mnie z bólem w oczach. – My je straciliśmy, a ja nawet nie miałem możliwości być przy tobie, gdy się to wydarzyło. Nie dlatego, że nie chciałem, a dlatego, że nie dałaś mi nawet szansy. – Odwrócił wzrok i zacisnął powieki. Po policzku spłynęła mu łza.

Ten widok spowodował, że serce mnie boleśnie zakłuło. Chyba po raz pierwszy w życiu zobaczyłam u niego łzy, nawet jeśli była to tylko jedna, samotna kropla.

– Więc nie nazywaj mnie potworem, skoro równie dobrze mogę cię nazwać tak samo. Mógłbym

ci powiedzieć, że jesteś potworem, ponieważ odebrałaś mi kilka dni szczęścia, podczas których myślałbym, że zostanę ojcem. Ty je miałaś, a ja nie – wymamrotał cicho i przetaił twarz dłońmi. – Jednak to przeszłość – dodał jeszcze, nawet na mnie nie spoglądając. – A ja umiem oddzielić się od tego, co było kiedyś, a co jest teraz. Ty najwidoczniej tego nie potrafisz i to mnie boli. Zmieniłaś się. – Wstał z krzesła i stanął przede mną, chwytając mój podbródek.

Mimowolnie zadrżałam, kiedy nakierował moją twarz w swoją stronę.

Uśmiechnął się smutno.

– Mam nadzieję, że zrozumiesz i poukładasz sobie wszystko w głowie, zanim będzie za późno – dodał, po czym złożył na moich ustach szybki pocałunek. Nie zdołałam zareagować; wszedł do domu, zapewne kierując się do sypialni lub biura, sądząc po odgłosach dobiegających ze schodów.

Westchnęłam cicho. Moje serce pompowało krew znacznie szybciej niż wcześniej. Jakbym przebiegła maraton. Słowa Roberta odbijały się echem w mojej głowie. Zmieniłam się. Wiedziałam o tym doskonale.

Nie byłam już tą samą beztruską dziewczyną co kiedyś. Nie wierzyłam już w każde słowo i teraz dopuszczałam do siebie myśli o tym, że ktoś może mnie skrzywdzić. Byłam ostrożna, czasami może nawet aż nadto, tyle że nie mogłam nic na to poradzić. Roberto mnie zbyt mocno zranił, co odbiło się na mojej psychice. Wybudowałam wokół siebie mur i nie chciałam nikogo przez niego przepuścić. Bałam się ponownego zranienia. Bałam się, że po raz kolejny mogłabym zostać przez kogoś zniszczona, chociaż serce podpowiadało mi, że Roberto nigdy nie dopuściłby się czegoś, co mogłoby mnie rozbić na czynniki pierwsze.

Do balu pozostało jakieś pięć i pół dnia. Przez ten czas, wedle tego, co mówił wcześniej Roberto, mieliśmy się pokazać kilka razy w Obitorium, a dopiero na gali zrobić show z tego, jakim byliśmy zgodnym małżeństwem. Obawiałam się jednak, że nie potrafiłam aż tak dobrze grać. Wiedziałam, że musiałam się wziąć w garść i spróbować chociaż zapomnieć o tym, czego się dowiedziałam. To jednak nie było wcale takie łatwe, ale po odrobinie prosecco – no dobra, trzy czwarte butelki to wcale nie odrobina – poszło nieco z górki. Szkoda tylko, że nie mogłam się upić przed samą galą, bo to znacznie poprawiłoby moje zdolności aktorskie.

– Roberto? – zapytałam cicho chwilę po tym, jak zapukałam wieczorem do drzwi jego sypialni, a on się nie odezwał. – Śpisz? – zapytałam ponownie, wchodząc w głąb pomieszczenia, lecz nie zauważyłam w środku żywej duszy.

Pościel na łóżku była równo pościelona, jakby nikt na niej nie leżał od poranka. Zmarszczyłam brwi, jednocześnie czując, że serce przyspieszyło bicia.

Roberta nie było na parterze – wiedziałam o tym, bo przecież byłam tam jeszcze kilka minut temu. Nie było go też w biurze, ponieważ sprawdziłam je, zanim weszłam do sypialni. Oddech ugrzązł mi w gardle. W głowie pojawiły się myśli, że mogło mu się coś stać. Przeraziłam się nie na żarty, że został porwany albo pojechał gdzieś i go tam zaatakowano.

Wyciągnęłam z tylnej kieszeni spodni telefon, żeby do niego zadzwonić. Wybrałam numer i od razu przyłożyłam urządzenie do ucha. Kiedy jednak usłyszałam dźwięk oczekiwania w głośniku, po sypialni rozniosła się melodia. Telefon Roberta leżał na komodzie.

Byłam bliska paniki. Do umysłu zaczęły mi napływać czarne scenariusze.

– Donato! – wydarłam się, niemal zdzierając sobie przy tym gardło. Wypadłam z pokoju i zbiegłam po schodach w poszukiwaniu ochroniarza. – Donato! – zawołałam po raz drugi, a jak tylko wyszedł zza drzwi prowadzących do piwnicy z krwią na dłoniach, zatrzymałam się w pół kroku.

– Co się stało? – zapytał, spoglądając na mnie uważnie.

– Gdzie Roberto? – wypaliłam, starając się uspokoić drżący głos.

– W piwnicy – odpowiedział od razu, kiwając głową w stronę drzwi. – Ma – chrząknął – gościa.

– Gościa?

Skinał głową i machnął ręką na znak, że jeśli chcę, to mogę zejść na dół.

Oczywiście, że to zrobiłam. Po pierwsze byłam ciekawa tego gościa, a raczej tego, co się z nim działo, skoro na dłoniach Donata widniała krew, a po drugie musiałam zobaczyć Roberta całego i zdrowego, żeby się uspokoić. Tak, martwiłam się o niego, usilnie zagłuszając rozum, który krzyczał,

że nie powinnam tego robić, bo przecież byłam na niego wściekła.

Zbiegłam po schodach, starając się nie narobić przy tym hałasu, a znalezienie pomieszczenia, w którym przebywał Roberto, wcale nie okazało się trudne. Po piwnicy rozniósł się krzyk pełen bólu, za którym od razu podążyłam. Drzwi do jednego z pomieszczeń były uchylone – dzięki temu mogłam niepostrzeżenie zajrzeć do środka. Przystanąłam, starając się nie oddychać zbyt głośno, żeby nie zdradzać od razu swojej obecności.

Roberto stał nad krzesłem, na którym siedział przywiązany mężczyzna. Mój mąż trzymał w ręku nóż, z którego skapywała krew, tworząc kałużę tuż obok jego butów.

– Powiedz mi, co planuje stary Carvelli – usłyszałam wściekły głos Roberta. Tuż po nim nastąpił krzyk mężczyzny, gdy Favale wbił mu nóż w udo i bez wahania nim przekręcił. – Mów, do kurwy!

– Nisz szii nie pofiem – wydukał nieznajomy słabym głosem.

W pierwszej chwili zaskoczyło mnie jego seplenienie, ale – jak tylko spojrzałam raz jeszcze na podłogę – zauważyłam, że w niektórych miejscach leżały powyrywane zęby.

Mimowolnie się wzdrygnęłam.

– Nie odgryziesz sobie języka jak twój poprzednik – warknął Roberto, wyciągając nóż z uda zakładnika; z rany od razu trysnęła krew.

Nie byłam lekarzem, jednak wiedziałam, że ów człowiek może się zaraz wykrwawić. Zebrało mi się na wymioty od zapachu posoki wymieszanej z moczem, przez co się zachwiałam i oparłam przypadkiem o drzwi. Wydały z siebie ciche skrzypnięcie.

Roberto odwrócił się w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – syknął, odrzucając nóż na stolik. Zbliżył się, a ja machinalnie cofnęłam się w głąb korytarza. – Kto ci tu pozwolił wejść?

– Myślałam, że skoro jestem twoją żoną...

– Chcesz sobie popatrzeć? Proszę bardzo – warknął, otwierając szerzej drzwi. Gestem zaprosił mnie do środka. – Nico, mamy gościa – zwrócił się do ofiary.

Facet uniósł na mnie zdziwiony i zamglony wzrok.

– To moja żona, Nico. Zapewne o tym wiesz. – Roberto skinął na mnie głową, żebym stanęła obok stołu. Leżały na nim różnej długości i grubości noże, obcęgi, piły do kości, nożyczki i inne narzędzia, których nie potrafiłam nazwać.

Odwróciłam szybko wzrok. Nie chciałam na to patrzeć.

Roberto spojrzał na mnie ze złowrogim błyskiem w oczach, a następnie na Nica, który gapił się na mnie. Wiedziałam, co miałam robić. Miałam udawać, że mnie to nie ruszało i – choć wewnątrz siebie rwałam się do ucieczki – przybrałam najbardziej obojętny i chłodny wyraz na twarzy, na jaki mnie było stać.

Bądź silna, powtarzałam sobie w myślach, kiedy Roberto rozcinał skórę mężczyzny na torsie, zadając mu cały czas to samo pytanie:

– Co planuje stary Carvelli?

Mężczyzna jednak nie odezwał się już ani razu. Nie spoglądał nawet na Roberta, a jedynie wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Obawiałam się, że cokolwiek rodzina Carvellich zaplanowała, to ja byłam częścią ich planu, a nie Roberto. Miałam wrażenie, że nasza wygrana w starciu z nimi wisiała na włosku. Nie wiedzieliśmy kompletnie nic o planach Camorry, a przez to... znajdowaliśmy się na przegranej pozycji.

Rozdział osiemnasty

Roberto

Mężczyzna, którego zwłoki wywiózł Mauro z naszego domu, nazywał się Nico Ramone – był jednym z członków Camorry i działał dla rodziny Carvellich. Arturo wysłał wcześniej informację do Maura, że znaleźli przy nim berettę ze skradzionej ciężarówki, co tylko utwierdziło nas w przekonaniu, że stary Carvelli był odpowiedzialny za kradzież.

To była jednak zaledwie jedna broń, na której trop natrafiliśmy, a torturowanie Nica nie przyniosło nowych informacji. Milczał jak grób. Początkowo nie mówiłem o nim Giovannie, bo nie chciałem, żeby na to patrzyła, ale skoro już się w tej piwnicy pojawiła – musiałem nakazać, aby została do końca. Musiała wiedzieć, z czym wiązała się władza na wypadek mojej śmierci. Musiała być przygotowana na wszystkie ewentualności, a wewnątrz siebie czułem, że stary Carvelli miał wyłącznie jeden cel – moją śmierć. Nie wspominałem nic żonie i nie miałem nawet zamiaru tego zrobić, jednak zanim Mauro dostarczył do mnie Nica, dostałem anonimową pogróżkę.

„Tik tok, tik tok,
zegar tyka,
Twój czas ucieka.
Pożegnaj się z żoną,
póki jeszcze dychasz”.

Już wtedy wiedziałem, że Carvelli szykował na mnie coś sporego i ogarnęła mnie wściekłość, że nie wiedziałem co. Wszyscy jego ludzie, których udało nam się przejąć, albo milczeli jak zakłęci, albo odgryzali sobie języki, albo łykali pieprzony cyjanek, co mnie wkurwiało, ponieważ przez to mieliśmy utrudnione zdobywanie informacji. Gdyby nie Arturo, nie mielibyśmy nawet szans na zdobycie wieści na temat tego, co działo się z bronią ani tego, kto dokładnie ją ukradł. Carvelli byli kilka kroków przed nami, co było kurewsko niedogodne, bo błądziłem przez to w ciemnościach, nie mając chociażby jednego, pieprzonego punktu zaczepienia.

– Nic ci nie powiedział? – zagadnęła Gio.

Siedzieliśmy na tarasie. Było już grubo po północy.

– Nic – burknąłem, zaciskając mocniej dłoń na butelce piwa. – Kurwa, jesteśmy w dupie. – Przycisnąłem palce do nasady nosa.

– Myślisz, że damy sobie z nimi sami radę? – zapytała, obrzucając mnie niespokojnym spojrzeniem. – Może poprosimy moich braci o pomoc? – zaproponowała.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Oni mają swój burdel w Stanach Zjednoczonych, Giovanna. Mają kluby do ogarnięcia, zabicie Penny, a Salvatore musi w końcu przejąć Moskiewską Brać. Nie możemy ich o to prosić. Musimy wytrzymać do Komisji. Wtedy zwrócę się o pomoc do któregoś z donów.

– Na pewno by nam pomogli, gdybyś im tylko...

– Nie, Giovanna – warknąłem stanowczo. – Sam nawarzyłem tego piwa, więc sam muszę je wypić.

– Przeze mnie... – szepnęła cicho, wbijając wzrok w splecione na kolanach dłonie.

– Nie przez ciebie. – Siliłem się na spokojny ton. – Dla ciebie. Dla nas. Gdyby nie to, że pozbyłem się Santiny, nigdy nie moglibyśmy ze sobą być. Nie żałuję tego, nawet jeśli to oznacza, że muszę walczyć z Camorrą. Mam cię w końcu przy sobie i jeślibym musiał, zrobiłbym wszystko jeszcze raz, bylebyś tylko tu była. Ze mną. I nieważne jest, że babramy się w śmierdzącym gównie po uszy.

Gio posłała mi zaskoczone spojrzenie, ale bardzo szybko odwróciła głowę. Upiła łyk piwa i zaczęła stukać paznokciami o szyjkę butelki. Chyba się ciężko nad czymś zastanawiała, lecz nie odezwała się w ciągu kilku kolejnych minut, dlatego postanowiłem zrobić to sam.

– Po co schodziłaś do piwnicy?

– Byłam w twoim biurze, a potem w sypialni i cię nie znalazłam – odpowiedziała od razu, czym mnie nieco zaskoczyła. – Potem do ciebie zadzwoniłam, jednak telefon zostawiłeś w pokoju. Zaczęłam się martwić, że... Po prostu zmartwiłam się, że mogło ci się coś stać.

– Złego licha nie bierze, Giovanna – stwierdziłem, udając obojętnego, chociaż miałem ochotę uśmiechnąć się szeroko i krzyknąć wniebogłosy. Wreszcie otwarcie przyznała się do tego, że się o mnie martwiła.

Serce mi przyspieszyło, a w głowie zaczęły się przewijać obrazy naszej dwójki razem, tuż po wygranej wojnie z Camorrrą. Dwoje ludzi związanych węzłem małżeńskim i miłością. Odwzajemnioną miłością. Niczego tak bardzo nie chciałem, jak usłyszenia od niej, że mnie kocha.

– Nie jesteś zły, Roberto – wymamrotała cicho, spoglądając na mnie ukradkiem, po czym ponownie przeniosła wzrok na dłonie. – Po prostu... Ja nie jestem w stanie tego zrozumieć.

– Znowu chcesz wracać do tego tematu? – zapytałem, nie kryjąc irytacji. – Znowu chcesz się kłócić, czy zrobiłem dobrze, czy jednak nie? Nie zmieniłem zdania. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne i albo się z tym pogodzisz, albo nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Będziemy się w domu mijać, a na zewnątrz udawać szczęśliwe i zgodne małżeństwo.

– Nie masz wyrzutów sumienia? – wypaliła szybko, przyglądając mi się uważnie. – Nie żałujesz?

– Nie. Nie mam wyrzutów i nie, nie żałuję. Możesz myśleć, że jestem mordercą i potworem, ale zrobiłbym to jeszcze raz, bo wierzę, że dzięki temu w końcu do mnie wróciłaś.

– Nie dlatego przecież jestem twoją żoną. Nie dlatego Vito ukartował moje małżeństwo z tobą.

– Nie? – prychnąłem, kręcąc głową z rozbawieniem. – Gdyby nie fakt, że Camorra urosła w siłę, to Penna nie zaczęłaby panoszyć się w Kanadzie. Gdyby nie zaczął się panoszyć w Kanadzie i nie zaczął współpracować z Cliftonem, to ten drugi nie ściągnąłby któregoś z twoich braci do Ottawy. Gdyby nie ściągnął Silvia do Ottawy, to Vito dalej zajmowałby się głównie ratowaniem kobiet z transportów, a ty byłabyś bezpieczna. Wszystko zaczęło się, gdy zdecydowałem się zrobić wszystko, żeby pozbyć się Santiny i sprowadzić cię z powrotem do Włoch. To ma ze sobą ścisły związek. Nie widzisz tego?

– Czyli sugerujesz, że to wszystko, co się teraz dzieje w naszym świecie, jest przez to, że nie pozwoliłam ci niczego wyjaśnić i uciekłam przed tobą?

Nie próbowała nawet przez chwilę się zastanowić nad tym, co powiedziałem.

– Nie, nie o to mi chodzi, Giovanna – warknąłem, stawiając głośno butelkę na stole. – Chodzi mi o to, że Camorra wzmocniła się przeze mnie. Przez to, że nie potrafiłem wziąć na barki tego, co przygotował dla mnie ojciec. Gdybym nie zabił Santiny, to we Włoszech zachowałby się stary porządek, a Penna nie zaczęłaby zgarniać władzy w Ameryce. – Westchnąłem. – Nasze małżeństwo zostało ukartowane, bo jak już zaczęły pojawiać się u was problemy, to twoje bezpieczeństwo było zagrożone. To dlatego Vito zatwierdził nasz ślub. Wiedział, że wyłącznie ja mogę ci zapewnić ochronę, ponieważ oddałbym za ciebie życie, Giovanna – oświadczyłem, wbijając w nią stanowcze spojrzenie. – Gdybyś mi teraz powiedziała, że byłabyś szczęśliwsza, gdybym zginął, to wpakowałbym sobie kulkę w łeb. Chcesz, żebym to zrobił? – Wyciągnąłem broń zza paska i przyłożyłem ją do skroni, nie spuszczać wzroku z przerażonej twarzy Gio. – Mam pociągnąć za spust? Będiesz wtedy szczęśliwsza?

– Nie wygłupiaj się – szepnęła ze łzami w oczach. – Schowaj broń, Roberto.

– Jedno twoje słowo, Giovanna, a nacisnę spust. Jedno.

Nie trzęsły mi się dłonie, a oddech miałem miarowy. Byłem oazą pierdolonego spokoju, czekając na wyrok, który uciekłby z jej ust. Czekałem, dając jej czas do namysłu. Czekałem, licząc na to, że mogłoby w końcu do niej dotrzeć, że jej na mnie zależało, chociaż tak skrzętnie starała się udawać, że wcale tak nie było.

– Roberto, proszę... Przestań – załkała, zaciskając dłonie w pięści. – Schowaj broń.

– Mam strzelić czy nie? Odpowiedz, do cholery! Chcesz mojej śmierci czy nie?! – podniosłem głos, żeby nieco ją pospieszyć. Zaczynało mnie wkurzać jej niezdecydowanie i niechęć do wypowiedzenia tak krótkiego słowa.

Tak lub nie.

– Nie! – krzyknęła; po policzkach popłynęły jej łzy. – Popierdoliło cię? Czemu miałabym chcieć twojej śmierci?

– Pomyślmy... – mruknąłem, przejeżdżając łufą po skroni. – Bo jestem potworem. Bo jestem chory. Bo jestem mordercą. Bo nie potrafisz na mnie patrzeć. Bo cię mdli na mój widok...

– Przestań... – powtórzyła łamiącym się głosem. – Proszę, przestań.

– Przeszanę. – Odłożyłem pistolet na stolik. – A teraz... Miałaś przez chwilę moje życie w swoich dłoniach. Jak się z tym czułaś, Giovanna?

Nie odpowiedziała, a zamiast tego odwróciła się bokiem i spojrzała przed siebie.

– Co myślałaś, gdy przykładałem broń do własnej głowy, Giovanna? Odpowiedz mi!

– Nie chcę twojej śmierci – mruknęła cicho. – Nigdy nie chciałam, Roberto. Po prostu... – Westchnęła, wzruszając ramionami, po czym spojrzała na mnie oczami pełnymi łez. – Zrobiłeś coś, czego nie rozumiem. Dlaczego nie możesz się postawić na moim miejscu?

– To nie chodzi o to, że nie chcę się postawić na twoim miejscu, Giovanna – odpowiedziałem spokojnie. – Rozumiem twoją reakcję, wierz mi. Przez tyle lat zdążyłem już się domyślić, jaka będzie. Tyle że ja pogodziłem się z tym, kim jestem, ale ty nie potrafisz tego zrobić. Żyłaś w bańce mydlanej wykreowanej najpierw przez ojca, a później przez braci. Udawałaś, że wszelka przemoc i niesprawiedliwości naszego świata wcale cię nie dotyczą. Nie umiesz zrozumieć, że nie ma rzeczy czarnych albo białych. Są też inne kolory, odcienie szarości. Jest jasnoszary, szary, grafitowy, ciemnoszary...

Wstałem, po czym kucnąłem przed nią i chwyciłem ją za rękę. Nie wzdrygnęła się ani się nie odsunęła. Wziętem to za dobry znak.

– Dla ciebie to, co zrobiłem, jest niewybaczalne, a dla mnie była to droga do celu. Ty powiesz, że dążyłem po trupach, a ja powiem, że zrobiłem to, co musiałem. Uznasz, że przesadziłem i powinien tego żałować, a ja podkreślę, że zrobiłbym to bez wahania jeszcze raz, jeśli miałbym pewność, że skończysz jako moja żona – wyznałem i złożyłem krótki pocałunek na jej dłoni z obrączką. – Kocham cię, Giovanna. Zawsze kochałem i zawsze będę cię kochać. Dla ciebie to teraz przekleństwo, a dla mnie...

– Westchnąłem i potrząsnąłem głową. – Tylko to jeszcze trzyma mnie w ryzach przed rzuceniem się w wir rozpiardolu i wojny. Gdybyś nie była tu ze mną, już dawno poszedłbym z Camorrrą na noże, jednak najbardziej zależy mi na twoim bezpieczeństwie, a nie na wygranej. – Zamilkłem, spoglądając na nią z miłością.

W jej oczach dalej czały się łzy. Kilka z nich spłynęło po policzkach, pozostawiając czarne smugi na skórze. Mimo to i tak była najpiękniejszą kobietą na świecie. Moją kobietą. Moją żoną. Moim bóstwem, dla którego byłem w stanie się zabić.

– Po prostu... – odezwałem się ponownie, gdy dalej milczała. – Przemyśl to, Giovanna. Pomyśl o tym wszystkim na spokojnie. Zastanów się, czy chcesz, żebyśmy cały czas darli koty, czy wolisz jednak puścić wszystko w niepamięć i spróbować zbudować wspólną przyszłość – poprosiłem, puszczając jej dłonie. Wstałem z kucek i złożyłem na jej skroni czuły pocałunek. – Idę się położyć. Moja sypialnia stoi dla ciebie otworem. Możesz spać ze mną albo pójść do siebie. Wybór należy wyłącznie do ciebie – dodałem jeszcze, a następnie wszedłem do wnętrza budynku i skierowałem się do sypialni.

Wziętem szybki prysznic, w głowie powtarzając błagalne modły, żebym obudził się obok Giovanny. Naprawdę chciałem, żeby w końcu odpuściła sobie złość i spróbowała mnie zrozumieć. Nie pragnąłem niczego innego jak odwzajemnionej miłości i stworzenia z nią szczęśliwego związku. Takiego, o którym nie wstydzilibym się później opowiadać naszym dzieciom.

– Dzieciom – prychnąłem, wycierając się ręcznikiem.

Miałem wrażenie, że marzenie o posiadaniu z nią dziecka odeszło na zdecydowanie dalszy tor. Skoro nie potrafiła nawet ze mną rozmawiać, to jak w ogóle mogłem myśleć o staraniu się o potomka?

Wyszedłem z łazienki z szybko bijącym sercem, słysząc zamykające się drzwi od sypialni. Rozejrzałem się po pomieszczeniu, a mój wzrok od razu padł na Giovannę.

Stała przy łóżku z niepewną miną. Uśmiechnąłem się do niej z wdzięcznością, że postanowiła tu przyjść. Podeszedłem do mebla po przeciwnej stronie niż ona i ułożyłem się na nim wygodnie, rozkładając prawe ramię na poduszce obok. Tak żeby Gio mogła się położyć, ale, przede wszystkim, żebym mógł ją do siebie przyciągnąć.

Przygryzła wargę, jakby nie była zdecydowana, aż w końcu wypuściła ją spomiędzy zębów

i wspięła się na łóżko. Położyła się powoli na lewym boku.

Uśmiechnąłem się do niej, odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy i przygarnąłem ją bliżej, pozwalając jej się we mnie wtulić. Objęła mnie ramieniem. Cicho westchnąłem. Moje serce dalej pospiesznie pompowało krew, bo Gio znowu była blisko. Dobrowolnie do mnie przyszła i choć widziałem na jej twarzy niepewność, to czułem, że tym razem była w pełni gotowa na zawalczenie o naszą przyszłość. Uśmiechnąłem się i złożyłem na jej skroni czuły pocałunek, przesuając palcami po nagim ramieniu.

Miała na sobie tylko krótkie szorty i cienką bluzeczkę, przez co – standardowo – nabrałem na nią ochoty, ale nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby próbować ją namawiać na seks. Nie chciałem jej pospieszać. Tym razem postanowiłem, że kolejne kroki w rozwoju naszego związku musiała podjąć sama i zamierzałem się tego trzymać. Pozwoliłem jej decydować o wszystkim. Wiedziałem, że tylko w ten sposób mogłem ją do siebie przekonać.

– Cieszę się, że jednak do mnie przyszłaś – wymamrotałem, ponownie ją całując.

Jej palce musnęły skórę tuż nad moim sercem.

– Jesteś moim mężem – powiedziała cicho. – Ucieczka od ciebie nic mi nie da... – Musnęła wargami mój tors, lecz na tyle lekko, że niemal tego nie poczułem.

Poruszyłem się niespokojnie, czując uścisk w bokserkach, mimo to nie wykonałem żadnego ruchu. Nie mogłem. Nie to, że nie chciałem, tyle że wolałem nie łamać postanowienia. To ona miała dyktować warunki, a nie ja. Miałem zamiar poczekać, aż w końcu sama się do mnie przekona – nawet jeśli miałyby jej to zająć kilkanaście lat.

Bez niej byłem nikim i musiałem zrobić wszystko, żeby w końcu mi wybaczyła i na nowo zaufała. Żeby w końcu jej serce wygrało z rozumem.

Żeby mnie pokochała.

Rozdział dziewiętnasty

Giovanna

Zanim poszłam do sypialni Roberta, minęło dobre kilkanaście minut.

Słowa, które do mnie skierował, spowodowały, że zaczęłam się zastanawiać nad swoim zachowaniem. Owszem, dalej uważałam, że posunął się zdecydowanie za daleko, ale czy tak naprawdę miałam go za co winić? Powiedział mi, że dla niego to było tylko dążenie do celu, którym byłam ja i... Okej, potrafiłam to w jakimś stopniu zrozumieć. Sama nie zdecydowałabym się na tak drastyczny krok – wolałabym raczej przeprowadzić z nim rozmowę, niż targać się na czyjeś życie, tyle że przecież byłam wychowywana pod kloszem, a on brał czynny udział w mafijnych porachunkach. W tym się różniliśmy i może dlatego nie potrafiłam pojąć jego decyzji?

W głowie kłębiły mi się przeróżne myśli, lecz najmocniejszą i najgłośniejszą była ta mówiąca o tym, że nie chciałam jego śmierci. Gdy trzymał lufę przy skroni, rozumiałam, że wcale nie chciałam nie być jego żoną. Dotarło do mnie, że broniłam się przed tym rękami i nogami, a tak naprawdę cieszyłam się, że w końcu był mój. Tak prawdziwie, już na zawsze mój.

Może i nie pokazałam mu tego tak dosadnie, gdy położyłam się na jego łóżku. Może i nie powiedziałam tego na głos, ale czułam wewnątrz siebie, że on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, że w końcu do mnie dotarło, że pragnęłam go równie mocno co on mnie. Miałam wrażenie, że zdawał sobie sprawę, że mi na nim zależało i że chciałam z nim być, bo tylko on powodował, że byłam szczęśliwa. Tak naprawdę szczęśliwa. Nie skomentował tego jednak. Nie próbował wyciągnąć ze mnie tych informacji. Chciał jedynie, żebym sama do tego wreszcie doszła, a później zaakceptowała i chyba tak właśnie powoli zaczęłam robić. Nie tyle akceptować swój los, co akceptować dawno uspięne uczucia do niego.

Nie był mi obojętny – oczywiście, kurwa, że nie był, skoro był moim pierwszym we wszystkim. Zależało mi na nim, chociaż tego nie pokazywałam. Moje serce biło szybciej, kiedy czułam jego dotyk, a przyjemne ciepło rozlewało się po wnętrzu za każdym razem, gdy wspominał, ile dla niego znaczyłam. To nie były wymaginowane uczucia, a szczerą prawdą, którą skrzętnie ukrywałam na dnie rozumu, nie chcąc, żeby wypełzła na wierzch.

Dopiero jak wtuliłam się w jego ciało i musnęłam ustami jego tors, rozumiałam, że – cholera – naprawdę byłam w odpowiednim miejscu i z odpowiednim człowiekiem. W końcu tylko on potrafił wyciągnąć ze mnie miliony emocji. Tylko on potrafił mnie tak doprowadzać do szaleństwa. Tylko jemu tak bardzo zależało na moim szczęściu. Tylko on tak bardzo skupiał się na tym, żebyśmy byli w końcu razem, że nie zważał nawet na najcięższe konsekwencje.

Tej nocy rozumiałam, że był jedyną osobą na świecie, która stawiała mnie na pierwszym miejscu; która nie patrzyła wyłącznie na interesy, a przede wszystkim na to, żebym była obok niego. To do tego dążył i chyba nareszcie otworzyły mi się oczy.

– Zależy mi na tobie – szepnęłam cicho, mocniej wtulając się w jego bok, a gdy poczułam silniejszy uścisk na talii, wiedziałam, że usłyszał. – Naprawdę – dodałam nieco głośniejszym i pewniejszym głosem, po czym uniosłam głowę, żeby móc spojrzeć mu w oczy.

W sypialni było ciemno, ale nie na tyle, żebym nie dojrzała w nich łez. Nie powstrzymał ich przed wypłynięciem na policzki. Otarłam je szybko kciukiem, uśmiechając się delikatnie, a następnie musnęłam jego usta swoimi.

– Nie daj się zabić, błagam. Nie przeżyję tego – poprosiłam łamiącym się głosem. Na samą myśl o tym, że mogłabym go stracić, moje serce zostało ściśnięte niewidzialną pięścią.

– Nie dam, kochanie – zapewnił cicho, przeczesując moje włosy palcami, po czym pocałował mnie czule w usta. – A ty nie daj im się złamać, jeśli... – Chrząknął. – Jeśli coś poszłoby nie po naszej myśli. Pokaż im, że jesteś jak twoi bracia. Że bronisz rodziny aż do końca.

– Nie dam się – oznajmiłam stanowczo.

Na twarzy Roberta natychmiast pojawiła się ulga.

– Dla Bellomo rodzina zawsze jest na pierwszym miejscu, a teraz ty jesteś moją rodziną – oznajmiłam, czule muskając jego policzek palcami. – Może trochę dysfunkcyjną, ale rodziną – dodałam nieco rozbawionym tonem, bo nasza cicha rozmowa zaczęła wprowadzać mnie w melancholijny stan, który powodował, że w oczach zbierały mi się łzy, a nie chciałam płakać.

– Dysfunkcyjną? – zapytał, unosząc brew. – Powiedziałbym raczej, że po prostu się docieramy.

– Fajne mi docieranie się – mruknęłam, przewracając oczami. – Jeszcze nie słyszałam, żeby przykładanie sobie broni do głowy można było określić docieraniem się.

Zaśmiał się i przyciągnął delikatnie mój policzek do torsu, gładząc mnie po ramieniu.

– Gdybym tego nie zrobił, dalej byś się boczyła i broniła przed tym wszystkim. Nie dopuszczałaś do siebie myśli, że ci na mnie zależy. Że cokolwiek, co zrobiłem w przeszłości, nie ma większego znaczenia, bo liczy się dla ciebie, tak samo jak i dla mnie, to, że w końcu możemy być i jesteśmy razem.

Zmarszczyłam brwi. Byłam zaskoczona, że potrafił mnie aż tak dobrze rozszyfrować.

– Siedzisz mi w myślach czy co? – burknęłam, udając rozeźloną.

Zaśmiał się.

– Nie – szepnął, składając pocałunek na czubku mojej głowy. – Po prostu miłości, która nas połączyła pięć lat temu, nie da się ot tak wyplenić. Ja to wiem od zawsze, a do ciebie to musi jeszcze dotrzeć. Im szybciej, tym lepiej, ponieważ za niecały tydzień nie będziemy mieć czasu na to, żeby się sobą nacieszyć.

Po tych słowach zamilknałam, a do mnie dotarła bolesna prawda. Miałam zaledwie kilka dni, żeby dokładnie wszystko przemyśleć, zanim będzie za późno. Gdy rozpoczniemy wojnę, będziemy musieli odsunąć nasz związek na bok i skupić się na przetrwaniu, a ja miałam na tyle potężny mętlik w głowie, że nie potrafiłam określić, czy przyspieszone bicie serca przy Roberto było oznaką strachu o niego, czy też może uczucia, o którym już dawno zapomniałam.

Dni mijały w zastraszającym tempie. Środa, czyli moment kolejnego transportu, nadeszła bardzo szybko, a my siedzieliśmy w domu jak na szpilkach. Teoretycznie może i powinniśmy byli czekać na informacje w Obitorium, ale transporty wyjechały we wczesnych godzinach porannych, a my zaspaliśmy. Noc spędziliśmy na rozmowach o wszystkim i o niczym. Rozmawialiśmy jak kiedyś, opowiadając śmieszne anegdotki z naszego życia, w których nie zabrakło płaczu spowodowanego śmiechem czy melancholijnych chwil, kiedy Roberto wspominał o śmierci siostry. Zastanawialiśmy się też nad tym, czy Elena faktycznie popełniła samobójstwo, czy może zdrajca, prawdopodobnie ojciec nienarodzonego dziecka, jej w tym pomógł. Nie mieliśmy jednak żadnych dowodów, a nawet jeśli byśmy mieli, to facet i tak już nie żył, więc nie byliśmy w stanie się zemścić.

– Mauro dzwoni – odezwał się nagle Roberto, spoglądając na mnie niespokojnie. Zaakceptował połączenie i przyłożył telefon do ucha. – Jakie masz informacje?

Serce mi nerwowo zabiło, a dłonie same zwinęły się w pięści. Rozluźniłam się, dopiero gdy na twarzy Roberta pojawiła się ulga.

– Dobra, dzięki. W takim razie czekamy na sobotę – dodał i się rozłączył, zerkając na mnie. – Oba transporty dojechały do celu. Żadnych nadprogramowych postojów, wszystko jak w zegarku – mruknął, pocierając palcami czoło.

– To chyba dobrze... To znaczy, że został nam jedynie do sprawdzenia magazyn, tak?

– Niby tak – wymamrotał. – Nie pal – skomentował, zabierając mi papierosa.

Nie paliłam zbyt często, lecz teraz zżerały mnie nerwy.

– Ale...

– Kiedy masz dostać okres?

Wytrzeszczyłam na niego oczy, bo – do licha – przecież to nie było aż tak ważne.

– Za kilka dni – odpowiedziałam, przewracając oczami. – No daj spokój. Czemu nie mogę zapalić?

– A co, jeśli tam – machnął dłonią w stronę mojego brzucha – tworzy się teraz połączenie naszych

genów, co? Wcześniej o tym nie myślałam, jednak od teraz nie pijesz już alkoholu ani nie palisz.

– Roberto, przecież... – Chciałam mu powiedzieć, że szanse na moje zajście w ciążę są niskie, tyle że spojrzał na mnie z taką stanowczością, że nie miałam ochoty się sprzeciwiać, dlatego zamilkłam, prychając do siebie pod nosem. – Wracając do transportów... Nie wyglądasz na zadowolonego.

– Nie podoba mi się, że wszystko ucichło – mruknął, przeczesując palcami włosy. – Camorra nagle przestała nam mieszać w interesach. Rodzina Carvellich nie pokazuje się w mieście. – Wzruszył ramionami, robiąc zamyśloną minę. – Teoretycznie powinni pokusić się na pusty transport, który przejeżdżał przez magazyn, tymczasem tego nie zrobili.

– Myślisz, że Mauro mógł dać im cynk? Albo że to mogły być policyjne akcje? Te wcześniejsze kradzieże? – zapytałam, sama się zastanawiając, czy było to możliwe, czy tylko byliśmy przewrażliwieni.

– Nie mam pojęcia. Cały czas błądzimy w ciemności, a ja mam wrażenie, że coś kurewsko ważnego nam umyka, Giovanna. Tylko jeszcze nie wiem, co to, do kurwy, jest.

– Może faktycznie w dniu gali wszystko się wyjaśni. Może... Może jakbym zagrała idiotkę, to udałoby mi się coś wyciągnąć z rodziny Carvellich?

– Nawet o tym nie myśl – zaprotestował stanowczo. – Masz być cały czas obok mnie i nie odchodzić nawet na krok, Giovanna. Nie możemy ryzykować, że coś ci zrobią. Zagrozili, że odbiorą to, na czym mi zależy, więc będziesz siedziała lub stała grzecznie u mojego boku, rozumiesz?

Skinęłam mu głową na znak, że doskonale go usłyszałam, chociaż wcale nie chciałam tak szybko odpuszczać. Nie miałam jednak zamiaru się z nim sprzeczać, a przecież nie mógł chodzić za mną jak cień na gali, bo wyglądałoby to podejrzenie. Jakby mi nie ufał, co Camorra mogłaby zrozumieć na własny, pokręcony sposób.

– O której zaczyna się gala? – zapytałam, nieco zmieniając temat, żeby nie zaczął się denerwować, że mogłabym mu wykręcić jakiś numer.

I tak zamierzałam się czegoś dowiedzieć, ale on wcale nie musiał być tego świadomy.

– O szóstej – odparł i uśmiechnął się do mnie lekko. – Wejdziemy na salę kilka minut po. Jak już większość będzie w środku.

– Dlaczego? Raczej nie wypada się spóźniać.

– Ponieważ wtedy wszyscy zwrócą na nas uwagę. Będą wiedzieć, że nie pojawiłem się sam, a ze swoją piękną żoną, która zmrozi wzrokiem wszystkich, którzy na nią krzywo spojrzą. – Chwycił moją dłoń i lekko ją ścisnął. – To będzie pierwszy krok do pokazania reszcie, że Cosa Nostra nie upadła i dalej jesteśmy silni, gotowi do walki. Będziesz mi towarzyszyć cały czas przy wszystkich rozmowach z przedstawicielami władz, innych firm oraz Camorry, kochanie. Wtedy wykażesz się wiedzą, a wiem, że mimo trzymania pod kloszem masz jej sporo – wyjaśnił, uśmiechając się.

Na samą myśl o tym, że miałabym stanąć oko w oko z kimś z Camorry, oblewał mnie zimny pot. Nieprzyjemne dreszcze przepęły po kręgosłupie, powodując gęsią skórę na całym ciele.

– Nie bój się. Nie zrobią ci krzywdy. Nie odważą się tego dokonać na oczach setek ludzi – zapewnił. Musiał zauważyć, że zawładnął mną strach. – Ta gala będzie tylko pokazem siły. Wrócimy po wszystkim do domu, a w poniedziałek wieczorem wylecimy do Nowego Jorku. Komisja odbędzie się we wtorek z samego rana w domu Vita.

– U Vita? – Zmarszczyłam brwi. Wcześniej sądziłam, że mój brat wolałby wybrać bardziej neutralny grunt.

– Uznał, że tak będzie bezpieczniej. Przyjadą wszyscy przedstawiciele ze swoimi ludźmi. Ponoć dogadali się z psiarnią, że zamkną pobliskie ulice dla ruchu ulicznego – wytłumaczył, uspokajająco głaszcząc mnie po dłoni. – Trochę tam odetchniesz. Spotkasz się z bratowymi i spędzicie miło czas, bo później... – Chrząknął. – Później musimy tu wrócić i zacząć walczyć, a sama walka... Cóż, mam nadzieję, że wyjdziemy z niej cało – odparł, obrzucając mnie nieco zmartwionym spojrzeniem.

– Boisz się, że przegramy? Że Camorra wygra? – zapytałam trzęsącym się z nerwów głosem. Na samą myśl o tym, że moglibyśmy zostać pokonani, czułam przerażenie płynące w moich żyłach, a żołądek zaciskał się w niewidzialny węzeł.

– Wyłącznie głupiec nie brałby pod uwagę przegranej – odpowiedział z powagą w głosie. – Musimy rozważyć każdą ewentualność. Jeśli zaczniemy przegrywać, wsiądziesz w pierwszy samolot,

który podstawię na lotnisko.

– Co? O czym ty mówisz? – Wytrzeszczyłam na niego oczy.

Poczułam się dziwnie z myślą, że miałabym go zostawić na polu walki, jakby nie patrzeć, zupełnie samego. Nie mogłam się na to zgodzić. Wiedziałam, że musiałam od razu wyrazić sprzeciw.

– Nawet nie próbuj mnie odsunąć od walki, jeśli zrobi się za gorąco, Roberto – warknęłam, zwijając wolną dłoń w pięść. – Nie zostawię cię tu, uciekając jak tchórz.

– Giovanna, musisz być bezpieczna. Nie mogę pozwolić...

– Gównu mnie interesuje, co do mnie teraz mówisz, Roberto – syknęłam przez zaciśnięte zęby. – Zostanę tu do końca. Wygramy czy przegramy, to jest nieważne, ale będę trwać przy twoim boku. Koniec dyskusji.

– Nie pozwolę ci na to, choćbym miał cię siłą wsadzić do samolotu.

– Nie wkurwiał mnie – syknęłam, wstając z fotela. Stałam naprzeciwko niego i chwyciłam jego twarz w dłonie. – Teraz musisz się pogodzić z myślą, że nie odpuszczę i będę walczyć do końca, choćbym miała umrzeć.

W oczach Roberta zamigotały iskierki radości.

Naprawdę był powalony, skoro go to cieszyło.

– Kocham cię, Giovanna – oznajmił, przesuwając kciukiem po mojej wardze, od czego dostałam dreszczy i mimowolnie westchnęłam. – Nie pozwolę cię skrzywdzić. Osłonię cię własną pierś, jeśli będę musiał.

Zadrżałam. Na samą myśl o tym, że miałabym przeżyć tylko dlatego, że Roberto poświęciłby życie, do oczu napłynęły mi łzy.

– A ja osłonię ciebie – oświadczyłam pewnym głosem. – Bez chwili wahania.

Po tych słowach przyciągnęłam go do pocałunku. Zaatakowałam jego usta, czując pod powiekami piekące łzy. Nie chciałam płakać, ale gdzieś tam, w głębi siebie, czułam, że nie mieliśmy zbyt wiele czasu razem. I chyba to właśnie te myśli popchnęły mnie do tego, żeby w końcu odpuścić i zapomnieć o przeszłości. O tym wszystkim, co nas poróżniło; co spowodowało, że minęło pięć lat, a ja dalej miałam do niego żal.

Opuściłam mur, pozwalając wypłynąć na wierzch uczuciom, które tak skrzętnie ukrywałam przez ostatnie kilkadziesiąt miesięcy. Pozwoliłam im się rozwinąć, urosnąć w siłę, żeby w odpowiednim momencie móc powiedzieć o nich na głos.

Rozdział dwudziesty

Roberto

Miałem wrażenie, że coś się w Giovannie zmieniło. Zaczęła się częściej uśmiechać i skradała mi pocałunki, jak tylko obok mnie przechodziła. Nie to, żeby mi to przeszkadzało, byłem po prostu zdziwiony, bo nagle powróciła jej stara wersja. Ta sprzed pięciu lat. Dokładnie ta, w której się wtedy zakochałem i choć kochałem też jej złośliwe, wredne i mające do mnie żal wcielenie – to byłem zdecydowanym fanem tamtej starej Giovanny. Tej kochanej, uśmiechniętej i czulej kobiety, która owinęła mnie sobie wokół palca.

– Co ci się stało? – zagadnąłem w końcu trzy dni przed galą, spoglądając na jej radosną twarz i wesołe ogniki tańczące w oczach.

– Nic. – Wzruszyła ramionami, mieszając sałatkę owocową w misce. – A co ma być?

– No właśnie nie wiem – mruknąłem, mrużąc oczy. To wszystko było cholernie podejrzane. – Jesteś szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa. Czemu?

Odłożyła miskę na stół i od razu do mnie podeszła. Pocałowała mnie delikatnie w usta, a ja natychmiast oddałem pocałunek, chłonąc z niego jak najwięcej. Smakowała arbuzem, którego chwilę wcześniej jadła, a zapach kwiatowych perfum rozpałał moje zmysły.

– Może w końcu coś zrozumiałam – szepnęła.

– Co dokładnie? – zapytałem z mocno bijącym sercem, chcąc usłyszeć od niej te dwa piękne słowa, których mi jeszcze nie powiedziała.

– Że nie potrafię bez ciebie żyć – odparła, delikatnie się przy tym uśmiechając.

I choć nie było to wyznanie, na które czekałem, to i tak uśmiechnąłem się szeroko i przyciągnąłem ją do siebie w namiętym pocałunku. Ścisnąłem jej pośladki ukryte pod zwiewną sukienką. Kiedy poczułem jej dłonie na rozporoku, jęknąłem głośno z zadowolenia.

Chwyciłem ją w pasie i posadziłem na kuchennym blacie, przesuwając sałatkę na bok. Zrobiłem to na tyle nieostrożnie, że miska spadła z blatu i uderzyła o kafelki z głośnym hukiem. Owoce rozsypały się po podłodze, jednak nie zamierzałem się tym teraz przejmować, bo Giovanna zdążyła już w tym czasie rozprawić się z rozporkiem i właśnie oplotła palcami mojego penisa.

Jęknąłem i przyciągnąłem ją bliżej, wsuwając ręce pod sukienkę.

– Nie założyłaś majtek – sapnąłem z wyraźnym zaskoczeniem w głosie, czując pod opuszkami ciepłe i wilgotne miejsce, które aż się prosiło o porządne wypieprzenie. – Chciałaś mnie uwieść? – Zsunąłem jedno z ramiączek, żeby mieć swobodny dostęp do jej prawej piersi. – Jesteś niegrzeczna – mruknąłem i zassałem jej sutek między wargi.

Zaskomlała głośno z przyjemności. Wbiła mi paznokcie w plecy i przyciągnęła do siebie mocniej, jednocześnie przesuwając się bliżej skraju blatu. Otarłem się o jej mokre wejście. Warknąłem, mocniej zaciskając palce na jej pośladkach, a ona natychmiast owinęła uda wokół moich bioder i odpowiednio się ustawiła. Nie dała mi nawet chwili na to, żebym się nacieszył rosnącą ekscytacją, bo sama się na mnie nabiła. Już po chwili wypełniałem ją całą, aż po same jaja, a ona nie wypuszczała mnie z objęć, coraz mocniej wbijając mi paznokcie w skórę.

Zacząłem się w niej poruszać, szybko i drapieźnie. Chciałem, żeby ją bolało całe ciało. Chciałem, żeby pamiętała o mnie w sobie do późnych godzin wieczornych; żeby zapamiętała, że tylko ja mogłem doprowadzać ją do takiego szaleństwa. Tylko ode mnie mogła dostać aż tak silne spełnienie.

Objąłem dłonią jej szyję i wycisnąłem na jej ustach mocny pocałunek, jednocześnie przyspieszając ruchy. Chciałem, żeby się jeszcze bardziej wiała. Czulem na sobie jej zaciskające się jak imadło mięśnie, lecz to mi nie wystarczało. Pragnąłem, żeby krzyczała głośno moje imię, ale ona jedynie jęczała pod nosem. Przygryzłem jej wargę, a gdy syknęła głośno, spoglądając na mnie z żarem, przesunąłem po niej językiem, łagodząc ból.

– Chcę dzisiaj słyszeć twój krzyk. – Zjechałem pocałunkami na jej szyję. – Chcę słyszeć, jak

krzyczysz moje imię, Giovanna. – Zacisnąłem mocniej palce na jej biodrach i wbiłem się w nią głęboko, niemal tracąc przy tym rozum.

– Roberto! – krzyknęła głośno, trzęsąc się.

Chyba rozorała mi skórę, jednak miałem to gdzieś. Jej słodka cipka mocno się na mnie zaciskała, kiedy dalej w nią wchodziłem, przedłużając jej spełnienie. Sam też byłem już blisko i choć starałem się powstrzymać, żeby doprowadzić ją jeszcze raz na szczyt, nie wytrzymałem. Skończyłem w jej wnętrzu z gardłowym okrzykiem na ustach i przywarłem do jej ciała, ciasno oplatając je ramionami. Całowałem ją po szyi, upajając się naszymi wymieszanymi zapachami.

Żyłem tym, że ponownie mi się oddała.

– Chyba nie będę umiała chodzić... – mruknęła cicho ze śmiechem.

Odchyliłem głowę, żeby móc musnąć wargami jej rozchylone usta.

– To cię będę nosić. – Uśmiechnąłem się. – Nie miałabyś może ochoty... – Nie skończyłem nawet mówić o propozycji obiadu na mieście, gdy do moich uszu dotarła muzyka przypisana tylko do połączeń od Maura. – Przepraszam, to może...

– Odbierz – powiedziała, muskając palcami mój policzek, po czym zeskoczyła z blatu. – Pójdę się odświeżyć – dodała jeszcze i ruszyła w stronę wyjścia z kuchni, krzywiąc się przy tym nieznacznie, zapewne przez ból w nogach.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, bo osiągnąłem, co chciałem. Przez kolejne kilkanaście godzin Giovanna miała rozpamiętywać nasz seks przy każdym ruchu.

– Co jest? – rzuciłem do telefonu po zaakceptowaniu połączenia.

– Powinniście przyjechać do Obitorium.

– Coś poważnego?

– Zdecydowanie – przytaknął. – Nie chciałbym pospieszać, ale to naprawdę jest kurewsko ważne.

– Będziemy do dwudziestu minut. – Rozłączyłem się i wbiegłem po schodach, zmierzając do pokoju.

Przystanąłem w progu pomiędzy sypialnią a łazienką, przyglądając się uśmiechniętej i lekko zaróżowionej twarzy Gio, kiedy wycierała ponętne ciało ręcznikiem. Była cudowna i tylko moja.

Westchnąłem cicho z rozżalenia. Chciałem spędzić z nią chociaż jeden dzień, podczas którego nie rzucilibyśmy się sobie do gardeł, lecz nie mogliśmy tego zrobić. Nie mogliśmy zupełnie olać tego, co się działo w naszym świecie.

– Lubisz na mnie patrzeć, co? – usłyszałem przed sobą szept, który wybudził mnie z rozmyślenia.

– Coś się stało? – zapytała zmartwionym tonem, przykładając dłoń do mojego policzka.

– Mauro chce, żebyśmy pojawili się w Obitorium. Podobno jest to coś, jak to określił, kurewsko ważnego. Mam złe przeczucia – mruknąłem, krzywiąc się. – Przepraszam, że nie mamy szansy spędzić miło czasu.

– Przestań. Odbijemy to sobie – stwierdziła, uśmiechając się czule, po czym musnęła moje usta swoimi. – Jedziemy?

– Tak.

Mauro spoglądał to na mnie, to na Giovannę. Przełknął nerwowo ślinę i chrząknął. Byłem niemal pewny, że nie miał dobrych wieści.

– Dostałem dość niepokojącą informację od Artura. – Przesunął laptop w naszą stronę. – Poznacie ich?

Zdjęcie na ekranie przedstawiło tłum ludzi na... czymś, co przypominało halę odlotów bądź przylotów. Przyjrzałem się dokładniej, aż w końcu rozszerzyłem oczy, klnąc w myślach. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, kogo zobaczyłem.

– Z kiedy jest to zdjęcie i skąd?

– Lotnisko w Mediolanie sprzed dwóch godzin – odpowiedział i włączył kolejną fotografię.

– Kurwa. Kurwa! – warknąłem, trzaskając pięścią o stół. – Nie pierdol, że oni ze sobą współpracują, Mauro.

– Wysłaliśmy już ludzi, żeby ich znaleźli, ale zapadli się pod ziemię. – Chrząknął, przenosząc wzrok na Giovannę, co też od razu sam uczyniłem.

Po policzkach spływały jej łzy.

– Cholera – mruknąłem i przyciągnąłem ją do siebie w ciasnym objęciu, gładząc uspokajająco po plecach.

Trzęsa się jak osika, a ja doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że była przerażona. I wcale jej się nie dziwiłem. Sam byłbym na jej miejscu przerażony.

– Damy radę. Damy radę, słyszysz? – Chwyciłem jej twarz w dłoń.

– Nie wierzę, że... – Kątem oka spojrzała na ekran monitora. – Kto jest z nimi?

– Stary Carvelli – warknąłem, zaciskając mocno zęby. Miałem ochotę coś wziąć i rozpierdolić.

– Trzeba zadzwonić do Vita i mu o tym powiedzieć, Roberto. Oni się tego nie spodziewają – wykrztusiła, obrzucając mnie wystraszone spojrzeniem.

Skinąłem jej głowę na znak, że się z nią zgadzałem. Bellomo musieli się dowiedzieć, żeby zaczęli się przygotowywać na najgorsze. Byłem pewny, że wojna na kilka frontów była nieunikniona. Przerażało mnie jednak, że aktualnie mogliśmy się znajdować na przegranej pozycji.

– Szukajcie ich dalej – rzuciłem do Maura. – Niech Arturo użyje wszystkich dostępnych środków.

– Nie ma problemu. – Wyciągnął telefon z kieszeni spodni, a następnie wystukał numer i przyłożył urządzenie do ucha. – Arturo, musisz ich znaleźć. Jak najszybciej. Daj znać, jak coś znajdziesz. – Rozłączył się. – Arturo puścił za nimi list gończy. Mają ich traktować jako szpiegów, więc ręce policji są na pokładzie.

Skinąłem mu.

– To dobrze. Co prawda wolałem trzymać policję z daleka, ale chyba nam się przydadzą. Informuj nas, gdybyś dostał jakiejkolwiek wieści. Zwiększ też ochronę wokół Obitorium i zrób to samo z naszym domem. Nie możemy ryzykować ataku.

Jak tylko wyszliśmy z biura Maura, wepchnąłem Giovannę do pomieszczenia naprzeciwko.

– Wdech, wydech, kochanie – powiedziałem, chwytając jej twarz w dłoń. – Skup się na oddychaniu – nakazałem.

Miała problemy z nabraniem powietrza. Rozchyliła szeroko usta, dysząc ciężko. Głaskałem ją uspokajająco po policzkach, oddychając powoli i głęboko, żeby chociaż spróbowała za mną nadażyć. Nie chciałem, żeby dostała ataku paniki, a chyba była już na skraju.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłem, całując ją delikatnie. – Damy sobie ze wszystkim radę. Zobaczysz.

– Boję się, Roberto – wymamrotała cicho, spoglądając na mnie ze łzami w oczach. – Teraz naprawdę zaczęłam się bać tej wojny. To nie będzie proste. To będzie kurewsko trudne.

– Damy radę – powtórzyłem stanowczo. – Nie poddamy się bez walki, Gio. Będziemy walczyć, dopóki będziemy mieli na to siłę, kochanie. Razem. Ramię w ramię, tak jak powiedziałaś.

– Nie uważasz, że wyjazd na galę jest w takiej sytuacji zbyt niebezpieczny? Mogą chcieć nas tam dopaść.

– Musimy tam pojechać, Gio – odpowiedziałem szybko, starając się zabrzmieć pewnie, chociaż sam drżałem na myśl o tym, że mojej żonie groziło niebezpieczeństwo. – Muszą widzieć, że się nie boimy. Nie ukrywali swojego przyjazdu, więc domyślałem się, że chcieli, żebyśmy się o tym dowiedzieli. Chcieli nas wystraszyć, jestem tego pewien. Pojedziemy na galę i pokażemy im, że mamy ich w głębokim poważaniu. Że nie są w stanie nam zagrozić. Że jesteśmy ponad to, rozumiesz?

– Tak – wydukała, wtulając we mnie się mocniej, a ja od razu objąłem ją ciaśniej ramionami. – Teraz jeszcze bardziej się o ciebie boję – szepnęła w mój tors, przez co ledwo ją zrozumiałem.

– A ja boję się o ciebie, kochanie. Też się boję, ale nie damy tego po sobie poznać. Będziemy mieć uniesione głowy, a głos nam ani razu nie zadrży.

– Postaram się.

– Dzisiaj możesz sobie pozwolić na strach, kochanie. Wypłacz się, jeśli ma ci to pomóc, natomiast od jutra... – Zamilkłem na chwilę, zastanawiając się, co dokładnie powinienem powiedzieć. – Od jutra będziesz musiała stać się chłodną i silną żoną dona. Kobieta, której każdy będzie się bać.

Kobietą, której nikt nie odważy się podskoczyć. Wierzę w ciebie.

– A co, jeśli na tej gali nie uda mi się ich wszystkich nabrać? – zapytała cicho, spoglądając na mnie zażwawionymi oczami. Na jej policzkach widniały czarne smugi po tuszu do rzęs.

– Ty ich nie będziesz nabierać, kochanie – oświadczyłem, uśmiechając się. – Ty im pokażesz, jaka jesteś naprawdę. Waleczna, odważna lwica, która nie daje sobie w kaszę dmuchać.

Wycisnąłem na jej ustach mocny pocałunek, po czym starłem z jej twarzy resztki tuszu i chwyciłem jej dłoń. Wyszliśmy z Obitorium i skierowaliśmy się do domu, po drodze zahaczając o restaurację, żeby zabrać obiad. Jak tylko dotarliśmy na miejsce, odprowadziłem Giovannę do łóżka, a następnie wyszedłem z sypialni i podążyłem do biura. Nalałem whisky do szklanki i od razu wypłem całość. Jedna szklanka jednak nie pomogła, więc zaserwowałem sobie jeszcze dwie dolewki i dopiero wtedy poczułem, że byłem gotowy na ciężką rozmowę z Vitem. Musiałem mu przekazać zdobyte informacje, bo przecież jeszcze nie wiedzieli, że szliśmy w paszczę lwa.

– Co jest, Roberto?

– Siedzisz? – zapytałem i przymknąłem powieki, czekając na jego odpowiedź.

– Siedzę – burknął. – Coś nie tak z Giovanną?

– Nie, z nią jest wszystko w porządku. – Coś niewidzialnego ścisnęło mi serce na samą myśl o tym, że mogłoby się jej coś stać. – Dostałem dziś nowe informacje. Informacje, które ci się nie spodobają.

– Jakie?

– Siergiej pojawił się we Włoszech. Spotkał się na lotnisku ze starym Carvellim – mruknąłem, zaciskając palce na brzegu biurka.

– Nie pierdol, Roberto. Nie żartujesz?

– Chciałbym, kurwa, żartować. Naprawdę – wymamrotałem i wypuściłem głośno powietrze z ust. – Ale to jeszcze nie wszystko.

– Jest coś jeszcze? – zapytał; w tle usłyszałem, że coś przełknął.

Zapewne musiał się napić alkoholu, żeby wszystko przetrwać.

– Iwanka Sajanowa była razem z nim. Trzymali się z Siergiejem za rękę.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Giovanna

Nie dowierzałam własnym oczom, patrząc na zdjęcie, które pokazał nam Mauro. Nie sądziłam, że przyjdzie mi jeszcze zobaczyć sukę, która odebrała życie mojemu nienarodzonemu bratankowi. Powinna za to zginąć w najgorszych męczarniach! Trzęsłam się. Ogarnęła mnie furia. Miałam ochotę wybiec na zewnątrz i odszukać Iwanę, choćbym miała spędzić na tym kilkaset godzin! Byłam wkurwiona, że szmata śmiała się w ogóle pojawić we Włoszech.

– Jak ją dorwę w swoje łapska, to jej oskalpuję głowę, posypię rany solą, a potem wrzucę żywcem do kwasu – warknęłam, zwijając dłonie w pięści, jak tylko Roberto wrócił do sypialni po rozmowie z moim bratem. – Zapierdolę ją gołymi rękami.

Roberto stanął w wejściu, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– Co? – burknęłam. Byłam coraz bardziej rozwścieczona i rozżalona, że nikt nie potrafił zlokalizować tej pizdy.

– Nie spodziewałem się po tobie takiej reakcji – powiedział spokojnie, zbliżając się. – Myślałem, że będziesz raczej...

– Co? Płakać? – warknęłam, zrywając się na równe nogi. Ścisnęłam palcami skronie. – Jestem pieprzoną Bellomo, Roberto. Nie mam zamiaru użalać się nad naszym losem. Zamierzam ich wszystkich powybić – wycodziłam przez zaciśnięte zęby.

– Kochanie, zabijanie może lepiej zostaw mnie, co? – zapytał, dalej używając tego spokojnego tonu, który zaczął mnie wyprowadzać z równowagi.

– Bo co? Ty jako jedyny możesz mordować i się mścić?! – krzyknęłam. Czułam, że na policzkach pojawiły mi się wypieki wściekłości. – Chyba kpisz, że pozwolę ci się na nich wszystkich odegrać bez mojego udziału. Już ci mówiłam: zamierzam walczyć ramie w ramie z tobą. Zaakceptuj to. Im szybciej to zrobisz, tym lepiej. – Usiadłam z powrotem na skraju łóżka i wlepiłam w niego rozjuszony spójrzenie.

– W Obitorium wyglądałaś na przerażoną.

– Na Boga, Roberto! – podniosłam głos, wywracając oczami. – Byłam przerażona, bo nie sądziłam, że Camorra współpracuje z Siergiejem i do tego doszła jeszcze Iwanka, ale jak już to do mnie dotarło, to się wkurwiłam.

– Wolałbym jednak, żebyś nie walczyła na froncie. Nie chciałbym, żeby...

– Roberto – warknęłam, wbijając w niego wściekle spójrzenie. – Chciałeś mnie wprowadzić we wszystkie interesy i tematy, żebym mogła rządzić, w razie gdyby coś poszło nie tak, prawda?

– No tak...

– Chciałeś, żebym stała się pieprzoną kobietą mafii, prawda?

– No tak, ale jako pełniąca funkcję dona, a nie żołnierza. Do kurwy, Giovanna, ja nawet nie wiem, czy ty potrafisz strzelać. Nie mamy czasu na naukę – wymamrotał, dalej chyba siląc się na spokojny ton, chociaż zaczęła mu nerwowo drgać szczęka.

– Och, uwierz, że strzelać to ja potrafię – rzuciłam gniewnie. Nie spodziewałam się po nim, że mógłby myśleć, że tego nie umiałam. – Jestem Bellomo, do cholery. Myślisz, że moi bracia aż tak bardzo mnie od wszystkiego odsuwali, że żyłam jak księżniczka na ziarnku grochu? – Wstałam i się wyprostowałam, wyciągając w jego stronę rękę. – Daj mi pistolet. – Machnęłam dłonią. – No daj.

W końcu mi go podał. Z wahaniem, ale podał. Poczułam znajomy ciężar w dłoni i mimowolnie się uśmiechnęłam. Przez głowę przemknęło mi nawet, że tęskniłam za strzelaniem. Co prawda robiłam to zwykle do tarczy na strzelnicy Vita, choć, jak dla mnie, to ludzie Camorry i Siergieja byli właśnie takimi tarczami. Celami do odstrzelenia.

Sprawdziłam, czy magazynek był naładowany – na szczęście był – po czym wpięłam go z powrotem i stanęłam obok Roberta.

– W co mam trafić, żebyś mi uwierzył? – zapytałam, patrząc mu wprost w oczy. – Wazon, słońce

na obrazie czy mam może strzelić do żarówki? – zapytałam, po kolei wskazując na wymienione przedmioty.

– Wolałbym, żebyś strzelała na wolnym powietrzu – mruknął i wyszedł z sypialni.

Podążyłam za nim, przewracając oczami i powtarzając ironicznie jego słowa niedowierzania, że potrafiłam strzelać.

Udaliśmy się na tył domu i stanęliśmy przed altaną, na której Roberto ustawiał butelki po piwach. Wolałabym strzelać do czegoś innego, jednak nic nie powiedziałam, po prostu cierpliwie czekałam.

– Tylko nie strzel mi w plecy – rzucił jeszcze, stawiając ostatnią butelkę, a ja prychnęłam cicho pod nosem.

Kretyn.

Zaczął podchodzić w moją stronę, wybierając nieco okreźną drogę, jakby wiedział, co siedziało mi w głowie. Kiedy znalazł się w bezpiecznej odległości od butelek, co by nie mógł dostać odłamkiem szkła, lecz niekoniecznie w bezpiecznej odległości ode mnie, odbezpieczyłam broń, opuszczając kciukiem zabezpieczenie. Przeładowałam jednym pociągnięciem dłoni, wycelowałam w butelkę i oddałam strzał.

Bez ostrzeżenia.

– Czyś ty, kurwa, oszalała?! – krzyknął, przystając gdzieś w połowie drogi pomiędzy mną a butelkami. – Mogłaś mnie trafić!

– Och, jasne – mruknęłam i oddałam kolejny strzał.

Druga butelka przestrelona. To samo zrobiłam z kolejnymi sześcioma, po czym zabezpieczyłam i opuściłam broń. Spojrzałam z uniesioną wyzywająco brwią na stojącego obok mnie Roberta. Miał furję w oczach.

– Nie uczyli cię na strzelnicy, że masz nie strzelać, jeśli ktoś jest na linii strzału? – warknął i wyrwał mi pistolet, na co przewróciłam ponownie oczami. – Mogłaś mnie zranić.

– Och, błagam, dreszczyku emocji nigdy za wiele – rzuciłam z rozbawieniem. – Zresztą wcale nie byłeś na linii strzału. Dzielili cię od niej jakieś dziesięć stóp.

– Kurwa, Giovanna – mruknął, chowając broń za pasek spodni. – To, że potrafisz trafić do butelki, wcale nie oznacza, że pozwolę ci wziąć udział w walce. Po moim trupie.

– Czemu ty musisz być taki uparty? – warknęłam, zbliżając się do niego. – Dlaczego nie możesz odpuścić?

– Bo cię kocham i nie chcę cię stracić! – ryknął, wbijając we mnie stanowcze spojrzenie. – Trafisz na kogoś, nie mając broni w dłoni, i co wtedy zrobisz?

– Zabiorę mu ją. – Wzruszyłam ramionami, podchodząc do niego jeszcze bliżej.

– Ciekawe w jaki sposób... – mruknął, krzyżując ramiona na piersi i spoglądając na mnie z rozbawieniem.

Błąd, pomyślałam, kątem oka spoglądając na jego stopy. Miał je lekko rozstawione, ale nie na tyle, żeby stać wystarczająco stabilnie. Potrzebowałam jedynie dwóch, może trzech ruchów, żeby go unieszkodliwić.

Jeden – stanęłam do niego pod kątem, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Uśmiechnęłam się, a on zrobił to samo. Wtedy zapewne sądził, że się zastanawiałam, co zrobić, ale ja doskonale wiedziałam, jaki powinien być mój drugi krok.

Dwa – chwyciłam jego szczękę w lewą dłoń, a prawe kolano wbiłam w wewnętrzną stronę zgięcia nogi. Zachwiał się, lecz nie zdążył nawet rozplatać ramion, bo popchnęłam go tak, że upadł. Zanim jednak wylądował na trawie, wolną ręką zabrałam mu pistolet zza paska.

Trzy – wycelowałam broń w jego tors, wbijając w niego triumfujące spojrzenie. Widziałam po jego zaciśniętej szczęce i lekko rozszerzonych oczach, że był zarówno zaskoczony, jak i wkurwiony tym, że mi się udało.

– Nigdy nie lekceważ przeciwnika, kochanie. – Opuściłam broń i się uśmiechnęłam. – Biorę czynny udział w każdej akcji, w której i ty bierzesz udział. Koniec kropka.

Przeklął siarczyście pod nosem, a po chwili wstał z trawy i wlepił we mnie niemal błagalny

wzrok.

– Nie rób tego, proszę. Nie chcę cię stracić. I nie interesuje mnie, że mi dziś udowodniłaś, że dasz sobie radę.

– Chcę chronić siebie i twoje tyły. – Odbiłam piłeczkę. – Bo też cię nie chcę stracić. Albo razem, albo w ogóle, Roberto. Wybieraj.

Dałam mu wybór, a raczej... Nie dałam mu żadnego, ponieważ jako don musiał walczyć u boku swoich ludzi. Był jak kapitan statku: z pokładu zawsze schodził jako ostatni.

– Powinienem cię nazywać lisicą, a nie lwicą – mruknął, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Nie wierzę, że się na to zgadzam. – Chwycił moją twarz w dłonie i złożył na moich ustach czuły pocałunek. – Nie waż mi się zginąć – warknął, opierając czoło o moje. – Nie waż się.

– Ty też – powiedziałam cicho; pod powiekami zebrały mi się łzy. Och, cholera jasna, miałam już dość płaczu. – Ani mi się waż udawać bohatera. Oboje mamy wyjść z tego cało albo oboje zginiemy, próbując ich pokonać. Dobrze?

– Wiem, że mieszkamy w Weronie, ale nie bawmy się w Romea i Julię, co? – mruknął. – Wyjdziemy z tego cało. Z uniesionymi głowami. Ramię w ramię – stwierdził stanowczo, przyciągając mnie do ciasnego objęcia.

A ja mu uwierzyłam.

Ufnie wtuliłam się w jego ciało, wierząc, że byliśmy w stanie pokonać Camorrę, chociaż rozum podpowiadał, że nie mieliśmy żadnych szans. Było nas o kilka tysięcy mniej, a nie wiedzieliśmy nawet, kto dokładnie sprzedawał informacje o transportach. Mogliśmy mieć wrogów we własnych szeregach, więc było nas zaledwie dwóch przeciwko całej armii Camorry. Wierzyłam w nas, jednak w głębi siebie czułam, że znajdowaliśmy się na straconej pozycji. Miałam tylko nadzieję, że nam obojgu uda się przeżyć.

– Nie mogę cię stracić – szepnął mi do ucha, gdy leżeliśmy na kanapie w salonie, wpatrując się w wyłączony telewizor. – Nie teraz. Nie gdy postanowiłaś dać nam szansę. Ty też nie udawaj bohaterki.

– Nie będę – szepnęłam, dodając w myślach, że jeślibym miała osłonić go własną pierś, to zrobiłabym to bez wahania.

Nie mogłam jednak powiedzieć tego na głos, bo Roberto byłby zdolny mnie zostawić w Nowym Jorku i wrócić samemu do Włoch. Musiał myśleć, że naprawdę nie zamierzałam go za wszelką cenę chronić.

Jaką jednak byłabym żoną, gdybym nie chciała zapewnić mu bezpieczeństwa? Najgorszą z możliwych.

Chwilową sielankę przed wybuchem pieprzonej wojny przerwał nam mój telefon. Zmarszczyłam brwi. Nie spodziewałam się, że ktoś będzie próbował się ze mną skontaktować. Jak tylko zobaczyłam numer Zoi, domyśliłam się, że dzwoniła w sprawie tamtej suki Iwanki.

– Tak?

– Gi, dobrze cię słyszeć – usłyszałam głos bratowej. Tęskniłam za nią, w związku z czym mimowolnie się uśmiechnęłam. – Salvatore powiedział mi, że Iwanka pojawiła się z Siergiejem we Włoszech. Nie wierzę, że zbratała się z kimś, kto ją wywiózł do burdelu.

– Myślę, że Siergiej to wszystko zaplanował już dawno temu.

Roberto na dźwięk imienia rosyjskiego wroga drgnął i spojrzał na mnie uważnie. Poruszyłam wolno ustami, przekazując mu, że rozmawiam z Zoją. Na jego twarzy od razu pojawiła się ulga.

– Myślisz, że to ukartował? Ale dlaczego miałby to zrobić? Sądzisz, że od samego początku robił sobie podwaliny pod wojnę?

– Myślę, że to był jego plan awaryjny na wypadek, gdyby nie udało mu się was zabić. W końcu, gdyby nie Roberto, moglibyście już nie żyć. – Mówiąc to, ścisnęłam go za dłoń i uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – A Siergiej nie musiałby wprowadzać nowego planu w życie. Nie wszystko poszło po jego myśli, więc chciał wykorzystać Silvia do zniszczenia naszej rodziny.

– Przecież... – Zamilkła. – Przecież o interesach z tym całym Cliftonem Vito rozmawiał od

miesiący.

– Zoja... – Zerknęłam ukradkiem na Roberta. Cały czas mi się przyglądał. – Myślę, że to wszystko, co się teraz dzieje, zostało opracowane na przestrzeni kilku lat, a my nie potrafimy sobie z tym poradzić dlatego, że oni mają plan doskonały, a my błądzimy w ciemności. – Chrząknęłam. – Będziecie wracać do Rosji? – zapytałam, zaciskając palce na dłoni Roberta.

Od razu oddał uścisk, a następnie zaczął delikatnie gładzić moją skórę kciukiem, jakby chciał mnie uspokoić.

– Myślę, że tak – odpowiedziała. – Musimy przejąć stery nad Moskiewską Bracią. Wyprowadzić ją jakoś na prostą.

– Silvio jedzie z wami?

W głośniku zapadła cisza.

– Zoja?

Roberto posłał mi niezrozumiałe spojrzenie. W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Lecimy sami. Silvio ma lecieć z Payton do Ottawy, żeby zająć się Penną. Jeśli szybko się z nim upora, to ma nam pomóc w Rosji.

– A reszta Rodzin? – zapytałam. Serce mi niebezpiecznie przyspieszyło, bo przecież we dwójkę nie mieli szans z Rosjanami.

– Nie wiemy. Wszystko okaże się na Komisji – odparła, wzdychając ciężko. – Staram się tego nie pokazywać przed Salvatore’em, bo gotów jest mnie tu zostawić, jednak boję się powrotu do Moskwy – przyznała drżącym głosem. – Boję się, że nie damy sobie rady. Że zostaniemy pokonani.

– Zoja... – Westchnęłam. – Musisz myśleć pozytywnie – oświadczyłam z pewnością w głosie, chociaż przyszło mi to z trudem. – Zabieracie ze sobą też część ludzi Vita?

– Podobno mamy kogoś dostać, ale ilu i kogo, to nie mam pojęcia. Przylatujesz z Robertem na Komisję?

– Tak – odpowiedziałam od razu, wciąż ściskając dłoń męża. – Wylatujemy do was w poniedziałek rano.

– To dobrze. Wtedy porozmawiamy dłużej. – Chrząknęła. – Nie zdziw się, jak zobaczysz armię pod domem. Vito postawił na nogi wszystkich ludzi, włącznie z policją.

– Szkoda, że my tutaj nie mamy takich układów – skomentowałam. – Trzymaj się tam. Pozdrów resztę. Widzimy się za kilka dni.

– Jasne, tak zrobię. Pozdrów od nas Roberta i raz jeszcze podziękuj mu za pomoc.

– Przekażę – obiecałam. Rozłączyłam i odłożyłam telefon na stolik. – Zoja ponownie dziękuje za pomoc w Rosji – odezwałam się, spoglądając na Roberta. – Ja też dziękuję. Gdy to za pierwszym razem zrobiłam... – chrząknęłam – ...nie wyglądałam na zadowoloną, ale naprawdę byłam ci wdzięczna. Dalej jestem. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby któryś z moich braci zginął. Albo któraś z dziewczyn – szepnęłam, wtulając się w jego bok. – Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś ty zginął.

– Damy radę, kochanie. – Złożył na mojej skroni czuły pocałunek. – Razem możemy wiele – dodał jeszcze i mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

– Hm?

– Jestem dupkiem, co?

Nie wiedziałam, skąd mu się to wzięło.

– Z grzeczności nie zaprzeczę. – Zaśmiałam się, za co dostałam kuksańca w bok. – A tak serio, to czemu nagle z tym wyskoczyłeś?

– Właśnie do mnie dotarło, że ci się nie oświadczyłem tak, jak powinienem był to zrobić. Właściwie w ogóle ci się nie oświadczyłem – wymamrotał, robiąc przeproszącą minę. – Wynagrodzę ci to. Obiecuję – szepnął, uśmiechając się.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Oświadczyłeś mi się przecież, po prostu wtedy nie dałam ci jasnej odpowiedzi. Tak – szepnęłam wprost do jego usta. – Wyjdę za ciebie... A nie, chwila, już przecież jesteśmy małżeństwem. – Mrugnęłam i pocałowałam go delikatnie. – I nie zamieniłabym cię na nikogo innego.

– Nawet jeśli mamy cholernie głupią, przykrą i smutną przeszłość? – zapytał, wpatrując się we

mnie z nadzieją.

– Przeszłość? – Zmarszczyłam brwi. – Jaka przeszłość?

Uśmiechnął się szeroko i pocałował mnie namiętnie – dokładnie tak, jak uwielbiałam, zapierając mi dech w piersi.

I naprawdę przestałam wtedy rozpamiętywać naszą przeszłość. W obliczu wojny nie liczyło się to, co się kiedyś wydarzyło, tylko to, co dopiero nas czekało. Nie chciałam wspominać negatywnych chwil, gdy nie wiedziałam, jaką mieliśmy przyszłość.

I czy w ogóle jakąś mieliśmy.

Rozdział dwudziesty drugi

Roberto

Dwa dni przed galą wszedłem do kuchni, gdzie Giovanna przygotowywała obiad, oznajmiając:

– Musimy zacząć coś planować odnośnie Carvellich.

– We dwójkę tego nie zrobimy, Roberto. – Odłożyła ścierkę na blat i wlepiła we mnie uważne spojrzenie. – Nie wiemy, czy mamy kretów wśród naszych, czy wszyscy są nam lojalni. Jak zaczniemy coś planować, to możemy oberwać rykoszetem.

Wyciągnęła talerze z szafki i zaczęła nakładać na nie makaron z naczynia żaroodpornego. Natychmiast pomogłem jej wszystko rozłożyć.

– Planować możemy zacząć już teraz. Akcję i tak przeprowadzimy, dopiero jak wrócimy z Nowego Jorku. – Pocałowałem ją szybko w usta. – Pięknie pachnie.

Zrobiła penne z kurczakiem i szpinakiem.

– Mam nadzieję, że równie dobrze będzie smakować. – Usiadła przy stole i zabrała się za jedzenie, co też sam uczyniłem. – Gdzie chciałbyś ich zaatakować?

– Najlepiej w ich rodzinnym domu. Potem możemy spróbować przekonać ich ludzi, żeby przeszli na naszą stronę.

– Myślisz, że się na to skuszą? – zapytała, unosząc brew.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Jeśli zaproponujemy im coś, na czym im zależy, to jest opcja, że tak.

Spróbowałem makaronu. Mmm... Uśmiechnąłem się szczerze do żony. Jedzenie niemal rozpływało się w ustach.

– Pyszne, kochanie.

– To przepis mojej mamy – szepnęła i zamrugała gwałtownie, jakby chciała odgonić łzy. – Wiem, że ci przykro – dodała, gdy otworzyłem usta. – Nic jednak, co powiesz, nie zmieni tego, że za nią tęsknię. Niestety.

– Jak usłyszałem o wybuchu w waszym domu... – zacząłem, zwijając dłonie w pięści. Przypomniałem sobie o jednej z najgorszych chwil w moim życiu. – Miałem wrażenie, że ktoś wbił mi w serce miliony szpilek. Czułem się, jakby ktoś rozrywał moje ciało na strzępy – wyznałem, spoglądając na nią. – Jak tylko się dowiedziałem, że była jedna ofiara śmiertelna, to rozpierdoliłem pokój hotelowy. Dopiero po czasie zostałem poinformowany, że zginęła Rosalie, ty zaś byłaś cała i zdrowa. Spadł mi pieprzony, kurewsko ciężki kamień z serca. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś wtedy zginęła. Przepraszam, że nie było mnie przy tobie cały czas, żeby cię wspierać – wymamrotałem, posyłając jej zbolące spojrzenie. – Powinienem być obok od początku, a nie dopiero na pogrzebie.

– Wiesz... – Chrząknęła i zerknęła na mnie z wdzięcznością. – Twoje trzymanie mnie za rękę na pogrzebie dało mi siłę. Nie mówiłam ci tego. Nie dawałam też tego po sobie poznać, ale gdyby nie twoja obecność, to całkowicie bym się posypała. Czułam jednak, że mam w tobie oparcie. Dziękuję – mruknęła, a po jej policzku spłynęła łza. – I przepraszam, że tak wiele czasu zajęło mi, żeby dać ci w końcu szansę.

– Nie przepraszaj. Nieważne, że przez tyle czasu rzucaliśmy się sobie do gardeł, naprawdę. Najważniejsze jest to, że w końcu, tak prawdziwie, jesteśmy razem, kochanie. Tylko to się liczy. – Złożyłem pocałunek na jej dłoni dokładnie w miejscu, w którym znajdowała się obrączka.

Uśmiechnęła się czule, a po chwili oboje wróciliśmy do jedzenia.

– A może byśmy po prostu wysadzili ich dom w powietrze? – zapytała, kiedy rozsiedliśmy się na tarasie. – Sprawdzić, czy za każdym razem parkują samochody w garażu i zrobić z nich pułapkę?

– Stary Carvelli na pewno stawia aventadora w garażu. To jego oczko w głowie, ciężko nam

będzie się do niego dostać – stwierdziłem, pocierając palcami brodę.

Mimowolnie jednak zacząłem się zastanawiać, jak mogliśmy się niezauważenie zbliżyć do pojazdu.

– Lubi się nim chwalić?

– Tak. O czym myślisz?

– Możemy podłożyć bombę pod samochód w trakcie gali. – Uśmiechnęła się szeroko. – Przyjedziemy twoim autem, parkingowemu powiesz, że sam go odstawisz, a na parkingu podłożymy ładunek razem z twoimi nadajnikami. Po gali, gdy Carvelli pojedzie do domu, ruszymy za nim, a na miejscu odpalimy ładunek – wyrzuciła z siebie z błyszczącymi oczami, jakby już nie umiała się doczekać efektownego wybuchu. – Może nie zabijemy ich wszystkich od razu, ale na pewno osłabimy.

Zamyśliłem się. Jej pomysł miał sens. Nadajników lokalizacyjnych nie byli w stanie wykryć, więc jedyne, co musieliśmy zrobić, to faktycznie podłożyć bombę pod pojazd, a później pojechać za nimi. Ewentualnie wysłać Maura, choć dalej nie byłem pewien, czy był po naszej stronie, czy też nie.

– To jest dobry plan, Gio – odezwałem się w końcu, spoglądając na nią z uznaniem. – Powiedziałbym nawet, że bardzo dobry – pochwaliłem ją i odwróciłem się w stronę wejścia do domu. – Donato!

– Tak? – Mężczyzna pojawił się w drzwiach kilkanaście sekund później, wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem.

– Potrzebujemy ładunków wybuchowych. Na tyle mocnych, żeby rozwalić trzystumetrowy, piętrowy dom, a jednocześnie na tyle małych, żeby zmieściły się w nadkolach samochodu. Konkretniej w nadkolach sportowego, niskiego wozu.

– To może chwilę zająć. Zdalne odpalenie czy czasówka?

– Zdalne.

– Do każdego trzeba będzie podpiąć telefon – mruknął, kiwając głową, i lekko przymknął powieki. – Łącznie dwadzieścia ładunków, każdy będzie ważyć dwa kilogramy, po pięć na każde nadkole – odezwał się w końcu, otwierając oczy. Wyciągnął komórkę i wybrał jakiś numer. – Dwadzieścia, po dwa, telefon – rzucił, po czym spojrział na mnie pytająco. – Jutro?

Od razu kiwnąłem głową na znak, że mi to odpowiadało.

– Tak. Podjadę po to sam – dodał jeszcze, zanim skończył rozmowę. – Ładunki będą z trotylem, bo ciężiej jest je przez przypadek zdetonować.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytałem, przyglądając mu się uważnie. – Z tym kuzynem, o którym kiedyś wspominałeś?

– Tak, z Pierem – odpowiedział od razu. – Zajmuje się wyburzaniem budynków. Nauczył mnie co nieco, ale to on jest specjalistą od tworzenia – wyjaśnił, spoglądając w stronę Giovanni, bo ja o tym doskonale wiedziałem. – Jutro mam to odebrać – wyjaśnił, przenosząc na mnie wzrok.

– Dobrze. – Skinąłem i machnąłem dłonią w stronę drzwi, a on natychmiast wycofał się w głąb domu.

– Możemy to wykorzystać – odezwała się nagle Giovanna. – Podczas walki.

– Chcesz ich wszystkich powysadzać w powietrze? – zapytałem, marszcząc brwi. – To nie będzie takie łatwe.

– Wiem, ale... Jakbyśmy tak podstawili ciężarówki wyładowane trotylem pod ich magazyny i domy, to zanim by zdążyli zauważyć, że coś jest nie tak, ich wnętrzości latałyby po okolicy.

– To jest dobry pomysł, niestety ciężki do zrealizowania. – Pokręciłem głową. – O ile dom starego Carvelliego możemy tak wyburzyć, bo wokół nie ma innych budynków, o tyle większość mieszka przy uliczkach, gdzie domy stoją jeden obok drugiego, a same magazyny znajdują się w centrach logistycznych. Byłoby zbyt wiele ofiar w cywilach. Nie możemy tego zrobić.

– Rozumiem. To zmienia postać rzeczy. – Westchnęła ciężko i chrząknęła. – Dobra, to teoretycznie Carvellich mamy z głowy. Kto będzie następny?

Zamyśliłem się, zastanawiając się, jak mogliśmy kontynuować niszczenie Camorry. Na południe od Werony żyły jeszcze trzy rodziny w niedalekiej odległości od siebie, zatem logicznym było, że to oni musieli być zlikwidowani jako następni. Musieliśmy mieć swobodny dostęp do południowej części

Włoch.

– Tufaro, Corsello i Pase – oznajmiłem, otwierając na telefonie mapę. Odnalazłem lokalizację ich domów i pokazałem ją Giovannie. – Na Via Secchia w miejscowości Carpi, tutaj. – Wskazałem palcem skrzyżowanie, przy którym stały trzy budynki. – Tu jeszcze, gdyby nam się udało wjechać samochodem-pułapką na ich teren, moglibyśmy zniszczyć ich domy ładunkami.

– Trzeba wysłać tam kogoś, żeby sprawdził, czy mają jakieś dostawy do siebie. Tyle że – chrząknęła, krzywiąc się nieznacznie – wątpię, żeby kierowca zdążył uciec przed wybuchem.

– To nie jest problem – oświadczyłem od razu. – Dla wielu śmierć w imieniu Sprawy jest czynem honoru. Wierz mi, że chętnych na bycie samobójcą znajdzie się wielu.

Obrzuciła mnie zaskoczonym spojrzeniem.

– Nie patrz tak na mnie. Wiedzą, że za oddanie życia dla mnie ich rodziny będą miały dostatnie życie, a o nich będą mówić jak o honorowych mężczyznach przez wiele, wiele lat.

– Po prostu jestem zdziwiona, że ktoś może oddać za to wszystko własne życie. Ot tak.

– Cosa Nostra to jedna wielka rodzina, Giovanna. Tak samo jak ty chcesz oddać za mnie życie czy ja za ciebie, tak też nasi ludzie chcą poświęcić się dla Sprawy. Lojalność aż po grób, kochanie.

Pokiwała głową. Domyśliłem się, że trybiki w jej umyśle zaczęły chodzić coraz szybciej i szybciej, a ja tylko czekałem, co miała mi do powiedzenia. Widząc jej skupioną twarz, wiedziałem już, że wymyśliła coś, co mogłoby się nam przydać.

– A Camorra? Oni też tak chętnie oddają życie za rodziny?

Domyśliłem się, na co wpadła.

– Nie. Camorra nie ma hierarchii – wyjaśniłem, na co przewróciła oczami; najwyraźniej to akurat wiedziała. – To tylko zlepek grup, klanów i rodzin. Nikt nie sprawuje nad nimi pieczy, to dlatego policja nie potrafi sobie z nimi poradzić, a oni tak łatwo rosną w siłę. Nikt ich nie strofuje, gdy robią coś, co jest niezgodne z włoskim kodeksem. Rodzina Carvellich nie odda życia za Tufaro i na odwrót, Tufaro nie oddadzą życia za Carvellich. Oni jedynie sprawiają wrażenie silnej organizacji, która broni swoich.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się przebiegle. – W takim razie trzeba wybić te cztery rodziny, a później odezwać się do kolejnej z propozycją nie do odrzucenia.

– Czyli jednak chcesz ich przeciągnąć na naszą stronę? – zapytałem, unosząc brew.

– Oczywiście. W świetle wojny, podczas której każda rodzina należąca do Camorry będzie walczyć o siebie, zaoferowanie im amnezji za ich poprzednie czyny i wciągnięcie w szeregi Cosa Nostry jest najlepszym wyjściem. Tego się nikt nie spodziewa, a już na pewno nie Siergiej – wyjaśniła, po czym upiła łyk herbaty. – Ale to chyba zrobimy dopiero po powrocie. Teraz nie zdążymy.

– Nawet jeśli byśmy zdążyli, to nie możemy wprowadzić chaosu przed naszym wyjazdem. Musimy przez cały czas trzymać rękę na pulsie. Teraz tylko zniszczymy Carvellich. Już wystarczająco napsuli nam krwi.

– A co z tą firmą, która dostarczyła lewe półfabrykaty? – zapytała nagle, jakby dopiero co sobie o tym przypomniała.

– Zajmiemy się tym później. Rosja jest za daleko, a to nie jest teraz aż tak ważne. Póki co wstrzymaliśmy dostawy od nich, a fabryka nie będzie wykorzystywać towaru, który już mają na magazynie.

Zdecydowanie ważniejsze było skupienie się na nielegalnych interesach i zmniejszeniu wpływów Camorry niż na legalnych firmach. Tym mogliśmy się zająć po zakończeniu wojny.

– Jutro musimy jechać po suknię – zmieniłem temat, przypominając sobie, że przecież jej jeszcze nie odebraliśmy. – Wyjedziemy z samego rana.

– Jasne – przytaknęła, marszcząc brwi.

– Co jest, kochanie?

– Och, nic takiego. – Wzruszyła ramionami, uśmiechając się krzywo. – Po prostu sobie pomyślałam, że został nam niecały jeden dzień i jutro, zanim wszystko trafi szlag, a my nie będziemy mieć spokoju.

– Miło spędzimy te dwa dni, obiecuję. – Stałem przed nią i wyciągnąłem w jej stronę dłoń, jednocześnie włączając wolną piosenkę na telefonie. – Mogę prosić? – zapytałem, uśmiechając się czule.

– Żono.

Skinęła mi i natychmiast zacisnęła palce na mojej ręce. Wzruszyła się. W oczach błysnęły jej łzy. Wcale jej się nie dziwiłem. Na przyjęciu ślubnym nawet ze sobą nie zatańczyliśmy. Gdybym ją wtedy poprosił do tańca, zdolna byłaby mi wydrapać oczy.

Przyciągnąłem ją do siebie, ciasno obejmując ramieniem, a dłonie splotłem razem. Oparła policzek o mój tors i bujaliśmy się powoli w rytm włoskiej ballady, opowiadającej o miłości między dwojgiem ludzi, których rozdzieliło wiele nieszczęść, jednak w końcu skończyli razem.

Zupełnie tak jak my.

– Wiesz... – szepnęła, odrywając policzek od mojej klatki piersiowej. Uśmiechnęła się czule i pogładziła mnie po policzku. – Jestem z tobą szczęśliwa. Naprawdę.

Serce podskoczyło mi z radości.

– Tak prawdziwie szczęśliwa. Tak, jakbyśmy w końcu mieli to, o czym oboje marzyliśmy przez całe życie. – Pocałowała mnie, a ja chłonałem ten pocałunek całym sobą. – Kocham cię, Roberto – wyszeptała pomiędzy pocałunkami.

Zamarłem w pół kroku, nie wierząc w to, co słyszałem.

Giovanna zdrząła. Albo to ja drżałem? Nie byłem pewien, bo w głowie mi szumiało od krwi przepływającej przez żyły z zawrotną prędkością. Kochała mnie. Kochała! Kurwa! W końcu powiedziała to, co tak bardzo chciałem od niej usłyszeć i niech mnie piorun strzeli, ale byłem największym szczęściarzem chodzącym po ziemi.

– Kocham cię. – Zamknąłem nasze usta pocałunkiem, przyciągając ją bliżej siebie. – Kocham cię. Kurwa, nawet nie wiesz, jak bardzo pragnąłem usłyszeć to od ciebie – wyznałem.

Osiągnąłem, co chciałem. Wreszcie miałem to, czego tak bardzo pragnąłem; o czym marzyłem. Ją. Całą. Jej ciało, duszę, serce... No i rozum, który tak skrzętnie bronił ją przed miłością do mnie.

– Cholernie mocno cię kocham – szepnęła, wtulając twarz w moją szyję. Jej ciepły oddech na mojej skórze spowodował, że dostałem gęsiej skórki na całym ciele.

Przyciągnąłem jej twarz do siebie i znowu pocałowałem. Wsunęła drżące dłonie pod moją koszulę. Niewiele myśląc, chwyciłem ją za biodra i uniosłem. Natychmiast owinęła się wokół mnie nogami, przygryzając mi wargę.

– Pragnę cię, Roberto – szepnęła pomiędzy pocałunkami. – Pragnę cię tak bardzo, że mam wrażenie, jakby od twojego dotyku parzyła mnie skóra.

– Nie bardziej niż ja – wychrypiałem, przyciskając ją do ściany. – Moje całe ciało rwie się do ciebie, kochanie – wyznałem, przyciskając usta do jej szyi. – Powiedz to. Powiedz to jeszcze raz.

Musiałem to znowu usłyszeć.

– Kocham cię – powiedziała od razu, wplatając mi palce we włosy. – W końcu to zrozumiałam. W końcu pozwoliłam sobie czuć to wszystko, co ukryłam głęboko na dnie serca pięć lat wcześniej – wymamrotała zachrypniętym i nieco zduszonym głosem, gdy wodziłem ustami po jej dekolcie. – I wiesz co?

– Co? – mruknąłem, jednocześnie muskając jej nagie ramiona opuszkami palców. Robiłem to z największą czułością, na jaką mnie było stać. Wpatrywałem się z rozmarzeniem w jej roziskrzzone oczy.

Widziałem w nich płynne szczęście.

– Jest mi z tym cholernie dobrze.

Rozdział dwudziesty trzeci

Giovanna

Po moim wyznaniu miłości spędziliśmy ze sobą długą i upojną noc, kochając się aż do utraty tchu. Dotyk Roberta parzył moje ciało, a usta kołysały duszę. Tej nocy w końcu w pełni z nim byłam. Z opuszczonym murem, naga i gotowa na wszystko, co miał przynieść nam los. Uczucia pojawiły się pięć lat wcześniej i ostatecznie wypłynęły na wierzch, a ja... Byłam szczęśliwa, bo wreszcie – po cholernie długim czasie – poczułam się wolna i spełniona. Tak jakbym oczyściła się ze wszelkich złych myśli błakających się po umyśle. Tak jakby te dwa krótkie słowa miały leczniczą i zbawienną moc.

Dzień przed galą wyruszyliśmy z samego rana do Mediolanu, żeby odebrać w końcu suknię. W planach mieliśmy jedynie wejść do centrum modowego, zgarnąć zamówienie i wyjść, a potem wrócić spokojnie do domu, ale wszystko się skomplikowało, kiedy wyjechaliśmy, kierując się w stronę Werony. Roberto dostał wiadomość, a że skupiony był akurat na prowadzeniu samochodu, ja ją odczytałam.

„Czy pamiętasz o zegarze głośno tykającym,
odmierzającym Twój czas do bycia nic nieznaczącym?”

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo wiedziałam, co może ta wiadomość oznaczać. Miałam jednak cholernie złe przeczucia. Przejrzałam rozmowę z nieznanym numerem i zauważyłam jeszcze jedną wiadomość.

„Tik tok, tik tok,
zegar tyka,
Twój czas ucieka.
Pożegnaj się z żoną,
póki jeszcze dychasz”.

Moje serce przyspieszyło bicia, a oddech ugrzązł gdzieś w gardle, nie pozwalając, żebym mogła krzyknąć, choć tak bardzo chciałam to zrobić. Roberto chyba zauważył, że zobaczyłam coś, czego najwidoczniej miałam nigdy nie ujrzeć, bo pobladł nieznacznie. Zatrzymał się na poboczu i wlepił we mnie ostrożne spojrzenie.

– Daj mi wyjaśnić.

Wbiłam w niego wściekły wzrok, gdy próbował dotknąć mojej ręki.

– Co jeszcze zataiłeś? O czym mi jeszcze nie mówisz? – warknęłam. Do oczu napłynęły mi łzy. Roberto nie pisnął nawet słowem o cholernych pogroźkach. To nie były łzy smutku, a wściekłości!

– Nie chciałem cię martwić – odpowiedział, przybierając skruszony wyraz twarzy, który nic a nic mnie nie udobruchał. – To nic nie znaczy...

– Nic nie znaczy?! – wydarłam się, zaciskając palce na telefonie. – Dostajesz pierdolone pogroźki! Roberto, do cholery! Czy ty jesteś poważny? Grożą ci śmiercią! Każą ci się ze mną pożegnać, a ty co? – Posłałam mu zawiedzione spojrzenie. – Jak zwykle coś przede mną ukrywasz. Po prostu zajękurwa-bicie, mężu. – Prychnęłam, kręcąc z niedowierzaniem głową, że dalej, mimo tego, co się między nami wydarzyło, nie mówił mi o wszystkim. – Za długo było pomiędzy nami dobrze, prawda? – zapytałam, ironicznie się przy tym uśmiechając.

– Giovanna, proszę cię... – Westchnął ciężko, przeczesując nerwowo włosy. – To nic nie znaczy. Nie są w stanie mnie zabić. – Próbował złapać mnie za dłoń, ale od razu ją odsunęłam. – Naprawdę chcesz się teraz kłócić? – Spojrzył na mnie z wyraźnym zaskoczeniem.

Burknęłam coś pod nosem. Jedyne słowa, jakie cisnęły mi się na usta, to przekleństwa i obraźliwe epitety, jednak postanowiłam być ponad nimi.

– Ten ktoś... – podałam mu komórkę – ...daje do zrozumienia, że przestaniesz być ważny. Wcześniej sugerował, że przestaniesz oddychać – wymawiałam każde słowo powoli, w głowie powtarzając treść wiadomości. – To są ostrzeżenia, Roberto. Ostrzeżenia!

– Przecież wiem, do cholery – syknął, czytając szybko nowego SMS-a, po czym schował telefon

do kieszeni spodni. – Nie jestem idiotą, Giovanna. Zdaję sobie sprawę z tego, że to są pogrożki. Wiem, że chcą mnie zniszczyć. Wiem, że chcą obalić Cosa Nostrę. To, co wysłali, to dla mnie nic nowego.

Prychnęłam w odpowiedzi, kręcąc z niedowierzaniem głową, bo, jak dla mnie, w wiadomościach był zawarty dość istotny fakt: cholerne odliczanie!

– Oni ci odliczają czas, Roberto – powiedziałam, starając się mówić spokojnym i opanowanym głosem, chociaż wściekłość rozrywała mnie od środka. – Odliczają czas do czegoś, jakiegoś wydarzenia, a my nie mamy nawet pojęcia jakiego. Nawet się, kurwa, nie domyślamy. Jak ty możesz być tak spokojny?

Naprawdę go nie rozumiałam.

– Wiem o tym, Giovanna, ale nie mamy punktu zaczepienia – odparł, ściskając moją rękę, na co mu tym razem pozwoliłam. – Arturo nie potrafił zlokalizować telefonu. Tak jakby był włączany tylko na czas wysłania wiadomości. – Wzruszył ramionami. – Więc skoro nie potrafimy dojść do tego, kto jest nadawcą, nie dowiemy się, póki co, nic więcej. – Musnął wargami wierzch mojej dłoni. – Nie chciałem ci o tym mówić. Nie chciałem cię martwić, kochanie. Nie złość się na mnie przez to, że chciałem cię ochronić.

– Nie jestem zła – mruknęłam zgodnie z prawdą, a na jego twarzy od razu pojawiła się ulga. Jednak zniknęła równie szybko, jak tylko wypowiedziałam kolejne słowa. – Jestem wkurwiona i zawiedziona, Roberto – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Miałeś już przede mną niczego nie ukrywać, a ty co? Znowu to zrobiłeś.

– Przepraszam, okej?! – Uniósł ręce w geście poddania. – Już nic przed tobą nie ukryję. Przysięgam. – Spojrzał na mnie wyczekującym i niemalże błagalnym wzrokiem. – Czy możemy...

Nie dałam mu dokończyć, bo – gdzieś pomiędzy jego słowami a szumem samochodów poruszających się po drodze – usłyszałam z głośników, że zostają nadane wiadomości z ostatniej chwili. Pogłodziłam od razu radio.

– *W domu mody przy ulicy Via Larga w Mediolanie doszło do strzelaniny. Trzech nieznanych sprawców, obecnie poszukiwanych przez policję, otworzyło ogień w Bel Vestito², jednym z butików. Władze miasta nie chcą na razie komentować sprawy, natomiast według informacji policji atak został określony jako terrorystyczny. Trwa oblawa. Mieszkańcy proszeni są o pozostanie w domach i nieopuszczanie ich aż do momentu ujęcia sprawców. W zamachu zginęło sześć osób, w tym dwoje dzieci w wieku dwóch i ośmiu lat, a piętnaście osób zostało rannych, trzy z nich są w ciężkim stanie. Łączymy się w bólu z rodzinami, które straciły dziś swoich bliskich. Uczcijmy ich pamięć minutą ciszy...*

Prezenterka zamilkła. W radiu nastała głucha cisza. Ani ja, ani Roberto nie odważyliśmy się odezwać. Wpatrywałam się w wyświetlacz radia, a z moich oczu płynęły wielkie jak groch łzy.

– Kurwa – odezwał się w końcu, zaciskając palce na kierownicy.

– Nie uważasz, że to nie przypadek? Co, jeśli Camorra dopuściła się ataku, bo doskonale wiedzieli, że tam będziemy? – powiedziałam na głos to, o czym na pewno właśnie myślał. To nie mógł być przecież zbieg okoliczności.

– Kurwa! – wydarł się tak przeraźliwie głośno, że mimowolnie zadrżałam. Zrobiło mi się zimno. Jadąc w stronę Werony, zadzwonił do Maura.

– Co jest, szefie? – Mężczyzna, jak zresztą zwykle, zaakceptował od razu połączenie.

– Słyszałeś o Mediolanie?

Docisnął mocniej pedał gazu, sprawnie omijając kilka samochodów.

– Tak. Właśnie słuchałem wiadomości. Czemu szef pyta? Jesteście tam?

– Byliśmy... – wymamrotałam, zaciskając palce na uchwycie w drzwiach, bo Roberto jechał coraz szybciej, jakby go co najmniej diabeł gonił. – Myślę, że mogliśmy być celem ataku.

– Kurwa... – przeklął Mauro. – Postawię ludzi w stan najwyższej gotowości. Wyjadą wam naprzeciw, żeby was odeskortować. Puszczam cztery auta. Kolejne dwa wysyłam do waszego domu.

– Dobra – mruknął Roberto. – Poinformuję Donata – rzucił jeszcze, po czym się rozłączył i wybrał numer naszego ochroniarza. Odebrał dopiero po trzech sygnałach; zapewne już o wszystkim słyszał i zajął się zwiększeniem ochrony. – *Codice Rosso*, Donato. Będziemy do godziny.

– Przyjąłem.

Przeniosłam skupione spojrzenie na Roberta. Zaciskał dłonie na kierownicy; mięsień mu na szczęce drgał.

– *Codice Rosso*? – zapytałam, siląc się na spokojny ton, chociaż w środku cała się trzęsłam. Rozumiałam, co powiedział, lecz nie miałam pojęcia, co oznaczały te dwa słowa u nas.

Zanim mi odpowiedział, zjechał na pas awaryjny i ponownie przyspieszył, wyprzedzając wolno jadące pojazdy.

– Czerwony alarm oznacza, że moje bezpieczeństwo jest zagrożone. Dom będzie obstawiony tuzinem widocznych żołnierzy, a dodatkowe dwa tuziny będą w ukryciu – wyjaśnił, ponownie wjeżdżając na prawy pas ruchu.

– A gala? – zapytałam, wzmacniając uścisk na uchwycie drzwi.

Roberto wykonał bardzo szybko manewr wyprzedzania i powrotu na pas jezdni, przez co zarzuciło nieco tyłem samochodu.

– Na gali i tak musimy się pojawić. Chociaż nie wiem, czy nie będzie lepiej, jeśli zostaniesz...

– O nie! – zaprzeczyłam od razu. – Albo idziemy oboje, albo żadne z nas.

– Czemu musisz być taka uparta? – mruknął, kręcąc głową. – Chłopaki już tu są – stwierdził, uśmiechając się pod nosem. Mięśnie ramion nieznacznie mu się rozluźniły.

Nagle, jak na zawołanie, cztery czarne maserati otoczyły nas z każdej strony. Kierowca jadący po lewej skinął Robertowi. Wypuściłam głośno powietrze z ust. Poczułam się bezpieczniej. W każdym z aut siedziały co najmniej dwie osoby, może nawet było ich więcej, ale tylne przyciemniane szyby nie pozwoliły mi ich dojrzeć.

Do Werony dojechaliśmy dość szybko. Jak tylko zatrzymaliśmy się pod bramą, Roberto nakazał mi szybkie opuszczenie samochodu. Zrobiłam, o co mnie „poprosił”, z trudem decydując się na przemilczenie jego rozkazującego tonu. To nie był odpowiedni czas na kłótnię.

– Sprawdźcie auto – rzucił do jednego z ludzi.

Objął mnie ramieniem, przyciągając głowę do torsu, i w taki właśnie sposób dotarliśmy do domu. Nie zdążyłam nawet się od niego odsunąć, bo już trzymał w dłoniach moją twarz i namiętnie całował, jakbyśmy mieli się zaraz rozstać.

– Nawet nie wiesz, jak się bałam – szepnął. – Gdybyśmy zostali zaatakowani na drodze...

– Przestań – przerwałam mu, przykładając rękę do jego policzka. – Jesteśmy bezpieczni, spokojnie. – Uśmiechnęłam się czule i pocałowałam go mocno w usta. – Zostawiliśmy suknię...

– Przyniosą ją. Nie przejmuj się tym. – Objął mnie ramieniem, patrząc na obserwującego nas Donata. – Wydarzyło się coś niepokojącego?

– Nie – odparł natychmiast. – Odebrałem za to przesyłkę. – Skinął głową w stronę salonu. – Załaduję wszystko od razu po sprawdzeniu samochodu.

Roberto ruszył w stronę pokoju, a ja poszłam od razu za nim. Uniosłam brwi, patrząc na stół, na którym leżało dwadzieścia oklejonych czarną folią paczek. Miały na sobie samoprzylepne taśmy, żeby łatwiej było je zamontować.

– Każdy ładunek ma na sobie telefon na wypadek, gdyby któryś nie zadziałał. Są zabezpieczone przed wykryciem przez czujniki – wyjaśnił, wręczając Robertowi komórkę. – Po ulokowaniu w odpowiednim miejscu trzeba zadzwonić na ten numer. – Podał mi karteczkę z zapisanymi na niej cyferkami. – Detonacja nastąpi minutę później.

– Dzięki – odezwał się Roberto, klepiąc Donata po ramieniu. – Dobra robota.

Uśmiechnęłam się do ochroniarza z wdzięcznością, jednak on nie odpowiedział tym samym. Patrzył na mnie chłodnym i obojętnym wzrokiem, jak zresztą zawsze. Miałam wrażenie, że było to odgórnie ustalone przez Roberta, bylebym się tylko z nikim nie spoufalą. Wszyscy tak na mnie patrzyli.

Uśmiechnęłam się pod nosem, odwieszając suknię do szafy. Oczami wyobraźni widziałam naszą dwójkę ubraną w czarno-czerwone stroje. Wiedziałam, że będziemy wyglądać w nich zabójczo.

– Nie martw się – usłyszałam cichy szept tuż obok ucha.

Drgnęłam nieznacznie, a na moim ciele natychmiast pojawiła się gęsia skórka.

– Nie martwię się – skłamałam. Przechyliłam głowę w bok, gdy poczułam na szyi ciepły oddech Roberta, żeby dać mu do siebie lepszy dostęp. – Wiem, że damy radę – dodałam pewnym głosem, muskając palcami jego policzek.

Wciągnęłam głośno powietrze. Roberto złapał mnie za uda i przygryzł skórę na szyi. Och, Boże, co on wyprawiał z moim ciałem... To było nie do opisania.

– Roberto... – sapnęłam, jak tylko wsunął we mnie palce, doprowadzając mnie tym do oblędu.

Wygięłam plecy w łuk, jeszcze bardziej przytulając się do jego torsu. Jego dłoń od razu znalazła się na mojej piersi. Uciskała ją powoli, niemal subtelnie przez materiał sukienki. Jęknęłam głośno, kiedy zaczął poruszać palcami coraz szybciej i szybciej, powodując tym samym, że po moim ciele zaczęła rozlewać się błoga przyjemność. W podbrzuszu czułam ekscytację. Rosła coraz bardziej, jakbym już nie mogła się doczekać spełnienia.

– Kochaj się ze mną... – szepnęłam gdzieś pomiędzy jękami i sapnięciami.

Bez wahania wziął mnie na ręce i zaniósł na łóżko. Rozebraliśmy się w tempie przyspieszonym, jakbyśmy oboje się niecierpliwili. Łaknęłam jego dotyku, pocałunków, bliskości. A gdy się we mnie wsunął, owinęłam nogi wokół jego bioder, nie chcąc go z siebie wypuszczać. Kochaliśmy się wolno, zmysłowo, chcąc się nacieszyć każdą sekundą razem. Całowałam go po ustach, szyi, przymkniętych powiekach i czole, na którym pojawiło się kilka kropel potu. Roberto muskał palcami moje rozgrzane ciało, szepcząc do ucha, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo za mną szaleje.

Wchodził we mnie i wysuwał się, doprowadzając tym do czystego szaleństwa, ale usilnie odpychałam od siebie orgazm, chcąc jak najdłużej się z nim kochać, bo – o Boże! – było mi z nim tak dobrze jak nigdy. Wbijałam mu paznokcie w plecy. Co jakiś czas nimi przesuwalam, wywołując tym samym gardłowe warknięcia z jego ust. Jeszcze bardziej mnie nakręcały. Zasysałam skórę na jego szyi tylko po to, żeby zaraz przejechać po niej językiem, a następnie pocałować. Bawiłam się jego włosami, ciągnąc za końcówki, bo uwielbiałam słuchać jego mruczenia.

Wiłam się pod nim, niemalże łkając, gdy sam zaczął się powstrzymywać, co chwilę zmieniając rytm – zatrzymywał się i przyspieszał, jakby nie chciał jeszcze wszystkiego skończyć. Nie wytrzymałmy jednak długo. W końcu, za którymś razem z kolei, kiedy wszedł we mnie szybko i mocno, krzyknęłam głośno jego imię, jednocześnie wbijając mu paznokcie w plecy. Jęknął przeciągle, dokonując kilku ostatnich pchnięć, aż w końcu zamarł w bezruchu, ciężko oddychając.

Opadł na mnie, opierając się na łokciach, i musnął delikatnie moje usta rozgrzanymi, miękkimi wargami. Oboje staraliśmy się uspokoić rozszalałe oddechy i przyspieszone tętno, lecz to wcale nie było takie proste. Nie po tym seksie. Nie po tym, jak jęczałam mu do ucha, jak bardzo mocno go kocham i jak cholernie chcę urodzić jego dziecko. Nie po tym, jak błagałam go, żeby na siebie uważał, bo nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

To wszystko – uczucia, seks i emocje mu towarzyszące – było wyjątkowe. Piękne i inne, niż do tej pory znałam. Niejedna kobieta dałaby się za to wszystko pokroić, a ja to miałam. Byłam cholerną szczęściarą, mogąc nazywać się jego żoną. Byłam szczęściarą, ponieważ kochałam go nad życie. Kochałam i nie chciałam go już nigdy więcej stracić.

Tyle że nie wiedzieliśmy wszystkiego. Najważniejsze informacje były spowite mgłą, a my w niej błądziliśmy. Nie wiedzieliśmy, że zegar wiszący na ścianie boleśnie odliczał nasze wspólne sekundy.

Rozdział dwudziesty czwarty

Roberto

Cholernie mi się nie podobało, że ktoś odważył się zaatakować pieprzony dom mody tylko dlatego, że tam byliśmy. Dziękowałem jednak w duchu za to, że udało nam się dojechać do Mediolanu szybciej, niż zakładałem. Najwyraźniej nie byliśmy obserwowani dwadzieścia cztery na siedem. Zawsze to jakiś plus.

Rozpierało mnie to wszystko od środka, ponieważ widziałem po Giovannie, że była przerażona, chociaż usilnie próbowała ukryć przede mną prawdziwe emocje. Wkurwiałem się, bo – palicho moje życie – ale ona też była w niebezpieczeństwie, a ja nie chciałem jej stracić. Naprawdę poważnie zastanawiałem się nad tym, czy by jej nie zamknąć w domu i zakazać wyjazdu na galę. Znałem ją już jednak na tyle, żeby wiedzieć, że i tak by się tam pojawiła, choćby miała dojechać pierdolonym Uberem.

– Co teraz? – zapytała cicho, leżąc wtulona policzkiem w mój tors.

– Czekamy na rozwój sytuacji. I tak gównu wiemy, więc... – Wzruszyłem ramionami, zaciskając mocniej szczękę; bładziliśmy w pierdolonej mgłę. – Jutro zobaczymy, jak się ma sprawa z transportami, a później...

Przerwał mi telefon. Odebrałem od razu, wiedząc, że dzwonił Mauro.

– Mamy kreta!

Zerwałem się z łóżka, nie zważając na to, że przy okazji niezbyt delikatnie zrzuciłem z siebie Giovannę.

– Jesteś pewny? – zapytałem, pospiesznie się ubierając. – Kim jest?

– Coreno Mora. Pracuje na magazynie – odpowiedział, a w tle ktoś głośno krzyknął z bólu.

– Przywieź mi tego skurwiela do domu. Jak się o nim dowiedziałeś?

– Wpadł przez własną głupotę – warknął i splunął. – Byłem na magazynie przerzutowym poinformować ich o jutrzejszym transporcie. Wyjechałem samochodem, a wróciłem pieszo, przechodząc przez wyrwę w płocie. Trafiłem na Morę po kilku minutach. Czaił się pomiędzy autami, rozmawiając z kimś przez telefon. W pierwszej chwili pomyślałem, że to nic ważnego, ale jak podszedłem bliżej, usłyszałem, jak mówi, że podepnie jutro nadajniki pod samochód.

– Kurwa – warknąłem, zwijając dłonie w pięści. – Dobra, dawaj mi go tutaj. Odpowiednio się nim zajmę. Jak sprawa z bronią? Arturo coś znalazł?

– Nie, nic. Na razie cisza.

– Kurwa – mruknąłem, przeczesując nerwowo włosy. – Dobra, chociaż jedno się wyjaśniło.

– Będę do pół godziny – rzucił jeszcze, zanim się rozłączył.

Odrzuciłem komórkę na komodę i w ciągu kilku sekund znalazłem się nad zdezorientowaną Giovanną. Zawisłem nad jej ciałem z dłońmi po bokach jej głowy. Zanim zdążyła się odezwać, pocałowałem ją mocno w usta, uśmiechając się przy tym, bo w końcu udało nam się dowiedzieć czegoś na temat transportów. Wreszcie jakaś pierdolona dobra wiadomość w tym całym szaleństwie!

– Co się stało? – zapytała, spoglądając na mnie ze zmartwieniem. – Uśmiechasz się? – wymamrotała, przejeżdżając kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Aha – mruknąłem, muskając wargami jej czoło. – Mauro znalazł kreta.

Na jej twarzy pojawiła się ulga i delikatny uśmiech.

– Będziesz się nim zajmować?

– Tak. Spróbuję wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji, a potem przestrelę mu durny, zdradziecki łeb – syknąłem, zaciskając palce na pościeli. – Kurwa, jakim trzeba być skończonym idiotą, żeby odważyć się mnie zdradzić i myśleć, że nie dosięgnie go sprawiedliwość?

– Chcę przy tym być – wypaliła, wbijając we mnie stanowcze spojrzenie.

Nie zauważyłem wahania w jej oczach, nawet przez krótką sekundę. Była cholernie pewna

swoich słów, przez co ponownie ją mocno pocałowałem. Już wtedy wiedziałem, że naprawdę była po mojej stronie i chciała walczyć w naszych szeregach. Nie po to, żeby ratować braci, a po to, żeby ocalić Cosa Nostrę i zniszczyć Camorrę.

– Jak sobie życzysz, żono – powiedziałem, uśmiechając się szczerze. – Chodź, mamy jeszcze chwilę, więc weźmiemy szybki prysznic, a później zejdziemy na dół. – Przepuściłem ją w drzwiach do łazienki.

Chociaż jej kuszące, seksowne ciało bardzo mnie pociągało i znowu nabrałem na nią ochoty, to faktycznie wzięliśmy tylko szybki prysznic. Nie mieliśmy czasu, żeby się sobą nacieszyć. Za kilkanaście minut musieliśmy przybrać chłodne i obojętne wyrazy twarzy. Stanąc oko w oko ze zdrajcą.

Giovanna założyła czarne dzinsy, a na górę narzuciła czarną bluzę z kapturem, uśmiechając się do mnie uroczo. W jej oczach czaiła się żądza zemsty i... Kurwa, w tym momencie była tak cholernie pociągająca, że miałem ochotę stargać z niej ubrania i wziąć ją na środku pokoju.

– Skąd ta zmiana w ubiorze? – zapytałem, przyglądając jej się poządliwie, zamiast się na nią rzucić.

– Nie chcę pobrudzić krwią ulubionych ubrań. – Wzruszyła ramionami i złożyła na moich ustach czuły pocałunek. – Pozwolisz, żebym go zabiła?

Spiąłem się. Miałem wrażenie, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Nie, poprawka, kubel lodowatej wody. Zmroziłem Gio wzrokiem.

– Nie – warknąłem, zaciskając palce na jej ramionach. – Nie – powtórzyłem dosadniej.

– Dlaczego? – prychnęła, wbijając we mnie rozzłoszczone spojrzenie. – Bo co? Bo jestem kobietą?

Potrząsnąłem głową; wcale nie o to mi chodziło.

– Będziesz miała wyrzuty sumienia. Nie pozwolę na to.

Nie chciałem się na to godzić. Kurwa! Naprawdę nie zamierzałem jej na to pozwolić.

– Nie będę miała. – W jej głosie pobrzmiwała pewność. – To nie byłby pierwszy... – Zamilkła nagle, wytrzeszczając na mnie oczy.

Uniosłem brew.

– To nie byłby pierwszy raz? To chciałaś powiedzieć? – zapytałem; po kręgosłupie przebiegły mi nieprzyjemne dreszcze. – Kogo zabiłaś? Kto był twoim pierwszym?

– Szuja, która zgwałciła szesnastolatkę na imprezie w klubie. To było dwa lata temu – wyznała bez mrugnięcia okiem. – Wierz mi, wobec takich potworów nie mam żadnych skrupułów. To nie są dla mnie ludzie. On cię zdradził, zatem dla mnie jest równie złym człowiekiem, co tamten.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową.

– Czemu nic o tym nie wiem?

– Nikt o tym nie wie prócz Silvia. – Wzruszyła ramionami. – Vito myśli, że to on go zabił.

– Czemu to zrobiłaś?

– Bo nie zdażyłam pomóc tej dziewczynce... – wymamrotała, a w jej oczach błysnęły łzy. – Byłam wtedy w klubie. Z braćmi. Wysłałam zapalić na tyły z Silviem i usłyszałam jej krzyk. Pobiegliśmy tam, po czym Silvio odciągnął tego skurwiela od niej, a ja zobaczyłam jej zakrwawione uda... – Zaszlochała, jednak szybko pomruwała i chrząknęła. – Silvio chciał go zastrzelić, ale wyrwałam mu broń i sama strzeliłam w obrzydliwy łeb gnoja – warknęła, zwijając dłonie w pięści. – Nie żałuję, chociaż wolałabym go najpierw oskalpować, a potem wrzucić do kwasu. Skurwysyn.

Nie wierzyłem własnym uszom, lecz patrząc na jej twarz, na której wymalowana była czysta furia, wiedziałem, po prostu wiedziałem, że mówiła prawdę i... Kurwa. Zgodziłem się na to, żeby zabiła Corena Morę.

– Dobra. Dostaniesz broń. – Przyciągnąłem ją w ciasnym uścisku. – Ale dopiero jak uznam, że więcej nam nie powie. W porządku?

– Oczywiście – przytaknęła od razu. Chwyciła moją twarz w dłonie i spojrzała na mnie czule. Po jej wściekłości i smutku nie było już śladu. – Kocham cię. Jutro im wszystkim pokażemy, że z nami się nie zadziera.

– Pokażemy. – Uśmiechnąłem się delikatnie.

Mauro przywiózł zdrajcę o czasie. Obrzuciłem Morę wściekłym spojrzeniem i splunąłem obok jego kolan, na których klęczał. Wyglądał na jakieś trzydzieści, może trzydzieści pięć lat. W jego oczach błyszczało przerażenie.

– Zaprowadźcie go do piwnicy – warknąłem, puszcżając dłoń Giovanny, po czym przywitałem się z Maurem. – Dobra robota.

Skinął mi głowę. Zerknął na Giovannę z lekkim zdziwieniem.

– Wiem, że szef mnie podejrzewał... – odezwał się. – Jeśli nie jestem godny zaufania, odsunę się od ważniejszych spraw.

– Nie – zaprzeczyła szybko Giovanna, zanim zdążyłem się odezwać. Zaskoczyła mnie. – Błądzimy we mgle, Mauro. Musieliśmy wszystkich sprawdzić. Czuję jednak, że jesteś lojalny.

Mauro zmarszczył brwi, aż w końcu skinął głowę i uśmiechnął się nieznacznie, a po chwili podrapał się po karku, patrząc to na mnie, to na Gio.

– Wyduś to z siebie. – Westchnąłem, zauważając, że Donato wyszedł z piwnicy.

Skinął mi, informując, że zdrajca był już w odpowiednim miejscu.

– Potrzebuję pożyczki – wykrztusił w końcu Mauro, pocierając nerwowo dłońmi o uda. – Moja żona musi poddać się leczeniu w klinice, a za wszystko trzeba zapłacić z góry i...

– Ile? – przerwałem mu; nie interesowały mnie powody. Nie gdy w piwnicy czekała mnie zabawa.

– Sześćdziesiąt tysięcy – odpowiedział i wyciągnął kartkę z kieszeni marynarki. – Mam przy sobie numer konta kliniki. – Wystawił w moją stronę świstek, ale to Giovanna go wzięła. Przyjrzała mu się, a następnie popatrzyła na mnie z niemym pytaniem w oczach.

– Donato... przelej sześćdziesiąt kafli na konto kliniki. Mauro poda ci wszystkie informacje.

– Dziękuję, don...

Poklepałem Maura po ramieniu, wpatrując się w niego uważnie.

– Nie daj mi tego żałować – powiedziałem z powagą. – Pozdrów od nas żonę i życz jej szybkiego powrotu do zdrowia – dodałem jeszcze, po czym skinąłem mu głowę i skierowałem się w stronę piwnicy, a Giovanna natychmiast poszła za mną.

Czas w końcu zacząć zabawę z tym fiutem, pomyślałem. Aż mnie dłonie świerzbiły. Chciałem już zacząć wbijać przyrządy w ciało gnoja, żeby móc wyciągnąć z niego jak najwięcej informacji.

Zeszliśmy z Giovanną do piwnicy i przeszliśmy do czwartego z kolei pomieszczenia. Na jego środku siedział przywiązany do krzesła zdrajca. W oczach czał mu się strach, a twarz wykrzywiona była w grymasie. Z łuku brwiowego sączyła się krew – Mauro zapewne zdzielił go pistoletem.

– No... – zacmokałem, biorąc do ręki jeden z mniejszych noży.

Giovanna stanęła kilka kroków od krzesła, wlepiając wściekły wzrok w więźnia.

– Coreno Mora – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. – Jak chcesz zginąć? Bo to, że dzisiaj zginiesz, jest więcej niż pewne. – Splunąłem na niego, wbijając mu jednocześnie nóż w udo.

Powietrze przeciął krzyk przepełniony strachem i bólem. Byłem pewny, że w moich oczach rozbłysnęły ogniki wściekłości i szaleństwa.

– Stary Carvelli! – wydarł się, jak tylko poruszyłem nożem, rozwalając mu tkankę. – To Carvelli zapłacił mi za informacje o transportach! – krzyknął, gdy napałem jeszcze bardziej na ostrze, aż nie poczułem oporu w postaci jego kości. – Kurwa! Błagam!

Z oczu popłynęły mu łzy, a do moich nozdrzy dotarł zapach moczu.

– Och, świetnie – mruknąłem, zabierając nóż. Z rany od razu trysnęła krew, brudząc mi koszulę i podłogę. – Posikałeś się – skomentowałem, krzywiąc się.

– Mówię prawdę, przysięgam! – wydarł się, kiedy przybliżyłem nóż do drugiego uda. – Przysięgam!

Zaśmiałem się głośno i nieco ironicznie.

– Słowa zdrajcy nic dla mnie nie znaczą – odezwałem się kpiąco, po raz kolejny wbijając mu ostrze w ciało.

Ponownie się wydarł, tym razem już nieco zachrypniętym od krzyków głosem, a ja chłonałem jego strach. Chciałem go zamordować, jednak musiałem się powstrzymać, bo jeszcze zbyt wiele nie powiedział.

No i przecież obiecałem Giovannie, że to ona pociągnie za spust.

– Kto ci nakazał zbieranie informacji?! – Przejechałem ostrym czubkiem noża po policzku, pozostawiając na nim ślad świeżej krwi. – Kto?!

– Stary Carvelli! – krzyknął, wbijając we mnie błagalne spojrzenie. – Przepraszam! Pozwól mi za to odpokutować! To się już więcej nie powtórzy!

– Och, chyba sobie żartujesz! – prychnęła głośno Giovanna. – Jesteś śmieciem. Plugawym zerem – warknęła, podchodząc bliżej. – Dzisiaj zginiesz i tylko od ciebie zależy, czy będzie to szybka śmierć, czy powolna i bolesna – warknęła, wciskając palec w ranę na udzie.

Coreno zawył z bólu, trzęsąc się na krześle.

– Mówię prawdę! To Carvelli! Zapłacił mi dziesięć tysięcy! – krzyknął głosem przepelnionym bólem i przerażeniem.

Zaśmiałem się głośno z jego głupoty. Skurwiel sprzedał się za marne grosze.

– Co wiesz o jego planach? – Przesunąłem nożem po torsie, rozcinając przy tym przemoczoną od wymiocin koszulkę. – Mów!

– Nic! – krzyknął, gdy powoli zwiększałem nacisk na nóż przytknięty do jego brzucha. Coreno się wydarł, kiedy ostry czubek zatopił się w jego skórze. – Nic! Przysięgam! Miałem mu jedynie powiedzieć, kiedy wyjeżdża transport broni i podpiąć nadajnik!

Pchnąłem mocniej, niesiony wściekłością, że ktokolwiek odważył się mnie zdradzić. Z rany trysnęła krew. Musiałem trafić na spore naczynie. Giovanna chwyciła mnie za nadgarstek, gdy zacisnąłem mocniej dłoń na rękojeści. Chciałem wyciągnąć nóż.

Coreno pobladł, a z kącika jego ust zaczęła się sączyć krew. Świadczyła o tym, że trafiłem w miejsce, w które nie powinienem był jeszcze trafić. Zaczął kaszleć, rzucając się chaotycznie na krześle.

Giovanna spojrzała na mnie na wpół zdezorientowanym, a na wpół przerażonym wzrokiem. Ja jednak dalej pozostawałem obojętny. Miałem ochotę strzelić mu w ten jego pusty łeb. Już wtedy wiedziałem, że nie byliśmy w stanie dowiedzieć się niczego więcej.

Nie kiedy krztusił się krwią i zaczął odpływać, a jego głowa bezwiednie opadała w dół.

– Kurwa! – ryknąłem, odchodząc nieco na bok. – Skurwysyn! – Splunąłem w stronę umierającego i wykrwawiającego się na moich oczach śmiecia.

– Daj mi broń. – Wyciągnęła w moją stronę dłoń.

Spojrzałem najpierw w jej oczy. Zobaczyłem w nich stanowczość i chłód, a następnie zerknąłem na usta – zacisnęła je w wąską kreskę. Zanim jednak podałem jej pistolet, popatrzyłem na jej rękę... Wisiała stabilnie w powietrzu i nawet nie drgnęła. Tylko to przekonało mnie do tego, że była w stanie unieść psychicznie zabójstwo. Wręczyłem Giovannie broń, a ona sprawdziła od razu magazynek. Następnie odbezpieczyła pistolet, wycelowała i oddała strzał, nawet przy tym nie mrugając.

Kula wbiła się w czaszkę gdzieś nad lewą brwią; oczy zastygły w bezruchu. Z ust wydobył się ostatni oddech życia. Wpatrywałem się w truchło, klnąc siarczyście w myślach, że przez własną niepohamowaną żądzę zemsty przyspieszyłem jego śmierć, blokując nam możliwość przesłuchania.

Oddała mi zabezpieczoną broń i przez ułamek sekundy popatrzyła na mnie chłodnym wzrokiem. Chwilę później bez słowa opuściła pomieszczenie.

– Kurwa – warknąłem. Schowałem pistolet za pasek spodni i wyszedłem na korytarz. Wspiąłem się szybko po schodach, rozglądając się po parterze. Nigdzie nie widziałem Gio. – Gdzie Giovanna? – zapytałem Donata.

– Poszła zapalić – odparł, kiwając głową w stronę wyjścia na taras.

– Kurwa... – Nie chciałem, żeby paliła.

Podążyłem we wskazanym kierunku. Giovanna stała przy balustradzie i trzymała w czystej dłoni nieodpalonego papierosa, na co odetchnąłem z ulgą. Musiała mnie usłyszeć, bo odwróciła się. Zrobiła to jednak tylko na sekundę. Już po krótkiej chwili patrzyła przed siebie, zaciskając usta w wąską kreskę.

– Wszystko w porządku?

Zmartwiłem się, że pociągnięcie za spust ruszyło ją bardziej, niż przewidywała.

– Nie żałuję – odpowiedziała od razu; głos jej nawet nie zadrżał. – Nie mam też wyrzutów sumienia. Po prostu... Nie dowiedzieliśmy się niczego nowego i to mnie wkurwia.

Rozdział dwudziesty piąty

Giovanna

Pociągając za spust, nie czułam kompletnie nic. Pustka. Myślałam wcześniej, że będę czuć wściekłość, jak przy tamtym gwałcicielu, ale nie. Roberto natomiast myślał, że będę mieć wyrzuty sumienia, jednak ich także nie miałam. Zrobiłam to, co uważałam za słuszne. Wielu nazwałoby mnie potworem, a ja... Ja po prostu wymierzyłam sprawiedliwość.

Pokręciłam głową, stając przy ekspresie do kawy o siódmej rano w dniu gali. Pokręciłam głową, bo w pełni zrozumiałam, dlaczego Roberto uważał, że postąpił dobrze, zabijając tamtych mężczyzn. Wobec większości wymierzył sprawiedliwość... Zrozumiałam, że zrobił to, co uważał za odpowiednie, a mój ojciec zawsze powtarzał, żeby podejmować wszystkie decyzje zgodnie z sumieniem.

Gdy zabiłam zdrajcę, wszystkie elementy układanki wpadły na miejsce, tworząc w końcu pełen obraz. Obraz naszego popierdalonego świata, w którym czyniliśmy zło, lecz nie byliśmy najgorszym ścierwem na ziemi. Na samą myśl o wieczornym planie zniszczenia Carvellich zaczynałam się uśmiechać. Chciałam ich śmierci. Chciałam, żeby zniknęli, ponieważ pragnęłam zlikwidować wszystkich, którzy nam zagrażali.

I nie chodziło mi tylko o Cosa Nostrę i braci, a przede wszystkim o mnie i o Roberta.

– O czym myślisz? – Przytulił się do moich pleców, oplatając w pasie ramionami. Jego nos wylądował na mojej szyi, a usta delikatnie muskały skórę.

– Myślisz, że ktoś od Carvellich ukradnie dziś ciężarówkę? – zapytałam, zabierając jedną filiżankę. Włożyłam drugą pod dyszę ekspresu i nacisnęłam guzik, żeby zrobić kolejną kawę. – Myślisz, że Coreno zdążył im wszystko powiedzieć?

– Powiedzieć zdążył, ale nie podepnie nadajników. – Ciepłe powietrze owiało moją szyję, powodując gęsią skórę. – Nawet jeśli ukradną, to się zdziwią, bo samochody jadą puste.

– Puste? – zdziwiłam się, zabierając obie kawy.

Wyszliśmy na taras, gdzie usiedliśmy na ławce przy stoliku. Roberto od razu objął mnie ramieniem, przyciągając ciasno do swojego boku, przez co przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Kochałam go. Bardzo mocno. Tak bardzo, że na myśl o tym, iż mogłabym go stracić, czułam przeogromny ból. Tak silny, że miałam wrażenie, jakby moje organy były rozrywane na strzępy.

– Dzwoniłem do Maura, żeby puścił puste. Niczym nie ryzykujemy, a możemy pokrzyżować plany – odpowiedział, muskając ustami moją skroń. – Jak się czujesz?

– Normalnie. – Wzruszyłam ramionami. – Nie musisz się martwić. Nie mam wyrzutów sumienia, Roberto – oznajmiłam uspokajającym tonem, uśmiechając się do niego.

– Po prostu nie chciałbym, żebyś się zamknęła w sobie i tłumiła emocje w środku.

– Niczego nie tłumię – zapewniłam go i upiłam łyk kawy. Jak dobrze, że tej używki mi jeszcze nie zakazał! – Naprawdę jest okej. Przysięgam – dodałam jeszcze, ściskając go lekko za dłoń.

– Po tym wszystkim, po tej całej wojnie... – Złożył na mojej skroni czuły pocałunek. – Pojedziemy w podróż poślubną. Gdziekolwiek. Tylko ty i ja.

– Jestem za. – Uśmiechnęłam się szczerze. – Gdzie?

– Gdziekolwiek zechcesz.

– Na Syberię? – zapytałam, unosząc brew.

Zmarszczył brwi. Starłam się wyglądać poważnie i chyba mi się to udało, sądząc po jego słowach:

– Gdziekolwiek, byle nie do Rosji, Giovanna. – Zmrużył oczy.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Żartowałaś. Oczywiście, że żartowałaś. Nie rób tak, Gio. Proszę cię. – Pokręcił głową z rozbawieniem, po czym chwycił mój podbródek w palce i złączył nasze usta w powolnym, czułym pocałunku. – Kocham cię – szepnął, a w jego oczach widziałam szczerą i silną miłość.

– Ja ciebie też kocham, Roberto. – Przesunęłam palcami po jego policzku. Krótkie włoski przyjemnie podrapały mnie po opuszkach. – Kocham cię w zaroście.

– To nie będę się golić.

– Tylko za bardzo nie zarośnij. Nie chcę drwała. – Zaśmiałam się, a on mi zawtórował.

To były cudowne chwile spędzone razem. Takie beztroskie. Kompletnie inne od tego wszystkiego, co się zaczęło po gali charytatywnej.

– Transport przejechał właśnie przez magazyn – odezwał się Roberto gdzieś po ósmej. – Póki co wszystko idzie zgodnie z planem – dodał jeszcze, zerkając na telefon.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami; te transporty i tak już nie były ważne. Mieliśmy zdrajcę, którego zabiliśmy. Wiedzieliśmy, że kradzieże zostały przeprowadzone przez Carvellich, a porwanie kolejnej ciężarówki, tym razem pustej, niczego nie zmieniało.

– Też uważasz, że bez sensu się tak gapić w ten telefon? – zapytał, odkładając go na stolik. – Że i tak nic...

– Czekaj... – powiedziałam nagle, wpatrując się w komórkę. – Że też o tym wcześniej nie pomyślałam – dodałam jeszcze ciszej i przeniosłam wzrok na Roberta. – Przecież jeśli ukradną nam ten transport, to będziemy wiedzieć...

– ...gdzie wywożą broń – dokończył za mnie, kiwając głową. – Wiem, co nie zmienia faktu, że nie dowiemy się tego tak szybko.

Mimo to obserwowaliśmy ekran, na którym mała, czarna kropka przemieszczała się po trasie w kierunku punktu docelowego. Serce pompowało mi tak szybko krew, jakbym się stresowała, lecz po prostu byłam podekscytowana. Roberto trzymał telefon w lewej dłoni, a prawą miał splecioną z moją. Za każdym razem, gdy pojazd zwalniał albo się zatrzymywał, mocniej zaciskał palce, a moje tętno jeszcze bardziej przyspieszało.

Nie dowiedzieliśmy się jednak niczego z tego transportu, bo cztery godziny później pojazd zatrzymał się – zgodnie z planem – u klienta. Roberto odrzucił komórkę na stolik, klnąc siarczyście, ale zaraz wziął ją z powrotem, jako że wydobyła się z niej melodia przypisana do Maura.

– Wiem... Ta, kurwa... – Zwinął dłonie w pięści i zacisnął mocno powieki. – Trzeba było nie zabijać jeszcze Coreny – warknął do telefonu.

Nie byłam pewna, czy wściekał się na mnie, że pociągnęłam za spust, czy na siebie, że niefortunnie wbił mu nóż w brzuch.

– Wkurzasz się na mnie? – zapytałam, kiedy się rozłączył.

– Nie. – Westchnął, kręcąc głową. – Na siebie. Mogłem się powstrzymać przed chęcią zabicia go... – mruknął, przyciągając mnie w ciasnym uścisku. – A tak? Jesteśmy w dupie. Po raz kolejny.

– Nie jesteśmy wcale w dupie, Roberto – powiedziałam stanowczo. – Dzisiaj zniszczymy Carvellich, a później rozwalimy trzy kolejne rodziny i skupimy się na walce z resztą.

– Tyle że dalej nie wiemy, co do chuja się dzieje z naszą bronią – warknął, zaciskając wolną dłoń w pięść. – Nie wiemy, co planują i po cholereę im ona jest.

– Dzisiaj ich zabijemy, więc nie będzie im już potrzebna. Wiem, że to kiepskie pocieszenie, ale będzie dobrze. Wierzę w to. – Pocałowałam go czule w usta, a on przerzucił mnie sobie przez uda i wpił się z jeszcze większą zachłannością w moje wargi.

I naprawdę, cholera, wierzyłam w to wszystko. Wierzyłam, że miało się nam udać. Wierzyłam, że byliśmy niepokonani.

– Jesteś gotowa? – usłyszałam za sobą głos Roberta, akurat gdy wsunęłam na siebie suknię. – Giovanna... – mruknął cicho, a już po chwili poczułam na talii jego ręce. – Wyglądasz zabójczo. – Pocałował mnie w szyję. – Cholernie seksownie. Mamy jeszcze kilkanaście minut, może... – wsunął palce w rozcięcie z boku sukni, którego nie zdążyłam zasunąć. – Może je wykorzystamy? – Obrócił mnie przodem do siebie i zmiażdżył moje usta swoimi; suknia upadła z szelestem na podłogę.

Odplynęłam na kilka minut, chłonąc jego usta i dotyk jego dłoni przemieszczających się po moim ciele. Chłonęłam pojawiające się dreszcze. Sunęły po wszystkich krzywiznach, zatrzymując się na dłużej

na moich piersiach. Chłonełam to wszystko, jednak...

– Hej... – Ocknęłam się, odsuwając się nieco. Kciukiem starłam z jego warg bordową pomadkę. – Zniszczysz mi makijaż i fryzurę, mężu. – Zachichotałam, obejmując go ramionami w pasie. – Po gali się sobą odpowiednio zajmujemy... – obiecałam. Zsunęłam dłonie na jego pośladki i lekko je ścisnęłam. – Potrzebuję jeszcze chwili. Muszę poprawić usta, bo ktoś mi rozmazał szminkę.

Skinął mi głową i odsunął się nieznacznie, wlepiając spojrzenie w mój nagi biust.

– Ej! – Szturchnęłam go lekko w ramię, żeby się odwieścił.

– Wybacz. – Uśmiechnął się przepraszająco i pomógł mi założyć suknię. – Po prostu uwielbiam twoje ciało. Bardzo.

– Zdażyłam zauważyć... – Zachichotałam, sugestywnie spoglądając na jego krocze. Wzwód wyraźnie odznaczał się na materiale spodni.

– Widzisz? – mruknął, wywijając wargę. – Zsinieją mi jaja do nocy.

– Och, już nie przesadzaj. – Zaśmiałam się, zasuważąc boczny zamek. – Wytrzymasz, a potem spędzimy ze sobą upojną niedzielę.

– Obiecujesz? – zapytał z błyskiem w oku.

– Przysięgam na wszystko, co mi drogie – oświadczyłam, po czym pocałowałam go jeszcze raz i przeszłam do łazienki.

Roberto – sądząc po dźwiękach, jakie do mnie dotarły – opuścił naszą sypialnię, co było mi na rękę. Tknięta jakimś dziwnym przeczuciem podwinęłam spód sukienki i wsunęłam za pończochę mały, ostry jak brzytwa nożyk. Dopiero jak to zrobiłam, zmyłam makijaż z ust i pomalowałam je na nowo, skoro większość szminki została na wargach Roberto. Chwilę później zwarta i gotowa opuściłam sypialnię, stukając obcasami o parkiet w przedpokoju. Zeszłam wolno ze schodów, uważając na to, żeby się nie przewrócić, ale – mniej więcej gdzieś w ich połowie – przystanąłam, ponieważ zobaczyłam Roberta w pełnej okazałości.

Miał na sobie ten cholerny czarny garnitur z czerwonymi przeszyciami. Wyglądał jak diabeł. Czern idealnie komponowała się z jego blond włosami, a ta czerwień... Miałam ochotę stargać z niego ubrania, nakazać mu zostanie w samej koszuli, a potem bezwstydnie rozłożyć przed nim nogi. *Cholera*, pomyślałam sobie, gdy w podbrzuszu zaczęło tworzyć się podniecenie.

Wpatrywaliśmy się w siebie, jakbyśmy się po raz pierwszy zobaczyli i zakochali w sobie od pierwszego wejrzenia. Patrzył na mnie wręcz granatowymi z podniecenia oczami, a jego klatka piersiowa unosiła się nad wyraz szybko. Moja zresztą też – aż czułam, jak piersi przemieszczają się góra-dół pod materiałem sukni, co drażniło sutki.

Jakimś cudem się jednak ocknęłam i podeszłam do Roberta na drżących nogach, nie spuszczać wzroku z jego oczu. Ciemne w tej chwili tęczęwki były wbite w moje, a jak tylko zajrzałam w ich głąb, zobaczyłam całą paletę uczuć. Od strachu, przez uwielbienie, aż po miłość.

– Wyglądasz kurewsko zajebiście pięknie – odezwał się zachrypniętym głosem. – Jestem największym szczęściarzem. Kurwa, zabiję każdego, kto będzie dzisiaj na ciebie patrzeć dłużej niż przez dwie sekundy – warknął, przyciągając mnie do siebie za talię.

Moje wrażliwe piersi zostały ściśnięte przez jego tors.

– Jeśli jakaś wywłoka będzie chciała cię dotknąć, upierdolę jej palce przy samej szyi – zaznaczyłam, zarzucając mu dłonie na kark. – Patrzeć mogą.

– Na ciebie nawet patrzeć nie mogą, bo jeszcze się zakochają i spróbują mi cię odebrać – mruknął, wpatrując mi się w oczy.

– A one niech patrzą. – Uśmiechnęłam się, wzruszając ramionami. – Niech żałują, że nie mogą cię mieć. – Mrugnęłam i posłałam mu w powietrzu pocałunek. – Idziemy, mężu?

– Idziemy, żono – odparł, chwytając moją dłoń w swoją, jak tylko puściłam jego szyję.

– Ładunki są...

– W aucie – przerwał mi szybko, przepuszczając mnie w drzwiach wyjściowych.

Po ciele przepłynął mi dreszczyk emocji spowodowany tym, że już za kilka godzin mieliśmy wypieprzyć w powietrze dom Carvellich. Czułam ekscytację w całym ciele. Dodatkowo miałam jeszcze w głowie plan, który bardzo chciałam zrealizować, lecz nie byłam pewna, czy istniały na to jakiegokolwiek

szanse. Niemniej byłam przygotowana. Miałam małego przyjaciela na udzie, o którym Roberto nie wiedział. Nie mógł mi przeszkodzić, jeśli szczęście by się do mnie uśmiechnęło.

Niecałe dwie godziny później znaleźliśmy się przed budynkiem, w którym odbywała się gala. Stanęliśmy w kolejce samochodów, a z naszych twarzy biły chłód i obojętność.

Tak, jak planowaliśmy, Roberto odprawił parkingowego z kwitkiem i sami zawieźliśmy samochód na parking. Na nasze szczęście stary Carvelli przyjechał kilkanaście minut przed nami. Udało nam się zaparkować w następnym rzędzie, całkiem blisko jego aventadora.

Roberto wysiadł z auta, a ja zrobiłam to po nim, kiedy ściągnęłam buty, żeby nie stukać obcasami o beton. Zabraliśmy po dwie paczki i przebiegliśmy pomiędzy pojazdami. Ukucnęliśmy obok tylnych nadkoli pojazdu, do którego mieliśmy przyczepić ładunki wybuchowe, żeby później zrobić spektakularne „bum!”.

W ciemnościach nie było nas widać, a już tym bardziej nie było widać ładunków w nadkolach. Obchodziliśmy się z nimi delikatnie, żeby przypadkiem ich nie uszkodzić, ale robiliśmy wszystko w zastraszająco szybkim tempie, co rusz chowając się przed parkingowymi, gdy podjeżdżali samochodami gości. Na szczęście nikt nas nie zauważył.

Dwadzieścia minut oraz kolejne cztery rundki później – zamknęliśmy nasze auto i ruszyliśmy w stronę budynku. Gala już się dawno zaczęła, więc plan Roberta o wielkim wejściu był aktualny. Zanim jednak przeszliśmy przez drzwi prowadzące na salę, Roberto przystanął i popatrzył na mnie z miłością w oczach.

– Pamiętaj... – szepnął mi do ucha – ...jesteśmy górą.

– Ty i ja przeciwko wszystkim – odszepnęłam mu, wsuwając dłoń pod jego ramię.

Musnął delikatnie swoimi ustami moje, po czym skinął mężczyźnie stojącemu w drzwiach, a ten je przed nami otworzył. Blask światła z wielkich, kryształowych żyrandoli nieco poraził moje oczy, jednak nie dałam tego po sobie poznać. Z mojej twarzy nieprzerwanie bił chłód. Wargi wykrzywiłam w grymasie wyższości i obojętności. Czułam na sobie spojrzenia zebranych na sali ludzi. Kiedy się im przyglądałam, doskonale widziałam, że część z nich patrzyła na nas z pogardą, a inni z podziwem. Przebiegłam powoli uważnym wzrokiem po wszystkich twarzach, finalnie zatrzymując się na jednej z nich.

Poczułam ekscytację. Cieszyłam się ze swojego przecucia, które nakazało mi wsunąć nożyk za pończochę.

Iwanka Sajanova, pomyślałam, uśmiechając się ironicznie, gdy nawiązałyśmy kontakt wzrokowy. *Dzisiaj zdechniesz.*

Rozdział dwudziesty szósty

Roberto

Przeszukałem wzrokiem salę w poszukiwaniu tej jednej osoby, która napsuła mi krwi tak bardzo, że miałem ochotę tam podejść i strzelić jej w łeb. Stary Carvelli siedział przy stoliku razem z Siergiejem i... Iwanką. Przekląłem siarczyście, jak tylko zobaczyłem, że Giovanna wbiła mordercze spojrzenie w blondynkę. Kurwa, już wtedy wiedziałem, że musiałem jej pilnować na każdym kroku, żeby nie wypełzła z niej bestia. Przeczuwałem, że jedyne, co jej chodziło po głowie, to morderstwo Iwanki, a nie mogłem na to pozwolić. Nie tego dnia. Nie gdy po zakończeniu gali mieliśmy do załatwienia dużo ważniejszą sprawę – Carvellich.

Przeszliśmy przez parkiet, kierując się w stronę stolika pod prawą ścianą. Od dawna wiedziałem, że mieliśmy zasiąść przy ważniejszych osobach we Włoszech. Większość z nich należała do Cosa Nostry, o czym mało kto miał w ogóle pojęcie.

– Dobry wieczór – odezwałem się, podchodząc do stołu. Wszyscy, jak na zawołanie, wstali z miejsc. – Chciałbym wam przedstawić moją żonę, Giovannę Bellomo-Favale.

Gio przywitała się z każdym delikatnym skinieniem głowy.

– Dobry wieczór. To zaszczyt w końcu móc cię poznać. – Elia odezwał się jako pierwszy. Był politykiem zajmującym się kopalniami. – Elia Ratti, a to moja lepsza połowa, Palmira. – Wskazał żonę. Ona zaś przewróciła oczami na jego komentarz i z uśmiechem podała dłoń Giovannie.

Kolejno przedstawiła się reszta. Aris Crea, burmistrz Werony, wraz z żoną Wandą; Eraldo Alioto, minister transportu, z narzeczoną Aurorą, a na samym końcu burmistrz Mediolanu, Lidio Maselli. Ten ostatni jako jedyny nie był włączony do Cosa Nostry, ale Aris był jego dobrym znajomym, tak że Maselli na pewno zdawał sobie sprawę z tego, z kim siedział przy stoliku. Zdziwiłem się jednak, że nie przyszedł razem z żoną, jednak nie skomentowałem tego. Nie chciałem zaczynać tematu, który mógłby być drażliwy, żeby przypadkiem nie wpaść na minę.

Zajęliśmy miejsca pomiędzy Arisem i Palmirą. Giovanna siedziała z nikłym uśmiechem na twarzy, choć jej spojrzenie było uważne i skupione. Miałem wrażenie, że cały czas poszukiwała wzrokiem Iwanki, więc ścisnąłem jej udo pod stołem, powodując tym samym, że zerknęła na mnie ze zdziwieniem.

– Nie rób głupstw – szepnąłem jej do ucha, pocierając lekko dłonią jej nogę. – Nie dziś. Przyjdzie czas na zemstę.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się czule; w jej oczach zauważyłem niebezpieczny błysk.

Kurwa, pomyślałem, przymykając powieki. Jej zapewnienie, że nie zrobi głupstw, było kłamstwem. Zdawałem sobie z tego sprawę, lecz nie miałem jak jej powstrzymać. Nie mogłem jej przecież do siebie przywiązać.

– Jak ci się mieszka w Weronie, Giovanni? – zapytał Eraldo, wpatrując się w moją żonę z zaciekawieniem.

Miałem ochotę zasłonić ją własnym ciałem, żeby nie mógł na nią zbyt długo patrzeć.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała, uśmiechając się delikatnie.

– Gdzie wcześniej mieszkałaś? – Tym razem pytanie zadał Lidio.

– W Nowym Jorku.

– W Nowym Jorku? – Wydawał się zaskoczony. – Powiedz mi, co takiego ma w sobie Roberto, że dla niego byłaś gotowa przeprowadzić się za ocean?

Giovanna przeniosła na mnie spojrzenie. W jej oczach błyszczały iskierki radości i miłości. Dopiero po chwili popatrzyła na Lidia, wciąż się uśmiechając.

– Zawrócił mi w głowie. Nie wyobrażam sobie życia bez niego...

Wbiłem jej ostrzegawczo palce w udo, bo nie powinna była tego mówić. Nie gdy ktoś mógł ją usłyszeć i wywnioskować z jej słów, że beze mnie byłaby nikim. Nie mogliśmy ryzykować, że uznaliby

ją za słabą.

– Ma się ten urok – przerwałem, uśmiechając się triumfująco, a Legio pokręcił z rozbawieniem głową.

Giovanna chciała coś powiedzieć (zauważyłem to po błysku w jej oczach i rozchylających się ustach), ale jeszcze mocniej zacisnąłem dłoń na jej udzie, przez co ona wbiła mi paznokcie w skórę. Puściłem ją, gdy posłała mi wzburzone spojrzenie, po czym nachyliłem się w jej stronę.

– Nie mów za dużo. Mogą to zinterpretować na własny sposób – szepnąłem cicho i przygryzłem lekko płatek jej ucha.

Chciałem jeszcze szepnąć jej coś zbereźnego, jednak w sali rozległ się cichy pisk mikrofonu, a następnie na scenie pojawił się Legio. Nie wiedzieliśmy nawet, kiedy odszedł od naszego stolika. Przebiegł wzrokiem po zebranych ludziach, a następnie chrząknął.

– Witam państwa bardzo serdecznie!

Zapadła cisza. Wszyscy wpatrzeni byli tylko w niego.

– Cieszę się, że zgromadziliśmy się dzisiaj tak licznie na jedenastej już gali charytatywnej! Jak zwykle zostaną przeprowadzone aukcje przedmiotów. Zostały przekazane w moje ręce w celu uzbierania jak największej kwoty, która pomoże nam wesprzeć wybrane organizacje. Pierwsza licytacja rozpocznie się za pół godziny, a tymczasem zapraszam państwa na parkiet... – rzucił, wskazując miejsce, przez które przechodziliśmy, gdy kierowaliśmy się do stolika. – Na dzisiejszej gali ponownie przygrywać nam będzie DJ Diego. Swoje dzisiejsze honorarium przekazał na schronisko dla zwierząt w Mediolanie.

Zewsząd rozbrzmiały oklaski. Liego zszedł ze sceny, a z głośników zawieszonych pod sufitem popłynęła pierwsza, wolna melodia. Bez zastanowienia wyciągnąłem dłoń w stronę Giovanny. Uśmiechnąłem się czule, jak tylko ją objęła. Przeszliśmy na parkiet, na którym bujało się już kilka par w rytm włoskiej ballady. Objąłem ukochaną ciasno, wtulając twarz w jej włosy. Serce przyspieszyło bicia przez jej bliskość. Nie potrafiłem na to nic zaradzić. Kochałem ją i łaknąłem jej bliskości jak nigdy niczego. Z nią mogłem mieszkać i pod mostem, byleby była obok mnie. Niczego więcej nie potrzebowałem – tylko jej.

Piosenka nieco przyspieszyła, więc okręciłem Gio wokół własnej osi, a następnie przyciągnąłem do siebie. Jej lewe udo otarło się o moje, przez co poczułem coś, czego zapewne miałem nie poczuć, sądząc po wystraszonej minie Giovanny. Chwyciłem ją mocno ramieniem w pasie, a drugą dłonią zjechałem do jej nogi. Przejechałem po czymś twardym i długim. Bez wątplenia wcisnęła coś za pończochę.

– Co to, kurwa, jest? – warknąłem wściekle wprost do jej ucha.

Zadrżała. Nie potrafiłem jednak panować nad tym, jak brzmiałem, gdy ktoś mnie wyprowadzał z równowagi. Wkurwiła mnie sama myśl o tym, że chciała wykorzystać to coś, co miała ukryte pod sukienką, ryzykując własnym życiem, a bez wątplenia właśnie to planowała. Mała, przebiegła lisica.

– Zadałem ci pytanie. – Zacisnąłem palce na jej podbródku i zmusiłem ją, żeby na mnie spojrzała.

– Mały sztylecik – odpowiedziała cicho, ukradkiem zerkając na boki. – Dla ochrony.

– Ta, kurwa... – mruknąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Bądź na tyle odważna, żeby mnie nie okłamywać. Doskonale wiem, że to nie jest dla ochrony – szepnąłem jej do ucha, a ona ponownie zadrżała. – Chcesz ją zabić. Dzisiaj.

– Tylko jeśli będę miała ku temu okazję – burknęła, wbijając mi palce w ramiona. – Nie będę się przesadnie narażać, ale muszę spróbować – szepnęła, po czym przygryzła płatek mojego ucha. – Nie złość się na mnie, kochanie. – Przesunęła powoli dłonią po moim brzuchu.

Przymknąłem oczy, bo, cholera, jej dotyk powodował, że przestawałem logicznie myśleć.

– Nie złączę się – wycedziłem przez zacisnięte zęby. – Jestem wkurwiony – warknąłem, kątem oka zauważając, że stary Carvelli przyglądał nam się z ironicznym uśmiechem na ustach. – Pocałuj mnie – szepnąłem, uśmiechając się do siebie.

– Już ci...

– Po prostu mnie, kurwa, pocałuj.

Carvelli musiał zobaczyć na własne, kurwa, oczy, że Giovanna była we mnie zapatrzona; że mnie chciała, pragnęła i kochała. Musiał widzieć, że byliśmy prawdziwie razem. Gotowi za siebie zginąć.

MUSIAŁ to wiedzieć.

Gio odsunęła się nieco ode mnie, a zaraz po tym chwyciła moją twarz w drobne i delikatne dłonie i złączyła nasze wargi w mocnym, namiętym pocałunku. Zaciśnąłem palce na jej biodrach, kołysząc nas w rytm muzyki. Wsunęła język w moje usta i zaczęła nim drażnić mój, rozsyłając po moim ciele ciarki przyjemności.

*Och, Dio!*⁴

Gdyby nie to, że byliśmy na gali, wziąłbym ją na ręce, podwinął kieckę, odsunął jej majtki i wypieprzył na środku sali. Pragnąłem jej jak cholera, lecz musiałem się powstrzymać.

Oderwała się ode mnie, chichocząc cicho pod nosem, na co uniosłem brew, bo nie bardzo rozumiałem, o co jej chodziło.

– Po pierwsze... – szepnęła, zerkając w dół – ...znowu masz problem. A po drugie: dla kogo robiłam show?

– Dla starego Carvelliego – wyjaśniłem, przytulając się policzkiem do jej policzka. – Zawsze mam przy tobie problem, kochanie. Tak na mnie działasz. To twoja wina i co z tym teraz zrobisz?

– Och, niech no pomyślę... – szepnęła, przygryzając płatek mojego ucha. – Sprawię ci nieziemską przyjemność w domu, mężu.

Cała krew chyba mi odpłynęła do krocza.

– Trzęsiesz się – zauważyła, obserwując uważnie moją twarz. – Co się stało?

– Zupełnie nic – wymamrotałem. – Tylko zaraz zachowam się jak szczeniak i skończę w spodnie, jak nie przestaniesz tak mówić – warknąłem, mocniej wbijając palce w jej biodra.

– Och... – mruknęła z błyskiem w oku. – Wiesz, co ci zrobię, jak zostaniemy sami? – zapytała cicho, przejeżdżając nosem po moim policzku. – Najpierw rozepnę ci rozporek... – szepnęła, muskając palcami skórę na mojej szyi.

Ona mnie kiedyś zabije.

– Potem zacznę cię rozbierać. Pozwolę ci zostać jedynie w tej cholernie seksownej koszuli. – Zahaczyła palcami o jeden z guzików przy mojej szyi; ścisnęło mnie w jajach. – A później chwycę mocno w dłonie wielkiego, sztywnego, pręża...

– Giovanna, *meledizione*⁵! – syknąłem, przerywając jej. Przycisnąłem usta do jej rozkosznych warg, bo nie mogłem już jej dłużej słuchać.

Nie mogłem, ponieważ przed oczami miałem wszystko to, co mówiła. Obawiałem się, że naprawdę mogłem nie wytrzymać. Skupiłem się na jej ustach i tylko na nich, i choć to też mnie podniecało, to o wiele łatwiej było mi się powstrzymać niż wtedy, gdy szeptała okrutnie brudne i seksowne słowa do ucha.

– Lubię na ciebie patrzeć, jak jesteś taki pobudzony... – szepnęła, wtulając się we mnie. Oparła podbródek o moje ramię, a ja oplotłem ją w pasie i przyciągnąłem bardziej do siebie. – Kocham cię bardzo mocno – powiedziała, gładząc koniuszkami palców moją szyję.

– Ja ciebie też, kochanie.

Tańczyliśmy tak jeszcze dłuższą chwilę, aż w końcu oboje doszliśmy do wniosku, że wypadałoby usiąść, zjeść coś i przetrwać aukcję w oczekiwaniu na późniejszą akcję pod domem Carvellich. Zanim jednak dotarliśmy do stolika, Giovanna przystanęła.

– Idę się odświeżyć – rzuciła, muskając palcami mój policzek. – Kocham cię – dodała jeszcze, uśmiechając się czule.

– Ja ciebie też, żonko. – Złożyłem na jej skroni czuły pocałunek. – Często mi to dziś powtarzasz – zauważyłem, chociaż wcale mi to nie przeszkadzało.

– Kocham ci to mówić. – Wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę korytarza prowadzącego do łazienek, kołysząc biodrami.

Patrzyłem na jej oddalające się plecy, dopóki nie zniknęła za zakrętem. Dopiero wtedy odwróciłem się w stronę stolików i ruszyłem do swojego, przy którym siedział tylko burmistrz Mediolanu.

– Gdzie zgubiłeś żonę? – zapytał, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

– Poszła się odświeżyć – odpowiedziałem i zacząłem się rozglądać po sali w poszukiwaniu ludzi, którzy mnie interesowali.

– Pewnie zastanawiasz się, gdzie jest moja żona – odezwał się nagle, a ja od razu na niego spojrzałem. – Widziałem twoją minę, jak przedstawiałem się Giovanni. – Chrząknął. – Słyszałeś o ataku na butik?

Miałem złe przeczucia.

– Tak.

– Była w nim wtedy – odparł, zwijając dłonie w pięści. – Odbierała suknię na galę. Zginęła na miejscu. Mam ochotę zapierdolić gołymi rękami tych, którzy przyłożyli się do ataku – warknął.

Ścisnąłem go za ramię.

– Najszczęsne wyrazy współczucia, Legio. Nie potrafię sobie wyobrazić, co musisz czuć. Gdyby Giovanni coś się stało, rozpierdoliłbym wszystkich, którzy maczali by w tym palce – wyznałem. – Byliśmy tego dnia w tym butik. O ataku usłyszeliśmy, gdy wracaliśmy do Werony.

– Mielicie pieprzone szczęście, że znaleźliście się tam wcześniej – skomentował, kiwając głową. – Mam nadzieję, że karabinierzy ich w końcu złapią i odpowiedzą za wszystko.

– Jestem pewien, że sprawiedliwości stanie się zadość. – W głowie zacząłem układać plan zlecenia zabójstw w areszcie na wypadek, gdyby policja złapała skurwieli żywych.

Żona Legia nie była mi bliska, ale była miłą i bardzo uczynną kobietą. To ona zapoczątkowała coroczne gale charytatywne, które zaczęli organizować jeszcze jako zwykli biznesmeni. Dopiero jak Legio został burmistrzem, cała impreza nabrała większego rozmachu. Co roku udawało im się zbierać blisko kilkadziesiąt milionów euro.

Nic dziwnego, skoro w tym pomieszczeniu zasiadali najbogatsi.

– Sporo osób dzisiaj przyjechało – stwierdziłem, obrzucając spojrzeniem stolik, przy którym siedział stary Carvelli. Rozmawiał z Siergiejem, natomiast nigdzie nie było Iwanki... – Kurwa – warknąłem do siebie, zrywając się na równe nogi.

Nie zdążyłem jednak zrobić nawet jednego kroku. Nagle muzyka przestała grać, a do sali wpadli zamaskowani mężczyźni z karabinami w dłoniach.

Rzuciłem się pod stół, pociągając za ramię Legia. Upadł obok mnie z przerażoną miną. Przewróciłem stolik. Stworzył idealną barykadę przed kulami przecinającymi powietrze. Zewsząd dało się słyszeć przerażone krzyki ludzi, a do moich nozdrzy dotarł zapach palonego prochu i krwi. Moje serce rozrywało się na pół, bo nie było przy mnie Giovanni. Miałem nadzieję, że była bezpieczna w łazience i nie zamierzała stamtąd wychodzić. Zerknąłem jeszcze raz na stolik, przy którym widziałem Carvelliego i Siergieja, ale ich już tam nie było.

– Kurwa – warknąłem znowu. Zrzuciłem marynarkę, wyciągnąłem zza pasa berettę i natychmiast ją odbezpieczyłem.

– Na gali miało nie...

– Och, kurwa, zamknij się – rzuciłem do Legia, posyłając mu wkurwione spojrzenie. – Pierdolony Carvelli. – Splunąłem na ziemię i wychyliłem się zza stolika, gdy strzały ucichły.

Widziałem ciała martwych ludzi przed sobą, a pomiędzy nimi zamordowane małżeństwo Rattich. Na oko dziesięciu mężczyzn strzelało do każdego, kto im się napatoczył przed lufy. Robili to na oślep, jakby nie mieli żadnej konkretnej osoby do zabicia. Schowałem się z powrotem, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Atakujący nie wchodzili w głąb sali, tylko stali przy jej wejściu, jakby mieli zaraz stamtąd spierdolić. Widziałem po przeciwnej stronie resztę gości z naszego stolika – moich ludzi, którzy trzymali pistolety w dłoniach, ale nie strzelali, czekając na rozwój sytuacji. Część z nich co rusz spoglądała na mnie, jakby czekali na mój rozkaz do strzelania.

– Roberto! – usłyszałem nagle spanikowany głos Giovanni i zamarłem, wyglądając zza przewróconego stolika.

Stała przed korytarzem prowadzącym do toalet, z przerażeniem patrząc na skierowane w jej stronę lufy. Nie zdążyłem nawet unieść broni i wycelować w któregokolwiek z nich, bo do moich uszu dotarł huk wystrzałów...

Rozdział dwudziesty siódmy

Giovanna

Kilkanaście minut przed atakiem

Opuściłam salę, kierując się w stronę toalet. Na korytarzu nie widziałam żywej duszy, ale wiedziałam, że w łazience znajdę Iwankę. Zanim jednak weszłam do pomieszczenia, wydobyłam zza pończochy sztylet, obejmując mocno rękojeść. Przystanęłam przy drzwiach, starając się uspokoić oddech. Przypieszył na samą myśl o krwawej zemście.

Jak tylko się opanowałam, uchyliłam lekko drzwi i zajrzałam do środka. Nie widziałam nikogo, więc Iwanka musiała być w kabinie. Weszłam cicho do pomieszczenia, starając się nie stukać obcasami, a drzwi przymknęłam za sobą i powoli przekręciłam w nich klucz, ciesząc się, że tam był, chociaż się tego nie spodziewałam. Przystanęłam w rogu, przytulając się do ścianki toalety. Skupiłam wzrok na lustrze, czekając, aż Iwanka wyjdzie.

Do moich uszu dotarł odgłos spuszczonej wody. Drzwi otwierały się w moją stronę, więc miałam element zaskoczenia. To ja miałam wiedzieć wcześniej, kim była wychodząca osoba, niż ona zdążyłaby mnie zauważyć. Usłyszałam opuszczaną klapę toalety, zatem mocniej ścisnęłam rękojeść i wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedni moment.

Drzwi w końcu się otworzyły, a przed oczami ujrzałam sukę, której czas na ziemskim padole powoli chylił się ku końcowi. Jak tylko drzwi trzasnęły, a ona schyliła się nad umywalką, bez wahania skoczyłam do przodu. Przycisnęłam jej brzuch do krawędzi blatu, szarpnęłam mocno za włosy i wbiłam sztylet w jej szyję. Przekręciłam go bez krzty wyrzutów sumienia. Spojrzałam z triumfem na jej odbicie w lustrze.

Z twarzy odpłynęły jej kolory, a wargi wykrzywiły się w grymasie bólu. W oczach błysnęły łzy, a z kącika ust wypłynęła strużka krwi. Wychrypiała coś niezrozumiałego i zaczęła kaszleć posoką. Ubrudziła nią śnieżnobiałą umywalkę i blat. Kiedy wyczułam, że jej ciało zaczęło wiotczeć, odsunęłam się do tyłu.

Iwanka upadła z głuchym łoskotem na podłogę, spoglądając na mnie martwymi i pustymi oczami. Schyliłam się nad jej twarzą, uśmiechając się z satysfakcją.

Czułam błogi spokój. Zemściłam się. *Życie za życie, suko*, pomyślałam.

Wyprostowałam się i z uniesioną głową podeszłam do drugiej umywalki. Opłukałam przy niej sztylecik oraz umyłam ubrudzone krwią dłonie i przedramiona. Schowałam ostrze za pończochę i ruszyłam do wyjścia z uśmiechem na ustach.

Zanim jednak dotknęłam klamki, usłyszałam huk wystrzałów dochodzący z sali. Tętno natychmiast mi przyspieszyło.

Roberto!

Strach przepełnił obrzydliwie po moim kręgosłupie, a żołądek zacisnął się w niewidzialny węzeł. Dłoń mi zadrżała, a w oczach stanęły łzy. Wystraszyłam się nie na żarty. Miałam wrażenie, że zaraz dostanę ataku paniki, ale zmusiłam się do wzięcia głębokiego wdechu. Musiałam uspokoić drżenie ciała.

W końcu – po kilku boleśnie długich minutach – przekręciłam klucz w zamku i uchyliłam delikatnie drzwi, po czym wyszłam na korytarz. Ściągnęłam z nóg buty, żeby nie stukać obcasami. Przytulając się plecami do ściany, przesuwając się w kierunku sali, z której docierały do mnie odgłosy wystrzałów i krzyki ludzi. Przystanęłam gdzieś w połowie drogi, ponownie czując strach. Znowu zadrżałam, bo do głowy napłynęła mi wizja martwego Roberta. Spomiędzy warg wypadł niekontrolowany szloch. Stłumiłam go od razu, przykładając dłoń do ust. Pokręciłam szybko głową,

mrugając, żeby odgonić niechciane łzy i wyrzucić z siebie paskudne myśli.

Roberto żyje, musi, powtarzałam sobie, ponawiając wędrówkę na salę.

Zbliżając się do wyjścia z korytarza, jęknęłam w myślach na widok ciał leżących na parkiecie. Pierwszymi, którzy rzucili mi się w oczy, było małżeństwo Rattich. Siedzieli przy naszym stoliku. Po raz kolejny przed oczami pojawiła mi się wizja martwego Roberta, przez co znowu nie powstrzymałam szlochu.

Po kilku sekundach, gdy wystrzały ucichły, zacisnęłam mocno pięści, odetchnęłam głęboko i wyciągnęłam zza pończochy sztylet. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że nie miałam szans. Lepsze to jednak niż nic. Żałowałam, że nie miałam przy sobie broni palnej.

– Kurwa... – wyszeptałam. Wypuściłam z ust powietrze i wyszłam na salę. W pierwszej chwili nie zarejestrowałam nawet mężczyzn stojących po mojej lewej stronie, tuż przy wejściu. Skupiłam wzrok na parkiecie w poszukiwaniu męża. – Roberto! – wydarłam się. Myślałam, że atakujący już uciekli.

Myliłam się.

Zanim zdążyłam spojrzeć w lewo, skąd dotarł do mnie czyjś głos, ujrzałam przerażone spojrzenie Roberta. Wychylił się zza przewróconego stolika. Dopiero wtedy podążyłam za jego wzrokiem.

Cholera jasna.

Widziałam przed sobą minimum pół tuzina łuf skierowanych w moją stronę. Wytrzeszczyłam oczy, spięłam mięśnie i rzuciłam się na podłogę korytarza dokładnie w tym samym momencie, w którym po sali rozniósł się odgłos wystrzałów.

Bardzo szybko się pozbierałam i ruszyłam pędem do łazienek. Słyszałam za sobą czyjeś krzyki, wystrzały, jednak w głowie miałam tylko jedno – znaleźć schronienie. Wpadłam do środka, zatrzasnęłam za sobą drzwi i przekręciłam klucz w zamku. Schowałam się w jednej z kabin, siadając na toalecie. Podkurczyłam nogi, objęłam uda ramionami i zaczęłam się trząść. Po policzkach spływały mi rzewne łzy, rozmazując makijaż. Bałam się, tak cholernie się bałam...

Mogłam zabić z zimną krwią zdrajcę. Mogłam wbić Iwance sztylet w tętnicę i patrzeć, jak ucieka z niej życie. Mogłam to wszystko zrobić bez mrugnienia okiem, ale w tym momencie na wierzch wypłynął mój strach o Roberta. Zachowałam się jak pieprzony tchórz, uciekając przed skurwysynami i zamykając się w łazience, lecz wiedziałam, że Roberto zabiłby mnie po raz drugi, gdybym dała się tak po prostu zastrzelić. Wolałabym stać tam, strzelać do nich, wybijać ich jak kaczkę, tyle że nie miałam czym tego dokonać. Mogłam jedynie czekać, aż w końcu po mnie przyjdą. Mimo to wierzyłam, że to nie na nich czekałam, a właśnie na Roberta. Miałam nadzieję, że był w stanie ich zamordować. Miałam nadzieję, że za chwilę go zobaczę.

Nie byłam pewna, ile tak siedziałam, próbując się uspokoić, aż w końcu usłyszałam przerażony głos męża:

– Giovanna!

Serce niemal mi wyskoczyło z piersi. Wybiegłam z kabiny i rzuciłam się do drzwi.

– Giovanna! Gdzie jesteś?! – ryknął z całej siły, kiedy wypadłam na korytarz. – Kurwa, żyjesz!
– Objął mnie ciasno ramionami, przyciskając do ściany. – Nic ci się nie stało? Nie jesteś ranna?

Jak tylko znalazłam się w jego objęciach, wszelki strach opuścił moje ciało. Znowu stałam się silna i gotowa do walki. Nie czułam już przerażenia. Wewnątrz mnie była wyłącznie ulga.

– Nie, nie – szepnęłam, obejmując jego twarz dłońmi. – Jestem cała. Nic mi nie jest. A ty?

– Jestem cały – odparł, przyciskając usta do moich spierzchniętych warg. – Jestem cały. Jesteś cała – wyszeptał lekko drżącym głosem. – Kurwa, myślałem, że pęknie mi serce, gdy zaczęli do ciebie strzelać.

– Co z nimi? Zabiliście ich?

– Nie. Strzelaliśmy do nich, ale mieli kamizelki kuloodporne. Wszyscy spierdolili – warknął, przyciskając czoło do mojego. – Kurwa, jak dobrze, że jesteś... – Zamilknął, napinając mięśnie.

Od razu zauważyłam, że spoglądał w stronę uchylonych drzwi do łazienki.

– Kto tam leży?

– Szmata do podłogi – odpowiedziałam, zaciskając palce na jego koszuli. – Iwanka – wyjaśniłam,

kiedy posłał mi pytające spojrzenie.

Wypuścił mnie z objęć, mrugając kilkakrotnie. Dopiero po chwili wszedł do pomieszczenia i stanął nad truchłem.

– Zabiłaś ją? – zapytał.

– Tak. – Wzruszyłam ramionami, przybierając chłodny wyraz twarzy. – Po to tutaj przyszłam – wytłumaczyłam, przytulając się do jego boku. – Zrób jej zdjęcie i wyślij Vitowi. Niech wie, że sprawiedliwości stało się zadość – dodałam jeszcze, odsuwając się. – Musimy jechać do Carvellich.

– Kurwa, tak – mruknął, wyciągając telefon. Zrobił zdjęcie martwej Iwance i zapewne wysłał je mojemu bratu, a potem wszedł na aplikację lokalizującą. – Carvelli jest w drodze do domu – mruknął, chowając komórkę. – Chodź.

Wyszliśmy z łazienki i ruszyliśmy w stronę sali.

Nie chciałam patrzeć na martwych ludzi leżących na podłodze, lecz nie potrafiłam tak po prostu odwrócić wzroku. Wielu z nich było zwykłymi cywilami. Niewinnymi ludźmi. W kącie natomiast siedział Legio, burmistrz Mediolanu. Miał schowaną twarz w dłoniach i mocno się trząsał. Zapewne już powiadomił policję. Musieliśmy się zmyć i to jak najszybciej.

– Chodź – szepnął mi cicho na ucho mąż, pociągając w stronę wyjścia.

Stąpałam delikatnie po parkiecie, bo wszędzie walało się szkło. Roberto, jak tylko to zauważył, wziął mnie na rękę. Wyszliśmy z budynku, kierując się w stronę parkingu. Jakimś cudem nikt nas nie zatrzymał.

– Skurwysyny – syknął Roberto, gdy zatrzymaliśmy się obok samochodu. Miał poprzebijane opony.

Postawił mnie na betonie i zadzwonił do Maura, a ten poinformował go, że już o wszystkim wie i zaraz będzie. Następnie schował telefon do kieszeni, zbliżył się do auta i zaczął go oglądać, zerkając na nadkola i pod spód.

– Czego szukasz?

– Ładunków – warknął, przesuwając dłonią po klamce od strony kierowcy.

– A teraz?

– Linki lub czegoś podobnego, co mogli zamontować, żeby samochód wyleciał w powietrze po pociągnięciu za klamkę – wyjaśnił mi cierpliwie i wlepił we mnie proszące spojrzenie. – Odsuń się na kilkanaście kroków, Giovanna.

Zaprotestowałam, kręcąc głową. Zamiast się cofnąć, stanęłam obok niego.

– Giovanna, kurwa, nie mamy czasu na kłótnię – warknął, próbując mnie odepchnąć, ale zapałam się w miejscu. Przewróciłam oczami i chwyciłam klamkę.

– Jeśli myślisz, że auto może być pułapką, to otwieramy je razem albo w ogóle – oświadczyłam. Zamknęłam oczy i szarpnęłam drzwi w swoją stronę, czekając na huk i ból.

Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Była tylko cisza i nasze głośno bijące serca.

Uchyliłam powieki, spoglądając na auto, po czym przeniosłam wzrok na Roberta, a konkretnie na jego oczy. Czaiły się w nich ogniki wściekłości. Dłonie miał zaciśnięte w pięści, a szczęka drgała mu nerwowo. Na skroni pojawiła się wielka, pulsująca żyłka.

Oj, chyba się wkurwił.

– Kurwa, ja pierdołę... – wycedził, schylając się do schowka w drzwiach. – Kurwa... – Zabrał stamtąd telefon i schował go do kieszeni. Chwycił mnie stanowczo za nadgarstek i pociągnął w stronę wyjazdu z parkingu, pod którym zatrzymał się Mauro.

Roberto wepchnął mnie niemal siłą do maserati, a następnie wsiadł za mną i nakazał kierowcy ruszenie. Mauro obrzucił nas tylko niespokojnym spojrzeniem, ale skinął głową i zaczął się kierować w stronę wyjazdu z Mediolanu. Roberto natomiast chwycił mój podbródek w palce i przyjrzał mi się z furją.

– Czy ty mnie kiedykolwiek zaczniesz słuchać, do chuja?!

Zadrżałam, bo wyglądał przerażająco. Na policzkach pojawiły mu się wypieki. Mięśnie szczęki

drgały, żyłka na skroni pulsowała.

– Zawsze, kurwa, musisz postawić na swoim? Zawsze, kurwa...

– Roberto, nie pozwolę ci samemu zginąć – przerwałam mu słabym z emocji głosem. – Powiedziałam ci już coś. Jeśli mamy umrzeć, to ramię w ramię – szepnęłam, muskając opuszkami jego policzków. – Kocham cię i nie chcę bez ciebie żyć.

– Kiedyś cię przywiążę do kaloryfera i będziesz siedzieć na dupie w domu – oświadczył, kręcąc głową. Przymknął powieki i zetknął nasze czoła. – Jesteś niemożliwa.

– I za to mnie kochasz – stwierdziłam, uśmiechając się. – Gdzie jest Carvelli? – Zmieniłam temat, ponieważ bałam się, że zaraz się rozplaczę. Chyba schodziła ze mnie adrenalina.

Roberto popatrzył na mnie uważnie, lecz nie skomentował mojego pytania, tylko włączył odpowiednią aplikację na telefonie i pokazał mi ekran.

– Za godzinę ma być u siebie – oeniłam, spoglądając na czarną kropkę. Przeniosłam wzrok na obserwującego nas we wstecznym lusterku Maura. – Możesz zrobić tak, żebyśmy znaleźli się przed Carvellim u niego?

– Jedziemy do Carvellich? – zapytał, marszcząc brwi. – Po co?

– Mamy dla nich niespodziankę – odparł Roberto, uśmiechając się. – Powiedziałbym, że całkiem... – chrząknął – ...wybuchową. Zabójczo się ucieszą – dodał jeszcze, a ja parsknęłam głośno śmiechem.

Nawet Mauro uniósł kąćki ust.

– Jesteś niesamowity – skomentowałam, splatając nasze palce. – Uda nam się? – zapytałam cicho, przytulając się ciasniej do jego boku.

– Jasne, kochanie. Pokonamy ich wszystkich.

– A potem Syberia.

– Żadnej, kurwa, Syberii – burknął, napinając mięśnie.

Natychmiast pocałowałam go czule w usta, żeby chociaż trochę go udobruchać.

Byliśmy nieco nienormalni, bo w obliczu okrutnych wydarzeń powinniśmy byli pozostać poważni, a my sobie żartowaliśmy w samochodzie, jakbyśmy w ogóle nie podążali do miejsca, w którym mieli zginąć ludzie. Tak jakbyśmy w ogóle nie wyszli z budynku, w którym kilkanaście minut wcześniej zastrzelono niewinnych cywili. To było chore, jednak czułam wewnątrz siebie jakąś dziwną energię; rozpieła mnie od środka. Chciałam zobaczyć w końcu ten pieprzony wybuch kończący żywot Carvellich. Chciałam już wrócić do naszego domu i spędzić resztę nocy, skupiając się na mężu.

– Dojeżdżamy – odezwał się Mauro, a ja od razu zerknęłam na mapkę. Mała, czarna kropka znajdowała się jakiś kilometr za nami. – Gdzie stanąć? – zapytał, spoglądając we wsteczne lusterko.

– Wjedź gdzieś w krzaki. Tak, żeby był widoczny ich garaż. Czteryście metrów od budynku wystarczy – odezwał się Roberto, zaciskając palce na komórce, a ja położyłam mu dłoń na udzie.

Mauro zaparkował pojazd pomiędzy dwoma dębami i zgasił silnik. Światła wyłączyliśmy jakiś czas wcześniej, wjeżdżając na ulicę prowadzącą do trzystumetrowej willi Carvellich, żeby nikt nas nie zauważył. Siedzieliśmy w ciszy, a jedyne, co słyszałam, to szum krwi w głowie. Roberto miał przyspieszony oddech, a Mauro wlepione oczy w widok przed nami. Mieliśmy idealne miejsce do obserwowania wjazdu na posesję oraz do garażu.

Kilka minut po naszym przyjeździe pod dom zajechały cztery samochody – w tym aventador Carvelliego. Uśmiechnęłam się na ten widok. Stary Carvelli przejechał przez bramę, po czym zatrzymał auto tuż przed otwierającym się garażem. Kilkanaście osób wysiadło, otaczając Carvelliego. Odprowadzili go do drzwi wejściowych, a jeden z jego ludzi wskoczył do aventadora i wjechał nim do garażu.

Brama zaczęła się zamykać. Roberto wystukał numer telefonu podany przez Donata, gdy wręczał nam ładunki wybuchowe. Wpatrywałam się w dom, próbując dostrzec każdy, nawet najmniejszy szczegół. Chciałam zapamiętać dosłownie wszystko, co miało się za chwilę wydarzyć.

Usłyszałam sygnał wydobywający się z głośnika telefonu w dłoni Roberta.

Brama garażowa zasunęła się do końca.

Po chwili usłyszałam drugi sygnał.

Sygnal zwiastujący koniec rodziny Carvellich.

Sygnal zwiastujący rzucenie rękawicy.

Potem nastąpiły fajerwerki, a my mieliśmy miejsca w pierwszym rzędzie.

Rozdział dwudziesty ósmy

Roberto

To była sekunda, a może nawet nie. W jednej chwili spoglądaliśmy na willę Carvellich, a w drugiej na pałacę się zgłiszcza. Huk wybuchu był tak ogromny, że zatrząsnął naszym pojazdem. Gdy usłyszeliśmy drugi sygnał połączenia w telefonie, zadziałał zapalnik, a ładunki uczyniły swą powinność. W głowie mi piszczalo, a wzrok został porażony przerażającym blaskiem wydostającym się z domu w momencie potężnej eksplozji. W pierwszej chwili miałem wrażenie, że po budynku został jedynie proch.

Mauro uruchomił silnik i odjechał spod pozostałości Carvellich. Przez tylną szybę widziałem ogień sięgający kilkunastu metrów wysokości. Spowodował, że na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Giovanna jednak nie była tak szczęśliwa... Zaciskała mocno palce na mojej dłoni, niemal miażdżąc mi przy tym kości, a z jej oczu płynęły łzy.

– Kurwa... – mruknąłem do siebie, przeczuwając, że widok wybuchającego domu przypominał jej o tym, jak zginęła jej matka.

Że też nie pomyślałem o tym wcześniej.

Przyciągnąłem ją do siebie w ciasnym objęciu. Wcisnąłem jej twarz w tors, głaszcząc uspokajająco po plecach, gdy Mauro gnał ulicami Werony w kierunku domu. Miejsca, w którym oboje mogliśmy poczuć się bezpiecznie. Wewnątrz siebie czułem niespotykany spokój, bo zniszczyliśmy jednego z wrogów. Spokój, ponieważ było o jedną rodzinę należącą do Camorry mniej.

– Zaraz będziemy w domu, kochanie – szepnąłem uspokajającym tonem, składając pocałunek na jej skroni.

Pokiwała głową, jeszcze bardziej zaciskając palce na mojej koszuli i zanosząc się szlochem. Serce zaczęło mi krwawić. Mauro obrzucił mnie zmartwionym spojrzeniem, ale zacisnąłem tylko mocno szczękę i odwróciłem wzrok w stronę szyby, spoglądając na migające posiadłości. Jeszcze kilka minut jazdy i mieliśmy być w domu, w którym zamierzałem odciągnąć Giovannę od smutku. Serce mi się krajało na dźwięk jej płaczu. Nie chciałem, żeby płakała. Nie chciałem widzieć jej smutnej i załamanej.

– Kochanie... – mruknąłem, głaszcząc ją delikatnie po plecach. – Jesteśmy – powiedziałem, kiedy Mauro zatrzymał się przed schodami. – Kochanie. – Musnąłem kciukiem jej policzek, a ona wymamrotała coś cicho pod nosem.

Westchnąłem do siebie, po czym odsunąłem ją lekko i wysiadłem, jednak wyłącznie po to, żeby zaraz wyciągnąć ją z wnętrza samochodu i wziąć na ręce. Oplotła mój kark dłońmi, przytulając twarz do mojej szyi. Miałem w ramionach cały mój świat. Uśmiechnąłem się, czując przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Gio była cała i zdrowa. Przy mnie.

Wszedłem z nią do domu, od razu kierując kroki do sypialni. Telefon w mojej kieszeni zawibrował, lecz nie zamierzałem się tym przejmować. Chciałem zająć się żoną. Skupić się tylko na niej. Domyślałem się, że to Vito próbował się do mnie dodzwonić, zapewne w sprawie Iwanki, ale mogliśmy przecież przełożyć tę rozmowę na następny dzień.

Położyłem Giovannę na łóżku, zrzuciłem z siebie marynarkę i cisnąłem ją na krzesło, a następnie rozpiąłem kilka guzików koszuli. Ściągnąłem buty i usiadłem obok mojej żony. Spoglądała na mnie spod lekko przymrużonych powiek. Pogłaskałem ją lekko po policzku, chowając kosmyk jej włosów za ucho, a do tego pocałowałem ją czule w skroń.

– Jesteś już bezpieczna – szepnąłem, przyglądając się jej ze zmartwieniem.

– Wiem – powiedziała cicho, chwytając moją dłoń w swoją. Przyciągnęła ją do twarzy i ufnie się w nią wtuliła. – Przy tobie zawsze jestem bezpieczna – oznajmiła, wpatrując się we mnie zaczerwienionymi od łez oczami. – Kocham cię – szepnęła, zaciskając palce drugiej dłoni na mojej koszuli i przyciągając mnie bliżej siebie.

Oparłem się łokciami o łóżko tuż obok jej ciała. Wpatrywaliśmy się sobie w oczy z uwielbieniem,

ufnością i miłością. Nawet teraz, z rozmazanym makijażem, była najpiękniejszą kobietą, jaka stąpała po ziemi. Najpiękniejszą i tylko moją.

Uśmiechnąłem się do niej czule, muskając nosem delikatnie zadarty nosek, po czym pocałowałem w usta. Wolno delektowałem się jej zapachem i smakiem. Chłonałem jej bliskość. Pragnąłem jej całym sobą. Ciałem, sercem i duszą. Kurewsko mocno jej pragnąłem. Była moja. Tylko moja. A ja byłem jej. Tylko jej. Tworzyliśmy razem duet, którego nikt nie mógł pokonać, a na samą myśl o tym, że wcześniej, na gali, groziło jej niebezpieczeństwo, targała mną wściekłość.

– Cholernie się o ciebie bałam – szepnęła gdzieś pomiędzy naszymi pocałunkami. Przesunęła opuszkami po mojej skórze na torsie, powodując dreszcze. – Tak cholernie mocno się bałam, że znajdę tam twoje ciało – dodała drżącym głosem, a z jej oczu wypłynęły kolejne łzy.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo – rzuciłem, przyciągając ją za podbródek. – Nigdy cię nie zostawię – wymamrotałem, składając czuły pocałunek na jej ustach. – Nigdy – powtórzyłem, schodząc pocałunkami do jej żuchwy. – Jesteś na mnie skazana. – Zassałem między wargi skórę na jej szyi.

Głośny jęk uleciał z jej ust. Właśnie o to mi chodziło. Chciałem, żeby się odprężyła.

– Na wieczność.

Dłońmi wodziłem po jej brzuchu, kierując się w stronę zamka błyskawicznego na boku. Pociągnąłem za niego i boleśnie powoli rozsunąłem. Ustami i językiem dalej maltretowałem jej skórę na szyi. Ssałem ją i podgryzałem, a Gio jęczała cicho pod nosem. Jej ręka znalazła się bardzo szybko na guzikach mojej koszuli, ale zamiast je rozpiąć, jedynie przejechała po nich paznokciem, podążając do brzucha. Sapnąłem głośno, przerywając całowanie jej szyi, jak tylko dotknęła mojego podniecenia przebijającego się przez materiał spodni.

– Ktoś tu ma na coś ochotę... – szepnęła zachrypniętym głosem i przygryzła mi wargę.

Warknąłem na nią ostrzegawczo, bo jej głos doprowadzał mnie do szaleństwa w takich momentach.

– Coś ci obiecałam – mruknęła, rozpinając mi pasek, a następnie rozporek.

Jęknąłem gardłowo, gdy zacisnęła na mnie palce, patrząc mi w oczy.

– Pieprzyć to, co mi obiecałaś – warknąłem i rozsunąłem do końca jej suknię. Przewróciłem Gio na plecy, na co pisnęła z zaskoczenia.

Ściągnąłem z niej sukienkę, rzuciłem ją na podłogę i wciągnąłem głośno powietrze na widok nagich piersi i kusych majtek. Zanim jednak rzuciłem się na żonę, wyciągnąłem zza pończochy sztylecik i odrzuciłem go na ziemię. Przecież nie chcieliśmy się nim przez przypadek zabić. Zsunąłem z siebie spodnie razem z bokserkami, a gdy chciałem rozpiąć koszulę, Gio szybko usiadła na łóżku i zacisnęła dłonie na moich nadgarstkach.

– Zostaw... – szepnęła, wpatrując się we mnie roziskrzonym spojrzeniem. – Podniecasz mnie w niej jeszcze bardziej.

Uśmiechnąłem się łobuzersko, lecz posłusznie zostawiłem koszulę. Popchnąłem Gio na łóżko i ułożyłem się wygodnie pomiędzy jej nogami, dociskając podniecenie do zwieńczenia jej ud. Sapnęła, zaciskając palce na moich ramionach. Zdusiłem w sobie warknięcie i objąłem kolejno wargami jej nabrzmałe sutki. Kurwa, Gio była tak cholernie seksowna i kusząca, że nie potrzebowałem wiele, żeby chcieć się w niej jak najszybciej znaleźć.

Ona chyba też się tego nie potrafiła doczekać, ponieważ zdjęła z siebie majtki i owinęła nogi wokół moich bioder, jęcząc mi do ucha:

– Chcę, żebyś mnie porządnie zerznął, Roberto.

I, kurwa, to przelało czarę pożądania.

Wszedłem w nią mocno, szybko i bez ostrzeżenia. Krzyknęła głośno, zaciskając zęby na mojej szyi, a ja miałem gdzieś, czy przegryzła mi skórę, czy nie. Nic mnie nie interesowało oprócz tego, że byłem w niej, a ona była tak cholernie mokra i napalona, że jedyne dźwięki, które docierały do moich uszu, to jej jęki.

Chwyliłem jej pośladek w dłoń i przez chwilę go ugniatałem, po czym przejechałem palcem po drugiej, znacznie ciaśniejszej dziurce, do tej pory dla mnie zakazanej. Zamarła, spoglądając na mnie niepewnie, ale w tym samym czasie zaczęła się na mnie zaciskać, coraz głośniej oddychając.

Wysunąłem się z niej dosłownie na chwilę – tylko po to, żeby zanurzyć w niej palce. Równie szybko jednak wsunąłem się w nią z powrotem, dociskając mocno biodra. Wilgotnym palcem zacząłem wodzić po ciasnej obręczy mięśni. Och, tak bardzo chciałem ją wziąć w ten sposób, jednak na to jeszcze miał przyjść czas.

– Rozluźnij się – mruknąłem, przejeżdżając językiem po jej sutku. – Spodoba ci się, przyrzekam – szepnąłem, wpatrując się jej w oczy. Początkowo czaiła się w nich niepewność, a po chwili pojawiła się ekscytacja. Właśnie wtedy napałem mocniej palcem.

Zmarszczyła brwi, a jej usta wykrzywiły się w grymasie dyskomfortu, więc przyssałem się do jej sutka, poruszając biodrami coraz szybciej i mocniej, żeby ją nieco bardziej pobudzić i żeby się rozluźniła. Jak tylko głośno jęknęła, a jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze, wsunąłem głębiej palec. Wbiła mocno paznokcie w moje ramiona, jednocześnie przyciskając bardziej pięty do moich pośladków.

Pieprzyłem ją tak po raz pierwszy, doprowadzając tym samym do rozkoszy. Do skraju przepaści, z której spadła jakiś czas później z moim imieniem na ustach, trzęsąc się jak osika.

Pociągnęła mnie za sobą. Jęknąłem gardłowo, czując przyjemność rozlewającą się po całym ciele. Błogą przyjemność.

– Roberto... – jęknęła przeciągle, gdy wykonałem jedno z ostatnich pchnięć.

Nie wyszedłem z niej. Zacząłem się w niej wolno poruszać, miętosząc w dłoni jej pierś. Czuję, jak się na mnie ponownie zaciskała. Chciałem, żeby wpadła w ekstazę raz jeszcze. Chciałem, żeby ponownie zatraciła się w rozkoszy – i właśnie to zrobiła kilkanaście sekund później. Jej głośne jęknięcie przytłumiłem ustami, namiętnie całując rozkoszne wargi.

– Nie sądziłam, że... – mruknęła, kiedy się od siebie oderwaliśmy, a ja opadłem na łóżko. – Nie wiedziałam, że...

– Mówiłem, że ci się spodoba – szepnąłem, zgarniając z jej twarzy kosmyki włosów. – Jak się czujesz? – zapytałem, wpatrując się uważnie w jej twarz.

– Znakomicie – odpowiedziała, przewracając się na bok. Objęła moją twarz dłońmi i złożyła na moich ustach czuły pocałunek. – Kocham cię. Jak stąd do Księżycy.

– Tak? – zapytałem, uśmiechając się czule. – A ja ciebie jak stąd do innej galaktyki – oświadczyłem, składając na czubku jej nosa krótki pocałunek.

– Kocham cię do potęgi n-tej – szepnęła, obejmując mnie ramieniem. – Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

– To dobrze, bo ja bez ciebie też nie. – Musnąłem delikatnie koniuszkami palców jej nagie ramię. – Chciałbym ci coś dać, ale jest na dole – szepnąłem, całując czubek jej głowy. – Weźmy najpierw prysznic.

Zamierzałem się jej w końcu poprawnie oświadczyć. To był właściwy moment. Zakończył się pewien etap i rozpoczął zupełnie nowy.

Chrząknąłem. Dłonie mi się spociły. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego zacząłem się nagle stresować, lecz tak właśnie było. Nie powinienem był tego odczuwać, przecież to była tylko formalność, ale... Kurwa, tak to jest, jak człowiek się bezmyślnie zakocha.

– Kochanie... – szepnąłem, wstając w końcu z ławeczki. Ukłęknałem przed Gio i chwyciłem jej prawą dłoń w swoją.

Wpatrywała się we mnie uważnie, jakby chciała odczytać moje myśli.

– Kocham cię nad życie, o czym doskonale wiesz. Wiem, że już kiedyś cię o to pytałem, a ty się zgodziłaś, mimo to... Chciałbym to zrobić jak należy. – Wyciągnąłem z kieszeni spodni aksamitne pudełeczko. – Jesteś moim promykiem słońca, który rozświetla najczarniejsze zakamarki mafijnej, skurwysyńskiej duszy. Jesteś aniołem w skórze diablicy. Wyciągasz ze mnie wszystko, co najlepsze. Jesteś sensem mojego życia, a moje istnienie bez ciebie... – Chrząknąłem, kiedy głos mi się załamał.

W oczach Gio błysnęły łzy. Broda jej zadrżała, jakby miała się zaraz rozpląkać.

– Cóż, bez ciebie moje życie nie ma sensu. Jesteś całym moim światem. Całym. Pierdolonym. Światem – zaznaczyłem, uchylając wieczko. – Nie pytam, czy za mnie wyjdiesz, bo już jesteś moją

żoną, zapytam natomiast o coś innego... – szepnąłem, wpatrując się w jej załzawione oczy. – Czy uczynisz mi ten zaszczyt i pozwolisz mi się tobą zająć do końca moich dni? Czy uczynisz mi ten zaszczyt i wybaczysz mi wszystko, co zrobiłem w przeszłości? Czy...

– Tak – jęknęła, przerywając mi. Otarła wolną dłonią łzy z policzków. – Do cholery, po stokroć tak. – Upadła na kolana tuż przede mną. – Wybaczysz mi, że uciekłam, nie dając ci się wytłumaczyć? Wybaczysz mi tamte obrzydliwe epitety, które kierowałam w twoją stronę? I uczynisz mi ten zaszczyt, pozwalając mi się tobą zaopiekować do końca moich dni? – zapytała, wpatrując się we mnie z uwielbieniem w oczach.

Moje serce nie wytrzymało. Zabiło mocno, bo tylko tego pragnąłem.

Jej.

Całej.

Do końca swojego życia.

– Nie. – Pokręciłem głową, a z jej twarzy momentalnie zniknął uśmiech. – Już dawno ci wybaczyłem. I już dawno oddałem swoje życie w twoje ręce, Giovanna – szepnąłem, puszczając jej dłoń. Wyciągnąłem złoty pierścionek z niebieskim oczkiem i spojrzałem w jej roziskrzone oczy. – Kocham cię, żono. – Wsunąłem biżuterię na jej palec serdeczny i złożyłem na nim pocałunek.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnęła się. – Obiecuj mi, że nic nas nie rozdzieli – szepnęła, zbliżając usta do moich. – Obiecuj, że umrzemy razem jako starszuszki, cali pomarszczeni i z gromadką prawnuków.

– Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tak się stało – wyznałem, obejmując jej twarz dłońmi. Wpiłem się w jej usta, od razu wdzierając się do środka językiem.

Zrobiłem to na tyle niespodziewanie, że opadła na moje ciało, a ja się zachwiałem i pociągnąłem ją za sobą. Upadliśmy na kafelki, nie przerywając pocałunku. Wkładaliśmy w niego te wszystkie uczucia, które nami targaly. Całowaliśmy się tak mocno i władczo, jakby nic innego się nie liczyło. Jakby świat nie istniał. Jakbyśmy byli wyłącznie my i nic więcej.

Moje serce chłonęło wszystkie uczucia, które przelewała ustami i ciepłem dłoni dotykających mojej skóry. Umysł chłonał wszystkie jej słowa. Ciało chłonęło każde muśnięcie jej rzes na moim policzku; każdy ciepły oddech wydobywający się pomiędzy jej ust.

Chłonałem ją całym sobą i nigdy nie chciałem przestawać.

I gdybym tylko wiedział, że za chwilę miało się wszystko koncertowo spierdolić, to przrzuciłbym ją sobie przez ramię i uciekł w las, gnając przed siebie tak szybko, jakby goniły mnie wszystkie diabły.

Kurwa.

Gdybym to wszystko wiedział, to może nie zostałyby sama. Nie musiałyby walczyć o Cosa Nostrę beze mnie u boku, a przecież – do kurwy – mieliśmy walczyć ramię w ramię. Mieliśmy im wszystkim pokazać, że byliśmy niezniszczalni.

Cóż. Nie byliśmy.

Dokładnie dwadzieścia minut po tym, jak wsunąłem pierścionek na jej palec, do moich uszu dotarł głośny huk rozdzierający bębni w uszach. Zamarliśmy z ustami przyklejonymi do siebie, niezdolni do jakiegokolwiek obrony, bo nie mieliśmy przy sobie nawet pierdolonego sztyleciku. Patrzyliśmy na siebie z niezrozumieniem i przerażeniem. Nasze oddechy mieszały się ze sobą, a serca były w jednym rytmie. Rytmie strachu o siebie. Rytmie przerażenia o to, co miało zaraz nastąpić.

Gdzieś w naszej okolicy wybuchł granat dymny, a do moich uszu dotarł stukot ciężkich butów objających się o parkiet. Bez zastanowienia obróciłem nas tak, że przygniatałem ciało Giovanny do chłodnych kafelek tarasu.

Nie chciałem, żeby coś jej się stało. Nie chciałem, żeby zginęła. Musiała przecież żyć.

Pocałowałem ją czule i przycisnąłem swoje czoło do jej.

– Wszystko będzie dobrze – skłamałem, chociaż doskonale wiedziałem, że byliśmy w czarnej dupie i wcale nie miało być dobrze.

Bo wszystko się spierdoliło.

– Musimy coś zrobić. Musimy... – zaczęła mówić spanikowanym głosem, ale nie zdążyła nawet

dokończyć drugiego zdania, kiedy do naszych uszu dotarł czyjś głos i odgłos odbezpieczanej broni.
– Policja! Nie ruszać się!

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Giovanna

Zadrżałam z przerażenia, słysząc nad sobą dźwięk odbezpieczanej broni i te cztery słowa, które zmroziły mi krew w żyłach.

– Policja! Nie ruszać się!

Oczy Roberta przepełnione były strachem, niepewnością i zrezygnowaniem, a usta wykrzywione w grymasie wściekłości.

Ktoś mnie z niego ściągnął i popchnął go, przygniatając mu kolanem plecy. Wygięli mu ramiona do tyłu, serwując regułkę, że ma prawo do zachowania milczenia, a wszystko, co powie, może zostać użyte przeciwko niemu.

Roberto natomiast nie patrzył na nich w ogóle. Wydawało mi się, że nawet ich nie słuchał. Wpatrzony był tylko we mnie, na dodatek z przepraszącą miną.

Zabrali go, trzymając za powykręcane i skute ręce, jak zwyrodnialca najgorszego sortu.

– Nie! Zostawcie go! – krzyknęłam, zrywając się na równe nogi, ale ktoś chwycił mnie w pól, próbując powstrzymać.

– Nie dotykaj jej! – warknął Roberto, szamocząc się z policjantami. A może to byli karabinierzy? Mało mnie to obchodziło. – Kurwa! Nie dotykaj jej, powiedziałem! – wydarł się, raz jeszcze próbując się wyrwać z objęć funkcjonariuszy.

– Puść mnie! – krzyknęłam, szarpiąc się coraz bardziej.

Tak bardzo chciałam do niego podbiec. Chciałam się do niego przytulić. Chciałam go objąć i zapewnić, że wszystko będzie w porządku. Tak cholernie mocno tego pragnęłam, że w końcu uderzyłam łokciem w brzuch policjanta i doskoczyłam do Roberta. Próbowali mnie od niego odciągnąć, jednak zacisnęłam wokół niego ramiona tak mocno, że we dwóch mieli problem.

– Wyciągnę cię – obiecałam, przytulając się twarzą do jego torsu, gdy próbowali nas rozłączyć. – Zrobię wszystko, Roberto. Wszystko.

– Proszę się odsunąć! – krzyknął policjant.

– Mówiłem, kurwa, żebyś jej nie dotykał! – ryknął Roberto tak wściekłym głosem, że aż sama zadrżałam ze strachu. – Zostaw ją, do kurwy! – syknął, kiedy któryś z policjantów owinął rękę wokół mojej szyi, odcinając mi dopływ tlenu.

Puściłam Roberta, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu, a on wpadł w szal. Wyrwał się z objęć policjantów i ruszył w moim kierunku. Jakimś cudem oderwał mnie od funkcjonariusza, a ja natychmiast do niego przywarłam, gdy nachylił się do mojego ucha.

– Nic im nie mów. Teraz ty rządysz. Nie za...

Nie zdążył niestety dokończyć, bo ponownie został szarpnięty i – zanim zdążyłam cokolwiek zrobić – wyprowadzili go z tarasu zakutego w kajdanki, ciągnąc w stronę wyjścia. Chciałam za nimi pobiec, lecz ponownie zostałam szarpnięta i przytrzymana, tym razem już przez dwóch funkcjonariuszy. Miałam ochotę ich wszystkich rozpierdolić. Nie wiedziałam, co się stało i dlaczego został aresztowany. W głowie mi się to nie mieściło. To nie było możliwe, żeby doszli do tego, że staliśmy za wybuchem domu Carvellich. Przecież, kurwa, gdyby tak było, to i mnie by zabrali.

– Giovanna Bellomo? – zapytał jeden z mężczyzn. Jako jedyny ubrany był w garnitur. Podszedł do mnie spokojnym krokiem. – Mam do pani kilka pytań.

– Nazywam się Favale – warknęłam, spoglądając na niego ze złością. – Giovanna Bellomo-Favale – podałam pełne dane, próbując wyszarpnąć się z objęć policjantów. – Puście mnie – wycedziłam, zerkając na jednego z nich z, miałam taką nadzieję, mordem w oczach.

– Cosma, puść panią – odezwał się do niego mężczyzna w garniturze, a po chwili stałam już sama. – Nie wiedziałem, że Roberto Favale ma żonę. – Skinął głową, wskazując moją obrączkę.

– Ma, a pańskie próby rozmowy ze mną nic nie dadzą. Nic nie powiem bez adwokata –

oświadczyłam, siadając na fotelu i, kurwa, odpaliłam papierosa, bo tylko to było w stanie mnie odstresować.

– W porządku – przytaknął, zajmując fotel obok i spoglądając na paczkę papierosów. – Mogę się poczęstować?

– Ta. – Machnęłam dłonią.

Wpatrywałam się przed siebie, próbując wymyślić jakiś plan na wyciągnięcie Roberta z aresztu, tyle że nie wiedziałam nawet, dlaczego został zatrzymany.

Kurwa.

– Nazywam się Carmelo Bucca – odezwał się po chwili ciszy. – Jestem funkcjonariuszem Nucleo Operativo Centrale di Sicurezza⁶ – rzucił, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy.

Co, do chuja, robi w naszym domu jednostka od terroryzmu?

– Mogę zadać pani kilka pytań?

– Nie – odpowiedziałam od razu, odwracając wzrok. – Mogę zadzwonić do adwokata? – wypaliłam, gapiąc się na paznokcie. Wydawały mi się w tym momencie nad wyraz interesujące.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie jest pani aresztowana.

– Świetnie – burknęłam. – Czyli mogę wrócić do swojego pokoju? – Spojrzałam na niego obojętnym wzrokiem, wyrzucając niedopałek do popielniczki.

– Dopóki prowadzone jest przeszukanie domu, nie może się pani po nim poruszać – odparł, uważnie mi się przyglądając.

– Jakie, kurwa, przeszukanie domu? – syknęłam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie.

– Udam, że nie usłyszałem przekleństwa skierowanego w stronę funkcjonariusza, pani Favale. – Uśmiechnął się. – Pani mąż jest podejrzany o atak terrorystyczny. Właściwie to o dwa ataki – rzucił, nadal mnie obserwując, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy potwierdzenie swoich podejrzeń.

Cóż. Wyczytał gównem, ponieważ patrzyłam na niego beznamiętnie, chociaż wewnątrz siebie miałam ochotę krzyknąć i kląć siarczyście, bo... Jaki, kurwa, atak terrorystyczny?!

– Pani Favale, ja naprawdę nie mam złych zamiarów. Chcemy tylko dotrzeć do sedna – zapewnił, nachylając się w moją stronę. – Obiecuję, że to, co pani mi powie, zostanie między nami – dodał i spojrzał na funkcjonariuszy stojących na tarasie. – Zostawcie nas samych.

Mężczyźni posłusznie się oddalili, chowając się we wnętrzu budynku, ale jeśli pieprzony Carmelo Bucca myślał, że zamierzałam cokolwiek pisnąć, to był naiwnym idiotą.

– Pani Favale...

– Chciałabym zabrać swój telefon z sypialni i zadzwonić do adwokata – oznajmiłam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że skoro nie byłam o nic oskarżona, miałam prawo zabrać komórkę, a oni nie mogli mi tego zabronić.

– Pani Favale, dopóki dom jest w trakcie...

– To jest mój telefon, a nie mojego męża – warknęłam. – Jeśli nie chce mieć pan zażalonej przeze mnie sprawy o przekroczenie uprawnień, to nie przeszkodzi mi pan w zabraniu telefonu, żebym mogła zadzwonić do prawnika – sarknęłam, wstając. – Będę na tyle miła, że pozwolę panu pójść ze mną. Może pan nawet być obecny podczas rozmowy – zaproponowałam jeszcze, krzyżując ramiona na piersi i wpatrując się w niego wyczekująco.

– W porządku. Pani prawo – przytaknął niechętnie. Wstał i skinął do mnie głową, żebym weszła do środka.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, przeraziła mnie liczba ludzi. Wyrzucali wszystko z szafek w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby im pomóc w uwaleniu mojego męża. Zwinęłam dłonie w pięści, nie chcąc wybuchnąć. Musiałam trzymać nerwy na wodzy. Musiałam być chłodna, twarda i obojętna na otaczające mnie bagno.

Przechodząc przez salon, zauważyłam na jego środku kilka pistoletów Roberta. Na ich widok przybrałam jeszcze bardziej zdystansowaną minę. Dałabym sobie rękę uciąć, że jeden z policjantów wpatrywał się we mnie dużo dłużej niż cała reszta i miał przy tym znacznie bardziej skupione spojrzenie.

Był do kogoś podobny, jednak nie byłam pewna do kogo. Miałam za duży mętlik w głowie, żeby się nad tym zastanawiać.

Weszliśmy na piętro, a później przeszliśmy do sypialni. Wyglądała, jakby przeszło przez nią tornado. Dwójka ludzi wyrzucała wszystko z szaf, a trzeci akurat pakował mój telefon do foliowego woreczka strunowego.

– Zostaw to. To mój telefon – rzuciłam, podchodząc do niego.

Odwrócił się do mnie z ironicznym uśmiechem na ustach. Miałam ochotę go zetrzeć.

Pięścią.

– Wszystko, co jest w domu, jest objęte...

– Vitale, oddaj pani telefon – odezwał się Bucca. Chyba usilnie próbował mi pokazać, że jest po mojej stronie i mogę na niego liczyć.

Niedoczekanie.

Prychnęłam w myślach, po czym wyrwałam woreczek z dłoni policjanta i odblokowałam komórkę, a potem od razu wybrałam numer Vita. Przyłożyłam urządzenie do ucha, czekając na połączenie i jednocześnie zastanawiając się nad tym, jak w ogóle zacząć z nim rozmowę.

– Gi? Coś się stało? – usłyszałam w głośniku zmartwiony i zaspany głos, przez co w moich oczach rozbłysły łzy. Szybko je odgoniłam, mrugając.

Nie mogłam się rozkleić. Nie przy mundurowych, którzy w skupieniu obserwowali każdy mój krok.

– Dzień dobry. Chciałabym prosić o przyjazd mojego adwokata – powiedziałam, siląc się na obojętny ton.

– Adwokata? Gi? Co tam się stało, do cholery? – warknął, a po jego tonie od razu rozpoznałam, że był już całkowicie rozbudzony. – Jesteś w więzieniu?

– Nie – odparłam, kątem oka spoglądając na Carmela Buccę. Cały czas świdrował mnie skupionym wzrokiem. – Mój mąż potrzebuje adwokata. Został oskarżony o coś, czego na pewno nie zrobił.

– Roberto jest w więzieniu?! – krzyknął Vito, a do moich uszu dotarło walenie do drzwi. – Kurwa, Silvio! Rusz dupę i dzwoni do Jacka! Do godziny Jack Necker wsiądzie w samolot i do was przyleci. Nic im nie mów. Najlepiej w ogóle z nimi nie rozmawiaj. Wszystko będzie dobrze. Wyciągniemy go z tego.

– Wiem... – szepnęłam, krzywiąc się nieco, po czym chrząknęłam. – Super, bardzo dziękuję. Do widzenia – dodałam głośniej, a następnie się rozłączyłam i schowałam telefon do kieszeni. – Kiedy skończycie robić mi syf w domu, to mam nadzieję, że powkładacie z powrotem wszystkie rzeczy do szaf – warknęłam w stronę policjantów. Dalej wyrzucali ubrania na środek pokoju, zupełnie niezrażeni moimi słowami. – Czego wy tak właściwie szukacie? – zapytałam Buccę, obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

– Coś za coś. Jedna pani odpowiedź na moje pytanie, a w zamian jedna moja odpowiedź na pani pytanie – oświadczył, uśmiechając się delikatnie. Zapewne usiłował mnie wziąć pod włos i wykorzystać moją ciekawość oraz fakt, że niczego nie wiedziałam.

– To wolę żyć w nieświadomości. Kiedy opuścicie mój dom?

– Jak tylko zakończymy czynności – mruknął zdawkowo. Zaraz po tym skinął do mnie głową, żebym poszła za nim.

Cóż miałam zrobić? Nie mogłam się przecież awanturować, bo jeszcze i mnie zakuliby w kajdanki. Musiałam się trzymać. Musiałam wierzyć, że wszystko się dobrze skończy. Musiałam, kurwa, po prostu musiałam. Dla siebie. Dla Roberta...

Kiedy o nim pomyślałam, żółć podeszła mi do gardła. Zamiast iść za policjantem, wróciłam do sypialni, a następnie dopadłam do toalety, wymiotując wszystkim, co miałam w żołądku. Targały mną torsje, a po policzkach spływały rzewne łzy. W myślach powtarzałam sobie: *nie, nie, tylko nie to, nie teraz.*

– Wszystko w porządku? – usłyszałam nad sobą głos jakiejś kobiety.

Przytaknęłam, przecierając usta wierzchem dłoni. Wstałam z klęczek i nacisnęłam guzik na

toalecie, żeby to, co zwróciłam, zniknęło mi z oczu. Podeszłam na drżących nogach do umywalki, zerkając na zmarnowane oblicze w lustrze. Wyglądałam jak tysiąc nieszczęść. Dosłownie. Potargane włosy, opuchnięta i zaczerwieniona od płaczu twarz, no i te czerwone oczy – jakbym się zjarała. Skrzywiłam się na swój widok, bo prezentowałam się naprawdę strasznie.

Zmoczyłam szczoteczkę do zębów i drżącymi dłońmi nałożyłam pastę. Zaczęłam ślamazarnie szczotkować zęby, chcąc się jak najszybciej pozbyć posmaku wymiocin. Dopiero za trzecim razem poczułam od siebie wyłącznie miętę, a nie obrzydliwy zapach, ale i tak uznałam to za sukces. Po wszystkim odłożyłam szczoteczkę do szklanki i obmyłam twarz chłodną wodą. Miałam już całkowicie w głębokim poważaniu fakt, że po moim domu łąziło milion policjantów przeszukujących każdy zakamarek.

– Wszystko w porządku? – Ponownie usłyszałam pytanie tej samej kobiety, więc przeniosłam na nią wzrok i od razu się skrzywiłam.

Oczywiście, że policjantka, pomyślałam sobie, widząc przed sobą młodą kobietę w mundurze.

– Tak. – Minęłam ją i wyszłam do sypialni. W środku, oprócz ogromnego burdelu, nikogo już nie było. – Rozumiem, że nie mam co liczyć na to, że to posprzątaacie – rzuciłam.

W jej oczach błysnęło współczucie.

– Świetnie – warknęłam, zwijając dłonie w pięści; po chwili jednak je rozluźniłam.

Nie mogłam się denerwować. Nie mogłam. Rozum podpowiadał mi, że wymioty były związane wyłącznie ze stresem albo zapalonym wcześniej papierosem, a nie ciążą. Przecież, jeśli bym była w ciąży, to dopiero w jakimś trzecim tygodniu, zatem mdłości nie mogły być tym spowodowane... Z drugiej strony – co ja tam wiedziałam, skoro pierwszą ciążę straciłam? Żadna ze mnie specjalistka!

– Ile to jeszcze potrwa? – zapytałam, ale zamiast tamtej kobiety trafiłam wzrokiem na mężczyznę w garniturze. – To znowu pan... – mruknęłam, krzywiąc się nieznacznie.

– Właściwie to już skończyliśmy – stwierdził, znowu uważnie mi się przyglądając. – Mogę dać pani namiar na firmę sprząającą – zaproponował, wyciągając w moją stronę dłoń z wizytówką.

– Obejdzie się – burknęłam, spoglądając na niego obojętnie. – Odprowadzę pana – wymamrotałam, wymijając go w drzwiach.

– Nie trzeba.

Chwycił mnie lekko za ramię, a ja od razu je wyszarpnęłam, jednocześnie rozsuwając nogi dla lepszej stabilizacji.

– Nie życzę sobie, żeby mnie pan dotykał – warknęłam, wbijając w niego wściekłe spojrzenie. – Proszę opuścić mój dom, jeśli to wszystko. – Wskazałam palcem schody. Skoro skończyli, to mogłam ich kulturalnie wypierdolić i zająć się planowaniem wyciągnięcia Roberta z więzienia.

Fiut w garniturze minął mnie bez słowa, robiąc zdezorientowaną minę, po czym skierował się na dół. Przystanąłam na szczycie schodów i wlepiłam wzrok w pobjowisko, które po sobie pozostawili.

– Mauro zaraz przyjedzie – odezwał się za mną ktoś, kogo nie znałam, przez co się wystraszyłam, zachwiałam i niemal runęłam na schody.

Tylko refleks nieznajomego mężczyzny uratował mnie przed upadkiem. Złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie, stawiając pod ścianą. Jak tylko stanęłam równo na nogach, odsunął się.

– Muszę iść. Proszę się nie martwić. Na niczym nie znajdą odcisków, a wszystkie urządzenia... – Chrząknął. – Przypadkiem ktoś przepalił im styki i dyski uległy zniszczeniu.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc. Nie odezwałam się, zamiast tego lepiej mu się przyjrzałam. To był ten sam facet, który wcześniej – zanim weszłam do sypialni po telefon – wpatrywał się we mnie dłużej od innych. Ten sam, który wydawał mi się dziwnie znajomy.

– Arturo! – krzyknął ktoś z parteru.

Mężczyzna przede mną drgnął i wyciągnął z kieszeni spodni woreczek foliowy. W środku była szczoteczka do zębów.

– Już idę! Wróciłem jeszcze po jeden dowód! – rzucił, a następnie skinął mi głową i ruszył schodami na dół.

Obserwowałam jego oddalające się plecy, nie bardzo rozumiejąc, co się tak właściwie przed chwilą wydarzyło. Nie wiedziałam, kim był ten mężczyzna, ale zachowywał się, jakby był po naszej

stronie. Tak jakby specjalnie utrudniał działania policji, żeby nie znaleźli niczego na Roberta. I – cholera – w jakiś dziwny sposób mnie to uspokoiło. Poczułam, że miałam obok siebie kogoś, kto mnie wspierał.

– Szefowo?! – usłyszałam krzyk z dołu, który wyrwał mnie z zamyślenia.

– Idę! – odkrzyknęłam, podążając w stronę salonu. – Mauro? – zapytałam, widząc go rozglądającego się po domu z wkurwioną miną. – Wiesz, co się, do cholery, wydarzyło?

– Wiem – odpowiedział, wskazując mi kanapę. – Pisałem i dzwoniłem do Roberta, tyle że nie odbierał – mruknął, siadając na sofie.

Opadłam na fotel naprzeciwko.

– Kurwa, wpierdoliliśmy się w bagno po uszy.

– To znaczy? – wydukałam drżącym głosem, bo powoli na wierzch zaczęły wypływać wszystkie skrętnie do tej pory przeze mnie ukrywane emocje. – Ten cały dupek w garniaku powiedział, że Roberto jest oskarżony o atak terrorystyczny.

– Tak, to prawda. – Zacisnął mocno szczękę; tak bardzo, że aż zazgrzytały mu zęby. – Oskarżają go o zorganizowanie dwóch ataków. O ten w butik w Mediolanie i podczas gali charytatywnej. Mają zdjęcia, że tam był. Mają broń. Mają, kurwa, wszystko, żeby usadzić go na dożywocie.

Rozdział trzydziesty

Roberto

Idąc przez własny dom w kajdanach, czułem na sobie spojrzenia pełne pogardy, przez co odczuwałem jeszcze większą wściekłość. Do tego wszystkiego jeszcze psy położyły łapska na mojej żonie. Miałem ochotę im je upierdolić przy samych łokciach.

Kurwa.

Byłem w czarnej dupie. Mieli nakaz przeszukania – pokazali mi go przy wyprowadzaniu mnie z budynku. Wiedziałem, że znajdą pistolety, dyski, telefony i z łatwością będą mogli mnie powiązać z działalnością w mafii, ale nie miałoby żadnych twardych dowodów na jakikolwiek przestępczy czyn. Cóż, ich i tak nie interesowało – jak się później okazało – że byłem donem Cosa Nostry. Oni potrzebowali tylko usadzić kogoś za organizację ataków terrorystycznych i trafiło na mnie! Bóg raczył wiedzieć dlaczego.

– Dzień dobry – przywitał się ze mną mężczyzna w czarnym garniturze kilka godzin po tym, jak przewieźli mnie do aresztu. – Nazywam się Carmelo Bucca, jestem funkcjonariuszem Nucleo Operativo Centrale di Sicurezza.

Popatrzyłem na niego obojętnie.

– Wie pan, dlaczego został pan aresztowany? – zapytał, siadając po przeciwnej stronie stołu, do którego miałem przypięte nadgarstki.

Pokręciłem głową na znak, że nie wiedziałem. Nie miałem ochoty się do niego odzywać. Musiałem zadzwonić do adwokata, tyle że kutasy mi na to nie pozwalały. Twierdziły, że dostanę obrońcę z urzędu, bo nie mogę się z nikim kontaktować. Kurwa, traktowali mnie jak śmiecia; jak terrorystę, którym przecież, kurwa mać, nie byłem.

– Został pan oskarżony o zorganizowanie dwóch ataków terrorystycznych. Jeden w butikiu Bel Vestito w Mediolanie, a drugi podczas gali charytatywnej organizowanej przez burmistrza Mediolanu. Niech mi pan powie, chciał pan wybić jedne z ważniejszych osób w kraju? Chciał pan wprowadzić chaos? Niech mi to pan wytłumaczy, a ja spróbuję pana zrozumieć i pomóc – rzucił, wbijając we mnie uważne spojrzenie.

Prychnąłem, unosząc ironicznie brew. Jeśli myślał, że zamierzałem odpowiedzieć na którekolwiek z jego pytań, to był idiotą. Jak większość policji zresztą. Nie potrafili złapać rzeczywistych sprawców, więc rzucili się na mnie. Przeczuwałem już, że ktoś usilnie próbował mnie w to wszystko wrobić.

– Panie Favale – przemówił znowu, siląc się na miły ton, choć widziałem, jak mu pulsowała żyła na szyi i doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że był wkurwiony. – Milczenie panu nie pomoże.

Uśmiechnąłem się wyzywająco, wygodniej opadając na metalowe krzesło, po czym założyłem nogę na nogę. Ile potrzebował jeszcze minut w jednym pomieszczeniu ze mną, żeby w końcu puściły mu nerwy? Byłem ciekaw, kiedy zrobi coś, czego będzie później srogo żałował. Zastanawiałem się, co takiego miał w głowie i czym zamierzał mnie przekupić lub złamać. Byłem cholernie zaintrygowany.

– Wie pan, panie Favale – mruknął; w oczach błysnęło mu coś złowrogiego. – Grozi panu dożywocie. Nie zobaczy pan dziecka na oczy.

Poruszyłem się nerwowo na krześle. Tętno mi przyspieszyło, a oddech natychmiast stał się urywany. Dziecko? Wbiłem w gościa zdezorientowany wzrok, a na jego ustach pojawił się triumfujący uśmiech. Zobaczył u mnie reakcję, na którą właśnie liczył, a ja nie potrafiłem się uspokoić. Na samą myśl o tym, że Giovanna jest w ciąży, a mnie znowu przy niej nie będzie, żołądek zwinął mi się boleśnie w supeł.

– Pańska żona tak się przejęła tym, że dziecko może nie mieć ojca, że zaczęła z nami współpracować – powiedział w końcu, wciąż się we mnie wpatrując.

Wszystkie moje nerwy i furia przepływająca przez żyły odeszły w zapomnienie. Ponownie przybrałem obojętny wyraz twarzy, uśmiechając się ironicznie. Już wiedziałem, że jedynie próbował mnie wyprowadzić z równowagi. Jak tylko zacząłem ponownie logicznie myśleć, dotarło do mnie, że przecież Gio mogła być co najwyżej w trzecim tygodniu ciąży i zapewne sama jeszcze o tym nie wiedziała. Fiut usiłował mnie przekabacić na swoją stronę, ale nie było na to nawet najmniejszej szansy.

– Wszystko sobie pan bardzo dobrze zaplanował – odezwał się chwilę później nieco zirytowanym tonem. Otworzył teczkę, a z jej wnętrza wyciągnął kilkanaście zdjęć. Rozłożył je na metalowym stole, jedno obok drugiego.

Zerknąłem na nie z zaciekawieniem, zastanawiając się, co takiego chce mi pokazać.

– Ci ludzie nie żyją, bo chciał pan zamordować i zniszczyć polityków, burmistrzów i ministrów – wymienił i dołożył jeszcze trzy zdjęcia. – Tyle że niezbyt dobrze ukrył pan ciężarówkę z bronią, która została wykorzystana w atakach.

Zacisnąłem mocno pięści (na tyle, na ile pozwalały mi spięte dłonie), widząc, gdzie gliny znalazły broń. Na terenie mojej pierdolonej kopalni! I – kurwa – mogłem się tego spodziewać, do chuja. Tak bardzo skupialiśmy się na bezprawnej stronie naszego życia, że legalne interesy zeszyły na drugi plan. Gdybym wiedział wcześniej, że na parkingu pojawiło się więcej ciężarówek, niż powinno, to może udałoby mi się jakoś temu zapobiec.

– Pańska żona potwierdziła, że byliście państwo zarówno w butik, jak i na gali charytatywnej – oświadczył. Ułożył na blacie kolejne fotografie; tym razem naszej dwójki z obu tych miejsc. – Mamy świadka z gali, który potwierdził, że atakujący nie strzelili do pańskiej żony, chociaż mieli do tego okazję.

Miał rację. Poniekąd. Pan szanowny funkcjonariusz nie wiedział natomiast, że pierdolone gnoje nie mogły zabić Giovanni, bo złamałoby jedyną zasadę, która łączyła członków Camorry i Cosa Nostry. Żony były Nietykalne. Chronione! Skurwysyny.

– Jak się pan czuje, panie Favale, jako wróg numer jeden we Włoszech? Co prawda media jeszcze nie wiedzą o pańskim udziale w tych okropnych atakach, ale to jest kwestia zaledwie kilku godzin. Straci pan poparcie. Straci pan firmy. – Postukał palcem po zdjęciu, na którym tańczyliśmy razem z Gio, a ona się szczerze uśmiechała. – Z kolei pańska żona zostanie sama. Bez pieniędzy. Z dzieckiem. Zupełnie sama i nikt jej nie będzie mógł pomóc. Jeśli zacznie pan ze mną współpracować, to zrobię wszystko, żeby dostał pan dwadzieścia pięć lat, a nie dożywocie.

Prychnąłem, kręcąc z niedowierzaniem głową. Bucca był naiwnym gliną, jeśli myślał, że pustymi słowami może mnie w jakiś sposób namówić na współpracę. Nie było takiej pierdolonej opcji.

– Skończył już pan? – powiedziałem w końcu uprzejmym tonem, spoglądając na niego chłodno. – Jeśli tak, to chciałbym skorzystać z prawa do wykonania telefonu.

– Przykro mi, dopóki nie zacznie pan ze mną...

– Mam prawo do wykonania telefonu, panie Bucca. Chyba nie chce pan zostać oskarżony o nadużywanie władzy, prawda? – zapytałem, unosząc brew. – To mogłoby odbić się, zupełnie niepotrzebnie, na pańskiej opinii, a tego na pewno by pan nie chciał.

– Panie Favale, doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jaką mam władzę i jakie pan ma prawa – syknął, zaciskając dłonie w pięści, a następnie zaczął sprzątać zdjęcia. – Ktoś do pana przyjdzie i zaprowadzi do telefonu – dodał jeszcze, po czym wyszedł z pomieszczenia, głośno trzaskając drzwiami.

Wypuściłem z ust powietrze, przymykając na chwilę oczy. *Pierdolone gliny*, pomyślałem sobie, krzywiąc się. Byłem świadomy, że nawet nie miałem co liczyć na szybkie wykonanie telefonu. Wiedziałem, co Bucca zamierzał zrobić. Chciał mnie zdołować. Pokazać mi, że w areszcie jestem nikim i to on jest górą. Chciał we mnie zasiać ziarno niepewności. Chciał, żebym zaczął panikować, lecz nie wiedział, że byłem bardzo cierpliwym człowiekiem. Czekałem pierdolone pięć lat na to, żeby móc się ożenić z Giovanną, więc czymże przy tym było poczekanie kilkunastu godzin na telefon?

Niczym. Dosłownie niczym.

Mogłem czekać i kilka dni, miałem to gdzieś. Jedyne, co miałem w głowie, to Gio. Została całkiem sama i zapewne nawet nie wiedziała, za co tak właściwie zostałem aresztowany. Nie miałem pojęcia, czy Bucca z nią rozmawiał i czy powiedział jej prawdę, czy też nie. Nie wiedziałem, czy Mauro

był przy niej, czy nie. Nie byłem nawet, kurwa, pewien, czy jej też nie zatrzymali. Miałem szczerą nadzieję na to, że była w domu, cała i zdrowa.

– Dzień dobry, panie Favale.

Jakieś parę godzin później do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna w garniturze szytym na miarę. Miał kruczoczarne włosy i uważne spojrzenie.

– Nazywam się Jack Necker i jestem pańskim adwokatem – oświadczył. – Proszę wyłączyć kamery i mikrofony na sali przesłuchań. – Odwrócił się w stronę funkcjonariusza stojącego w progu.

– Nie ma takiej...

– W świetle prawa obowiązuje mnie tajemnica służbowa. Dodatkowo pan Favale ma prawo do rozmowy ze swoim obrońcą bez jakichkolwiek świadków – oznajmił nieco podirytowanym tonem mój rzekomy adwokat, którego nie znałem.

Policjant skinął mu głową, a zaraz po tym zamknął za Neckerem drzwi. Kilka minut później czerwona dioda na kamerze zgasła. Necker jednak nie odezwał się do mnie ani słowem, zamiast tego podszedł do kamery i odpiął ją z prądu, po czym wyciągnął z kieszeni marynarki małe urządzenie i zaczął z nim chodzić po pomieszczeniu. Domyśliłem się, że szukał podsłuchów. No i znalazł. Cztery, będąc konkretnym. Dwa przy wejściu, jeden pod stołem i jeden pod krzesłem, na którym siedział wcześniej Bucca.

– Dobrze, panie Favale... – odezwał się w końcu, siadając na krześle naprzeciwko mnie. Przesunął po stoliku dowód osobisty.

Jack Necker, zgadzało się, więc skinąłem mu głową, a on zabrał dokument i schował go do portfela.

– Zacznę od tego, że przyjechałem tu prosto z lotniska. Vito przesyła pozdrowienia i życzy cierpliwości.

Zmarszczyłem brwi, wlepiając w niego zaciekawione spojrzenie, bo tego to się nie spodziewałem.

– Jeszcze nie byłem u pańskiej żony, ale zamierzam do niej jechać zaraz po rozmowie z panem. Od lat zajmuję się sprawami Rodziny Bellomo, a w szczególności pilnuję ich interesów i bezpieczeństwa. Prawo włoskie i europejskie mam w małym paluszku, do tego dochodzą jeszcze liczne znajomości. – Chrząknął. – Zacznijmy od najważniejszego. Czy coś im pan powiedział?

– Nie – odparłem od razu. – Poprosiłem o możliwość wykonania telefonu, tyle że minęło kilka godzin i dalej mi nie pozwolili.

W oczach Neckera błysnęło coś złowrogiego.

– Czyli, jak się domyślam, nie dostał pan też nic do jedzenia, picia ani nie dano panu możliwości skorzystania z toalety?

– Nie.

– Skurwysyny – mruknął do siebie, zapisując coś w notatniku. – Załatwimy to. Chciałby pan teraz z czegoś skorzystać? Picie, jedzenie, toaleta, telefon?

– Tak, chciałbym zadzwonić do żony – stwierdziłem natychmiast. Musiałem się upewnić, że u Gio było wszystko w porządku.

– Oczywiście. – Pokiwał głową i wyciągnął kolejne papiery z torby oraz komórkę; podał mi ją. – Proszę dzwonić.

Wziąłem do dłoni urządzenie, wystukałem z pamięć numer do Giovanni i nachyliłem się nad stołem, żeby móc przyłożyć telefon do ucha. Przez te pieprzone kajdanki nie mogłem normalnie siedzieć wyprostowany na krześle i rozmawiać, tylko musiałem kulić się jak debil.

– Słucham? – usłyszałem lodowaty ton głosu mojej żony, na co się mimowolnie uśmiechnąłem.

– Gio...

– Roberto! – wykrzyknęła. – Boże! Czy adwokat jest już u ciebie? Zrobili ci coś? Jesteś cały? Nie przejmuj się niczym, wyciągniemy cię z tego – wyrzuciła z siebie potok słów.

Uśmiechnąłem się. Była cudowna.

– Jak się ten adwokat miał nazywać? – zapytałem, obrzucając mężczyznę przede mną uważnym spojrzeniem.

– Jack Necker, wysłał go Vito. Kurwa, musiałam walczyć o to, żeby mi oddali telefon. Wyobrażasz to sobie? Idioci – warknęła i ciężko westchnęła. – Miałam ochotę wydrapać oczy temu kutasowi w garniaku.

– Zrobił ci krzywdę? – zapytałem, mocniej zaciskając palce na metalowej obudowie komórki. – Jeśli tak, to...

– Nie, kochanie – zapewniła. – Nie dałam się. Próbował mnie namówić na odpowiadanie na jego pytania, ale zrobię to po moim trupie – syknęła i chrząknęła. – Słuchaj, Arturo nam pomógł. Tak sądzę.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłem brwi.

– Był tutaj podczas przeszukiwania domu. Podobno dał znać Maurovi, że chcą cię zgarnąć, jednak nie odbierałeś telefonu, a on nie zdążył do nas dojechać, zanim pojawiły się gliny. W każdym razie, jak już wszyscy zaczęli opuszczać nasz dom, podszedł do mnie i powiedział, że nie będą w stanie cię z niczym powiązać, bo wszystkie urządzenia mają przepalone dyski, a z ważniejszych przedmiotów zostały starte odciski.

– Giovanna, nie mów za dużo, w domu mogą...

– Spokojnie, Mauro już wszystko sprawdził. W kilku miejscach były pluskwy, dlatego je zniszczył.

Dałbym sobie rękę uciąć, że przewróciła właśnie oczami.

– W każdym razie Mauro mówił, że Arturo jest po naszej stronie. Zresztą przypadkiem zniknął z dowodów twój laptop i telefon. Mam je przed sobą.

– To dobrze. – Przeniosłem wzrok na adwokata. – Necker. Można mu ufać?

– Tak – oświadczyła bez wahania. – Broni naszej rodziny od lat. Powiedz mi o wszystkim. O Carvellich, o wojnie, chociaż domyślałam się, że sporo już mu przekazał Vito.

– Dobrze, kochanie. – Przymknąłem powieki. – Kocham cię. Wrócę do ciebie niedługo.

– Ja ciebie też – szepnęła łamiącym się głosem, ale szybko chrząknęła. – Wiem, że wrócisz, przecież nas nic nie rozłączy.

– Dokładnie tak. Lecisz do Nowego Jorku?

– Najpierw muszę zostać przesłuchana, inaczej nie mogę opuścić kraju. Będę zaraz jechać na policję, tylko czekam, aż Necker do mnie przyjedzie.

– Dobrze, kochanie. W takim razie wracam do rozmowy z adwokatem, a ty... – kaszlnąłem i ponownie przymknąłem oczy – ...musisz jechać też do Obitorium. Zostałaś pełniącą funkcję dona, Giovanna.

– Wiem – przytaknęła i wypuściła z ust powietrze. – Nie zawiodę cię, a ty uważaj tam na siebie.

– Złego licha nie bierze, kochanie – rzuciłem, uśmiechając się lekko. – Kocham cię.

Tuż po tym, jak mi odpowiedziała, rozłączyłem się i oddałem telefon adwokatowi.

– Możemy przejść do ważniejszej części? – zapytał, przyglądając mi się z uwagą. – I najistotniejsze pytanie: czy ufa mi pan na tyle, żeby przedstawić mi cały obraz sytuacji?

Zamyśliłem się na chwilę, po czym skinąłem mu głową. Skoro Giovanna mówiła, że Necker jest godzien zaufania, to mogłem mu o wszystkim powiedzieć. Bądź co bądź był naszą jedyną deską ratunku.

– Tak.

– Świetnie. – Chrząknął. – Został pan oskarżony o zorganizowanie dwóch ataków terrorystycznych na terenie butiku i...

– Podczas gali charytatywnej, wiem.

– Oczywiście nie miał pan z tym nic wspólnego, a pana obecność w tych dwóch miejscach była związana z czymś zgoła innym. Nie mylę się, prawda?

– Dokładnie tak.

– Został pan powiązany z atakami, bo znaleźli na terenie pańskiej kopalni, konkretniej na parkingu przed nią, dwie ciężarówki wyładowane bronią, która została wykorzystana w atakach. Oczywiście na żadnej z tych broni nie ma pańskich odcisków palców. Właściwie to nie ma żadnych odcisków, więc ktokolwiek to zrobił, dokonał tego po to, aby zrzucić na pana winę, postawić w stan oskarżenia i zamknąć na długie lata. Czy wie pan, kto to mógł być?

– Stary Carvelli – oznajmiłem natychmiast, zaciskając dłonie w pięści tak mocno, że aż poczułem

ból spowodowany kajdankami wrzynającymi się w moje nadgarstki.

– To dobrze. Będziemy musieli znaleźć jakieś dowody i go przesłuchać.

– To będzie ciężkie.

Popatrzył na mnie pytająco.

– Obawiam się, że w jego domu doszło do wybuchu – mruknąłem, decydując się na powiedzenie mu prawdy. Postawiłem wszystko na jedną kartę.

– Rozumiem – wymamrotał, przejeżdżając palcami po brodzie. – Ma pan jeszcze jakichś wrogów, panie Favale?

– Jest ich za dużo, żeby spróbować na któregoś z nich zrzucić winę – odpowiedziałem, marszcząc brwi. – Nie wiem, czy Vito coś panu mówił o obecnej sytuacji.

– Wspominał o wojnie i o zebraniu, które ma się odbyć we wtorek – oświadczył, opierając się wygodniej na krześle, o ile w ogóle można było mówić o wygodnym siedzeniu na tych chujowych, metalowych meblach.

– Rodzina Carvellich należała do Camorry – zacząłem. – Od jakiegoś czasu chcą zrzucić mnie ze stołka, zapewne doskonale się pan domyśla jakiego. Ostatnio zastały skradzione dwie ciężarówki broni, które przewoziliśmy z fabryki do klienta. Nie wiedzieliśmy, po co zostały przechwycone. Sądziłyśmy, że na sprzedaż albo dozbrojenie się przez Carvellich. Znaleźliśmy zdrajcę wśród naszych. Sprzedawał staremu Carvelliemu informacje o transportach. Najwidoczniej jednak wszystko było po to, żeby usadzić mnie w więzieniu i osłabić moją organizację.

Necker od razu pokiwał głową w zrozumieniu.

– Będę musiał się temu wszystkiemu dokładnie przyjrzeć, panie Favale, ale sprawa jest do wygrania, to na pewno. Może dostanie pan coś za broń znalezioną w pańskim domu...

– Mam ją legalnie – przerwałem mu. – Mam na nią pozwolenie i została zakupiona zgodnie z prawem. W domu nie ma nic, co może mnie powiązać z ciemnymi interesami – dodałem jeszcze, a potem sobie przypomniałem o piwnicy. Na szczęście miałem ludzi, którzy byli odpowiedzialni za sprzątanie bałaganu. W dniu aresztowania nikogo też nie przetrzymywałem. – A jeśli coś mam, to na laptopie i telefonie, które nie dotarły do składu dowodów.

– Świetnie – stwierdził, wstając od stołu. – Pójdę zrobić burdę kutasowi w garniaku, a potem jądę do pańskiej żony. W razie czego niech pan pamięta, że do adwokata może pan zadzwonić w każdej chwili. Postaram się załatwić pojedynczą celę monitorowaną i zaznaczyć fiutom z policji, że jak spadnie panu włos z głowy, to wszyscy zostaną postawieni w akt oskarżenia o niedopełnienie obowiązków.

Po tych słowach uścisnął mi dłoń i wyszedł z sali przesłuchań. Wypuściłem z ust powietrze i uśmiechnąłem się do siebie. Mój spokój niestety nie trwał długo, ponieważ kilka minut później do pokoju wszedł Bucca w towarzystwie...

– Legio – rzuciłem, widząc burmistrza Mediolanu.

Patrzył na mnie z mordem w oczach.

Kurwa, pomyślałem, gdy oboje usiedli naprzeciwko. *Kurwa*.

I jak ja mam być cicho, kiedy przede mną siedzi mężczyzna, który stracił ukochaną kobietę w ataku i jest święcie przekonany, że to ja jestem temu winien?

Rozdział trzydziesty pierwszy

Giovanna

Niecałą godzinę po tym, jak skończyłam rozmawiać z Robertem, przyjechał do mnie Jack Necker, adwokat i wieloletni przyjaciel rodziny. Przyciągnął mnie w ciasnym objęciu, na co Mauro i Donato popatrzyli na niego spod byka, jakby zrobił coś, czego nie powinien był zrobić. Do licha, był dla mnie prędeż jak ojciec. Zresztą miał prawie pięćdziesiąt lat. Bez przesady.

– Jak on się czuje? Wszystko z nim w porządku? Damy radę go...

– Spokojnie, Giovanna. – Jack uśmiechnął się delikatnie. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby go z tego wyciągnąć. Musimy teraz jechać na policję i złożyć zeznania – powiedział, po czym spojrzął na Maura i Donata. – Jack, adwokat – przedstawił się, podając im dłoń.

– Mauro, prawa ręka szefowej.

Spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami, bo nie spodziewałam się, że ponownie użyje wobec mnie tego zwrotu.

– A to jest Donato, prywatny ochroniarz. – Skinął głową w stronę Donata. On także uścisnął rękę Jackowi.

– Sprawa wygląda nieciekawie, jednak miałem do czynienia ze znacznie gorszymi – rzucił Jack, uśmiechając się do mnie uspokajająco. – Przesłuchanie potrwa kilka minut. Jedyne, co im powiesz, to zdanie: „Odmawiam składania zeznań, powołując się na prawo do odmowy złożenia zeznań ze względu na związek małżeński zawarty z oskarżonym”.

– Ale... – zaczęłam, zwijając dłonie w pięści. – Może jeśli powiem, że byłam z nim i on nic nie zrobił, to...

– Nie, Giovanna – przerwał mi od razu, wbijając we mnie stanowczy wzrok. – Nie możesz im niczego powiedzieć. Nie możesz zaprzeczać ani potwierdzać, bo wykorzystają to przeciwko niemu.

– Dobrze – przytaknęłam, wiedząc, że Necker wie, co mówi, bo zna się na tym lepiej niż ja.

– Czemu nikt mu nie dał znać, że policja do niego jedzie? Wspominał mi też, że któryś z policjantów ukrył niektóre dowody i tak dalej – oznajmił nagle Jack, spoglądając podejrzliwie na Maura.

– Dzwoniłem do niego i do szefowej, a na koniec do Donata, tyle że nie zdążyliśmy ostrzec o tym Roberta. – Mauro się skrzywił. – Siedziałem w samochodzie niedaleko domu, czekając na opuszczenie go przez policję i od razu tu przyszedłem, żeby wyjaśnić sprawę szefowej.

– To prawda – przytaknął Donato, zerkając na mnie przepraszająco. – Jak tylko odebrałem telefon od Maura, to ruszyłem do was na taras. Nie zdążyłem przejść nawet przez salon, a karabinierzy już wpadli do środka.

– Zadałem to pytanie nie bez powodu – mruknął Jack, patrząc na mnie. – Ktoś wrobił Roberta. Niestety nie możemy ufać waszym ludziom, dlatego... – chrząknął – ...muszą mi panowie wybaczyć, ale na tematy związane ze sprawą pana Roberta będę rozmawiać tylko z Giovanną.

– Rozumiem – odparł Mauro, kiwając głową. – Chciałbym jedynie nadmienić, że nie opuszczę Giovanny nawet na krok, bo don chyba by mi nogi z dupy powyrywał, gdyby coś jej się stało.

– Jack – zwróciłam się do adwokata, ściskając go za ramię. – Ufam im. Rzadko się myślę, jeśli chodzi o zaufanie, więc możemy rozmawiać przy nich. Nie mam z tym żadnego problemu.

Mężczyzna przytaknął, choć niechętnie. Następnie zebraliśmy się i wyszliśmy z domu, kierując się razem z Maurem w stronę komisariatu. Zaciskałam mocno palce na brzegu koszuli. Założyłam ją tylko po to, żeby wyglądać poważniej niż w kwiecistych sukienkach.

Na miejsce zajechaliśmy kilkanaście minut później, a ja od razu przybrałam obojętny i chłodny wyraz twarzy. Nie miałam zamiaru pokazywać, jak bardzo martwiłam się o Roberta.

Weszliśmy na komisariat i podeszliśmy do okienka z boku. Za nim siedziała ta sama policjantka, która wcześniej pytała o moje samopoczucie, gdy wymiotowałam. Uśmiechnęła się delikatnie na

przywitanie.

– Dzień dobry, pani Favale – odezwała się przyjemnym i ciepłym głosem. – Przyjechała złożyć pani zeznania? – zapytała, kątem oka spoglądając w stronę Maura. Uśmiechnęła się do niego.

Zmarszczyłam brwi, bo nie bardzo rozumiałam, o co do cholery chodzi.

– Tak, moja klientka chciałaby złożyć zeznania – odpowiedział jej Necker i skinął mi głową.

Podaliśmy kobiecie dowód osobisty. Jeszcze go nie zmieniałam na nowy, przez co było na nim wyłącznie moje panięskie nazwisko.

– Pani Bellomo czy Favale? – zapytała, unosząc na mnie wzrok.

– Bellomo-Favale. Mam jeszcze dwa tygodnie na wyrobienie nowych dokumentów – wyjaśniłam i chrząknęłam. – W tym celu muszę wrócić do kraju na kilka dni – rzuciłam.

Necker od razu kopnął mnie w kostkę, na co syknęłam cicho i posłałam mu wściekle spojrzenie.

– Będzie pani mogła opuścić kraj, jak tylko złoży pani zeznania i funkcjonariusze nie zadecydują o pani tymczasowym aresztowaniu – zapowiedziała, uśmiechając się pogodnie.

Oddała mi dowód tożsamości i podała dokument, na którym miałam złożyć podpis potwierdzający, w jakiej sprawie zgłosiłam się na komisariat. Zrobiłam to, a ona od razu zabrała kartkę i zadzwoniła gdzieś, zgłaszając, że pojawiłam się złożyć zeznania.

– Zaraz ktoś do państwa przyjdzie, pani Favale – oświadczyła, uśmiechając się.

Podziękowałam jej i odwróciłam się w drugą stronę, zerkając na Maura z uniesioną brwią. Podeszłam do niego i nachyliłam się do jego ucha, zaciskając mu palce na ramieniu.

– Znasz ją, prawda? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Najpierw chrząknął, a następnie skinął delikatnie głową.

– Kim jest?

– Loris Pendola. Znajoma.

– Znajoma, tak? – zapytałam, kątem oka przyglądając się kobiecie; wpatrywała się w nas z zaciekawieniem. – Roberto o tym wie?

– Nie. To siostra mojej żony – odpowiedział na jednym wydechu, przestępując z nogi na nogę. – Nie wie nic o Sprawie. – Chrząknął. – Moja żona nic jej nie mówiła. Ja zresztą też. Widziałem ją, jak wchodziła do domu w trakcie przeszukiwania. Przyłapała Artura na chowaniu telefonu Roberta do spodni.

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– I nie raczyłeś mi o tym, do cholery, powiedzieć? – syknęłam, mocniej zaciskając palce na jego ramieniu.

– Miałem taki zamiar. Arturo przekonywał, że można jej ufać. To ona przyniosła mu laptopa Roberta.

– Nie podoba mi się to – mruknęłam, krzywiąc się. – To może być pułapka, a mnie zaraz zamkną za to w areszcie i sprawa upadnie – warknęłam, mrużąc oczy. – Same problemy.

– Przepraszam? Pani Favale? – usłyszałam za sobą głos policjantki, na co przewróciłam oczami, ale odwróciłam się do niej z uprzejmym uśmiechem. – Mogłabym z panią porozmawiać?

– Oczywiście – zgodziłam się, puszczając Maura, a następnie skinęłam głową w stronę Neckera, żeby poszedł ze mną.

Musiał mnie pilnować, żebym nie powiedziała czegoś, czego mogłabym później żałować.

– Słucham? – zapytałam, podchodząc do kobiety, jak tylko wyszła przed kanciapę.

– W cztery oczy? – zaproponowała cicho, spoglądając na Neckera.

– Rozmawiamy albo przy moim adwokacie, albo w ogóle – stwierdziłam chłodnym tonem.

Pokiwała głową.

– Bucca, czyli ten, który aresztował pani męża, czyha na awans na dowódcę. – Chrząknęła. – Dzisiaj rano słyszałam, jak rozmawiał z kimś przez telefon, że za skazanie organizatora ataków będzie mieć to jak w banku. Pomyślałam, że może przyda się pani ta wiedza – wyjaśniła, uśmiechając się niepewnie.

Zmarszczyłam brwi, nie do końca rozumiejąc, o co jej może chodzić. Nie wyczytałam z jej twarzy czy też głosu żadnego stresu. Nie uciekała oczami, więc miałam pełne prawo sądzić, że mówiła

prawdę. Spojrzałam kątem oka na Neckera. Wpatrywał się w Loris z zainteresowaniem.

– Nie wiem, czemu nam to pani mówi – przemówił w końcu, przybierając znużony ton głosu, choć widziałam w jego oczach, że cieszył się z tej informacji. – Nie obchodzi nas, co chce osiągnąć Bucca skazaniem mojego klienta. W razie gdyby chciała się pani skontaktować z moją klientką, proszę to zrobić przeze mnie – dodał jeszcze, podając jej wizytówkę.

– Pani Favale! – usłyszałam za sobą, dlatego odwróciłam się w stronę wołającego mnie mężczyzny. – Proszę za mną – rzucił, zerkając na mojego adwokata.

Ruszyliśmy w jego stronę, zostawiając Maura i Loris za sobą. Weszliśmy do jednej z sali przesłuchań. Wyglądała, jakby dawno nikt jej nie sprzątał. Skrzywiłam się na samą myśl o ilości zarasków, ale usiadłam posłusznie na krześle, starając się przybrać neutralny wyraz twarzy.

– Dobrze. W takim razie, pani Favale... – odezwał się funkcjonariusz – ...proszę nam opowiedzieć...

Necker przerwał mu, chrząkając dość głośno, po czym zaczął stukać palcami o blat metalowego stołu.

– Słucham? – zwrócił się do niego funkcjonariusz podirytowanym tonem.

– Nie zapomniał pan, zupełnie przypadkiem, o poinformowaniu mojej klientki o prawach, które jej się należą?

– Przepraszam, myślałem, że Loris już o tym wspomniała – mruknął, krzywiąc się. Westchnął i spojrzał na mnie ze znużeniem. – Informuję panią o możliwości odmowy składania przez panią zeznań. Brak złożenia zeznań może mieć jednak wpływ...

– Nie chce pan, panie władzo... – wycedził Jack – ...iść w tym kierunku.

Funkcjonariusz zacisnął zęby, zerkając z wściekłością adwokata, a potem przeniósł na mnie wzrok i uśmiechnął się niemrawo.

– Czy chciałaby skorzystać pani z prawa do odmowy zeznań? – wycedził.

Uśmiechnęłam się uprzejmie, układając dłonie na udach, po czym wyrecytowałam z pamięci:

– Odmawiam składania zeznań, powołując się na prawo do odmowy złożenia zeznań ze względu na związek małżeński zawarty z oskarżonym.

Funkcjonariusz zacisnął jeszcze mocniej zęby – tak bardzo, że aż zazgrzytały. Następnie napisał coś na kartce i mi ją podsunął, kładąc na niej, dość głośno, długopis.

– Proszę to podpisać – mruknął rozeźlony.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko. Tuż pod słowami „Odmowa złożenia zeznań” pojawił się mój piękny podpis: *Giovanna Bellomo-Favale*. Odłożyłam długopis i przesunęłam go razem z kartką w stronę mężczyzny. Ciskał gromami z oczu i zaczął wstawać, jednak Necker powstrzymał go jednym zdaniem.

– To nie wszystko.

I przysięgam na wszystko, co mi drogie, na swoje życie i miłość do Roberta, że funkcjonariusz przeklął pod nosem.

– Mam nadzieję, że sala przesłuchań została podpięta do mikrofonu – zaczął mówić Jack, zanim wyciągnął z teczki jakiś dokument. – Moja klientka ma nieaktualne dokumenty z racji jej nagłego wyjazdu do Włoch. Jutro wylatuje do Nowego Jorku, żeby załatwić urzędowe sprawy, a po tym wróci do Włoch w ciągu kilku dni – wyjaśnił. – Proszę podpisać się pod tym dokumentem, że zostaliście państwo o tym poinformowani.

– Pańska klientka... – wycedził policjant, spoglądając gniewnie na Neckera – ...jest świadkiem w sprawie ataków terrorystycznych i ma zakaz opuszczania kraju do czasu rozwiązania sprawy.

– Moja klientka... – warknął Necker, zaciskając opartą o udo dłoń w pięść – ...odmówiła złożenia zeznań, więc w świetle prawa nie jest już waszym świadkiem, którego możecie zatrzymać w kraju. Informowanie was o jej wyjeździe jest tylko naszą dobrą wolą i ukłonem w waszą stronę, żebyście nie doszukiwali się w tym żadnych podejrzliwych zamiarów. Proszę to podpisać lub wezwać kogoś bardziej kompetentnego.

Funkcjonariusz spojrzał z furią w oczach na Neckera, po czym przeniósł na mnie wzrok i prychnął pod nosem, kręcąc głową. Wstał z krzesła i wyszedł na chwilę z pomieszczenia, a my

zostaliśmy w środku, posłusznie czekając na pojawienie się jaśnie pana kierownika. Do środka wszedł, czego też mogłam się w sumie spodziewać, Bucca.

– Dzień dobry państwu – odezwał się. Usiadł naprzeciwko nas, a funkcjonariusz stanął obok drzwi. – Rozumiem, że chce pani wyjechać z Włoch na kilka dni, tyle że naprawdę nie możemy na to wyrazić zgody. Pani odmowa złożenia zeznań wygląda bardzo źle i mamy prawo podejrzewać, że chce pani uciec z kraju.

– Nie... – zaczęłam, ale Necker zacisnął mi dłoń na nodze, po czym oparł przedramiona o blat i nachylił się w stronę Bucca.

– Podobno czeka pan na awans, panie komisarzu – syknął, wbijając w mężczyznę ostrzegawcze spojrzenie. – Szkoda by było, gdyby media usłyszały, że nie działa pan zgodnie z prawem, próbując interpretować je na własny sposób – warknął.

W oczach gnoja w garniaku zobaczyłam najpierw dezorientację, a następnie wybuchła w nich wściekłość.

– Nie ma potrzeby, żeby się państwo tak denerwowali – powiedział, siląc się na spokojny ton, co mu nie wyszło, bo i tak głos mu zadrżał. Wziął do ręki dokument iłożył na nim zamasyście podpis. – Proszę bardzo – burknął, przesuując kartkę po blacie. Bardzo szybko wstał i wyszedł z sali, trzaskając drzwiami.

– Odprowadzę państwa.

Funkcjonariusz szedł z nami aż pod same drzwi wyjściowe z komisariatu, psiocząc pod nosem.

– Co za, kurwa, kanalie – warknął Necker, otwierając przede mną drzwi. – Mają gównianą robotę. Gówniane płace. I wyzywają się na wszystkich dookoła. Myślą, że są panami świata i pozjadali wszystkie rozumy.

– Nie denerwuj się. To źle wpłynie na twoje serce, Jack – zwróciłam się do niego, chwytając go za ramię. – Dziękuję za pomoc.

– Podziękujesz mi, jak wyciągniemy Roberta z aresztu, a potem przeprowadzę z nim poważną rozmowę o tym, jak ma cię traktować – mruknął, obejmując mnie ramieniem. – Jesteś dla mnie jak córka, Giovanna. Przepraszam, że nie było mnie na ślubie.

– Och, daj spokój. – Machnęłam ręką. – To była stypa, a ja miałam ochotę zamordować Roberta.

Nowy Jork, dzień później

Wylądowaliśmy z Maurem o osiemnastej na lotnisku. Jak tylko wysiedliśmy z samolotu, zostałam porwana w ramiona Vita, a następnie każdego po kolei. Właściwie przywitani mnie wszyscy z naszej rodziny – plus oczywiście Payton. Przedstawiłam im Maura. Patrzył na nich nieco niepewnie, zapewne zastanawiając się nad tym, czy moi bliscy byli całkowicie normalni, bo Silvio z Vitem jak zwykle się z siebie nabijali, wyzywając się od zakochanych pantofli.

– Nie przejmuj się – mruknęłam do Maura, gdy wsiadaliśmy do auta. – Przyzwyczaisz się do tych głąbów – rzuciłam specjalnie tak głośno, żeby Vito usłyszał.

– Słownictwo! – warknął rozbawionym głosem; przewróciłam na niego oczami. – Tak właściwie to jak doszło do tego, że Roberto pomścił moje dziecko?

Oblizyłam nerwowo wargi. Nikt przecież nie wiedział, że to ja zabiłam Iwanę, a nie Roberto. Cóż, czas było spuścić bombę na pokład i pozwolić się światu zatrzęść.

– To nie Roberto ją zabił – odpowiedziałam. – To ja wbiłam jej sztylet w szyję.

Mój kochany starszy braciszek zatrzymał się z piskiem opon na poboczu i odwrócił w moją stronę z bardzo wkurwionym wyrazem twarzy, a cała reszta – czyli Mauro i Vivienne – zamilkli. Miałam nawet wrażenie, że przestali na chwilę odдыchać.

Mierzyłam się z Vitem spojrzeniami, ani razu nie mrugając i nie uciekając wzrokiem. Jedyne uniosłam brew, a on zaczął mamrotać pod nosem coś w stylu: „Kurwa, wiedziałem, że ten ślub się źle skończy”.

– Mówiłeś coś, braciszku? – zapytałam z uprzejmym uśmiechem na ustach.
– Ta. – Przewrócił oczami. – Cieszę się, że cię widzę, siostrzyczko – mruknął, a Vivienne trzepnęła go w ramię, na co przeklął siarczyście. – Co? – burknął.

Vi skinęła na mnie głową i wbiła w Vita stanowcze spojrzenie.

– Dobra – mruknął i ponownie się odwrócił. – Dziękuję za dokonanie zemsty.

– Ależ nie ma za co. – Uśmiechnęłam się promiennie. – To była czysta przyjemność.

– Błagam, nie mów takich rzeczy... – wymamrotał, krzywiąc się nieznacznie. – Dla mnie zawsze będziesz małą dziewczynką w warkoczykach i lizakiem w buzi, a nie kobietą mafii ze spluwą w dłoni.

– To był sztylecik! – podniosłam głos, patrząc na niego z oburzeniem. – Zresztą to nie był mój pierwszy raz.

Zmarszczył w niezrozumieniu brwi.

– Zapytaj Silvia. Potwierdzi – rzuciłam z jeszcze szerszym uśmiechem, oczami wyobraźni widząc, jak Vito próbuje się powstrzymać przed zamordowaniem go.

– Wpierdolę mu kiedyś – warknął, odwracając się w stronę kierownicy. Ruszył z piskiem opon, a ja od razu wyciągnęłam telefon i wystukałam szybko wiadomość.

Lepiej się schowaj. Vito właśnie się dowiedział, że zabiłam Iwankę i... że nie był to mój pierwszy raz.

Na odpowiedź nie musiałam wcale długo czekać.

Co zrobiłaś?! Kurwa, Gi, ostatni raz Cię kryłem! Jak mi obetnie jaja, to Cię znajdę! Nawet na pierdolonym Księżycu!

Zachichotałam cicho, chowając telefon do torebki. Przymknęłam powieki i oparłam się wygodniej o fotel. Dobrze było znowu być wśród rodziny, ale... Czułam się tak tylko przez pierwszych kilkanaście minut, bo później moje serce wypełnił smutek. Przecież... Nie miałam przy sobie najważniejszej osoby.

Roberta...

Rozdział trzydziesty drugi

Giovanna

– Myślisz, że Silvio jest w niebezpieczeństwie? – zapytała Payton, stając przy mnie w drzwiach wejściowych do domu Vita.

– A schował się?

– Stwierdził, że on się brata nie boi. – Wzruszyła ramionami i otworzyła usta, ale zamiast usłyszeć jej słowa, do moich uszu dotarł wrzask Silvia.

– A powinien... – Zaśmiałam się, biorąc ją pod ramię.

Skierowałyśmy się do jadalni, gdzie siedział już Salvatore z Zoją i Vivienne.

– Nie pozabijają się? – zagadnęła Vi, spoglądając ze zmartwieniem w stronę schodów.

– Dwóch głąbów mniej na świecie – skomentował Salvatore, za co dostał kuksańca od Zoi. – Za co?

– Za głupotę – warknęła, zerkając na mnie. – To prawda?

W jej oczach dostrzegłam łzy.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo rozumiałam, o co jej chodziło.

– Że zabiłaś... – Zamilkła nagle. – Przepraszam, dalej nie potrafię uwierzyć w to, że Iwanka była zdolna... – Zerknęła ze skruchą na Vi. – Przepraszam.

– Przestań, Zoja. – Vi posłała w jej stronę uspokajające spojrzenie. – W żadnym momencie cię za to nie winałam. Tak samo jak nie winałam Silvia. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno.

– Straciłam pięć lat temu ciążę – wyrzuciłam nagle z siebie, zanim zdążyłam wszystko przemyśleć. Chrząknęłam i obrzuciłam ich szybko wzrokiem, przeklinając się w myślach za to, że z tym wyskoczyłam.

Nie robiłam tego po to, żeby zaczęli mi nagle współczuć, a po prostu... Poczułam się wszystkim przytłoczona i chciałam w końcu im powiedzieć. Nie chciałam też, żeby Vi znowu zaczęła rozmyślać o straconym dziecku, bo wiedziałam, że bardzo źle wpływało to na Vita, a on musiał być spokojny w ciągu najbliższych kilkudziesięciu godzin.

– Co? – wydukał Salvatore, wbijając we mnie szokowane i zmartwione spojrzenie.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się smutno. W jadalni zapadła chwilowa cisza. Przyjrzałam się więc Zoi (dalej miała łzy w oczach), a potem skupiłam się na Vi. Przykładała palce do warg, spoglądając na mnie ze współczuciem. Payton za to wpatrywała się we mnie z szokiem wymalowanym na twarzy, a jej usta były lekko rozchylone. *Cholera*, pomyślałam. Nie takiej reakcji się po nich spodziewałam. Sądziłam, że Salvatore zacznie wściekle krzyczeć, że nie raczyłam o tym wcześniej wspomnieć, tymczasem on wyłącznie się na mnie gapił.

– Giovanna... – zaczęła Vivienne, ściskając moją dłoń, lecz nie dokończyła zdania, bo do jadalni weszli Vito z Silviem.

Obaj z wymiętymi ubraniami i uśmiechami na ustach. Szybko jednak zeszyły im z twarzy. Najwyraźniej zauważyli nasze grobowe miny.

– Kto umarł? – zapytał od razu Silvio, za co dostał w potylicę od Payton. – Za co? – warknął, wbijając w nią wściekle spojrzenie.

– Za kretynizm – odpowiedziała, przytulając się do niego. Nie potrafiłam tego zrozumieć, ale nie zamierzałam w to wnikać.

– Co się stało? – zapytał Vito, składając pocałunek na skroni Vi. Usiadł obok niej i objął ją ramieniem. – No?

Wszyscy, oprócz Silvia i Vita, wlepili we mnie wyczekujące spojrzenia. Westchnęłam ciężko, po czym zerknęłam na najstarszego z braci i uśmiechnęłam się niemrawo. Nie bardzo wiedziałam, jak mu przekazać to, co powiedziałam reszcie.

– Co się stało, Giovanna? – zapytał nieco nerwowym tonem; w oczach błysnęło mu zmartwienie.

– Pamiętasz, jak pięć lat temu leżałam w szpitalu? Po powrocie z Włoch? – wymamrotałam, decydując się na powolne dawki informacji.

– Oczywiście, *mamma*...

– Poroniłam – przerwałam mu, spuszczać wzrok na dłonie.

W jadalni zapadła ponownie cisza. Zapewne ciągnęłyby się w nieskończoność, gdyby Salvatore nie chrząknął. Odzywając się, zrzucił kolejną bombę.

– Jestem bezpłodny.

Uniosłam szybko głowę i wbiłam w niego zszokowane spojrzenie, bo nie sądziłam, że chce o tym...

– Payton jest w ciąży! – rzucił nagle Silvio, więc wszystkie nasze głowy odwróciły się w jego stronę.

Idealnie w tym samym momencie, w którym Payton popatrzyła na niego zdeglustowana. Uderzyła go, dość mocno, w tył głowy.

– Dobra! Aua! Żartowałem! – wydarł się, próbując ją od siebie odsunąć.

– Ty naprawdę zachowujesz się jak szczył – warknął w jego stronę Vito, na co ten przewrócił tylko oczami, mamrocąc coś do siebie pod nosem.

Wszystko w normie, pomyślałam. *Bracia się zaraz pozabijają, a mamma patrzy na nas z góry i modli się, żebyśmy jednak jeszcze trochę pożyli.*

Brakowało mi ich.

Leżałam na łóżku w tymczasowej sypialni, wpatrując się w biel sufitu nad sobą, i rozmyślałam. Zastanawiałam się, co się wydarzyło w moim życiu w przeciągu zaledwie kilku tygodni. Rozmyślałam o tym, jak bardzo nie dawałam wcześniej żyć mężowi; jak bardzo go od siebie odpychałam, a gdy go nagle zabrakło – czułam się cholernie samotna, smutna i sfrustrowana.

Nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Bez zapachu cynamonu, który towarzyszył jego osobie. Bez ciepła, które czułam za każdym razem, kiedy mnie dotykał. Bez szczęścia, które wypełniało moją duszę w każdej spędzonej z nim sekundzie.

Bez niego czułam się nikim i było mi z tym cholernie źle. Żałowałam, że nie dałam mu od razu szansy na wytłumaczenie się – może wtedy nie czekałaby na nas wojna, a on leżałby obok mnie, a nie w więziennej celi gdzieś w Weronie, tysiące kilometrów ode mnie?

Nie wiedziałam tego. Nie mogłam, bo przecież nie byłam jasnovidzem. Jednego natomiast byłam pewna – wiedziałam, że listem, który dałam Jackowi i kazałam mu go przekazać Robertowi, składałam mu swego rodzaju obietnicę.

Obietnicę wspólnej przyszłości.

Kolejny dzień rozpoczął się dość nerwowo. Vito dzwonił po opłaconych policjantach, przypominając im o zamknięciu ulicy dla ruchu drogowego i pieszego w czasie trwania Komisji. Nie musiał na szczęście ich jakoś specjalnie szantażować, ponieważ sami doskonale zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji, w której się znaleźliśmy. Wiedzieli, że gdyby zostawili ulicę samą sobie, mogliby mieć sporo roboty, biorąc pod uwagę fakt, że Penna chciał zniszczyć Pięć Rodzin.

Salvatore snuł się z Zoją po domu, jakby w ciszy odliczali czas do powrotu do Rosji, a ja wiedziałam, że ani jedno, ani drugie nie miało na to najmniejszej ochoty. Oboje jednak zdawali sobie sprawę, że musieli to zrobić. Musieli wrócić do Moskwy i raz na zawsze rozprawić się z Siergiejem oraz przejąć władzę nad Moskiewską Bracią. Nie mieli łatwego zadania. Polegli za pierwszym razem, ale szczerze wierzyłam, że uczyli się na błędach i byli w stanie poprowadzić wszystko tak, żeby wygrać. Żeby stanąć na szczycie.

Payton spędziła większość poranka z Silviem u boku. To było zadziwiające, obserwować tę dwójkę tak bardzo w siebie zapatrzoną. Po oczach Silvia widziałam, że świata poza nią nie widział i naprawdę mnie to ogromnie cieszyło. Payton była cudowna, a już na pewno nie dawała sobie w kaszę

dmuchać, zatem była wręcz idealna dla mojego lekkodusznego brata, który nigdy nie miał szczęścia do kobiet. Temperowała go, to na pewno; miałam wrażenie, że po prostu idealnie się zgrali. Mieli podobne podejście do wielu spraw i na pewno łatwiej było im się pogodzić z miłością do siebie, niż wydarzyło się to w przypadku Vita i Vivienne.

Będąc przy Vivienne, podziwiałam ją, naprawdę. Nie minęło wcale wiele czasu, odkąd została postrzelona i straciła dziecko, a mimo to miała uśmiech na twarzy i matkowała wszystkim dookoła. Jeśli ktoś zapytałby mnie, czy Vito mógł trafić lepiej, to odpowiedziałabym, że nie było takiej pieprzonej opcji. Wzajemnie się uzupełniali. Oboje byli dla siebie stworzeni, a fakt, że połączyła ich wspólna przeszłość, o której nie mieli pojęcia – cóż, wyszło im to tylko na dobre, chociaż wcale nie mieli łatwo.

– Co tak dumasz? – usłyszałam nagle obok siebie głos Vita.

Podszedł do mnie, gdy siedziałam na kanapie w salonie, popijając miętową herbatę.

– Rozmyślam nad naszym życiem – odpowiedziałam i popatrzyłam na niego uważnie. – Jesteś szczęśliwy. Bardzo – skomentowałam, widząc iskierki radości w jego oczach.

– Potrafisz ze mnie czytać jak z otwartej książki. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję – skomentował, obejmując mnie ramieniem. – A ty? Jesteś szczęśliwa?

Zamyśliłam się na chwilę. Czy byłam szczęśliwa? W tym momencie niekoniecznie, bo nie miałam obok siebie Roberta, ale...

– Tak, jestem – odparłam, uśmiechając się. – Co prawda wolałabym być tu z Robertem, jednak wiem, że uda nam się go wyciągnąć z aresztu – oznajmiłam pewnym głosem, a Vito ścisnął mnie lekko za rękę.

– Czemu nie powiedziałaś nic wcześniej o poronieniu? – zapytał cicho.

– Nie chciałam. – Wzruszyłam ramionami. – To był popieprzony czas. Teraz wiem i rozumiem, że Roberto nie miał wyjścia i musiał się ożenić z Santiną – mruknęłam i chrząknęłam. – Wiesz, że oświadczył mi się wtedy, pięć lat temu, w Weronie? – wyznałam, przenosząc na niego rozbawiony wzrok. – A ja mu powiedziałam, że ojciec wybiłby mi to z głowy.

– Zapewne tak by właśnie było. – Uśmiechnął się delikatnie. – Ale i tak stanąłbym po twojej stronie – dodał jeszcze, po czym chwycił moją dłoń. – Przepraszam, że rozkazałem ci wziąć z nim ślub.

– Już nie jestem zła – stwierdziłam z uśmiechem. – Tak właściwie... – mruknęłam, przytulając się do niego. – To dzięki tobie mam teraz męża, który kocha mnie nad życie.

Zaśmiał się cicho, kręcąc do siebie głową, a następnie złożył na mojej skroni czuły pocałunek.

Może byliśmy z mafii. Może i robiliśmy nielegalne, niemoralne i niezgodne z ogólnie przyjętymi normami społecznymi czyny, ale... Byliśmy rodziną i cholernie to w nas kochałam, że choćby nie wiadomo co się działo, trwaliśmy u swojego boku, jakbyśmy byli do siebie przyklejeni. Vito nie potrzebował nawet minuty na zastanowienie się, żeby zdecydować o wysłaniu do Weroni jednego ze swoich najlepszych adwokatów. A do Ottawy pędził na złamanie karku, żeby uratować Silvia. Salvatore poleciał zresztą z nim, mimo że wcale nie był w dobrym stanie. Naprawdę mogliśmy na siebie liczyć w każdej chwili naszego życia.

Mamma byłaby z nas dumna.

Wieczór nadszedł zdecydowanie zbyt szybko. Dziewczyny poszły z winem do głównej sypialni. Miały zakaz opuszczania jej. My zaś zostaliśmy na dole i oczekiwaliśmy reszty członków Komisji Syndykatu. Siedzieliśmy przy stole we czwórkę, co było odstępstwem od zasad obowiązujących podczas Komisji. Z reguły brali w niej udział tylko szefowie mafijnych Rodzin, jednak tym razem Vito poprosił o obecność także Silvia – z racji jego misji w Ottawie – oraz Salvatore’ a, ze względu na jego prawa do posiadania władzy nad Moskiewską Bracią. Naprawdę szykowaliśmy się na wojnę na wszystkie możliwe fronty i potrzebowaliśmy rąk do pracy.

– Nie wierzę, że moja mała siostrzyczka bierze udział w Komisji – mruknął Vito, kręcąc głową, po czym upił łyk alkoholu.

– Już tego tak nie przeżywaj – mruknął Silvio, spoglądając na niego znużonym wzrokiem. – O niczym innym od wczoraj nie słyszymy, jak o twoim marudzeniu, że Gi nie jest już małą, niewinną

dziewczynką, a poważnym członkiem Sprawy.

– Bo ona ma...

– Och, dajcie już spokój – skomentowałam. – Bądźmy chociaż przez chwilę poważni. Jesteśmy głowami mafii, a nie dzieciakami w piaskownicy.

– Oho, ktoś tu dorósł – rzucił Silvio, za co dostał ode mnie kopniaka w kostkę. – Kurwa, opanuj się, gówniaro.

– Zaraz to...

– Zamknijcie się – warknął Vito, zerkając w stronę drzwi, przez które właśnie wszedł... – Regolo!

– Vito wstał z krzesła i skierował się do ponad pięćdziesięcioletniego, łysiejącego mężczyzny, a następnie otoczył go ramionami.

Razem z Regolem przybył także Fabricio De Leo, jego bliski kuzyn. Mężczyźni przywitali się ze sobą, a ja dalej stałam pomiędzy jadalnią i salonem, czekając, aż mnie któryś z nich zauważy. Vito nie powiedział im jeszcze o tym, co się wydarzyło we Włoszech.

– Dobrze was widzieć – odezwał się Regolo, patrząc na Silvia, aż w końcu zwrócił na mnie uwagę. – Giovanna? Nie miało tu być...

– Roberto przebywa w areszcie w Weronie – przerwałam mu, wstając z krzesła. Podeszłam do niego i przywitałam się z nim krótkim uściskiem.

– Czyli... – zaczął. Chrząknął i uśmiechnął się ze zrozumieniem.

– Czyli jestem tutaj dzisiaj jako...

– Pełniąca funkcję dona Cosa Nostry – dokończył za mnie Dino Papini, dołączając do nas.

– Federiciego jeszcze nie ma? – zapytał, przesuwając wzrokiem po salonie.

– Nie, jak zwykle... – zaczął Regolo, ale przerwał mu wpadający jak burza do salonu Ciro.

– Kurwa, znowu się spóźniłem... – mruknął, przybierając chłodny wyraz twarzy.

Na jego widok Silvio parsknął śmiechem.

– Ogarnij się... – warknął do niego Vito – ...bo będziesz siedzieć na dupie w Nowym Jorku i pilnować bezpieczeństwa.

Silvio się skrzywił, a po chwili przywołał obojętną minę.

Dom wariatów, pomyślałam. Jakim cudem oni jeszcze żyją, to ja nie wiem.

Zasiedliśmy wszyscy do stołu, na którym rozłożona leżała mapa świata. Zaznaczone były na niej miasta do – jak to określiliśmy – odbicia i opanowania chaosu. Ottawa, Nowy Jork, a także wszystkie większe miasta z burdelami Penny. Następnie była Weronia, a na samym końcu znajdowała się Moskwa, czyli miejsce, które przerażało mnie samą nazwą, nie wspominając nawet o tym, co musieli przeżyć w nim Zoja i Salvatore.

Oparłam się wygodnie o krzesło, spoglądając po kolei na każdego mężczyznę. Czułam się nieco dziwnie i nieswojo w towarzystwie dużo starszych od siebie osób. Oni przecież doskonale wiedzieli, jak rządzić. A ja? Przecież byłam dwudziestotrzyletnią kobietą, która nie miała bladego pojęcia o rządzeniu, a co dopiero o prawdziwej wojnie. Zabicia gwałciciela i Iwanki nie mogłam przecież zaliczyć nawet do małej bitewki. Dodatkowo miałam jeszcze na głowie walkę o jak najszybsze wyciągnięcie Roberta z paki.

Odsunęłam jednak wszystkie myśli i wątpliwości na bok, jak tylko usłyszałam słowa Vita:

– Dobra, to zaplanujmy ten rozpiardol.

Epilog

Roberto

Przez pięć lat marzyłem o tym, żeby móc w końcu objąć ciasno ramionami Giovannę i nigdy jej nie wypuszczać. Pięć pieprzonych lat. Człowiek czasem sobie myśli, że kilka lat to nic, że to przelatuje jak piasek pomiędzy palcami, ale to jest największe kłamstwo, jakie kiedykolwiek ktoś mógł wymyślić. Pięć lat to w cholere długie okres. Sześćdziesiąt miesięcy; ponad dwieście sześćdziesiąt tygodni; tysiąc osiemset dwadzieścia sześć dni; niemal czterdzieści pięć tysięcy godzin!

Często przez ten czas zastanawiałem się, jak moje życie mogłoby się potoczyć, gdybym jej bliżej nie poznał. Albo gdybym jej nie okłamał i był wobec niej szczery od samego początku znajomości. Rozmyślałem nad tym, jak by to wyglądało, gdybym się w niej w ogóle nie zakochał; gdybym traktował ją tylko jak młodszą siostrę kolegi i nic ponad to.

Cóż.

Nijak.

Bo przy niej wszystko nabierało większego sensu. Słońce mocniej i jaśniej świeciło. Kawa zdecydowanie lepiej smakowała, gdy piłem ją w jej towarzystwie. Rogaliki ze słodkim nadzieniem były znacznie smaczniejsze, kiedy to ona je piekła. Nawet ten pieprzony pobyt w areszcie nie wydawał się aż tak okropny, ponieważ odtwarzałem w głowie wspólne chwile. Wierzyłem, że mieliśmy przed sobą jeszcze przyszłość.

W dniu, w którym Gio brała udział w Komisji Syndykatu, siedziałem w monitorowanej celi i miętoliłem w dłoniach karteczkę. Krótki liścik, który przekazał mi Necker tego samego dnia. Wiadomość od mojej żony, na widok której moje serce od razu zaczęło mocniej bić.

Przez pięć lat nienawidziłam Cię tak bardzo, że nieraz brakowało mi tchu. Nie chciałam mieć z Tobą nic wspólnego. Zupełnie nic. Chciałam, żebyś zniknął. Chciałam o Tobie zapomnieć. Wyrzucić z głowy, a uczucia zakopać głęboko na dnie serca.

Później wzięliśmy ślub, którego tak cholernie mocno nie chciałam. Przecież... Byłam zraniona, a ty mnie oszukałeś. Nie mogłam dać się ponownie omamić. Czulałam się zdradzona przez wszystkich dookoła. Czulałam się, jakby nikt mnie nie rozumiał.

A teraz?

Teraz liczę sekundy, w których nie ma Cię obok, żalując, że nie mieliśmy dla siebie więcej czasu przed wojną. Zliczam minuty, w których Cię nie widzę, bo tak cholernie mocno mi Ciebie brakuje. Tak bardzo za Tobą tęsknię, że aż ściska mnie serce. Boli mnie całe ciało.

Będę walczyć!

O Sprawę.

O Twoją wolność.

O Nas.

Aż do utraty tchu.

Giovanna Favale

KONIEC

Playlista

5 Seconds of Summer – *Youngblood*

Anderson East – *All On My Mind*

Ashe – *Moral of the Story*

Bishop Briggs – *The Way I Do*

Bryce Fox – *Horns*

Caitlyn Smith – *Starfire*

DOROTHY – *Wicked Ones*

Gnash, Olivia O'Brien – *i hate u, i love u*

Isobel Campbell, Mark Lanegan – *Snake Song*

Selena Gomez – *Lose You To Love Me*

Tate McRae – *you broke me first*

Welshly Arms – *Indestructible*

¹ W skali Fahrenheita, czyli ok. 32°C (przyp. red.).

² Maria Rossi – odpowiednik amerykańskiej Jane Doe, nazwiska używanego do określenia niezidentyfikowanej osoby lub ukrytej tożsamości (przyp. red.).

³ Bel vestito (z wł.) – piękna suknia (przyp. red.).

⁴ Och, Dio! (z wł.) – Och, Boże! (przyp. red.).

⁵ Meledizione (z wł.) – do jasnej cholery (przyp. red.).

⁶ Nucleo Operativo Centrale di Sicurezza (z wł.) – Centralna Grupa Zadaniowa ds. Bezpieczeństwa – policyjna jednostka taktyczna Polizia di Stato, jednej z włoskich sił policyjnych. Zajmuje się między innymi aresztowaniem terrorystów.